

MAITE CARRANZA  
WOJNA CZAROWNIC



LÓDÓWA  
PUSTYŃIA



**MAITE CARRANZA**

**Wojna Czarownic #2 Lodowa**

**pustynia**

# **CARRANZA MAITE**

## **Wojna czarownic 02**

### **Proroctwo**

**Dostrzeże światło w lodowatym piekle,**

**Gdzie morze z niebem tworzą linię**

**jedną,**

**A wzrośnie w miejscu, gdzie jest**

**ziemi grzbiet**

**Gdzie górskie szczyty sięgają po**

**gwiazdy.**

**Moc niedźwiedzicy ją mocą napełni,**

**Do siebie dojdzie pod osłoną foki,**

**Wilczycy mądrość będzie jej**

**mądrością,**

**Lisica w końcu sprytu jej użyczy.  
Z ziemi wybranka wzrośnie, owoc  
ziemi,  
Ziemia ja czule przygarnie do łona.  
I trwać jej przyjdzie wśród  
zobojętnienia,  
Nic niewidzącej, całkiem ogłuszonej,  
Wykołysanej w rekach ciemnych matek,  
Które ją w kłamstwa słodyczne ustroją.**

## **Rozdział I**

### **Noc Imbolc**

**Anaid spała beztrosko, z rozłożonymi ramionami i błogim wyrazem twarzy, obojętna na światło sączące się przez okiennice do wnętrza pokoju. Wysoki sufit i bielone po tysiącokroć i jeden raz ściany potęgowały atmosferę, jaka zwykle towarzyszy wielkim zmianą. Ubrania ułożone w stosy, porzucane książki, ustawione w rzędach buty – wszystko wyglądało tak, jakby czekało na spotkanie w wielkiej walizce, która stała w nogach łóżka.**

**Selene, z rozczochraną czupryną i filiżanką parującej kawy w ręce, zjawiała się w pokoju niepostrzeżenie. Pochyliła się nad Anaid i dmuchając jej delikatnie w ucho.**

**–Dzieńdoberek.**

**Zaspana dziewczyna ruchem dłoni odpędziła niechciane słowa i zakryła twarz. Selene uśmiechnęła się. Zawsze w ten sama sposób budziła córkę. Jeszcze raz dmuchnęła lekko, tym razem tuż przy jej nosie, na co Anaid przekręciła się na bok. Selene popatrzyła się na córkę z melancholią i dumą jednocześnie. Jej mała córeczka**

**dorośla. Może nawet zbyt szybko. Gdy tak teraz spała, muskając palcami uchylone usta, sprawiała wrażenie całkowicie bezbronnej. Jednak przyglądając się jej długim nogą, zaokrąglonym biodrom, klatce piersiowej i gładkiej, elastycznej skórze, Selene wiedziała że ma przed sobą młodą kobietę.**

**–Pobudka, śpiąca królewno – wyszeptała jej do ucha.**

**–Zostaw – usłyszała w odpowiedzi – Nie mam mnie w domu.**

**I żeby nie pozostawić wątpliwości, Anaid nakryła głowę kołdrą w nordyckie wzory. Ale matka nie dawała za wygraną.**

**–Przybył księżę, żeby obudzić cię ze snu.**

**–Niech spada na drzewo.**

**Teraz nadszedł czas na bezlitosne łaskotki. Jednak zamiast tego Selene wymierzyła palcem w kierunku drzwi. Do pokoju wsunęła się milcząca postać opatulona futrem.**

**–Szykuj się – powiedziała Selene do córki – Zaraz otrzymasz miłosny pocałunek.**

**Po chwili do twarzy dziewczynki przyłgnęły figlarne usta. Anaid otworzyła oczy i raptownie usiadła na łóżku.**

**–Clodia!!**

**Rzeczywiście, nieszczędzącym czułości „księciem” okazała się sycylijska przyjaciółka. Piętnastoletnia rówieśnica Anaid. Tak jak ona – czarownica Omar. Należąca do klanu Delfinicy. Razem przeżyły chwile niewysłowionej grozy w Taorminie, u stóp kipiącej lawą Etny, kiedy to obie stały się więźniarkami czarownicy Odish, Salmy. Selene wycofała się dyskretnie. Anaid wciąż wydawała się oszołomiona niespodzianką.**

**–Selene mówiła, że nie będziesz mogła przyjechać.**

**–Miałabym sobie odpuścić twoją pierwszą imprezę urodzinową? Jeszcze czego!**

**–Mówiła, że masz dużo zajęć. – Wyszeptała Anaid.**

**–Owszem. Dzięki tobie wymigałam się od wtorkowego sprawdzianu. Moja kochana Anaid...**

**Clodia nie kryła zachwyty na widok nowych ciuchów przyjaciółki Szczególnie jedna krótka spódniczka przypadła jej do gustu.**

**–Ale mi się podoba! Zaraz ją przymierzę. – w mgnieniu oka zsunęła z siebie spodnie.**

**–To znaczy, że przyjechałaś do mnie by nie pisać sprawdzianu i zwinąć mi ciuchy.**

**–Dokładnie tak. Chyba nie sądziłaś, że zjawiam się tu specjalnie na twoje przyjęcie z czystej przyjaźni?**

**–Kto w takim razie poderżnie gardło królikowi i odczyta, co pokazują jego wnętrzności?**

**–No, ja, któż by inny... Ale to potem.**

**–To znaczy kiedy?**

**–Kiedy już przymierzę wszystkie twoje super fashion ciuchy i zrobię ci makijaż. Z taki wyglądem, chcesz odnieść sukces?**

**–Przecież ledwie się obudziłam...**

**–Właśnie. Jeśli po przebudzeniu wyglądasz, jakbyś się jeszcze nie obudziła, to co będzie o północy?!**

**–Jesteś nieznośna.**

**–Chodź no tutaj, zaraz cię zrobię na bóstwo.**

**–Ty pierwsza podejdź, coś ci pokażę.**

**Anaid na oścież otworzyła okno i chłodne powietrze z Pirenejów wtargnęło do pokoju przynosząc ze sobą deszcz liści i pyłów. Clodia zaczęła kichać.**

**–Ty terrorystko. Jak można otwierać tę górską lodówkę w obecności Sycylijki, w której żyłach płynie śródziemnomorska krew.**

**–Milcz i patrz.**

**Anaid wskazała na okazałą pirenejską kordylierę, zdobioną białymi płaszcami. Przyjaciółki zastygły w bezruchu, przyglądając się krajobrazowi. Clodia nie była jednak w stanie milczeć dłużej niż przez chwilę.**

**–Obrazek jak z widokówki. Zamrożonej. To białe tam... to śnieg?**

**–A myślisz, że co?**

**–Zgroza! Śnieg, i do tego tak blisko. – Clodia trzęsąc się z zimna, zamknęła okno i przysunęła twarz do Anaid.**

**–Teraz rozumiem, dlaczego twoja matka tak świetnie się trzyma. W takiej**

temperaturze... każda... – Obie padły na łóżko.

Rozczochrana i zaspana Selene wróciła do przytulnej kuchni domu Urt, zaparzyła kolejną kawę i postawiła jeszcze jedno nakrycie na stole, przy którym raczyły się śniadaniem Valeria, Karen i Elena. Ni stąd ni z owąd zjawiły się wszystkie trzy. Lecz to ponowne spotkanie miało być także pożegnaniem. Karen, miejscowa lekarka, która znała pirenejskie drogi jak własną kieszeń, odebrała z dworca Jaca Valerię, biologa morskiego i zwierzchniczkę klanu Delfinicy, oraz jej córkę Clodię.

–No śmiało, spróbuj ciasta z orzechami pinii, dopiero co wyjęłam z piekarnika – kusila rozanielona Elena, bibliotekarka, która wraz ze swoją ósemką potomstwa i wieloma kilogramami nadwagi należała do ulubionych klientek miejscowego piekarza. Valeria wygłodniała po długiej podróży, oblizywała koniuszki palców umaczane w cukrze.

–Gdybyś mi powiedziała wcześniej, że przyrzadzacie tu takie przysmaki, odwiedziłybyśmy was wcześniej. – Selene uśmiechnęła się, skubnęła bez większej ochoty kawałek ciasta i usiadła obok Karen, najlepszej przyjaciółki, która jak przystało na panią doktor od razu postawiła diagnozę.

–Boisz się. –

Selene potwierdziła. Valeria, rozpierana przez nadmiar energii, chwyciła i uścisnęła jej rękę.

–Możesz na nas liczyć. –

Selene westchnęła.

–Nikt nie może się dowiedzieć, dokąd się udajemy. Nawet wy.

–Kiedy wyjeżdżacie?

–Jutro rano.

–Anaid już o tym wie? –

Selene przygryzła wargi.

–Staram się nie obarczać jej zbyt wieloma informacjami. Jest jeszcze bardzo młoda, może nie zrozumieć, w jak beznadziejnym znalazłyśmy się położeniu, i rozpaplać wszystko przyjaciółkom. Skutki byłyby opłakane.

Żadna z obecnych nie odważyła poddać w wątpliwość dramatyzmu sytuacji, jednak Elena zdecydowała się zabrać głos.



**–Anaid jest bardzo dojrzała jak na swój wiek. – orzekła.**

**–”Jak na swój wiek” sama widzisz. Zatem w każdym momencie może się zachować jak piętnastolatka – odpowiedziała Selene.**

**–Chcesz powiedzieć, że nie jest jeszcze gotowa, by posługiwać się berłem władzy?**

**Selene zdziwiła naiwność Eleny.**

**–To przecież oczywiste. Minęło tak mało czasu, odkąd została wtajemniczona. Dowiedziała się że jest czarownicą, zaledwie przed kilkoma miesiącami.**

**To prawda. Zbyt wiele wydarzyło się w zbyt krótkim czasie. Rok wcześniej Demeter wielka matriarchini i matka Selene, poniosła śmierć z rąk czarownic. Kilka tygodni później zniknęła sama Selene. Poszukiwania, przemiana Anaid w czarownicę i wtajemniczenie poprzedziły niezwykle odkrycie, że to Anaid, a nie, jak mówiło proroctwo, jej matka Selene, jest wybranką – to ona ma ogniste włosy i wielką moc, to ona jest tą, której czarownice Odish i Omar wyczekiwały od tysiącleci, żeby ostatecznie rozstrzygnąć odwieczną walkę, jaką między sobą toczyły.**

**Zaledwie przed kilkoma tygodniami doszło do wielkiej koniunkcji gwiazd, która zapowiada początek panowania wybranki. Anaid wraz z berłem władzy, które wyłoniło się spod ziemi, powinna uciekać. Musi znaleźć schronienie i zebrać siły do czasu, aż będzie gotowa posłużyć się nim we właściwy sposób i przedsięwziąć trudne zadanie, o jakim wspomniały starodawne księgi: odnowić raz na zawsze pokój, pokonując nieśmiertelne, żądne krwi czarownice Odish, odwieczne rywalki Omar. Karen rozpierała dumą, gdy myślała o Anaid.**

**–W ciągu tak krótkiego czasu posiadała wiedzę, której przyswojenie niejednej czarownicy zajmuje całe życie. Która z nas potrafi wypowiedzieć zaklęcie latania bez uprzednich przygotowań? Która potrafi przybrać postać delfina i pruć morskie fale, zanurzyć się w mroźnym jeziorze jako karp, przelecieć nad Apeninami i Alpami, przemieniwszy ramiona w orle skrzydła? – trzy kobiety pokiwały w zadumie głowami. A Valeria dodała:**

**–I dosiadła słonecznego promienia, i powróciła z Mrocznego Świata wraz z Tobą, kiedy już pokonała Salmę. Anaid ma ogromną moc.**

**–To wszystko prawda, jej umiejętności są większe niż nasze. Nie bez powodu to właśnie ona, a nie któraś z nas, okazała się wybranką.**

**–Może jest już gotowa? – zapytała nieśmiało Karen.**

**Selene z absolutnym przekonaniem pokręciła głową.**

**–To nie wystarczy.**

**–Co jeszcze musi umieć? –**

**Selene przygryzła wargę.**

**–Nie chodzi o to co musi umieć. Problem nie w wiedzy czy technice. Powinna odnaleźć równowagę pomiędzy umysłem, ciałem i mocą, jaką dysponuje. Anaid wciąż dorasta, a jej uczucia względem samej siebie są wątle, nie ceni się w dostatecznym stopniu.**

**–Jest śliczna.**

**–Inteligentna.**

**–Mądra. –**

**Selene nieustępowała.**

**–Dojrzała zbyt szybko. Kiedy ją zostawiłam, byłam brzydkim kaczątkiem, a teraz już łabędziem i do tego potrafi latać. Ale jeszcze nie nauczyła się radzić sobie z kłopotami i... – westchnęła – nie zna ścieżki Om. – wystarczyło że wypowiedziała te dwa słowa, by każdą z obecnych przeszył dreszcz.**

**–A ty Selene, ją znasz? – zapytała zadziornie Karen – Żadna czarownica Omar nie przeszła nigdy drogi do świata umarłych. Wszystko co wiemy, to tylko plotki, legendy.**

**Selene prezentowała się naprawdę doskonale. Z jej pięknej twarzy emanowało dostojeństwo. Gdy wdychała głęboko powietrze, wydawała się uosobieniem życia w najczystszej postaci. Kiedy jednak wracała pamięcią do swoich przeżyć, jej zielone, na pozór szalone i rozbiegane oczy łagodniały jak wody jeziora i nabierały innego wyrazu – biła z nich mądrość i doświadczenie.**

**–To nie żadna legenda. Przeszłam tę ścieżkę i Anaid też powinna ją przejść. To najtrudniejsze zadanie, jakie przed nami stoi. – pozostałe kobiety zamilkły, gdy usłyszały wyznanie Selene.**

**–Wiele lat temu odbyłam wędrówkę po Ścieżce Om. Byłam wtedy niewiele starsza od Anaid i nie miałam przy sobie nikogo, kto by mnie poprowadził.**

**Żadnej z nich nie przyszłoby na myśl, że ta rudowłosa wariatka o donośnym śmiechu, prowokująca swoim zachowaniem na każdym kroku, w młodości zapędziła się do Świata Umarłych.**

**Przed laty Selene postanowiła wyrwać się spod kontroli Omar. Jako młoda dziewczyna, buntownicza i niesforna, zniknęła na długi czas. Nikt, z wyjątkiem jej samej i nieżyjącej już Demeter, nie wiedział, co się wówczas wydarzyło. Wiele krążyło plotek i ponurych domysłów. Mówiono, że Selene zawarła zdradziecki pakt z Odish, że posiadała tajemne moce, że ambicje w końcu ją przerosły. Teraz wyjawiała jeden ze swoich sekretów. Wędrówka po ścieżce Om, która prowadzi prosto ku śmierci.**

**–Jak mogłaś przejść Ścieżkę Om i przetrwać? – wykrzyknęła Valeria, równocześnie egzorcyzując dopiero co wypowiedziana nazwę.**

**–Miałam wtedy swoje powody, by tego dokonać. I może było mi to dane dlatego, bym teraz musiała poprowadzić własną córkę i by wypełniło się proroctwo, a ona mogła uchwycić berło silną dłonią.**

**–Czy przebycie ścieżki Om jest konieczne? –**

**Selene zamrugła powiekami.**

**Za dużo powiedziała. Zawsze zdawała sobie sprawę, że dyskrecja nie jest jej mocną stroną. Musiała wymyślić naprędce wyjaśnienie, które brzmiałoby wiarygodnie.**

**–Dotąd śmierć była obszarem zarezerwowanym dla Odish. My, Omar, starałyśmy się trzymać od niej z daleka. Lecz wybranka nie będzie w stanie pokonać Odish, jeśli uprzednio nie przejdzie drogi, jaką przebyła Om, gdy zniknęła w jaskini wraz ze swą córką Omą, żeby chronić je przed Od. Poza tym...**

**–Poza tym, co?**

**–Jest jeszcze jeden ważny powód, ale nie wolno mi go zdradzić. – zapadła głucha cisza. Przebywające w kuchni kobiety w milczeniu poruszały ustami, przeżuując jedzenie.**

**–Dolz i Glabutz napisali sporo na temat podróży – wtrąciła Elena, będąca nie zastąpionym źródłem informacji.**

**–Wiem. Razem z matką dużo tym czytałyśmy i wspólnie przygotowywałyśmy się na tę trudną chwilę, choć nigdy nie pomyślałam, że Demeter może przy nas zabraknąć. Będę musiała sama towarzyszyć Anaid.**

**–Kiedy?**

**–Jak najszybciej. Czas goni, depczą nam po piętach. –**

**Elena sięgnęła po następnego Tosta, posmarowała pieczywo masłem i udekorowała pokaźną ilością dżemu.**

–Anaid wydaje się spokojna i ufna. Rozdała zaproszenia na przyjęcie w całym Urt. Sama wynajęła salę, kupiła napoje i razem z Rockiem wybrała muzykę. Poprosiła mnie, żebym jej pomogła robić kanapki.

–Mnie też – dodała Selene – jest bardzo podekscytowana przyjęciem. Nie daje po sobie poznać, że się denerwuje, ale już jesteśmy spóźnione. Dzisiaj kończy piętnaście lat. Powinniśmy byli wyruszyć w drogę wcześniej.

–Obawiasz się czegoś? –

Selene pokiwała głową.

–Każdej nocy wypowiadałam zaklęcia ochronne Dido w najpełniejszej wersji, i wzmacniałam je malachitowym pentagramem, a mimo to czuję jakąś obcą obecność.

Valeria zaniepokojona rozłożyła ręce i zmrużyła oczy. Przez chwilę było widać, jak drżą jej ramiona. Zaraz jednak się rozluźniła i zakończyła krótki trans. Nie odzywając się słowem, zamieszała łyżeczką w filiżance z kawą, wypła łyk i przyjrzała się fusom na dnie naczynia.

–Faktycznie, Selene ma rację.

Nie była to dobra wróżba. Etruska wyrocznia potwierdzała aktywność Odish. Atmosfera się zagęściła. Poczciwa Elena połknęła w mgnieniu oka Tosta z masłem i dżemem i klasnęła w dłonie.

–Uknułyście spisek, żeby popsuć mi humor podczas śniadania? To wam się nie uda. Skoro nie daje mi rady moich ośmiorgo dzieciaków ani mąż, to i samiuśka hrabina ani ożywiona z umarłych Ciemna Dama nie zdołają tego zrobić. Choć nie wiem jak wroga obecność była wyczuwalna. Selene roześmiała się.

–Sama hrabina nie odebrałaby ci apetytu. Nawet w jej obecności nie odmówiłabyś sobie jedzenia.

–Jeszcze tego by brakowało... Ciekawe, czym wykarmiłabym mojego małego Rosaria? – na dźwięk imienia jej najmłodszego dziecka, wszystkie wybuchnęły śmiechem.

–Jesteś kompletnie stuknięta. Rosario to imię dla dziewczynki.

Elana miała ośmiorgo chłopców i ogromnie pragnęła mieć córkę.

–Dlatego tak go nazwałam.

–Obiecałaś, że dasz mu na imię Ros.

**–Rosario brzmi pełniej. Jak dorośnie, podziękuj mi, że go tak nazwałam.**

**Elenie udało się osiągnąć zamierzony cel – wszystkim wrócił dobry humor i optymizm. Wytarła delikatnie usta i oświadczyła zalotnie:**

**–Mam bardzo dobre wieści. Odnalazłam zaklęcie kameleona, to samo, o którym powiedziano nam że zaginęło bezpowrotnie podczas pożaru Biblioteki Aleksandryjskiej.**

**–Naprawdę?**

**–Sprawdziłam, działa bez zarzutu.**

**Odstawiła swój talerz z tostami i wyjęła z torby oprawiony w skórę gruby wolumin, nadgryziony przez mole i pożółkły. Z zadziwiającą zwinnością jej pulchne palce zaczęły przewracać strony, aż natrafiły na tę, której szukały. W triumfalnym geście Elena zademonstrowała swoje znalezisko publiczności.**

**–Można sformułować zaklęcie na odległość. Nie ma znaczenia, gdzie przebywa czarownica, której grozi niebezpieczeństwo. –**

**Na twarzy Selene pojawił się uśmiech poprzedzający dalsze wyjaśnienia.**

**–Chcesz powiedzieć, że możecie sprawić, iż zniknę, bez względu na miejsce, w którym będę się znajdować? –**

**Elene roześmiała się.**

**–W istocie. Jedno twoje wezwanie, a zareagujemy natychmiast.**

**Selene rzuciła się w stronę Elene chcąc zawisnąć na jej szyi i mocno ją ucałować, lecz potknęła się o walizkę, potrącając przy tym filiżankę z kawą. Kawa rozlała się na żółtej ceracie. W jednej chwili kobiety zamilkły. Valeria, wróżbitka wywodząca się z etruskiego plemienia, sposępniała.**

**–Nic się nie stało – spróbowała zbagatelizować zdarzenie – Nie ma się czym przejmować.**

**–Wręcz przeciwnie – odezwała się Selene, wpatrzona w czarną plamę o nieregularnym kształcie – Mów, co widzisz.**

**–Nie mogę niczego odczytać – upierała się Valeria, podenerwowana.**

**–Mam zawiadomić Clodię – Zagroziła Selene. Valeris szybkim ruchem złapała za szmatkę i przetarła blat.**

**–To nic takiego, tylko rozlana kawa. – wszystkie wiedziały że to nie prawda.**

**Anaid była w euforii. Wszyscy przyjęli jej zaproszenia, wynajęła lokal, o jakim marzyła, z odpowiednim nagłośnieniem, oświetleniem i nieograniczoną ilością napojów, a do tego matka z przyjaciółkami obiecały jej pomoc w szykowaniu kanapek. Cokolwiek by jednak mówić, najlepszą niespodzianką był przyjazd Clodi. To wszystko i nieuchronnie zbliżająca się chwila wyjazdu usprawiedliwiały w znacznej mierze stan jej ducha. Miała ochotę krzyczeć z radości, a jednocześnie odczuwała niepokój i pragnęła, by ten wyczekiwany wieczór w końcu nadszedł, sala rozjarzyła się światłem i podekscytowanie sięgnęło zenitu. Zawarła umowę z Selene, że nie będzie ograniczeń co do godziny zakończenia imprezy ani uciążliwych kontroli. Zaproszeni goście będą tańczyć i szaleć do późnych godzin nocnych, a nawet do wschodu słońca jeśli tylko będą mieli na to ochotę. Anaid była gotowa przeżyć najlepszą noc w swoim życiu.**

**Clodi postawiła sprawę jasno.**

**–Dziś usidlisz Roca. –**

**Anaid zarumieniła się.**

**–Że jak? Nie potrafię nikogo usidlić, nigdy tego nie robiłam.**

**–Jesteś czarownicą czy nie? A poza tym masz jedynie podążać za swoim instynktem. Czuję, że Roc oszalał na twoim punkcie.**

**–Nie męcz mnie.**

**–Nie zamierzam cię męczyć, ale i nie myślę ustępować, tyle ci powiem. Nie wyjadę stąd, dopóki nie zobaczę, jak popijasz alkohol, z chłopakiem u boku.**

**Roc był najstarszym synem Eleny. Spryciarz o ciemnych włosach i czarnych oczach, z kolczykiem w uchu, jeździł motocyklem i nosił obcisłe dżinsy. Jako dzieci kąpali się w rzece. Potem Roc poderwał Marion, najładniejszą dziewczynę w klasie i zaczął udawać, że nie poznaje dawnej przyjaciółki. Ale gdy Anaid wróciła po długiej nieobecności, okazało się, że urosła, zrównała się z nim wzrostem i może patrzeć się mu prosto w twarz. Wówczas Roc przypomniał sobie towarzyszkę dziecięcych zabaw. Odtąd spędzali ze sobą więcej czasu niż osobno i dzwonili do siebie nieustannie. Najpierw poprosił ją w przygotowaniu do sprawdzianu. Anaid była z matematyki prymuską i nie miała najmniejszych problemów z wyjaśnieniem równań. Przywykli do siedzenia razem, jedno obok drugiego. Anaid nieprzywiązywana wagi do tych spotkań, dopóki pewnego popołudnia nie dostrzegła jego i Marion wychodzących z kina. Roc, gdy tylko ją zauważył, czym prędzej puścił rękę swojej dziewczyny. To wystarczyło. Anaid poczuła ukłucie, jakiego wcześniej nie знаła. I bynajmniej nie w żołądku. A zatem w sercu? Tak czy inaczej jej ciało potwierdziło, że**

afekt żywiony do Roca wykracza poza sympatię, jaką zwykle darzy się kolegów. Od tamtego czasu sprawy przybrały fatalny bieg. Zwłaszcza następnego dnia, kiedy Roc się z nią umówił i próbował wyjaśnić, że tak naprawdę nie są już z Marion parą, tylko wciąż pozostają przyjaciółmi. Nie wiedziała, co robić ani w czym utkwic wzrok. Zawstydzają ją własne uczucia. Były czymś nowym, dziwnym, czymś, nad czym nie mogła zapanować. Odkąd zdała sobie sprawę, że Roc jej się podoba, nie mogła powstrzymać rumieńców, gdy znajdowała się w jego obecności. Jakikolwiek dowcip, niepozorne szturchnięcie czy telefon sprawiały, że policzki Anaid zalewała fala gorąca. W ostatnich dniach strapienie było jeszcze większe. Spędzali ze sobą niemal cały czas, chcąc dopiąć na ostatni guzik przygotowania do imprezy. Wspólnie szykowali lokal, wieszali kable, ustawiali głośniki, przenosili krzesła i stoły, pracując do późnych godzin nocnych. Anaid drżała za każdym razem, gdy przypadkiem dotykały się ich dłonie, albo stopy stawały obok siebie. Uczucie było przyjemne niczym łaskotki czy nagły przyływ ciepła. Nie miała jednak złudzeń. Roc najprawdopodobniej widział w niej tylko dobrą przyjaciółkę. Najgorsze, że na przyjęciu urodzinowym miał się pojawić u boku Marion. Ale jeszcze gorsze było to, że nie wierzyła, iż mogłaby się Rocowi spodobać. Fatalne było również to, że musi wyjechać z mamą. Niebawem. Prawie już. Na domiar złego nie mogła posłużyć się zdolnościami, jakie posiadała, dla osiągnięcia celu. I pomyśleć, że to ją, tę najbardziej nieśmiałą dziewczynę na świecie prorocstwo wskazało jako wybrankę! Kompletny absurd. Clodia dolewała tylko oliwy do ognia.

–Kiedy mama powiedziała mi, że właśnie ty jesteś wybranką, poczułam się super dziwnie. Usiłowałam przypomnieć sobie wszystko, o czym rozmawiałyśmy. Jakbyś nagle miała zamiar czynić mi wyrzuty. Wiesz, o co chodzi. Musiałam zrobić z siebie niezłą idiotkę.

–Nie nosiłam przy sobie dyktafonu.

Clodi upierała się przy swoim.

–To tak, jakbyś któregoś dnia włączyła i odkryła, że twoja koleżanka ze szkolnej ławki jest słynną aktorką i gra w najpopularniejszych filmach. Fatalne uczucie.

Anaid chwyciła ją za rękę.

–Spójrz na mnie jestem tą samą dziewczyną, którą byłam, kiedy się poznałyśmy. Tyle że teraz bardziej wystraszoną.

–Ty wystraszona?

Anaid nie rozumiała, skąd Clodi ma o niej tak dobre zdanie.

–Cięży mi to ogromnie.

**–Berło?**

**–Odpowiedzialność, wariatko.**

**–Gdzie znajduje się berło władzy?**

**–Jest ukryte.**

**–Pokażesz mi?**

**Anaid poczuła ogarniające ją wątpliwości.**

**–Nie wiem, czy powinnam ci je pokazywać. Być może odbije się to na przyszłości Omar. Mam mętlik w głowie i nie czuję się na siłach sprostać zadaniu, jakie stawiają przede mną proroctwa.**

**–Ze mną byłoby tak samo. Tylko że gorzej, ba, znacznie gorzej.**

**Anaid wstała. Otworzyła szafę, wyjęła pudełko na buty i podała je Clodi. W środku, pomiędzy pomiętymi papierami, błyszczało mityczne berło wybranki. Wykonane ze złota, prezentowało się okazale, lecz największą moc posiadała legenda. Według niej berło dzierżyła sama matka O, by później cisnąć je w głąbiny ziemi i tym sposobem nie dopuścić do przejęcia władzy przez jej córkę Od. Clodi była pod wielkim wrażeniem.**

**–Mówisz, że gdy zakłęłaś Etnę, aby wywołać erupcję, berło wydostało się spod ziemi?**

**–I przywłaszczyła je sobie Salma. Potem odzyskała je moja matka. A teraz należy do mnie.**

**Clodi pogrążona we własnych myślach, wyciągnęła rękę by dotknąć berła, lecz Anaid szybko odebrała jej pudełko.**

**–Nie, nie dotykaj.**

**–Dlaczego?**

**–Posiada ogromną moc i może zmącić wolę tego, w czyich rękach się znajduje.**

**Clodie stanęła spoglądając uważnie.**

**–Proroctwo Trebory.**

**Anaid wyrecytowała:**



**–Kruszec szlachetny, z mądrych słów powstały, wskazany dłoniom wciąż nienarodzonym, smętny wygnaniec z woli matki O.**

**Clodi zawtórowała:**

**–Ona tak chciała, tak zdecydowała. Przyjdzie mu zatem długo trwać w ukryciu, w głębinach ziemskich. Aż nadejdzie czas, w którym i niebo rozbłyśnie, i gwiazdy, ruszając wreszcie w pochód obopólny. Wtedy, i tylko wtedy, na świat wyłuska cię ze swych wnętrzości, abys podążył ku jej białej dłoni i byś namaścił je barwa czerwona.**

**Anaid zakończyła:**

**–Ogień i krew, nie podzielone, w berle, lecz berłem włada matka O. Ogień i krew otrzyma wybranka, ta, która berło dla siebie posiadzie. Krew i ogień otrzyma wybranka, ta, która odda się potędze berła.**

**Poczuła jak przeszywa ją dreszcz.**

**Clodi wyrecytowała ostatnią linijkę:**

**Corami O berło O zarządzi.**

**I wybuchnęły śmiechem.**

**–Nie traktuj tego zbyt serio. Gdy przybierasz poważną minę wyglądasz na dużo starszą.**

**Anaid była jednak bardzo poważna.**

**–Wszystko się wypełniło. Gdy doszło do koniunkcji, sięgnęłam po berło i unicestwiłam Salmę. Splamiłam sobie ręce krwią.**

**Clodi przytuliła przyjaciółkę.**

**–Wyluzuj. Dzisiejszej nocy masz się bawić na całego i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło.**

**Anaid zebrała się w sobie. Schowała pudełko i ostrożnie zamknęła szafę. Zauważyła że Clodi pada na łóżko. W końcu zmogło ją zmęczenie.**

**–Obudź mnie o dziesiątej. Nie chciałabym przespać imprezy – westchnęła na chwilę przed zaśnięciem.**

**Anaid nakryła przyjaciółkę kołdrą i na paluszkach, by nie robić hałasu, wyszła z pokoju.**

Krojąc bułki rozważała wszystkie scenariusze nadchodzącej nocy. Czy spędzi ją, siedząc na krześle i obgryzając paznokcie? Albo, zajęta wyłącznie serwowaniem napojów i kanapek, stanie się kopciuszkiem, na którego nikt nie zwróci najmniejszej uwagi? Będzie rozmawiać z Rockiem jak z przyjacielem z dzieciństwa? Czy też, zżerana przez zazdrość, zacznie plotkować z Clodią na temat związku łączącego Roca i Marion? A może skupi się na tańcu i zostanie główną bohaterką godnego politowania spektaklu? Czy po prostu tylko będzie marzyć o miłosnym pocałunku, którego jej usta nigdy nie zaznają? Te rozmyślania tak ją zdenerwowały i rozkojarzyły, aż skaleczyła się w palec. W jednej chwili doskoczyła do niej Selene i bandażując ranę, pomogła powstrzymać sączący się strumyk krwi.

–Podaj mi nóż. Lepiej będzie, jeśli zajmiesz się smarowaniem kanapek pastą pomidorową.

Przysunęła słój z pastą i usadowiła się obok córki, jakby obie pracowały przy taśmie produkcyjnej. Selene kroїła pieczywo, Anaid smarowała kromki, które potem doprawiała oliwą i bazylią, ozdabiała serem i solić, żeby nabrały smaku. Jeszcze w dzieciństwie nauczyła ją tego mama. W końcu gotowe kanapki układała na tacy.

Upłynęło trochę czasu zanim odważyła się zapytać:

–Ładnie wyglądam?

–Wyglądasz jakoś inaczej.

–Umalowałam się. Prawdę mówiąc, to Clodia mnie umalowała. Czuję się dziwnie z tymi czarnymi kreskami wokół oczu i błyszczącymi powiekami.

–W takim razie zmyj makijaż.

–To znaczy, że ci się nie podobam?

–Nie powinnaś się martwić o to, czy podobasz się mnie. Masz się podobać sobie. A ten, kto ma dostrzec twoją urodę i tak ją zauważy, nawet jeśli nie będziesz umalowana.

–To nie łatwe.

–Wiem o tym. Trzeba próbować różnych rozwiązań.

Zazwyczaj uległa wobec matki Anaid, zbuntowała się przeciwko beztrósce, z jaką Selene potraktowała jej problemy. Poczula się niedowartościowana.

–Oj, proszę cię, mamó, nie masz najmniejszego pojęcia.

**–O czym?**

**–O tym, jak się czuję, jaka jestem zdenerwowana.**

**–Z powodu berła?**

**–Taaaak.**

**–Wiem, wiem, ciąży na tobie wielka odpowiedzialność, ale nie martw się, nie zostawię cię samej.**

**–Dokąd jedziemy?**

**–Nie mogę ci powiedzieć. Wyruszamy w drogę; nie wiem, ile czasu zajmie nam podróż.**

**–Wolałabym zostać razem z przyjaciółmi. Naprawdę musimy jechać? Nie wystarczyłoby rzucić zaklęcia, które chroniłoby dolinę?**

**Selene zmilknęła. Słowa wypowiedziane przez Anaid przywołały bolesne wspomnienie.**

**–Rozumiem, w czym rzecz. Rozumiem, że nie jest ci łatwo zaakceptować fakt, że w tak młodym wieku musisz przedłożyć dobro ogółu ponad swoje sprawy.**

**Anaid potwierdziła. Konkluzja matki wydała jej się nad wyraz trafna.**

**–Nie tylko o to chodzi. Dzisiejsza noc jest dla mnie bardzo ważna, a boję się, że zrobię z siebie idiotkę.**

**–Och! – Selene próbowała ją uspokoić – Nie wygłupiaj się.**

**–Mam się nie wygłupiać?! – zdenerwowała się Anaid – Nie wiesz, co to znaczy mieć piętnaście lat!**

**Selene oparła dłonie na biodrach, wyglądała olśniewająco, jak młoda, atrakcyjna kobieta, a nie jak matka piętnastolatki.**

**–Myślisz, że zawsze miałam trzydzieści trzy lata?**

**Anaid zorientowała się, że wygaduje głupstwa.**

**–Wybacz. Chciałam tylko powiedzieć... Zawsze mi się wydawało, że jestem trochę dziwna, że różnię się od reszty.**

**–Tak samo myślałam o sobie.**

**Anaid nie uwierzyła w słowa matki. Selene była przecież taka pewna siebie, zdecydowana, uwodzicielska, odważna. Czy ona mogła się z nią równać?**

**–Ty? Akurat!**

**–Ależ oczywiście. My, czarownice Omar, wszystkie spędziłyśmy dzieciństwo pod czujnym okiem naszych opiekunów, przeżyłyśmy traumatyczny okres dorastania i trudną wczesną młodość. Żadna z nas nie była zwyczajną, niezależną śmiertelniczką.**

**Anaid bez większego wysiłku wyobraziła sobie matkę jako rezolutną, odważną nastolatką.**

**–Bardzo się od siebie różnimy.**

**–Byś może, ale nie myśl, że nie wiem, co to znaczy zakochać się, nienawidzić własnej matki, odczuwać strach przed odpowiedzialnością, albo pragnąć umrzeć z żalu. Zawsze marzyłam żeby być zwykłą kobietą.**

**Anaid nagle poczuła ciekawość. Jaka była Selene, której nigdy nie знаła, którą mogła sobie tylko wyobrazić.**

**–Chciałaś być normalna i śmiertelna jak wszyscy?**

**–Na tym polegało moje nieszczęście... albo moje szczęście.**

**–Mamo, a kiedy wyprawiłaś swoje pierwsze przyjęcie?**

**Selene przygryzła wargi.**

**–Dawno temu, ale pamiętam, jakby to było wczoraj.**

**–I miało ono dla ciebie jakieś znaczenie?**

**Selene przetarła delikatnie oczy koniuszkiem rękawa. Poczowała nagły przypływ żalu.**

**–Wtedy wszystko się zaczęło. Na tamtym przyjęciu wydarzyły się rzeczy ważne, wręcz kluczowe dla mojego późniejszego życia.**

**–Ile miałaś wtedy lat?**

**–Siedemnaście, właśnie spróbowałam samodzielnego życia w mieście i rozpoczęłam studia dziennikarskie.**

**–No proszę! Czego jeszcze o tobie nie wiem?**

**–Wszystkiego się dowiesz. Chciałabym ci o tym opowiedzieć.**

**–Kiedy?**

**–Podczas podróży. Będziemy miały dużo czasu na rozmowy.**

**–Zacznij teraz proszę.**

**–Teraz?**

**–Ależ proszę, mamy czas, Clodi śpi, a Roc pomaga ojcu.**

**Selene zastanowiła się przez chwilę. Spojrzała na zegarek i zdecydowała, że może spełnić prośbę córki. Do wieczora zostało jeszcze dużo czasu.**

**–Od którego momentu mam zacząć?**

**–Od imprezy.**

**Selene zamrugła powiekami, wytarła dłonie o fartuch.**

**–Jesteś gotowa wysłuchać naszej, twojej i mojej, historii?**

**–Ni czego bardziej nie pragnę.**

**–Może się pojawić w niej wiele faktów, które cię zaskoczą, inne mogą cię zaboлеć, może się okazać, że o niektórych wolałabyś nigdy nie usłyszeć... Ostrzegam. Nie pominę żadnego szczegółu. Wszystko albo nic. To mój warunek.**

**Anaid nie mogła uwierzyć własnym uszom.**

**–Mówisz poważnie?**

**–Zupełnie poważnie – zapewniła Selene.**

**–Niczego przede mną nie zataisz?**

**–Niczego.**

**–Powiesz mi, kto jest moim ojcem?**

**–Tak – Odparła Selene bez chwili wahania.**

**Anaid przyłożyła dłonie do piersi. Nigdy wcześniej nie miała odwagi zapytać o to matki, a teraz ona sama była gotowa opowiedzieć o swojej przeszłości. Wszystko od początku...**

Wszystko zaczęło się pewnego lutowego popołudnia. Pamiętam dobrze ten dzień, było bardzo zimno, a my nie miałyśmy ogrzewania. Wynajmowałam z koleżankami mieszkanie w Barcelonie. Okna przesłaniały drewniane okiennice, drzwi były stoczone przez korniki, a w powietrzu unosił się zapach spalonego tłuszczu. Nic szczególnego, ale miałam wtedy siedemnaście lat i wydawało mi się, że żyję w pałacu. Dzieliłam mieszkanie z Carlą, Meritxell i Lolą.

Carla studiowała biochemię. Była dziewczyną przy kości, lubiła się zabawić i podokazywać, wolała przygotowywać chińskie jedzenie i tańczyć salsę niż zgłębiać budowę pierwiastków. Meritxell pochodziła z Andory. Delikatna i wątpa, o nieprzeciętnej urodzie – miała jasne włosy i oczy w kolorze miodu. Studiowała sztuki piękne i dekorowała sufit naszego mieszkania spadającymi gwiazdami, a ściany kropelkami deszczu. Lola była pomrukującą bawełnianą kuleczką. Mieszkała w pokoju Meritxell, swojej pani, i nie oddalała się dalej niż na kilka metrów od klatki wypełnionej świeżymi wiórami i liśćmi sałaty. Tak, Lola była chomiczką. Wszystkie ją rozpuszczałyśmy i obchodziłyśmy się z nią jak z niemowlakiem. Była naszą maskotką. Ja studiowałam dziennikarstwo i zajmowałam się tworzeniem nocnego klimatu w naszym mieszkaniu, dbałam też o to, żeby nie zabrakło napojów. Czarowałam koleżanki świeczkami, przygotowywaniem naparów z ziół i napojów miłosnych, a także ekscentrycznym stylem bycia. Poczynałam sobie odważnie, przyznaję, starałam się wykorzystywać własne zalety – długie nogi, kręcone długie loki i zielone oczy. Lubiłam ubierać się wyzywająco, bez zahamowań odkrywając to i owo, co kończyło się tym, że niemal wszyscy chłopcy chcieli mnie poderwać, a dziewczyny nie miały ochoty się ze mną przyjaźnić. Z wyjątkiem moich najlepszych kumpeli.

Rano chodziłam na zajęcia na uniwersytecie. Łatwo się rozpraszałam; wystarczyło, że przeleciała mucha, a ja zaczynałam myśleć o wszystkim, tylko nie o nauce, dlatego pod byle pretekstem opuszczałam zajęcia. Znacznie ciekawiej spędzało się czas w barze wypełnionym studentami, którzy łapczywie pochłaniali codzienną prasę, wymyślali abstrakcyjne tematy na reportaże, chcieli zmienić świat. Byłam jedną z nich.

W ciągu tych kilku miesięcy odkryłam tyle skandali i napisałam tyle reportaży, że paru wykładowców z nie małym przerażeniem zapewniło mnie, że zaliczą mi wszystko, a jeśli będzie trzeba – to nawet i więcej. Szczerze im współczuję. Byłam straszliwie namolna, nie zamykały mi się usta. Przewracałam świat do góry nogami, potem ustawiałam go powrotem, znów przewracałam – i tak w kółko. A w wolnych chwilach z takim samym zaangażowaniem poświęcałam się urządzaniu imprez.

To ja pamiętam jak dziś, zgłosiłam Carlę i Meritxell na konkurs na najciekawsze przebranie, który organizowałyśmy z innymi studentami dziennikarstwa w noc karnawałową. Początkowo obie stanowczo odmówiły, Każda z innego powodu. Carla powiedziała, że jest tak gruba, że mogłaby się przebrać za kawałek tłustego sera, a i

**tak wybieg zawałiłby się pod jej ciężarem. Meritxell z kolei wyznała, że gdyby przyszło jej paradować przed setkami nieznanymi, czułaby się jak naga i najpewniej splonęłaby ze wstydu. Ale powoli, uparcie, nie dając za wygraną zdołałam je przekonać do swojego pomysłu. W końcu ustąpiły, a nawet zaczęły się ekscytować przygotowaniami równie mocno jak ja.**

**Tamtego zimowego popołudnia Carla, Meritxell i ja, przemarznięte do szpiku kości, sięgnęłyśmy po igłę i nici. Doszłyśmy do wniosku, że musimy uszyć przebrania jak najszybciej, by zdążyć jeszcze przed egzaminami. Pogrążyłyśmy się w doprawdy morderczej pracy, przyszywając guziki, obrębiając i fastrygując. Wydałyśmy już wszystkie pieniądze, lecz nie utraciłyśmy entuzjazmu. Drętwiały nam palce i za każdym razem, kiedy kułyśmy się igłą, a zdarzało się to wyjątkowo często krzyczałyśmy z bólu.**

**Ale w czasie pracy często zaśmiewałyśmy się do rozpuku z najmniejszego głupstwa. Kiedy zaszywałam coś, czego potem nie mogłam rozpruć, Carla wrywała się ze swoim niedorzecznym komentarzem w rodzaju "wygląda jak strach na wróble" na co parskałyśmy śmiechem, aż dostawałyśmy czkawki.**

**W końcu przebrania były gotowe.**

**Dlaczego ja zdecydowałam się na takie a nie inne?**

**Jeszcze dzisiaj, gdy o tym pomyślę, ciężko mi znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Pewna jestem jednego: kontrowersyjne przebranie ściągnęło nieszczęście.**

**Mój kostium zaintrygował przyjaciółki. Żadna nie potrafiła odgadnąć, za kogo postanowiłam się przebrać.**

**–No, nie bądź taka daj nam małą podpowiedź.**

**Ani myślałam. Nie mogłam wymawiać imienia żadnej z bogiń. Moja matka, Demeter, surowo mi tego zakazała, wyjaśniając, że wypowiedziane któregoś z licznych imion bogini to jeden ze sposobów jej przywołania. Wybierając takie właśnie przebranie, pragnęłam udowodnić sobie samej, że nie boję się przesądów, jakimi nafaszerował mnie mój Klan Wilczycy, kiedy byłam małą dziewczynką. Ale myliłam się. Na samą myśl o tym, jak wielkie zło reprezentuje ta bogini, przeszywał mnie dreszcz.**

**–To kobieta, która posiada moc.**

**–Jaką?**

**–Moc żelaza.**

**–Margaret Thatcher!**

**Reakcja w stylu Carli. Jakim cudem mogło przyjść jej do głowy, że na imprezę karnawałową przebiorę się za byłą brytyjską premier? W porządku, może i byłam ekscentryczna, ale żeby do tego stopnia? Czyżby się ze mnie naśmiewała? Znając Carle, pomyślałam, że to całkiem możliwe.**

**–Dama żądna krwi – dodałam.**

**–Rzeźniczka! – Krzyknęła Carla.**

**–Morderczyni! – zawtórowała Meritxell.**

**W gruncie rzeczy obie miały rację. Bogini żądała ofiar z ludzi i wypijała ich krew. Ale nie miałam zamiaru wypowiadać jej imienia. Przywdziałam tunikę obszytą węzowym splotem, włożyłam nakrycie głowy wysadzone piórami i pozwoliłam przyjaciółkom dotknąć noża o dwóch ostrzach – mojego własnego atame – którego nigdy nie powinnam była nikomu pokazać, a którym z czystej przekory uzupełniłam strój.**

**–Jestem boginią.**

**–Carla i Meritxell wyglądały na podekscytowane. Już od miesiący bawiłam się z nimi, intrygując je nocnymi wizjami. Nie byłam ani artystką jak Meritxell, ani też nie miałam w sobie tyle wdzięku co Carla. Postanowiłam więc być tajemnicza i wzmagać w sobie ten mroczny aspekt osobowości. Nie mogłam zatem przerwać rozpoczętej gry. Teraz miałam je u stóp, czciły mnie.**

**–Objaw nam swoją moc, o wielka bogini.**

**–Och Selene! Wzywamy cię.**

**–Padamy do twych stóp i odmrażamy sobie kolana. Objaw nam swą moc i ogrzej nam dłonie.**

**–O tak, wielka Selene! Zainstaluj nam ogrzewanie.**

**Powodowana nagłym impulsem, nie zdążyłam przemyśleć swojego działania.**

**–Niech się dokona.**

**Szybkim ruchem dobyłam z różdżki iskrę, ta zaś przeskoczyła na ściany, ozdobione przez Meritxell kroplami deszczu, które natychmiast przemieniły się w maleńkie snopy ognia. Cudowne zaklęcie. Pokój, przypominający sopel lodu, rozgrzał się niczym ognisty stos. Temperatura zaczęła rosnać, ze wszystkich kątów promieniowało światło.**

**Meritxell, zafascynowana, otworzyła szeroko oczy, nie zastanawiając się nad**



pochodzeniem fenomenu, którego była świadkiem. Dla niej był to piękny spektakl. Zaczęła tańczyć pośród migoczących płomyków. Carla dla odmiany wyraźnie się przełękała. Być może jako przyszły biochemik spojrzała na to zjawisko z bardziej racjonalnej strony. Pamiętam, że odwróciła się w moją stronę, a ja pod wpływem jej spojrzenia zdałam sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiłam. W jednej chwili powstrzymałam zakłęcie i próbowałam udawać że nic się nie stało, ale na to było już za późno. Odtąd Carla zaczęła patrzeć na mnie podejrzliwie i nigdy więcej nie uwierzyła w moje słowa.

–To tylko złudzenie, taka sztuczka, której nauczyłam się, gdy byłam dzieckiem – powtarzałam.

Carla jednak, przepełniona nieufnością, podeszła do ściany i dotknęła grudek farby, które udawały krople deszczu. Wciąż były gorące. Zauważyła też, że temperatura w pomieszczeniu wzrosła do dwudziestu pięciu stopni. Ach, ta przeklęta nauka!!

–To nie było złudzenie, to stało się naprawdę. Jaka tego dokonałaś? Wyzwoliłaś źródło energii świetlnej i cieplnej.

Na szczęście Meritxell dała się ponieść emocją.

–To było cudowne, chciałabym jeszcze. Jak to zrobiłaś?

Carla podchwyciła jej pytanie.

–Właśnie, jak to zrobiłaś?

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Żadne przekonujące wytłumaczenie nie przychodziło mi do głowy, wybełkotałam więc coś mało wiarygodnego. Zdałam sobie sprawę że właśnie rozpoczęłam zabawę z ogniem. Dosłownie.

Tego samego wieczoru w naszym mieszkaniu zjawiała się Demeter. Moje przyjaciółki nigdy jej nie widziały. Taka była umowa. Kontaktowałyśmy się potajemnie i spotykałyśmy na osobności. Obiecała nie ingerować w moje życie, jeśli nie będę narażała na ryzyko dobra społeczności. Szanowała naszą umowę, dopóki jej nie zerwałam. Carla i Meritxell nie mogły uwierzyć własnym oczom. O ile ja budziłam w nich ciekawość, o tyle na widok Demeter, zaparło im dech w piersi. Musiałabyś widzieć swoją babcie w tamtych czasach. Można ją było określić tylko jednym słowem – imponująca. Demeter była wysoka, ale nie to robiło wrażenie. Dzikość bijąca z jej oczu powalała, podobnie jak przyprószone siwizną blond włosy splecione w sięgający do pasa warkocz, gestykulacja i mocny, zdecydowany tembr głosu. Pomimo że przerosłam ją o kilka centymetrów, zawsze stojąc przy niej, czułam się mała. Ogarnęło mnie coś w rodzaju nie mocy. Z całej postaci Demeter biła siła. Zjawiała się w mieszkaniu bez zapowiedzi i kiedy ją ujrzałam, wiedziałam, że przybywa zabrać mnie ze sobą. Nie miałam najmniejszego pojęcia, skąd wie o moim

wykroczeniu. Ale w końcu nie na darmo była czarownicą. Wiedziała też jednak, że tym razem nie uda jej się postawić na swoim. Moja matka Demeter jak przystało na prawdziwą wilczyce, obwąchała pokój. Szukała choćby najmniejszego śladu Odish. Wreszcie usiadła naprzeciw mnie i spoglądając mi głęboko w oczy, rzekła:

–Nie było najmniejszej potrzeby Selene.

–Wiem o tym, wiem. Popełniłam błąd, przykro mi.

–Nie wystarczy powiedzieć „przykro mi”. Zło zostało uczynione.

–Nie możliwe żeby Odish, zlokalizowały mnie z powodu zwykłego ciepła, które wywołałam w pokoju. Ciotka Criselda przyrządza ciasta, nie używając piekarnika. Wiedziałaś o tym?

–Ale ty nie jesteś ciotką Criseldą.

W tym tkwił szkopuł. Ja byłam kimś wyjątkowym. Byłam naznaczona. To na mnie wskazała wyrocznia, sprawiając, że groziło mi szczególne niebezpieczeństwo, to mnie zaatakowała Odish, gdy skończyłam siedem lat, i to mnie od tamtego czasu Omar ani na chwilę nie spuszczały z oka. Miałam powyżej uszu tej kontroli. Byłam żądna wolności, chciałam być zwyczajną dziewczyną, śmiertelniczką.

–Nigdy więcej to się nie powtórzy, przysięgam.

–Na to już za późno, Selene. Zniszczyłaś cały plan.

–Mamo, proszę... – błagam.

Demeter była nieprzejednana. Obiecałam nie używać czarów, gdy w pobliżu nie będzie innej Omar. Żyłam sama, nie utrzymywałam żadnych kontaktów z klanem Mrówki, którego członkinie spotykały się w mieście. Przekonałam Demeter, że lepiej będzie, jeśli pozostanę incognito. Pragnęłam być normalną dziewczyną, która studiuje, to co lubi, i zadaj się z innymi normalnymi dziewczynami. Demeter wspierała mnie jak mogła. A teraz, przez jeden głupi postępek, wszystko miałoby być skończone? Moja wolność trwała zaledwie kilka miesięcy. Demeter zmieniła nastawienie i zdecydowała, że pozostanę w bliskim związku ze społecznością, oddana ciałem i duszą klanowi, zależna od sabatów, es batów, matriarchalnych sporów i prześladowań Odish.

–Spotykamy się w noc Imbolc, w Cadaques.

Poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Demeter wydała rozkaz; miałam zrezygnować z jednej rzeczy, jaka w tym czasie wzbudzała we mnie entuzjazm.

**–Nie mogę, wtedy organizujemy imprezę karnawałową.**

**–Nadeszła pora, żebyś wzięła udział w sabacie braterstwa.**

**Znałam cudowne sprawozdania z sabatów braterstwa, odbywających się podczas Luperkalików, na spadzistych wybrzeżach przylądka Creus. W to miejsce, smagane zimnym północnym wiatrem zwanym Tramontaną, udawały się czarownice z klanów, Wilczycy, Gołębicy, Orlicy, Mrówki, Salamandry i Karpicy. Demeter oprócz tego, że była moją matką, pełniła role wielkiej matriarchini półwyspu i była skłócona z matriarchinią galijską z klanu Orlicy, a sabat miał rozstrzygać o przywództwie plemienia Zachodu. Nie interesowało mnie to. Od lat słuchałam o jej zatargach i walkach miałam po wyżej uszu tych historii. Nic mnie nie obchodziły.**

**Podniosłam się, zdecydowałam walczyć do końca.**

**–Nie jadę. Przygotowałam już przebranie.**

**–Jakie przebranie?**

**–Moje przebranie...**

**Kiedy wymawiałam te słowa, z pewnością zadrżał mi głos. Przypomniałam sobie bowiem o świętokradztwie, jakie popełniłam, przebierając się za boginię, i pomyślałam, że to całkiem możliwe, iż jej zła moc pokierowała moją ręką w chwili wypowiedzenia zaklęcia. Na próżno liczyłam na to, że Demeter się nie zorientuje, iż odczułam trwogę. W końcu była czarownicą, i to nie byle jaką. Doskonale potrafiła odczytać moje leki i niepokoje. Zareagowała w jednej chwili. Odnalazła i pochwyciła przebranie. O dziwo, nie była zdenerwowana. Grymas rysujący się na jej ustach i lekkie drżenie rąk wyrażały chyba lęk. Czyżby Demeter się wystraszyła? Zazwyczaj córki widzą w matkach kogoś nieugiętego, komu nic nie jest straszne, Kiedy więc zobaczyłam wyraz twarzy Demeter, nabrałam odwagi. Trwało to ledwie chwilę, dla mnie jednak wystarczająco długo.**

**–Jak do tego doszło, Selene?**

**–Do czego?**

**–Skąd przyszło ci do głowy, żeby się przebrać za Baalat?**

**Wtedy pojęłam że ona nie boi się bogini, inaczej bowiem za nic nie wypowiedziałaby jej imienia; moją matkę przerażała wyłącznie możliwość, iż mogłam się dostać pod wpływ jej złej mocy.**

**–Nie wierzę w nią. Dlatego to zrobiłam.**

**Demeter wyglądała na zrezygnowaną.**

**–Znasz jej historię? Wiesz, że Baalat, wielka bogini Odish z Byblos, panowała wśród starożytnych Fenicjan i żądała ofiar z ludzi?**

**–Wiem.**

**–I że w rzeczywistości była wcieleniem Baala, krwiożerczego boga, którego postać przyjęła?**

**–Wiem.**

**–I że zasłynęła jako Wielka Wróżka, gdyż urodą dorównywała Wenus i Afrodycie?**

**–Znam jej legendę. Wiem że przyprawiała mężczyzn o szaleństwo i odwodziła ich od żon. Wywoływała głód, sprawiała, że rośliny więdły i sprowadzała śmierć. Wiem, że [potrafiła przywołać zmarłych. Była dopustem dla czarownic Omar. Była tą, która uśmierciła podrzynając gardło, najwięcej dziewczynek Omar, zanim palmę pierwszeństwa przejęła hrabina Elżbieta. Pożarła najwięcej niemowląt Omar, doprowadziła do rozpadu klanu Łani, Żyrafy i Skorpionicy.**

**–To nie jest żadna legenda. Dlaczego prowokujesz ją, przywołując je imię?**

**–Bo nie czuję przed nią lęku. Nie wierzę w Asztarte.**

**Wówczas Demeter straciła panowanie nad sobą i wymierzyła mi mocny policzek.**

**–Masz czelność wypowiadać jedno z jej imion?!**

**Twarz mi płonęła, lecz nie uroniłam ani jednej łzy. Czułam, jak czerwienieją mi oczy, mimo to się nie rozplakałam. Uniosłam się dumą, nie chciałam, żeby matka widziała, jak płaczę. Przeciwnie, naprężyłam szyję i zadarłam wysoko głowę, zaparłszy się po raz kolejny.**

**–Nie wybieram się na obchody nocy Imbolc.**

**–Oddaj mi swoją różdżkę – zażądała Demeter w odpowiedzi.**

**Wręczając jej różdżkę, oddałam część siebie, jedyną, jaką wtedy znałam. Co z tego, że ją odrzucałam, że nigdy nie chciałam jej zaakceptować? Odebrać różdżkę czarownicy oznaczało surowo ją ukarać. Oznaczało też niebezpieczeństwo. Być może tego nie wiesz, ale my, Omar, bez różdżki jesteśmy jak porzucone, pozostawione na łaskę Odish i zagrożone atakiem z ich strony. Dlatego Demeter swoim zachowaniem zabiła mnie stropu. Skoro była moją matką, jak mogła postąpić w podobny sposób, pozostawić mnie bez ochrony, samą sobie?**

**–Chcesz żeby Odish mnie dopadły?**

**Odpowiedź Demeter sprawiła że moje ciało przeszedł dreszcz.**

**–Odish? Dla ciebie nie istnieją żadne Odish. Bogini z Byblos nigdy przecież nie istniała.**

**Wystawiała mnie na próbę. Podporządkowałam się zasadom gry i wręczyłam jej różdżkę. Wiedziałam, że zaciśnie mnie w pasie jeszcze mocniej i przed odejściem wypowie zakłęcie ochronne, które będzie mnie strzegło. Ale myliłam się. Poczułam, jak ciepło tarczy ochronnej, którą nosiłam na wysokości pasa i do której przyzwyczajona byłam od dziecka, powoli ustępuje, aż w końcu całkowicie znika.**

**–Co robisz? – zapytałam wystraszona.**

**–Wyswobadzam cię z kajdan. Jesteś wolna.**

**Wpadłam w panikę. Wolność może wywołać prawdziwy lęk, jeśli nie jest się do niej przyzwyczajonym. Poruszyła własną różdżką i wyszeptała jakieś słowa. Nie mogłam ich zrozumieć, podobnie jak nie byłam w stanie przeniknąć wyrazu jej oczu. Poczułam ogromną pustkę, aż zakręciło mi się w głowie. Demeter pozbawiła mnie ochrony.**

**–Teraz jesteś wolna. Odtąd możesz głośno wymawiać imię bogini, kiedy tylko zechcesz. W tej kwestii również posiadasz wolną wolę.**

**I odeszła, pozostawiając mnie obnażoną i bezbronną. Chciała dać mi lekcję. Była przekonana, że oszaleję ze strachu i popędzę do niej zapłakana, będę błagać o ratunek, przyjmę każdy jej warunek. Robiła to wszystko, doskonale wiedząc że wystawia mnie na realne niebezpieczeństwo. Świadoma, że prowokuje przeznaczenie i wypełnienie się proroctwa. Demeter była nieprzejednana, na szczęście wychowała mnie na swoje podobieństwo; czy tego chciała czy nie, byłam jej córką. Upartą jak stado osłów.**

**Tej nocy, ledwie moja matka opuściła mieszkanie, do wnętrza wdarł się prąd mroźnego powietrza i poczułam, jak w jednej chwili po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. Gdy popatrzyłam na Carlę, a nasze spojrzenia się spotkały, musiałam spuścić wzrok. Czułam się słaba. Było mi nie dobrze. Czy tak się czuły zwykłe śmiertelniczki?**

**Myślę, że w chwili wypowiedzenia imienia bogini zło wtargnęło w moje życie. Wtedy też rozpoczęła się moja historia. Albo raczej – nasza historia. Do imprezy pozostał tydzień, był to czas egzaminów. Kombinacją przyprawiająca o drżenie. Zimno, nie najlepszy klimat do budowania wzajemnych kontaktów, brak zaufania i mega nudne notatki zdobywane w ostatniej chwili, odbite byle jak.**

**Między Demeter i mną pojawiła się pierwsza szczelina, a ja nie miałam najmniejszej ochoty by ją zasypać. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że jeśli nie zrobi się tego na czas, szczelina może się przemienić w przepaść. Byłam bardzo młoda, gotowa ponieść wszelkie konsekwencje, o których z resztą nie miałam bladego pojęcia.**

**Jednego wszak byłam pewna: że nie będę w stanie zdać żadnego egzaminu. Działo się ze mną coś dziwnego. Czułam się obnażona i pozbawiona ochrony, drżałam jak liść na wietrze i ledwie zrobiłam na ulicy kilka kroków, musiałam się zatrzymać i obrócić za siebie. Miałam wrażenie że każdy przechodzień piorunuje mnie spojrzeniem, przyglądając się mojemu ubiorowi. Byłam przelękniona. Nijak nie mogłam zaznać spokoju. Chciałam przestać myśleć, że wszyscy się na mnie gapią. Cudze spojrzenia nie tylko powodowały niepewność, wywoływały też swędzenie, zadrapania, ból. Niektóre były jak śmiercionośne strzały. Dotąd byłam chroniona nieustannie przed złym urokiem, a teraz matka pozostawiła mnie samej sobie, narażoną na wszystkie niebezpieczeństwa świata. Nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że Carla i Meritxell poruszają się przy mnie jak gdyby nigdy nic, są rozluźnione, nie interesują się tym, co dzieje się wokół, nie zwracają uwagi, kto mija je na ulicy, kto na nie patrzy. Sprawiałam wrażenie oszalelej. Zmuszona przez przyjaciółki, zajęłam miejsce w pierwszej ławce w sali, gdzie odbywał się egzamin z historii, lecz po kilku minutach musiałam wstać i oddać pustą kartkę, nie odpowiedziawszy na żadne pytanie. Szkoda. Uczyłam się dużo do tego egzaminu i na pewno, jestem o tym przekonana, mogłam zabłysnąć i dostać dobrą ocenę. Ale gdy tylko przeczytałam pytania egzaminacyjne, ogarnął mnie szal. Nic nie wywołuje większej wściekłości niż niemożność pochwycenia tego, co znajduje się w zasięgu ręki.**

**Pomyślałam, że to zemsta Demeter za odmowę studiowania medycyny. Matka chciała, żebym kontynuowała tradycję rodzinną i zajęła się położnictwem. Albo jeszcze lepiej – żebym została lekarką. Drzewo genealogiczne rodu Tsinoulis obfitowało w akuszerki, a ja spędziłam dzieciństwo wśród porodów, płaczących niemowlaków, ręczników nasiąkniętych krwią i rozedrganych łożysk. Umiałam wyczuwać ułożenie płodu, pomagać rodzącym w panowaniu nad oddechem, i skurczami, przecinać pępowinę. Przywykłam do myśli, że jako dorosła kobieta też będę rodzić dzieci i nieść pomoc innym matką. Wszystkie czarownice Omar myślały podobnie.**

**Do czasu, gdy Leto przydarzył się ten fatalny wypadek, którego byłam świadkiem. Jeszcze dziś ciężko mi na sercu na samo wspomnienie. Wiele mnie kosztowało, żeby zapomnieć tę straszną scenę. Któregoś dnia ci o tym opowiem, teraz nie mogę. Po porodzie Leto przepląkiwałam całe noce. Nie byłam w stanie pogodzić się z tym, że jako akuszerka miałabym pomagać w przyjściu na świat potworom. Nie mogłam poświęcić się zajęciu, które każdego razu, przy każdym porodzie, niosące ze sobą ryzyko towarzyszenia matce rozpaczającej po urodzeniu zdeformowanego dziecka. Nie chciałam być obecna przy czyjejs nieuchronnej śmierci, nie mogąc udzielić pomocy, odczuwając całkowitą bezradność. Dlatego, nie mówiąc o tym nikomu**

postanowiłam, że nie zostanę położną ani lekarką. Nie będę uczestniczyć w porodach, poświęcę się podróżowaniu i pisaniu. Wstąpiłam więc na studia dziennikarskie i tak doszło do pierwszej konfrontacji z Demeter.

Od tamtego nieszczęsnego wydarzenia upłynęło kilka miesięcy, a scysja z Demeter sprawiła, że poczułam się bardziej pewna siebie. W końcu matka zgodziła się, żebym w trakcie studiów mieszkała sama w mieście w towarzystwie dwóch koleżanek, nie angażując się specjalnie w sprawy klanu, ale i w miarę możliwości nie rzucając się w oczy. Był to niespokojny okres. Nasze wieszczki przepowiedziały nadejście wybranki i czarownic Odish, które od lat przebywały w ukryciu, lecz teraz znów zaczęły dawać znaki życia. Jeśli tak było rzeczywiście, jeśli miała się zjawić wybranka, nikt nie mógł wątpić, że wojna czarownic przybierze ostrzejszy charakter. Demeter, przywódczyni rodu, zbyt wiele miała na głowie, żeby jeszcze dodatkowo przejmować moimi humorami.

Po wyjściu z egzaminu zamknęłam się w domu i położyłam do łóżka. Na szczęście mogłam liczyć na opiekę troskliwej Meritxell, która natychmiast się zorientowała, w jakim jestem stanie, i usiadła przy mnie, dotrzymując mi towarzystwa. Włożyła mi ołówek w rękę, żebym się czymś zajęła. Uczyła mnie szkicować sylwetki postaci i nie pozwalała, by strach nade mną zapanował. Dopięła swego.

Do tej chwili myślałam, że Meritxell jest jedynie współlokatorką, która zjawia się w mieszkaniu w niedzielny wieczór z mlekiem, masłem i tosterem kupionym na wyprzedaży, dziewczyną, która zamalowuje sufity i ściany naszego mieszkania gwiazdami i deszczem. Ale, tego tygodnia odkryłam, że potrafi też być cierpliwa, czuła i że jest przyjaciółką, na którą można liczyć. Nigdzie się nie spieszyła i to właśnie dodawało magii spędzonym z nią chwilom. Czas dzielony z Meritxell nauczył mnie że prawdziwa przyjaciółka nigdy nie powinna się spieszyć. Wraz z pierwszym promieniem słońca, kiedy jeszcze leżałam w łóżku, bazgrając w swoich szkicownikach, Meritxell przyniosła mi mleko z herbatnikami i siadła obok. Przepraszała, że nie potrafi gotować, ale to akurat wydawało mi się zupełnie nieistotne. Rozmowa z nią, jej uśmiech i rysunki były dla mnie o wiele cenniejsze niż całe jedzenie świata.

Meritxell przeżywała wspaniały okres. Zdała egzaminy, dostała świetne oceny, a ojciec obiecał jej na koniec semestru wspaniały prezent: błękitno – zielonego nissana Patrol o mocy stu dwudziestu koni mechanicznych, z pięciocyndrowym silnikiem i kołami o szerokości dwustu pięćdziesięciu milimetrów. Mały czołg do jazdy po górach, przekraczania rzek i przeżywania przygód jak w telewizyjnych reklamach. Samochód nieco odmienny od charakteru Maritxell. Ale trzeba przyznać, że była zachwycona, a w portfelu nosiła zdjęcie swojej nowej zabawki i pokazywała je wszystkim dokoła, jakby rzecz dotyczyła nowo nabytego pieska, który stawał się członkiem rodziny. Promieniowała radością, jej oczy pobłyskiwały, policzki miała rozpalone, a twarz zdobił uśmiech od ucha do ucha. Szybko zaraziła mnie swoją

radością życia. Okazało się jednak, że nieco się myliłam w swych ocenach. Źródłem jej szczęścia nie był nowy prezent z napędem na cztery koła, który lada chwila miał się stać jej własnością. Któregoś poranka, odrobinę zawstydzona, oznajmiła:

–Mam chłopaka.

Zmieszałam się słysząc jej wyznanie. Meritxell zakochana. To fantastyczne.

–No coś ty!! Mów, opowiedz mi o nim.

Zaczerwieniła się.

–To tajemnica.

–Dlaczego tajemnica?

Roześmiała się.

–Zawsze jak zaczynałam mówić o jakimś moim chłopaku, nic z tego nie wychodziło. Tym razem jednak sprawa jest poważna.

Jeszcze bardziej mnie zaciekała. Nie wiedziałam, jak mam rozumieć te słowa.

–Chcesz go poślubić?

Meritxell uśmiechnęła się.

–Jesteś stuknięta.

–W taki razie co masz na myśli, mówiąc, że to... poważna sprawa?

Mrugnęła do mnie okiem.

–No wiesz... chodzi o to, że... poszliśmy ze sobą do łóżka.

Oślupiałam. Meritxell, wątpła i eteryczna jak krople deszczu, które malowała na ścianie, w mgnieniu oka zakochuje się bez pamięci i idzie do łóżka z chłopakiem. A co ze mną? Byłam zbyt wymagająca, do tego stopnia, że nie spotkałam dotąd chłopaka, który zainteresowałby mnie na dłużej niż dziesięć sekund. Spojrzeniem wtajemniczony czarownicy przenikałam ich wszystkich w jednej chwili, widziałam, jacy są zakomplekszeni i dziecinni. I przestawałam się nimi interesować. Czy któregoś dnia się zakocham? Spotkam kogoś, jak udało się to Meritxell.

Przyjaciółka źle zrozumiała moje milczenie.

–Wybacz, wiem, że nie masz przede mną tajemnic.



**Wtedy to ja się zawstydziałam. Gdyby Meritxell знаła wszystkie moje tajemnice, natychmiast kazałaby mi zwrócić czekoladowe herbatniki, którymi mnie obdarowywała. Bez najmniejszego wysiłku wybiła jej z głowy wyrzuty sumienia,. Cieszyłam się z jej szczęścia. Ta cudowna dziewczyna zasługiwała na całe szczęście świata.**

**–To fantastyczne. Przedstawisz mi go?**

**–Na imprezie karnawałowej.**

**Myślę, że na mojej twarzy pojawił się cień wątpienia.**

**–Nie wiem, czy będę mogła w niej uczestniczyć.**

**–Na pewno!! Do tego czasu się wykurujesz.**

**Nie czułam się na siłach, by pokonać lęk przed życiem w świecie bez tarczy ochronnej, bez różdżki. Choć jednocześnie nie chciałam dać za wygraną w konfrontacji z Demeter. Postanowiłam nie ruszać się z łóżka, dopóki nie będzie to konieczne.**

**–To przez twoją matkę?**

**Przeraziły mnie słowa przyjaciółki. Czyżby Meritxell coś przeczuwała?**

**Sama mi to wyjaśniła.**

**–Słyszałam waszą sprzeczkę tamtej nocy, kiedy zjawiła się w naszym mieszkaniu. Wiem, że bardzo to przeżyłaś, i myślę, że od tej chwili nie jest z tobą najlepiej. Dlaczego nie spróbujesz się z nią pogodzić?**

**Pokręciłam głową.**

**–Moja matka jest strasznie uparta.**

**–Na pewno bardzo cię kocha.**

**–Bez wątpienia.**

**Nie miała najmniejszego pojęcia, co oznacza żyć u boku Demeter.**

**Wtedy Meritxell wyznała mi swa kolejną tajemnicę.**

**–Ja nie mam matki. Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście.**

**Jedyne, co mogłam zrobić, to chwycić jej dłoń i ścisnąć mocno. Są chwile kiedy nie**

trzeba nic mówić. Myślę, że to ten gest zachęcił Meritxell do podjęcia się roli mediatora między mną a moją matką, czyli spróbowania czegoś, na co nikt się dotąd nie odważył. Zaczęła od tego że powiadomiła ją o moim stanie. Demeter zjawiała się w naszym mieszkaniu, wyraźnie zaniepokojona. Bez słowa kazała mi się rozebrać i milimetr po milimetrze zbadała moje ciało. Czuła się winna, że powodowana dumą wystawiła mnie bez ochrony na pastwę Odish.

–Masz problemy z oddychaniem?

–Nie.

–Odczuwasz duszności, klucie w piersi, bóle?

–Nie.

–Miewasz powracające sny?

–Nie.

–Dreszcze?

–Czasami.

–Nagle przyływy ciepła w okolicy pleców?

–To tak. Za każdym razem, kiedy ktoś na mnie patrzy. Nie mogę tego znieść.

Demeter przesunęła dłonią po moim czole i zbadała mi puls. Potem mnie objęła.

–Biedactwo.

Poczułam ulgę, przyznając w duchu rację Meritxell. Matka się o mnie martwiła, a ja miałam szczęście, że jestem jej córką.

Wyjęła z torby różdżkę i podała mi ją.

–Teraz już wiesz co znaczy żyć poza klanem. Te z nas, które postanowiły wieść taki żywot, musiały się przyzwyczać do wiecznego lęku.

–A więc były czarownice Omar, które odsunęły się od klanu?

–Kilka.

–I przetrwały?

–Niektóre.

**Demeter nie wyrażała się jasno. A ja nie zamierzałam dopytywać się o motywy kierujące kobietami, które zdecydowały się wyzbyć się swoich niezwykłych właściwości, a ni o losy tych, którym nie udało się przeżyć...**

**–Jesteś częścią klanu, nie zapominaj o tym.**

**Znów za pomocą zaklęcia umieściła mi wokół brzucha tarczę ochronną. Po chwili poczułam powracające bezpieczeństwo.**

**Rozstawiła pięć świec w różnych częściach pokoju, tak że utworzyły idealny pentagram, zapaliła je, poprosiła, bym się rozluźniła, i wręczyła mi malachitowy kamień. Przycisnęłam go mocno do serca i poczułam, że mój oddech nabiera miarowego rytmu, a krew swobodnie krąży w żyłach. Strach, jaki dotąd mnie nękał ustępował, nabierałam pewności siebie, czułam się bezpieczna, strzeżona przez tarczę, kamień, świetlisty pentagram i dobroczynną moc matki.**

**Demeter myślała że wyciągnęłam naukę z tej lekcji. Jak słabo mnie znała.**

**–Masz być gotowa na piątek. Przyjdę po ciebie i wspólnie udamy się na obchody nocy Imbolc.**

**–Nie wybieram się tam.**

**Było to dla mnie oczywiste, choć jednocześnie wciąż jeszcze czułam się słaba i zależna. Myślę, że to była chwila, w której Demeter mogła mnie przeciągnąć na swoją stronę. Lecz ona zachowała się niefrasobliwie i nie wykorzystała okazji.**

**–Selene, jest dla mnie bardzo ważne, żebyś wzięła udział w sabacie.**

**–Ach tak! – dawałam się prosić – A dlaczego?**

**–Odbędzie się głosowanie, zostanie wybrana nowa przywódczyni plemienia. Twój głos będzie się liczył, a Claudina i ja mamy wciąż równe poparcie.**

**To było gorsze niż policzek. Byłam dla niej niczym więcej jak tylko głosem, narzędziem do osiągnięcia osobistych celów.**

**–Nie wybieram się. Nie mam zamiaru uczestniczyć w waszych głupich rozgrywkach.**

**–To nie są głupie rozgrywki, Selene. Polityka zajmuje fundamentalne miejsce w naszym życiu.**

**–Nie lubię waszej polityki, mam ją w nosie.**

**Próbowała mnie przekonać. Bezskutecznie.**

**–Jeśli niepodobna ci się nasza polityka, będziesz musiała sama się zaangażować i ją zmienić.**

**–Nie ma mowy.**

**–Prawa czarownic Omar nie spadają nam z nieba. Same je stanowimy.**

**–Nie chce być czarownicą Omar.**

**–Co takiego? Jesteś nią i koniec.**

**–Zapytałaś mnie może o zdanie, kiedy się rodziłam? Dałaś mi możliwość wyboru?**

**Demeter była zbita z tropu.**

**–Kto ci powiedział, że tu można cokolwiek wybierać?**

**Zaskoczyłam ją jeszcze bardziej, gdy oddałam jej różdżkę.**

**–Weź to.**

**–Oszalałaś?**

**Nie oszalałam. Badałam teren, sprawdzałam, jak daleko mogę się posunąć.**

**–Jeśli przysłaś tu, żeby mnie szantażować, wolę zostać w łóżku albo zaryzykować swoje życie.**

**Tym razem nie dostałam od Demeter w twarz, nie pozbawiła mnie też różdżki. Dała się jednak ponieść emocjom.**

**–Jeśli będziesz mieć jakiś problem, nie proś mnie o pomoc.**

**–Ani ty mnie. Nie zamierzam cię wspierać w walce o władzę ani w przepychankach z rozwrzeszczanymi czarownicami.**

**Ledwo wypowiedziałam te słowa, matka jednym ruchem różdżki zniszczyła moje przebranie Baalat.**

**–Uszyję sobie nowe!!! – wykrzyknęłam wściekle.**

**Demeter otworzyła drzwi i wyszła.**

**Po kilku minutach w pokoju zjawiała się Meritxell. Spoglądała na mnie skoncentrowana.**

**–Znowu się pokłóciłyście?**

**Wdzięczna za zainteresowanie, padłam jej w ramiona. Potem wstałam z łóżka i wyrztałam przez okno. Zimne i suche dni miewają w krajach śródziemnomorskich intensywne światło. Gdy wiatr przepędza chmury, niebo odsłania się w całej swej okazałości, jakby było lato. Słońce grzeje mocniej, słupek rtęci idzie w górę, robi się przyjemnie. W rzeczywistości to tylko pozory, bo mróz aż szczypie. Myślałam o Demeter, matce i opiekunce. Miałam przed oczami jej jasny warkocz, zwinne, gestykulujące dłonie. Była jednak i zawsze będzie zimną czarownicą, której rolą jest przewodzenie innym kobietą. Moja matka postawiła na politykę, a ja czułam wstręt do wszystkiego, co ma związek z klanem.**

**Chwyciłam ręcznik i udałam się do łazienki.**

**–Wychodzisz? – zapytała Meritxell.**

**–Mam kilka spraw do załatwienia – odpowiedziałam.**

**–Będiesz na imprezie karnawałowej? – wykrzyczała klaszcząc w dłonie.**

**–Tak, tylko pojawił się mały problem.**

**–Jaki?**

**W pytaniu pobrzmiwała chęć pomocy.**

**–Nie mam przebrania. Mama zabrała mi to, które przygotowałam. Meritxell odetchnęła z ulgą.**

**–To nic takiego. Pomogę ci uszyć nowe. Ten wąż bardzo mi się podobał.**

**Odwróciłam się i spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Krwawa bogini, wróżka miłości zdołała uwieść Meritxell. A ona, nie wiedząc o tym, zdecydowała o naszym przeznaczeniu własnym i moim.**

# Rozdział II

## Odyn, Bóg wikingów

Ponownie uszyłam strój bogini Baalat. Jeśli za pierwszym razem kierował mną naiwny bunt, teraz uczyniłam to z premedytacją. Miałam nadzieję, że Demeter o wszystkim się dowie i że pozostałe Omar wytkną jej moje świętokradztwo. Tym właśnie była prowokacja: szukaniem skandalu, konfrontacji, lecz przede wszystkim dążeniem do znalezienia się w centrum zainteresowania i wywołania komentarzy. Udało mi się!! I to jeszcze jak!

Nie należę do dyskretnych, a wtedy, w wieku siedemnastu lat, tym bardziej taka nie byłam. Uwielbiałam zwracać na siebie uwagę. Nosiałam długie loki i eksponowałam dekolt, który mógł przyprawić o zawrót głowy. Tamtej zimy zaczęłam nosić krótkie spódniczki, dziergane koszulki, wysokie kozaki, kaszmirowe swetry w zimnych kolorach. Na wyprzedaży kupiłam czarną pelerynę z kapturem, przypominającą strój elfa. Na parę dni przed imprezą zamknęłam się w toalecie z Szahidą, moją pakistańską koleżanką, i poprosiłam, żeby nauczyła mnie malować się tak, jak ona to robiła. Od tego czasu zaczęłam używać czarnej surmy.

–Hello, Miss Cool – przywitała mnie Carla tamtej nocy.

Podarowała mi zardzewiałą śrubę, którą znalazła na podłodze, i skarpetkę bez pary.

–Jestem pewna, że wszystkie przebijesz.

Nie wiem, czy żeby sprawić jej przyjemność, czy z innego powodu, zaskoczyłam ją, pojawiając się na kolacji ze śrubką zwisającą z ucha jak kolczyk i skarpetką wsuniętą na rękę, jakby to była rękawiczka. Nie ziemskie zjawisko! Było jasne, że wolę zostać bohaterką wieczoru niż zginąć w tle.

W karnawałową noc postanowiłam odegrać główną rolę. I nikt nie zaprzeczy, że mi się udało. Powiem ci tylko, że Carla, która zawsze była grzeczną dziewczynką i umalowała się, jakby szła na niedzielną mszę, oświadczyła, że nigdzie ze mną nie pójdzie.

–Nie mam ochoty być niewidzialna – oznajmiła.

–Z takimi kolorami? Wyglądasz jak tęcza na niebie.

–No właśnie. Chłopcy najpierw zwrócą uwagę na mnie, wymienią między sobą spojrzenia, nieźle się przy tym bawiąc, by w końcu wybrać ciebie.

–Czyli całkowita porażka.

**–Nazwałabym to raczej katastrofą. Nie można mieć takich czadowych przyjaciółek.**

**Carla była zabawna i bezpośrednia. Mówiła, co myślała. Zawsze mi zarzucała, że kiedy przechodzimy w pobliżu jakiejś budowy, pogwizdywania murarzy są kierowane wyłącznie pod moim adresem. Miała rację czy nie, wystawiła mnie do wiatru i w końcu musiałam udać się na imprezę sama. Sama, tak się tylko mówi. Sala na wydziale inżynierii pękała w szwach, wypełniona przebierańcami wszelkiej maści. Od razu poczułam się osaczona, w sensie dosłownym, przez stado niezwykle stworów. Każdy zapraszał, żebym się z nim napiła, lepili się do mnie jak muchy do miodu. Szczęścia próbował hobbit, rzymianin, spidermen a nawet dark vader. Wymigiwałam się, jak mogłam. Szybko zlokalizowałam znajomych ze studiów i szybko przyłączyłam się do grupy, skupiając uwagę na głośnej rozmowie. Lecz kiedy nadszedł czas parady, wszyscy zaczęli mnie zachęcać, bym weszła na drewniany podest. Prawdę mówiąc, niemu sieli tego robić. Czułam niezachwianą pewność siebie, wiedziałam, że mój strój i ruchy robią wrażenie. Jakby opanowała mnie jakaś obca siła. To były chwile triumfu. Z każdym krokiem, jaki stawiałam na wybiegu, zdobywałam kolejnych wielbicieli. Wiwatowali jak szaleni, gwizdali, tupali, a ja, będąca przedmiotem uwagi setek par oczu, nie odczuwałam z tego powodu najmniejszego zażenowania. Sukces mnie napędzał. Zdałam sobie sprawę, że owacje tłumy odurzają, a kreowanie własnego wizerunku, nagradzanego brawami, to sama rozkosz. Zrozumiałam próżność jaka kieruje gwiazdami filmowymi. I wtedy się zaczęło.**

**Schodząc z wybiegu, zostałam osaczona przez bandę lizusów, wśród których był jeden szczególnie nachalny. Nie potrafiłam się od niego uwolnić. Przebrany za ducha – z prześcieradłem zarzuconym na głowę i ze sporych rozmiarów łańcuchem – przykleił się do mnie i nie dawał za wygraną. Był podпиты i wbił sobie do głowy, że muszę przejechać się z nim samochodem. Odpowiedziałam, że nic z tego, ale to nie pomogło. Odbiło mu: złapał mnie za rękę i mocno ścisnął. Nie widziałam jego twarzy, zakryło ją prześcieradło. Takie są uroki karnawału; nikt nie jest tym, za kogo się podaje, wszyscy się kryją za przebraniami i maskami. A może jest zupełnie odwrotnie? Może to my sami szukamy maski, która definiowałaby nas najbardziej? W każdym razie duch chciał mnie porwać, a ja broniłam się zaciekle. Odpychałam go, wyrywałam się, wydaje mi się nawet że ugryzłam go w rękę – bez skutku. Duch miał prawie dwa metry wzrostu i ważył ze sto kilo. Już miałam złamać surowy zakaz Omar i w obecności świadków użyć różdżki, ale za nim posunęłam się do ostateczności, spróbowałam poszukać pomocy wśród obecnych na sali. Zrozpaczona wydałam z siebie okrzyk.**

**Nikt nie zareagował, aczkolwiek wokół nasz szybko uformował się krąg gapiów. Nie wierzyłam własnym oczom: nikt nie stanął w mojej obronie, nikt nie miał dość odwagi by przeciwstawić się duchowi ciągnącemu mnie w stronę wyjścia.**

**Nikt – prócz wikinga.**

**–Puść tę damę, nie ma ochoty z tobą iść.**

**Urzekł mnie tymi słowami. Zachował się jak księżę, a dostojeństwem postaci przypominał półboga. Wysoki o ciemnej karnacji i przenikliwym spojrzeniu. W rękach trzymał tarczę i miecz, jego blond włosy zdobił hełm ze sterczącymi po obu stronach rogami.**

**Silnym ruchem odepchnął ducha, a gdy ten próbował stawiać opór, jednym ciosem posłał go poza krąg gapiów, następnie spojrzał na mnie i podał mi dłoń. Nogi się pode mną ugięły. Nigdy wcześniej nie przydarzyło mi się nic podobnego. Od wojownika emanowała światłość, która mnie hipnotyzowała.**

**W chwili gdy podawałam mu dłoń, poczułam w okolicy skroni gorące, przeszywające ukłucie. Jakby raził mnie piorun. Czas zwolnił bieg, zmysły się wyostrzyły, zawładnęły mną światło i muzyka. Czułam, że tracę siły, nogi miałam jak z waty.**

**Przyznaję, że była to chwila bolesna i magiczna zarazem. Salę wypełniły celtyckie rytmy, a ja, niesiona dźwiękiem skrzypiec i całkowicie bezwładna, odpłynęłam poza hałas, poza spocone ciała, które mnie otaczały. Widziałam jedynie twarz wikinga.**

**I nagle poczułam na biodrach dłonie, które mnie unosiły. Znalazłam się w ramionach wojownika. Na głowie miałam siniak, pamiątkę po duchu, który zdradziecko zaatakował mnie od tyłu, lecz tego nawet nie poczułam. Byłam wpatrzona w wikinga. Widziałam go, jak stojąc na dziobie smukłej łodzi, przecina powierzchnię wody, kołysany przez ciszę nocy. Widziałam, jak zdobywa nie zwyciężoną fortecę nie bacząc na padające z murów ogniste strzały. Porwał mnie w ramiona, sunąc między połyskującymi światłami, a ja śmiałam się jak szalona. Czy to gwiazdy? Wiking wyszedł spośród cieni, żeby zabrać mnie ze sobą na swą łódź.**

**Wydawało mi się że coś do mnie mówi, że o coś pyta. Słyszałam jak szepcze, ale nic z tego nie rozumiałam, gdyż jego głos mieszał się z głośnymi dźwiękami orkiestry i setkami rozmów wokół. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, jak mam na imię, i wówczas... wydaje mi się że to było wtedy... pocałował mnie. W chwili gdy poczułam na wargach gorący dotyk jego ust, bańka mydlana pękła.**

**Ocknęłam się przekonana, że doznałam halucynacji. Najbardziej rzeczywistej, jaka przydarzyła mi się w życiu. Lecz pierwszym co ujrzałam, były jego błękitne oczy, przenikliwe, utkwione we mnie. Zacisnęłam i ponownie uniosłam powieki.**

**Nie było mowy o złudzeniu. On trzymał mnie w ramionach i unosił jak piórko, przeciskając się przez tłum. Zemdlałam jak jakaś idiotka, a mój wiking próbował wynieść mnie z piekła.**

**Uśmiechnęłam się do niego. Odwzajemnił mój uśmiech.**



**–Jak się czujesz? – spytał mocnym głosem z lekkim obcym akcentem.**

**Powoli zaczynałam odzyskiwać zmysły. Wzdrygnęłam się. Owładnęła mną błogość. Czułam, jak jego dłonie spoczywają na moich biodrach, podtrzymują moje nogi. Mogłam stanąć o własnych siłach, ale wołałam, choćby jeszcze przez kilka sekund spoczywać w jego ramionach.**

**–Jak wniebowzięta.**

**–Czy niebem dla bogini Asztarte są moje ramiona?**

**Nie posiadałam się ze zdziwienia.**

**–Rozpoznałeś, za kogo jestem przebrana?**

**Nikt dotąd nie skojarzył mojego ekstrawaganckiego stroju z fanickim bóstwem, mimo że dłonie miałam zafarbowane na czerwono, do pasa przytroczony sztylet atame, a moją fenicką tunikę ozdobił wyszywany wąż.**

**Wiking puścił do mnie oko.**

**–Za to ty nie domyśliłaś się, kim jestem.**

**Przyznaję że to stwierdzenie wzbudziło we mnie ciekawość.**

**–Nie jesteś wojowniczym wikingiem?**

**–Berserkerem? – pokręcił głową.**

**–Masz miecz, tarczę, hełm... – zaczęłam wymieniać.**

**–Wiesz, jak walczyli berserkerzy?**

**–Jak?**

**–Byli nadzy i znajdowali się w transie po spożyciu halucynogennych grzybów. Ruszali do boju, z piersią wystawioną na ostrza wrogów.**

**–Kim w takim razie jesteś?**

**–Bogiem bogów. Wikingowie mówią na mnie Odyn, dla Germanów jestem Wodanem, dla Anglosasów jestem Wodenem. Imię me w każdym z tych języków oznacza „szał”.**

**–Rozszalały bóg.**

**Poprawił mnie.**

**–Szalony. Ale w poetyckim znaczeniu. Inspiruję skaldów, jestem natchnieniem dla witki – mistrzów skandynawskich run, dodaję sił wojownikom.**

**Wskazałam na jego zakryte oko.**

**–Piratom też?**

**Parsknął śmiechem, podczas gdy ja starałam się patrzeć pod nogi.**

**–Odyn stracił oko przy źródle Mimira, lecz w zamian ofiarowana została mu mądrość. Jego kruki Huginn i Muninn towarzyszyły mu zawsze, widząc wszystko to, co ludzie chcieli przed nim ukryć.**

**Wróciłam pamięcią do czasów dzieciństwa, gdy Demeter opowiadała mi sagi pełne cudowności, i nagle sobie przypomniałam...**

**–Towarzyszyły mu też wilki.**

**Spojrzał na mnie z uznaniem.**

**–Istotnie, wierne Geri i Freki, lojalne i waleczne. A także ośmionogi rumak Sleipnir, na którego grzbiecie pokonywał drogę przez dziewięć światów.**

**Jego głos brzmiał jak pieszczota. Chciałam, żeby mi opowiedział o bohaterskich czynach Odyna, ukołysał mnie boskimi historiami. Zaspokoił moja żądzę wiedzy, nie dając się prosić.**

**–Odyn dosiadając Sleipnira, przewodził corocznym dzikim łowom. W noc przesilenia zimowego – jego głos stawał się coraz bardziej chropowaty, przechodził w szept – Odyn na czele hordy poległych wojowników, psów i koni polował na dusze zmarłych. Żywi obserwujący ten spektakl musieli mieć się na baczności.**

**Zaciekawił mnie.**

**–Czyhało na nich jakieś niebezpieczeństwo?**

**–Mogli oszaleć, a nawet umrzeć.**

**–A na co Odynowi potrzebne były dusze zmarłych?**

**–Żeby odnowić duchową siłę ziemi. Gdyby tego nie uczynił, nad wszystkim zapanowałyby duchy błędzące bez celu.**

**–Rytuał płodności. – dodałam od siebie.**

**Znów spojrzał na mnie z podziwem. Zdążyliśmy tym czasem opuścić pomieszczenie. Poczułam lekką orzeźwiającą bryzę. Wiking położył mnie na trawniku kampusu, pod wielkim kasztanem. Trzymał moją głowę i delikatnie badał czaszkę, ze znanstwem próbując odnaleźć miejsce, w które zostałam ugodzona. W pewnej chwili wydałam z siebie niekontrolowany okrzyk.**

**–Auuuuuuu.**

**–Nie ma pęknięcia, ale nieźle ci przywalił.**

**–Kto?**

**–Duch. Uderzył cię łańcuchem... Nie zorientowałaś się?**

**Wtedy dopiero zdałam sobie sprawę co mi się przydarzyło, i poczułam rozczarowanie. Łączyłam ból z emocjami i zasłabnięciem, bo znacznie romantyczniej było sobie wyobrazić, że zemdlałam na widok tego, który teraz był przy mnie. Prawdą jest jednak, że zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło.**

**–A teraz ty opowiedz o swojej fenickiej bogini.**

**Zawahałam się. Jak tu porównać heroicznego Odyna do nudnej damy z Byblos?**

**–Fenicjanie nie wymawiali jej imienia. Bali się.**

**–Jej uroda zniewalała wszystkich, którzy na nią spojrzeli.**

**Mówiąc te słowa wywabił mnie z kłopotu. Utożsamiał Asztarte z boginią Tanit, jedną z wersji Wenus. Wykorzystałam jego pomyłkę, żeby go nie wystraszyć.**

**–Była niebezpieczna dla mężczyzn. Lepiej, jeśli na nią nie patrzyli.**

**–A te dłonie w kolorze krwi?**

**Wstyd mi było na myśl o okrucieństwie bogini.**

**–Fatum – rzuciłam pospiesznie.**

**Wiking nadal przyglądał się moim dłonią.**

**–To prawda, fatum zawsze towarzyszy pięknu. Powinnaś doskonale o tym wiedzieć.**

**Czyżby właśnie powiedział że jestem piękna? Aż bałam się o tym pomyśleć. Jego spojrzenie zniewalało mnie podobnie jak jego słowa. Znowu zaczynałam mieć zawroty głowy.**

**–Jak masz na imię? – spytałam, przybliżając ku niemu twarz.**

**–Gunnar.**

**–Czy to imię ma jakieś znaczenie?**

**–Oznacza wojownika.**

**–Skąd pochodzisz Gunnarze? Skąd przybyłeś, żeby mnie porwać w środku nocy?**

**–Z daleka, z ziemi pokrytej lodem. Z Islandii.**

**Islandczyk. Gunnar, mój bóg wiking, był synem lodu i mgły. Przeszył mnie dreszcz. Doświadczylałam halucynacji.**

**–Ja mam na imię Selene – wyszeptałam – po grecku znaczy księżyc. Moja rodzina pochodzi z Peloponezu.**

**Gunnar spojrzał na mnie z czułością.**

**–Księżyc, zmienny, kapryśny. Wychodzisz na nocne spacery, by czarować bogów?**

**Patrzyliśmy sobie intensywnie w oczy. I wtedy go pocałowałam. Było to dla mnie tak naturalne, jakbym od zawsze przebywała w jego ramionach. Myślę, że tej nocy zemdlalam, by narodzić się na nowo. Od tamtej pory nie byłam już tą samą dziewczyną co wcześniej. Całowaliśmy się tak długo, że zabrakło mi tchu i straciłam poczucie czasu. Aż Gunnar musiał mnie powstrzymać.**

**–To szaleństwo.**

**Niewątpliwie to było szaleństwo. Jeszcze nigdy coś podobnego mi się nie przytrafiło. Ale nie miałam zamiaru tracić czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Jak bym wiedziała że czar by wtedy przysł.**

**I tak się właśnie stało.**

**Gunnar podniósł się, pogłaskał mnie po włosach i wyszeptał mi do ucha przerażające słowa:**

**–Zapomnij o tym, Selene, to niemożliwe.**

**–Dlaczego?**

**–Tak nie można.**

**Czego nie można? Całować się? Zakochać bez pamięci? Przebywać w stanie**

uniesienia? Czego, u licha nie można?

Szybko zorientowałam się w czym rzecz.

Gdy wróciliśmy na salę, Meritxell przebrana za dzikiego fiołka, ruszyła pędem w naszą stronę, potrząsając trzymanym w dłoni flakonikiem.

–Selene gdzie się podziewałaś?

Wskazałam dłonią drzwi.

–Wyszłam na chwilę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Podawała mi flakonik.

–Trzymaj, powąchaj, jak pachnie!

Powąchałam raz i drugi wodę toaletową o zapachu lawendy, którą podała mi z uśmiechem na twarzy. Potem mój świat się zawalił. Meritxell chwyciła Gunnara za rękę i pociągnęła go w moja stronę.

–Myślę że zdążyliście się już poznać. To znak opatrnościowy, że Gunnar i ja zjawiliśmy się dokładnie w chwili gdy znalazłaś się w tarapatach. Właśnie miałam ci go przedstawić.

Gunnar pochylił się nade mną i pocałował mnie w oba policzki. A ja w jednej chwili przemieniłam się w kamień. Straciłam czucie, zlodowaciałam, znieruchomiałam. I zaniemówiłam. Gunnar też nic nie powiedział.

Meritxell za to zaczęła mówić za dwóch.

–Jeszcze nie doszłaś do siebie. Chyba nie zbyt rozsądnie postąpiłaś, przychodząc na dzisiejszą imprezę. Może lepiej idź odpocząć.

Moje nogi zaczęły poruszać się bezwolnie w rytm muzyki. Nie miałam ochoty nigdzie iść, nie chciałam rozstawać się z Gunnarem. Chciałam tylko, owszem żeby Meritxell przestała istnieć.

Ona jednak nie znikwała, a do tego była moją najlepszą przyjaciółką i martwiła się o mnie, chciała, żebym czuła się szczęśliwa, całkowicie mi ufała, zaciągnęła mnie do szatni, poprosiła o mój płaszcz i wręczyła mi swój kask.

–Gunnar odwiezie cię na motorze. Prawda, Gunnarze?

Wiedziałam że chłopak czuje się równie niezręcznie jak ja. Wiedziałam, że jest mu tak samo nie łatwo jak mnie. Pragnęłam, żeby się zgodził, wiedząc jednocześnie, że

**Jeśli to zrobi, wydarzy się coś nieuniknionego, czego potem będę żałować.**

**Tak to już jest. Wierzyłam w przeznaczenie i chciałam, żeby się dopełniło. Tak mocno że oddałabym za to życie.**

**–Może przejażdżka motorem to nie najlepszy pomysł – wymamrotał Gunnar – Selene kręci się w głowie. Tak Selene?**

**Chciał zostawić mnie samą sobie, ale nie dałam za wygraną.**

**–Dobrze mi robi, jeśli zaczerpnę świeżego powietrza – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy – Wolałabym, żebyś mi towarzyszył.**

**Jestem przekonana że poruszyłam różdżką i moje usta wypowiedziały zaklęcie. Jeśli tak było, zapomniałam o tym. Wiedziałam że nie powinnam tego robić.**

**Tej nocy Gunnar i ja kochaliśmy się, pomimo przyjaźni, jaka łączyła mnie i Meritxell, i poczucia winy, które nękało moje sumienie.**

**Nie byliśmy w stanie pokonać wzajemnego zauroczenia. A nawet jeśli on tego chciał, ja mu to uniemożliwiłam. Rzuciłam na niego zaklęcie miłości, korzystając z nauk, jakie przekazała mi kuzynka Leto. Uczyniła to gdy byłam małą dziewczynką, w tajemnicy przed naszymi matkami. Taki drobny występki. Zaklęcie złamało jego wolę i sprawiło, że odrzucił zasady. Nie wątpliwie było to szaleństwo. Gunnar okazał się czuły, wyrozumiały i choć byłam zupełnie niedoświadczona, obudził we mnie zmysłowość. Zakochałam się do szaleństwa, ponieważ nie ma nic bardziej ekscytującego niż zakazana miłość. Demeter miała rację. Bogini schwytała mnie w swoje sidła.**

**Następnego dnia wydawało mi się, że wszystko, co się wydarzyło, było niczym więcej niż snem.**

**–Wybacz że cię obudziłam.**

**Było południe, a ja spałam zaledwie pięć albo sześć godzin, miałam zdrętwiałe ciało, wyschnięte usta i niespokojny umysł. Meritxell położyła się przy mnie, układając głowę na moim ramieniu. Próbowwała znaleźć odrobinę ciepła. Miała przekrwione oczy, a jej głos drżał.**

**–Jak tam wrażenia?**

**Wystraszyła mnie. Jeszcze nie zdążyłam przyswoić poczucia winy, przełknąć wydarzeń zeszłej nocy.**

**–Jakie wrażenia?**

**–No, Gunnar, mój chłopak. Podoba ci się?**

**Chciałam się rozplakać. Czy mi się podoba? Jaki cudem nie zauważyła, że zakochałam się w nim po uszy.**

**–Jest fantastyczny – rzeczywiście tak myślałam.**

**Uśmiechnęła się gorzko.**

**–A więc tobie też się taki wydał?**

**Potwierdziłam. Naiwność przyjaciółki wzruszyła mnie i dotykała do głębi.**

**–Przypuszczałam, że go sobie wymyśliłam – wyznała Meritxell.**

**–Gunnara?**

**–Jest taki cudowny, że aż wydaje się nie realny. Dlatego wam go wcześniej nie przedstawiłam, na wypadek gdyby miał się rozpląnąć we mgle.**

**Odniosłam takie samo wrażenie. Meritxell kontynuowała swój monolog.**

**–Może tak właśnie jest. Istnieje w rzeczywistości? Poznałaś go. Powiedz, czy Gunnar istnieje naprawdę?**

**Słowa przyjaciółki wprawiły mnie w osłupienie. Wyrażała na głos dokładnie to, o czym myślałam. Próbowałam ukryć zakłopotanie.**

**–Nie wiem, Meritxell, ledwie go znam, to była chwila...**

**Przerwała mi.**

**–Gunnar jest Islandczykiem, pochodzi z bogatej rodziny, jak sądzę. Doktoryzuje się z filologii i zna się na sagach wikingów, dlatego postanowił zaskoczyć mnie strojem Odyna. Wiesz kim był Odyn?**

**–Bogiem? – odezwałam się z wahaniem w głosie. Nie wyczuwałam do czego zmierza Meritxell, przyjęłam pozycję obronną.**

**–Jego imię oznacza nienawiść...**

**–Szał.**

**–Szał? – zapytała zaskoczona – skąd wiesz?**

**W tej chwili mogłam odważnie jej wyznać, że opowiedział mi o tym Gunnar i że**

**potem kochaliśmy się ze sobą. Ale nie zrobiłam tego. Odczuwałam cichą przyjemność na myśl, że to właśnie mnie wyjaśnił historię i metaforę Odyna. Postanowiłam nie ujawniać tajemnicy.**

**–Zazdroszczę ci.**

**–Czego?**

**–Chciałabym być tak czytana jak ty.**

**–Po co?**

**–Żeby opowiadać Gunnarowi różne historie.**

**Meritxell przekazała mi swoje obawy, nie musiałam ich wysłuchiwać, ale przecież to, co ją niepokoiło, mnie czyniło mocniejszą. Albo tak mi się wtedy wydawało. Zachowywałam się jak pająk, który kusi nieświadomego motyla, by schwytać go w swoją sieć.**

**–Lubi słuchać opowieści?**

**–Zna ich bardzo dużo. Czasami czuję się przy nim jak jakaś głupia małolata. Potrafię tylko rysować.**

**Wtuliła się we mnie jak mała dziewczynka. Objęłam ją.**

**–Kochasz go?**

**–Jeśli Gunnar by mnie porzucił, umarłabym.**

**Jej wyznanie mnie przeraziło.**

**–Nie dramatyzuj.**

**Meritxell spojrzała mi prosto w oczy.**

**–Umarłabym z żalu.**

**Wyobraziłam ją sobie wycieńczoną, bladą jak papier, usychającą z rozpacz.**

**–Nie opowiadaj głupstw.**

**–To nie są głupstwa. Kiedy zmarła moja matka zaczęłam chudnąć, przemieniłam się w szkielet. Byłam o krok od śmierci, gdy zabrali mnie do szpitala i podłączyli do kroplówki. Żyłam, bo musiałam, dopóki nie poznałam Gunnara. Wtedy odzyskałam chęć do życia.**



Wizja biednej Meritxell stąpającej na granicy dwóch światów wstrząsnęła mną znacznie bardziej niż wszystko, co usłyszałam od niej wcześniej. Obudziło się we mnie absurdatne poczucie konieczności otaczania ochroną słabszych. Ból Meritxell stał mi się bliski, zjednoczyłam się z nią i pomyślałam, że jestem od niej nieporównanie silniejsza, gotowa sprostać przeciwnością. Ja, wtajemniczona czarownica mogłam obyć się bez Gunnara łatwiej niż czuła i wrażliwa Meritxell. Zostałam wychowana tak by radzić sobie bez mężczyzny u boku, jak moja matka, ciotka, jak nieskończenie wiele Omar. Nie umrę z żalu. Mogłam czuć wściekłość, krzyczeć ile sił ale nie umierać. Postanowiłam wziąć sprawę w soję ręcę.

–Nie porzuci cię.

–Skąd wiesz?

–Nie pozwolę mu na to.

Meritxell patrzyła na mnie z podziwem.

–Jesteś odważna, wiele możesz dokonać.

Zdałam sobie sprawę że właśnie zawarłam pakt z rywalką. Chwyła mnie za rękę.

–Porozmawiasz z nim?

Wtedy zaczęłam rozumieć, do czego zmierza.

–Chcesz, żebym porozmawiała z Gunnarem?

Przytaknęła i objęła mnie.

–Wczoraj wrócił na imprezę bardzo późno i zrobił się jakiś taki oschły...

Zmroziło mnie. Czyżby Meritxell podejrzewała, że między Gunnarem i mną do czegoś doszło? Zastawiała na mnie pułapkę? Rzeczywiście pragnęła, bym została mediatorem w sprawie, w której uczyniłam tyle zła?

–Coś ci powiedział?

Potwierdziła.

–Powiedział że musi się przejść i przemyśleć kilka spraw. I że może za bardzo się spieszymy.

Przyłożyłam sobie dłoń do serca. Biło z taką siłą, że Meritxell musiała słyszeć uderzenia. Dudniło. Objęło się o żebra, jakby chciało wyskoczyć z piersi. A zatem Gunnar wybrał mnie... to mnie kochał. Ale... co ja powinnam zrobić? Czy mogłam

dopuszczyć do tego, by moja przyjaciółka utraciła jedyny sens życia, jaki odnalazła po śmierci matki?

Walczyłam ze sobą, miotając się między powinnością a pragnieniem. Pocieszała mnie też myśl, że o to za pośrednictwem Meritxell przeznaczenie daje mi drugą szansę, tym razem, żebym zachowała się jak prawdziwa czarownica i naprawiła swój błąd. Nie powinnam była używać swojej różdżki, by złamać wolę Gunnara. Nie powinnam była posługiwać się zaklęciem. Zagrałam nieczysto i zdobyłam go za pomocą niedopuszczalnych metod. Nagle wszystko stało się łatwe, nieskomplikowane. Przeżyłam cudowną noc pełną miłości, ale była to noc ukradziona. Miała należeć do Meritxell. Zwrócę jej, co do niej należy, i w ten sposób sama odzyskam spokój, a ona stabilizację emocjonalną.

Za cichą zgodą od przyjaciółki zadzwoniłam do Gunnara, żeby umówić się na spotkanie w jakimś ustronnym miejscu. Zaprosił mnie do siebie. Niestety rzeczy nie zawsze są tak proste jak się wydają, ani nie dzieją się jak sobie to zaplanowaliśmy.

Gunnar mieszkał sam, w ciepłym lofcie z podłogą wyłożoną brzoźowymi deskami i ze ścianami zestawionymi pułkami pełnymi książek. Otworzył mi drzwi, ubrany swobodnie, w dżinsy, tenisówki, i rozpiętą kraciastą koszulę z podwiniętymi rękawami, spod których wyglądały silne ręce porośnięte jasnymi włosami. Objął mnie i pociągnął za sobą do środka, szybkim ruchem zamykając drzwi. W jednej chwili ugięły się przede mną kolana, a oczy zaszyły mgłą. Cały plan przywrócenia Gunnara w ramiona Meritxell przysł w ułamku sekundy. Nie musieliśmy nic mówić. Gdy trzymał mnie w ramionach i całował, słyszałam tylko, jak szepce słowo hamindje. Później dowiedziałam się, że to znaczy, szczęście.

Szczęście?

Gunnar uważał się za szczęściarza, że się we mnie zakochał. Meritxell uważała się za szczęściarę, że jest moją przyjaciółką. A ja kochałam ich oboje i nie chciałam rezygnować ani z niego, ani z niej. Demeter nazwałaby to chciwością. Ciotka Criselda uznałaby to za zachłanność. Dla mojej kuzynki Leto byłby to kaprys. Dla mnie to był dylemat. Ileż błędów popełniłam!! Ileż nieszczęśników zabieramy ze sobą w naszą podróż! Czułam że muszę dać sobie spokój z obydwójgiem. Najgorsze i najbardziej skomplikowane było to, że cały ten węzeł musiałam rozplątać sama. Nieuzasadnione użycie czarów było bezwzględnie karane. Nie mogłam zerwać z Demeter i klanem. Byłaby to zdrada. Na razie postanowiłam pozwolić wydarzeniom toczyć się własnym rytmem.

Wychodząc poprosiłam Gunnara, żeby nie mówił o nas Meritxell, dopóki ona nie będzie w stanie pogodzić się z prawdą.

Gunnar pocałował mnie w szyję, ujął moją twarz w swoje duże dłonie i oznajmił

**zdecydowanie.**

**–Nie lubię kłamać.**

**Jego błękitne oczy migotały. Sprawił że poczułam wyrzuty sumienia.**

**–Nie proszę żebyś kłamał, proszę tylko, żebyś ni mówił prawdy.**

**Przygryzł wargę.**

**–Prawda zawsze jest potrzebna. w moich stronach nie ma miejsca na zdradę.**

**Poczułam się gorzej niż robak, lecz strach przed zranieniem Meritxell nakazał mi obstawać przy swoim.**

**–Nie domagam się od ciebie zdrady. Proszę tylko, żebyś nic nie mówił. Zostaw to mnie, ja z nią porozmawiam i...**

**–I przedłużysz jej cierpienie. – zawyrokował trafnie Gunnar.**

**Nie miałam wątpliwości że to co robię, jest złe, ale też wiedziałam, że nie kiedy prawda potrafi zranić jak ostrze noża, za to czas łagodzi ból.**

**–Teraz Meritxell żyje dzięki swojej miłości, pozbawić ją tego, to tak jakby nagle odłączyć jej tlen. Musi przyzwyczać się do życia bez ciebie, stopniowo.**

**Gunnar jednak był uparty.**

**–Mniej boli szybkie cięcie niż powolne nacinanie.**

**Jego wojownicze metafory przerażały mnie. Mój wiking okazywał się porywczy i lojalny, ale gdyby dać mu prawdziwy miecz, z furią berserkera zanurzyłby go w sercu biednej Meritxell.**

**–Bardzo cię o to proszę, zrób to dla mnie. Niech moje imię pozostanie sekretem. Powoli oddalaj się od Meritxell.**

**Uległ.**

**Opowiedziałam Meritxell, że Gunnar przechodzi kryzys, czuje nostalgię za rodzinnymi stronami i zastanawia się czy zapuścić korzenie nad morzem Śródziemnym, czy powrócić do mgieł północy i lodu, który był jego naturalnym środowiskiem. W najbliższym czasie zamierza podjąć decyzję i nie chce nikogo angażować w swoje sprawy.**

**Meritxell zdziwiona zamrugła powiekami.**

**–Dlaczego mi o tym nie powiedział?**

**–Żeby cię nie martwić.**

**–To absurdalne.**

**–Mężczyźni zwykle zachowują się absurdalnie.**

**Meritxell uśmiechnęła się.**

**–Jeśli chce wrócić do Islandii to pojedę z nim.**

**Zatkało mnie.**

**–Oszalałaś? Mroźny wiatr, długie zimy, niekończąca się noc...**

**–I co z tego?**

**–Uwiędziesz jak irys w lodówce. Nie można na siłę zmieniać środowiska naturalnego, wysokości, klimatu.**

**–Mylisz się. Urodziłam się w dolinie Orindo, moim naturalnym środowiskiem są Pireneje.**

**Choć Meritxell sprawiała wrażenie delikatnej jak kwiat wyhodowany w szklarni, faktycznie tak było. Wychowała się i dorastała wśród gór, śniegu, w niskiej temperaturze. Z pewnością umiała jeździć na nartach, za nim jeszcze nauczyła się chodzić.**

**–A co z językiem? Nigdy nie zdołasz zrozumieć ich języka.**

**–Taki jest trudny?**

**–Mało powiedziane. Należy do grupy języków skandynawskich, na dodatek z domieszką języków germańskich i saksońskich.**

**Meritxell pobladła. Odkryłam jej piętę achillesową.**

**–Nie mam uzdolnień językowych.**

**Widząc, że zaczyna się niepokoić, uderzyłam w miejsce które wydawało mi się najwrażliwsze.**

**A światło? Przez 6 miesięcy w roku możesz zapomnieć o świetle dziennym. Meritxell malarka i miłośniczka światła traciła grunt pod nogami.**

**–Ile?**

**–Ile co?**

**–Ile czasu potrzebuje Gunnar na zastanowienie?**

**–Miesiąc – odpowiedziałam bez wahania.**

**Meritxell pokiwała głową.**

**–W porządku.**

**Nie posiadałam się ze zdziwienia, z jaką łatwością przychodzi mi kłamać, jak potrafię być pewna siebie, gdy trzeba rozwiązać problem, który sama stworzyłam.**

**Miałam miesiąc, by zdecydować, co zrobić ze swoją miłością i z przyjaciółką. I... jakąż byłam naiwna!... myślałam, że jestem jedyną, która podejmuje decyzje. Nie wzięłam pod uwagę, że inni mogą robić to samo na własną rękę.**

**\* \* \***

**Selene zamilkła i Anaid zdała sobie sprawę, że słońce już zaszło. W pokoju zjawiała się Clodia, stając, jak przyszło na Sycylijkę, z rękami opartymi o biodra.**

**–Mamma Mia! Jeszcze tu jesteś?**

**Selene spojrzała na zegarek i na jej twarzy pojawił się grymas zdziwienia.**

**–O rany, jak późno!**

**Anaid zaniepokoiła się. Impreza miała się rozpocząć lada chwila. Zaraz zaczną schodzić się goście. Kanapki były już zrobione, sala gotowa do tańców, a ona nie zdążyła się jeszcze przebrać.**

**Biegając z Clodią pod rękę do domu, żeby wcisnąć się w top i getry z lycry, upajała się historią o miłości niemożliwej, jaką opowiedziała jej Selene.**

**–Wyobraź sobie że zakochujesz się w moim chłopaku, nie wiedząc że jest moim chłopakiem. Co byś zrobiła, gdybyś potem poznała prawdę? – zapytała Clodię prosto z mostu.**

**–Już mi się to przytrafiło.**

**Anaid pobladła.**

**–Co ty gadasz?**

**Clodia wskazała na zsiadającą z motoru postać, która machała do nich z oddali.**

**–Właśnie bujnąłam się w twoim chłopaku, wygląda jak ciasteczko do schrupania.**

**Anaid poczerwieniała niczym pomidor.**

**–Zdaje się, że to jest... Roc, co nie? – Zapytała Clodia puszczając oko.**

**To był Roc.**

**–I jeśli szybko się nim nie zajmiesz, ja to zrobię!**

**Anadi nie była mistrzynią w podrywaniu na czas. Podczas imprezy była podenerwowana, w końcu jako gospodyni czuła się w obowiązku porozmawiać z każdym choć przez chwilę, częstować, zabawiać, być to tu, to tam. Bez przerwy miała zajęte ręce i ani na moment nie zamykały jej się usta. Ledwie miała czas, by wejść na parkiet i potańczyć. Impreza okazała się sukcesem. Wszyscy bawili się doskonale, muzyka była fantastyczna, jedzenia w brud, świetny klimat. Goście popijali, śmiali się, tańczyli, a niektóre pary nawet kryły się po katach.**

**–Ta dziewczyna w piratkach, to Marion?**

**–Tak.**

**–Nie spuszcza oka z twojego wybrańca.**

**–A co mi do tego?**

**Anaid energicznie układała kanapki na tacy, ze szczególnym uwzględnieniem tych z foie Gras i serem.**

**–Patologia przez duże „P” – wyszeptała jej Clodia do ucha. – już pięć razy przełożyłaś kanapki na to samo miejsce. Daj im spokój i idź do Roca.**

**Anaid spojrzała ukradkiem w stronę chłopaka. Jak zawsze otoczony był dziewczynami i przyjaciółmi. Rozmawiali o czymś zabawnym, śmiali się.**

**–Jest zajęty, nie widzisz?**

**Clodia schwyciła Anaid za rękę i poprowadziła do miejsca, gdzie znajdował się odtwarzacz. Tam, pomiędzy głośnikami i setkami płyt, stał oparty o parkiet jakiś nieborak z aparatem na zębach przyglądając się imprezie z daleka.**

**–Jak masz na imię?**

**Jonatan.**

**–Bardzo ładne biblijne imię. Posłuchaj Jonatan, mógłbyś nalać mi trochę wódki z oranżadą i zaczekać na mnie tam dalej, przy światłach?**

**Jonatan stał jak wryty, nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Wreszcie ruszył otępiały, by spełnić życzenie Clodi.**

**–Strzał w dziesiątkę. – oznajmiła Anaid pełna podziwu.**

**Wtedy Clodia szybkim ruchem zrzuciła wszystkie płyty na podłogę. Anadi nie kryła oburzenia.**

**–Odbiło ci? Dlaczego to zrobiłaś?**

**–Żebyś miała trochę rozrywki. To kara za to, że nie potrafisz się bawić.**

**Clodia znikła w jednej chwili, zaśmiewając się. Można by pomyśleć, że wypła jakąś miksturę, od której pomieszało jej się w głowie.**

**Anaid zaskoczona i ogłupiała, pochyliła się nad płytami. Chętnie złapała by swą przyjaciółkę za włosy i porządnie wytargała. Żałowała, że w ogóle zaprosiła ją na imprezę. Potwierdzało się, że Clodia jest sympatyczna i towarzyska, podczas gdy ona, Anaid, boi się zrobić krok, który wprowadziłby ją w życie. Skąd miała w sobie siłę, żeby stawić czoło czarownicy Odish i uwolnić matkę z mrocznego świata? I dlaczego teraz nie potrafi przezwyciężyć tremy, jaką odczuwa w obecności chłopaka? Klęcząc po omacku próbowała odnaleźć płytę Loreeny McKennitt, którą chciała puścić, gdy nagle usłyszała za plecami znajomy głos.**

**–Clodia mi powiedziała, że znalazłaś się w tarapatach.**

**Anaid jak sparaliżowana uniosła powoli głowę. Z odległości kilku centymetrów patrzyły na nią czarne oczy Roca, połyskujące ciemności. Czuła na sobie jego oddech.**

**–Co się stało?**

**Na szczęście było ciemno i Roc nie mógł się zorientować w jakich to tarapatach naprawdę się znalazła. Próbowała szybko wymyślić jakieś przekonujące usprawiedliwienie, ale okazało się ono zbędne. Roc przykucnął przy niej i zaczął zbierać płyty.**

**–Ale się porobiło.**

**–Głupi przypadek. – odpowiedziała Anaid, zawstydzona własnym brakiem wyobraźni.**

**–Szczęśliwy przypadek. rzekł z wolna Roc.**

**–Szczęśliwy? – powtórzyła bezmyślnie Anaid, czując się jak hipokrytka. Nie rozumiała, że” szczęśliwym przypadkiem” było ich spotkanie przy płytach? Nie zauważyła, że to ona może być obiektem tego „szczęścia”?**

**–Szukałem pretekstu, żeby znaleźć się z tobą sam na sam i... przypadkiem... taki się nadarzył.**

**Anaid wydawało się, że Roc rozmawia nie z nią lecz z kimś innym. On miałby obmyślać strategię by znaleźć się z nią na osobności? Po co?**

**–Dlaczego? – zapytała, nie zdając sobie sprawy, że już samo to pytanie brzmi tyleż naiwnie, co prowokująco. Zaskoczenie Roca było tak szczere i wyzbyte kokieterii, że podziało na nią jak wylany na głowę dzban zimnej wody. Anaid w jednej chwili się zorientowała, jaką fatalną popełniła gafę.**

**–Chciałem tylko powiedzieć, że jestem ci bardzo wdzięczny za korepetycje z matematyki. – odezwał się Roc, przyjmując formalny ton, tak chłodny, jakby dochodził ze słuchawki telefonu.**

**Odsunął się od niej na kilka centymetrów, a ich dłonie przestały się dotykać. Anaid zapragnęła odzyskać utraconą bliskość. Magia prysła w wyniku jej niefortunnej reakcji, z powodu przeklętego braku wiary w siebie, który ją paraliżował.**

**–Lekcje z tobą były czystą przyjemnością. Lubię... pomagać innym w matematyce.**

**Kolejny samobójczy strzał. Przecież przepada za Rockiem. Dlaczego mu tego nie powie, tylko krąży po omacku? Jedno krążenie... drugie...**

**Roc podniósł się i otrzepał spodnie w okolicy kolan. Temat był wyczerpany. Anaid też się wyprostowała. Stali naprzeciwko siebie, sztywni, formalni, oficjalni.**

**–Tak czy inaczej dzięki, Kiedy wyjeżdżasz?**

**–Nie wiem jeszcze.**

**–A wiesz, dokąd jedziesz?**

**–Jadę... o tym dopiero musimy zdecydować.**

**Anaid była zrozpaczona. Nie mogła nic powiedzieć, podać adresu, daty wyjazdu, nic. Nie wiedziała nawet, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.**

**–A co ze szkołą?**



**Nie potrafiła odpowiedzieć nawet na tak proste pytanie.**

**–Będę zaliczać przedmioty jako eksternistka. – zaimprovizowała.**

**–Przez Internet? – zainteresował się Roc.**

**Anaid pomyślała, że nic się nie stanie, jeśli odpowie twierdząco.**

**–Tak.**

**Roc wyciągnął z kieszeni kartkę papieru.**

**–Jak już się podłączysz do Internetu... napisz do mnie, będziemy mogli korespondować.**

**Zanotował swój adres i wręczył jej kartkę. Anaid schowała kartkę do kieszeni, wzruszyła ramionami, zakłopotana, powiedziała:**

**–Też mogę dać ci mój adres.**

**Próbowała sobie przypomnieć, jak to szło Anaiid14 czy 14Anaiid? Nie używała tego adresu często...**

**–Nie ma takiej potrzeby. Napisz do mnie.**

**–Nie mam nic, co mogłabym ci dać.**

**–Myślę że masz.**

**–Nie mam telefonu komórkowego, wiesz o tym.**

**Roc zbliżył się do niej, a ona tym razem nawet nie drgnęła. Ledwo mogła utrzymać się na nogach. Spojrzenie Roca paraliżowało ją, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.**

**–Dasz się pocałować na pożegnanie?**

**Ułamek sekundy, w którym Anaid rozważała, co ma odpowiedzieć czy zrobić, zamieniła się w najdłuższą chwilę w jej dotychczasowym życiu. Lecz właśnie wtedy, na szczęście lub nieszczęście, uporczywy dźwięk, jaki wypełnił jej głowę, sprawił, że zareagowała błyskawicznie. Odskoczyła od Roca i rzuciła się biegiem w stronę drzwi, machając ręką na pożegnanie.**

**–Do zobaczeni, ciao, muszę lecieć, napiszę do ciebie.**

**Odebrała nagły telepatyczny sygnał od Selene, cos musiało się wydarzyć.**

Wpadła do domu podekscytowana i spocona. Poważne twarze czekających na nią kobiet, zaświadczały, że nie ma chwili do stracenia. Karen, Elena i Valeria wsadziły ją do samochodu, wręczyły różdżkę, atame i pentagram oraz podwoiły moc tarczy ochronnej. Selene natychmiast odpaliła silnik i ruszyła.

–A co z Apollem?

–Nie możemy go ze sobą zabrać, Karen zaopiekuje się twoim kotem.

Wyjeżdżały. Zostawiały wszystko za sobą. Kto wie, może już nigdy nie zobaczy Roca ani Clodi. Nie udało jej się pożegnać jak należy i nie pocałowała Roca, chociaż był tak blisko. Poczowała się bardzo nie szczęśliwa.

Po ich wyjeździe trzy czarownice wypowiedziały zaklęcie. Anaid zorientowała się, że dzięki niemu mgła przez jakiś czas ochroni je przed wzrokiem śmiertelników, a potężny urok uniemożliwi atak Odish. Później będą musiały radzić sobie same.

–Co się stało?

Selene, trzymając mocno kierownicę, odpowiedziała pytaniem.

–Otworzyłaś pudełko, w którym schowane było berło?

Anaid przyłożyła rękę do piersi.

–Pokazałam berło Clodi.

–Nigdy więcej nie pokazuj go nikomu – ostrzegła Selene – zostałyśmy zdemaskowane.

–Przez kogo?

–Nie wiem. Wiem tylko, że chciano nam wykraść berło.

–Jak to?

–Pudełko stało przy oknie i było otwarte.

Anaid wzdrygnęła się i wcisnęła w siedzenie. Selene włączyła ogrzewanie.

–Chcesz posłuchać muzyki?

–Cokolwiek zrobię, wychodzi źle, prawda?

–Niekoniecznie.

**–Czuję się winna.**

**Selene nie pocieszyła jej.**

**–Jak kol wiek byś się czuła, fakty mówią same za siebie. Odish próbowała odebrać nam berło. Nie wiemy nawet, kim jest, ale otwierając pudełko i pokazując berło Clodi ujawniłaś Odish sekret... Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?**

**–Rozumiem. Że jestem ograniczoną idiotką, że myślę tylko o swoim przyjęciu i znajomych, że nie mam na uwadze dobra Omar, które ode mnie zależą...**

**Anaid nie pozostało nic innego, jak tylko się rozplakać.**

**Selene wzruszyła się na widok córki i podała jej chusteczkę.**

**–Wytrzymaj sobie nos.**

**Poczekala aż dziewczyna się uspokoi po czym powiedziała:**

**–Przykro mi. Nie chcę, żebyś czuła się źle. Ale bez poczucia winy nie da się naprawić nieodpowiedzialnego zachowania. Demeter zawsze potrafiła sprawić, że czułam się fatalnie. Taka miała metodę, a ja zarzekałam się że nigdy nie będę postępować podobnie z własną córką.**

**–Nie porównuj mnie do siebie – zaprotestowała Danaid.**

**–Ty nie mogłaś czuć się z tym źle, nie przytłaczała cię odpowiedzialność, jaka ciąży na mnie, nie miałaś berła władzy.**

**–Mylisz się co do niektórych kwestii. Owszem, ciążyła na mnie duża odpowiedzialność, o jakiej wtedy jeszcze nie wiedziałam, i w istocie czułam się źle, bardzo źle, ponieważ z mojego powodu zginęło wiele niewinnych osób.**

**Anaid wstrzymała oddech.**

**–Co takiego?**

**Selene postanowiła wrócić do opowieści.**

**–Będę kontynuować swoją historię od momentu, w którym ją przerwałam. Od następnego dnia po nocy karnawałowej. Od chwili gdy zakochałam się w Gunnarze, a dowiedziawszy się, że to chłopak mojej najlepszej przyjaciółki, postanowiłam z niego zrezygnować. Bezskutecznie.**

# Rozdział III

## Powrót Baalat

Tego samego dnia Demeter wezwała mnie telepatycznie, tak jak robimy to my, czarownice Omar, w nieoczekiwanych okolicznościach wymagających natychmiastowego działania. Z resztą dobrze wiesz, o czym mówię: dopiero co otrzymałaś takie wezwanie i nie mogłaś nie zareagować. Kiedy zadzwoniłam do matki, wyczułam, w jej głosie podniecenie. Powiedziała że mam się z nią spotkać w ciągu pół godziny i przygotować do podróży.

Posłuchałam, chociaż przyznaję, że z zaciśniętymi zębami. Pośpiech nie wróżył niczego dobrego. Ale Demeter przewodziła klanowi wilczycy, plemieniu scytyjskiemu, konfederacji rodów półwyspu, a gdyby jej plany doszły do skutku – co nie interesowało mnie w najmniejszym stopniu – mogła jeszcze zostać matriarchinią wszystkich plemion Zachodu. Musiałam być posłuszna takiej osobistości, tym bardziej że była moją matką.

Przygotowanie do podróży miało polegać na oczyszczeniu świadomości, zabezpieczeniu się za pomocą zaklęcia lotu, spakowaniu niezbędnych rzeczy do torby tak, by wystarczyły na kilka dni i nie zwróciły niczyjej uwagi, a także trzykrotnej zmianie taksówki w drodze na dworzec Północny w Barcelonie.

Dawny dworzec kolejowy był wielkim hangarem wypełnionym autobusami. Z głośników nieustannie dochodziły zapowiedzi do najodleglejszych miejsc w Hiszpanii. Lecz pomimo pozornego chaosu był to jeden z najbezpieczniejszych punktów wymiany informacji i dokumentów. Tam właśnie spotkałyśmy się potajemnie. Dworzec pełnił funkcję niegdysiejszych nieuczęszczanych rozstajów, na których spotykały się czarownice emisariuszki, przybywające z czterech stron świata.

Moja peleryna elfa wydała mi się odpowiednia na tę okazję. W takim właśnie stroju zjawiłam się w dworcowej kawiarni, roztaczając wokół siebie aurę tajemniczości.

Tak jak się spodziewałam, Demeter nie przypadło to do gustu.

–Zdejmij z siebie to przebranie, Selene, nie czas na zabawę w elfy i księżniczki.

–Ale to teraz najmodniejsze.

–Jako Omar musimy zachować dyskrecję i nie rzucać się w oczy.

–Twój warkocz raczej w tym nie pomaga – wytknęłam jej – Podobnie jak moje uczesanie. Śmiertelniczki nie noszą takich długich włosów.

**–Wiem. Omawialiśmy tę kwestię podczas ostatniego konwentu. Postanowiliśmy, że będziemy spinać włosy, chociaż młode czarownice mogą nosić je rozpuszczone. Ale teraz nie czas na błahostki, jesteś nam potrzebna do bardzo ważnej misji.**

**Serce podskoczyło mi do gardła. Miałam już doświadczenie w asystowaniu przy porodach i w dostarczaniu pilnych wiadomości, ale „misja” ... to słowo brzmiało wyjątkowo poważnie.**

**–Chodzi o śmierć pewnego niemowlaka... w jednej z wiosek.**

**Włosy stanęły mi dęba. Czarownicy Omar nie może się zdarzyć nic gorszego niż konieczność uśmierzenia bólu matki, która dopiero co straciła dziecko.**

**–Dlaczego akurat ja mam ją pocieszać?**

**Demeter przybrała solenny wyraz twarzy.**

**–Nie będziesz jej pocieszać, od tego ma rodzinę i bliskich.**

**–Nie za dobrze znam się na umarłych.**

**–Stwierdzeniem zgonu zajmie się pani doktor Bauman.**

**–W takim razie po mam tam jechać?**

**–Nie jest to zwyczajna śmierć. Wygląda na rytuał, bardzo dziwny. Może mieć jakiś związek z innymi przypadkami.**

**–Odish działają na własną rękę?**

**–Można tak sądzić.**

**–Co niby miałabym zrobić?**

**Demeter przez chwilę milczała. Wyglądała na zatroskaną.**

**–Napisać reportaż. Czyż nie studiujesz dziennikarstwa? Potrzebne jest tam oficjalne wyjaśnienie, zachowujące znamiona prawdopodobieństwa i nadające się do rozpowszechnienia. Druga wersja, prawdziwa, ma nam pomóc w śledztwie.**

**Zdziwiła mnie tymi słowami.**

**–Chcesz, bym wyjaśniła historię dla Omar, a prawdę powiedziała jedynie matriarchiniom?**

**Demeter skinęła głową.**

**–Jesteś bardzo bystra.**

**Dopiero rozpoczęłam studia dziennikarskie, a już miałabym złamać podstawowe zasady mojego przyszłego zawodu?**

**–Nie pozwala mi na to etyka dziennikarska. Istnieje tylko jedna prawda, a moim obowiązkiem jest ją przedstawić.**

**–Twoim obowiązkiem? Twoim obowiązkiem!!**

**Demeter zapłonęła gniewem.**

**–Nie masz pojęcia co oznacza to słowo. Podczas gdy ty bawiłaś się na imprezie, doszło do największej rzezi czarownic Omar w przeciągu dwustu pięćdziesięciu lat.**

**Nie odezwałam się. Nic o tym nie wiedziałam, nikt mnie o niczym nie poinformował.**

**Demeter uspokoiła się, zaczerpnęła powietrza, i zaczęła mi wyjaśniać, co się wydarzyło.**

**–Kiedy byłyśmy zajęte obchodami nocy Imbolc, Odish wykorzystały naszą nieobecność, unicestwiając wiele niemowląt i dziewcząt. Trzydzieści siedem ofiar, ale obawiam się, że może ich być więcej. Taki jest rachunek na chwilę obecną. Jeszcze nie możemy po tym dojść do siebie.**

**Z przerażenia odebrało mi głos. Najszczęśliwsza noc w moim życiu, okazała się nocą śmierci i rozpacz. W kalendarzy Omar pozostanie na zawsze datą złowieszczą, czarną, zaludnioną przez tłumy niewinnych ofiar. To niesprawiedliwe.**

**Coś jednak mi nie pasowało. Skoro noc mojej miłości była tak niebezpieczna dla wszystkich Omar, które nie brały udziału w sabacie, dlaczego Demeter nazajutrz się ze mną nie skontaktowała? Nie martwiła się o mnie?**

**Matka odczytała moje myśli, była do tego zdolna gdy znajdowałam się w pobliżu.**

**–Dzwoniłam i rozmawiałam z Carlą. Uspokoila mnie, mówiąc, że masz się dobrze i że wszystkie trzy jesteście bezpieczne.**

**Odetchnęłam z ulgą, przez chwilę myślałam że jestem obojętna własnej matce.**

**Demeter podała mi bilet na autobus.**

**–Teraz posłuchaj. Pojedziesz do tego miasteczka, nazywa się Urt. Przepytasz matkę dziecka, to członkini klanu wilczycy, nazywa się Elena, jest bibliotekarką. Zatrzymasz się pod tym adresem i nawiądziesz kontakt z Omar, które mogą coś wiedzieć o zabójstwie dziewczynki. Będziesz węszyć wszędzie tam, gdzie uznasz za stosowne, i**

**przyjrzyj się temu, co wyda ci się ważne. Rozumiemy się?**

**–Rozumiemy – wyszeptałam porażona odpowiedzialnością jaką składała w moje ręce.**

**–Zastanów się nad wersją która pójdzie w obieg. Nie wolno nam wywołać paniki wśród społeczności.**

**Poczułam jak ogarnia mnie strach. Krwawa noc nie wróżyła nic dobrego. Nie doszło do rzezi bez przyczyny.**

**–O co chodzi? Co takiego się dzieje?**

**Demeter westchnęła.**

**–Proroctwa zaczynają się wypełniać. Odish ujawniają się i szykują do wojny.**

**–Jakiej wojny?**

**–Tej o której mówiła już Om w swojej przepowiedni. To wojna czarownic, która rozpocznie się w raz z pojawieniem wybranki.**

**Dostałam gęsiej skórki. Nigdy nie przywiązywałam najmniejszej uwagi do proroctwa. To prawda, że mówiły one o nadejściu wybranki, ale zawsze traktowałam jej jako odległą, mglistą legendę.**

**–Kto został nową matriarchinią Zachodu? – zapytałam bez większego zainteresowania.**

**–Ja. – odpowiedziała Demeter obojętnym tonem.**

**Nie pogratulowałam jej, nie dałam po sobie poznać, że nowe stanowisko, które miała piastować, robi na mnie jakiegokolwiek wrażenie. Wraz z upływem lat oddalała się ode mnie i choć poniekąd było mi z tym dobrze czułam też ból.**

**–Zastanów się nad tym przekonującym alibi. Nie zapomnij przeprowadzić rozmów ze śmiertelniczkami.**

**Nie pocałowała mnie na pożegnanie, nie pomachała mi zza szyby. Po prostu rozplynęła się w tłumie.**

**Taka była Demeter i tak wyglądało moje życie u jej boku. Raz po raz zmieniałam miasto, dom, przyjaciół, szkołę, nigdzie nie zagrzewając miejsca na dłużej. Zawsze uciekając, zawsze szukając schronienia przed potencjalnym niebezpieczeństwem, które deptało mam po piętach. Demeter zniknęła, powracała i znów zniknęła, a ja, dorastając, przywykłam do matki zjawy, która nigdy nie siliła się na jakiegokolwiek**

oznaki czułości. Nie miała na to czasu.

Zajęłam swoje miejsce w autobusie i dałam się uwieść krajobrazowi za szybą. Jechałam całymi godzinami na północ, w góry, ku szczytom i jeziorom pokrytym śniegiem i lodem. W miarę jak zbliżała się noc, coraz mocniej odczuwałam chłód przedostający się przez nieszczelną szybę. Stary autobus kolebał się na stokach ściśniętych zamrożonym śniegiem.

Noc była ciemna. Przesiadłszy się do innego autobusu w miasteczku Jaca, o kanapce i kawie z mlekiem dotarłam do Urt, odległego miejsca, gdzie upływ czasu mierzony był przez dźwięk dzwonów na wieży kościelnej i gdzie nie dotarł jeszcze wynalazek zwany telefonem.

Pomyślałam że oto trafiłam na koniec świata. Bo też był to koniec świata. Żadnych ścieżek narciarskich ani turystyki ekstremalnej. Nikt nie był zainteresowany odwiedzeniem miejscowości, w której stały kamienne domy, kilku starców chodowo krowy i owce, a młodzi jeździli traktorami jak samotni kowboje na grzbietach wierzchowców.

I tutaj ma mieszkać jakaś bibliotekarka? – zapytałam sama siebie. Z kominka dobywał się dym, roznoszący zapach dębowego drewna i tymianku. Jakże chciałam rozgrzać ręce przy żarzącym się ogniu! Ile takich palenisk mogło być w Urt? Wysiadając z autobusu i zabierając swój skromny bagaż, ni stąd ni zowąd zaczęłam liczyć, ilu może tutaj być mieszkańców, a pomagały mi w tym dymiące kominy. Czyż to nie symbol rodzinnego gniazda – trzeszczący ogień i ręce wyciągnięte w stronę płomieni, szukające ciepła? Garnek zawieszony nad ogniem w długie zimowe wieczory, kiedy można snuć historie, opowiadać legendy, wspólnie śpiewać piosenki. Poczułam nostalgię za czymś, czego nigdy nie miałam. Za domem, za rodziną, za wspólnymi chwilami.

W brew pozorom Urt zdołało mnie zadziwić. W miasteczku mieszkały dzieci, tętniło życie, a przeszłość można było czytać w pradawnych kamieniach skrywających sekret i pamiętających najazdy, których zaznały ziemie półwyspu, a które swój początek wzięły na pirenejskim odludziu.

Wraz z pozostałymi Omar przybyłymi na pogrzeb zakwaterowałam się w starym domu, będącym niegdyś rezydencją lokalnego wicehrabiego, który zatrzymał się tutaj w letnim sezonie polowań. Godło i drewniany dziedziniec zaświadczył o dostojności gospodarza. Dom był piękny, prezentował się doprawdy okazale – sufity miał wysokie, niezliczoną liczbę pokoi, kuchnię zaś zdobiły wyjątkowej urody kafelki. Przy stole spotkałam się z doktor Bauman, jej córką Karen, studentką medycyny, i jeszcze z kilkoma kuzynkami i przyjaciółkami Eleny, które zjawiały się kolejno w ciągu nocy. Wszystkie odczuwałyśmy żal z powodu śmierci dziewczynki.



Wtedy też dowiedziałam się więcej na temat okoliczności w jakich zginęła mała Diana. Była córką Eleny – której wówczas jeszcze nie znałam – i miejscowego kowala, silnego chłopaka o szerokich ramionach, oczach czarnych jak węgle, czulego i cieszącego się sławą wesółka.

Diana skończyła miesiąc, a Elena nie posiadała się ze szczęścia, jakim napawały ją narodziny córeczki, tym bardziej że etruska wyrocznia przepowiedziała jej, iż powije potomków tylko płci męskiej. Powróciwszy z konwentu w noc Imbolc, znalazła swoje dziecko wykrwawione, z licznymi poważnymi poparzeniami, leżące na marmurowej posadzce w kuchni. Piec węglowy jeszcze się żarzył, a najstarszy syn Eleny, z szeroko otwartymi i wypełnionymi przerażeniem oczami, przyglądał się w ciszy martwej siostrzyczce. To on był jednym świadkiem zdarzenia, liczył sobie półtora roku i miał na imię Roc. Śmierć Diany przewijała się we wszystkich rozmowach. W innych okolicznościach załamałabym się, ale nie tym razem. Byłam zakochana. W miarę jak oddalałam się od Gunnara, jego nieobecność stawała się coraz bardziej intensywne i nachalna, z każdym oddechem moja tęsknota za nim rosła i potężniała. Jak tlenu brakowało mi dotyku jego dłoni, szeptu dobywającego się z jego ust, które łaskotały moje ucho, jego nóg ocierających się o moje nogi. Nigdy wcześniej nie przydarzyło mi się nic podobnego. Dlatego skwapliwie wzięłam się do roboty, starając się wykonywać powierzone mi zadanie, byle jak najszybciej wrócić do Gunnara. Nie mogłam nawet do niego zadzwonić, żeby powiedzieć jak bardzo go kocham, ani prosić, żeby na mnie czekał: że gdy tylko wrócę zatopię się w jego ramionach i już nigdy ich nie puszcę. Gdybym tak mogła to zrobić! Nie wiedziałam jednak czy byłabym w stanie zapobiec nieuniknionemu. Odległość jaka nas dzieliła, potwierdziła coś, czego nie wiedziałam w chwili, gdy postanowiłam wstawić się za swoją przyjaciółką. Nie mogłam żyć bez Gunnara. Maritxell i przyjaźń zeszły na drugi plan. Chciałam mieć go tylko dla siebie.

Przeprowadziłam rozmowy ze wszystkimi Omar, jakie znajdowały się w pobliżu, i od każdej uzyskałam te same informacje. Elena, młoda wilczyca – wtedy liczyła sobie dwadzieścia siedem lat – dobrowolnie postanowiła zamieszkać w górskim odosobnieniu. Miała ku temu powód, który potrafiłam doskonale rozumieć: zakochała się w swoim przyszłym mężu, kowalu, i postanowiła zamieszkać tutaj bez względu na to, czy w pobliżu żyły inne Omar, czy była tutaj biblioteka, czy starczyłoby dzieci, które miałyby czytać gromadzone przez nią książki. Ta korpulentna kobieta, wesółka, pełna życia i energii, poradziłaby sobie nawet wtedy, gdyby wszystko musiała zacząć od początku. Była nawet gotowa sama zapełnić szkołę swoimi dziećmi. Nawiasem mówiąc, z czasem niemal tego dokonała. A przynajmniej zaczęła wcielać w życie taki plan. Najlepszym źródłem informacji była dla mnie Karen. Poliglotka, podróżniczka, wrażliwa dziewczyna w moim wieku. Studiowała na pierwszym roku medycyny i Diana stała się jej pierwszym obiektem badań. Karen wykazywała ogromne zainteresowanie naukami medycznymi i tradycjami Omar. Natychmiast przyszło mi na myśl, że w oczach mojej matki byłaby

**córką idealną. Posłuszna, dyskretna, pilna w nauce i przede wszystkim aktywna jako czarownica, przerażała się, usłyszawszy, że wolałam udać się na imprezę karnawałową niż przybyć na obchody nocy Imbolc.**

**Kiedy tylko rozgościłam się w pokoju, gdzie zostałyśmy razem zakwaterowane, sięgnęłam po notatnik i długopis. Karen zrelacjonowała mi krok po kroku wszystko, co wydarzyło się od chwili jej przybycie dzień wcześniej. Najwyraźniej Elena, zanim doznała załamania nerwowego, wykazała się odwagą i zachowała dość zimnej krwi, żeby pochwycić w ramiona małą Dianę, włożyć ją do kołyski i nakryć prześcieradłem. Na męża rzuciła zakłęcie snu. Pod żadnym pozorem śmiertelnik nie mógł wiedzieć zdeformowanego niemowlęcia. W całym tym zaaferowaniu zapomniała o swoim drugim dziecku, synu imieniem Roc. Gdy Karen razem z matką, doktor Bauman, przybyły na miejsce, znalazły małego na podłodze w kuchni, przemarzniętego do szpiku kości, wpatzonego w piec i powtarzającego w kółko” niedobra, niedobra”.**

**–Własnymi rękami – Mówiła Karen – owinęłam go w koc i podałam mu do wypicia ciepłego rosółu, potem ułożyłam go, żeby zasnął. Był zesztywniały, przyglądał mi się swoimi czarnymi oczami, jakby chciał mnie przeszyć spojrzeniem na wylot. Wciąż powtarzał „Niedobra niedobra”. Jej relacja zrobiła na mnie duże wrażenie i postanowiłam sama wypytać chłopca następnego dnia. Karen udzielała mi dalszych wyjaśnień, opowiadając między innymi, jak postępują lekarki Omar, żeby zatrzeć ślady interwencji Odish, zanim ofiary zdążą napuchnąć do przerażających rozmiarów i pokryć się zaropiałymi bliznami. Doktor Bauman i Karen przygotowały zwłoki niemowlęcia, aby pokazać je ojcu, który uwierzył, że śmierć przyszła nagle, niespodziewanie, we śnie. Karen potwierdziła, że ciało nie tylko zostało wykrwawione, lecz miało też inne liczne rany, a na główce małej widoczne były poparzenia. Widok doprawdy straszny.**

**–Moja matka powiedziała, że to fenicki rytuał ofiarny, w ten sposób składano ofiary z dzieci. Przed wykrwawieniem umieszczano je w piecu.**

**Drżącymi rękami zapisałam ten komentarz, poczym wsłuchałam się w dalszy ciąg opowiadania Karen.**

**Wiele wskazywało na to że matka dziewczynki trzymała się dzielnie,, była twarda. Posprzątała dom, by przyjąć gości i naszykowała dla nich jedzenie. W końcu jednak poddała się; lecz gdy już się wydawało, że jest o krok od załamania, przybyła jej siostra i przygotowała dla niej wywar, dzięki któremu Elena mogła zasnąć na ponad dziesięć godzin. Po przebudzeniu o niczym nie pamiętała. Córeczka zniknęła z jej pamięci. Siostra ubłagała jej męża, żeby nie wspominał o tragedii, gdyż w tej sytuacji jedynie zapomnienie pozwoli matce przetrwać. Kowal przystał na takie rozwiązanie a Elena, jak wiele innych matek Omar, które straciły swoje dzieci, rozpoczęła nowe życie.**

**–W taki razie Elena mi nie pomoże.**

**–Wybij to sobie z głowy, byś miała ją o cokolwiek pytać.**

**–A braciszek? Co z małym Rokiem?**

**Na twarzy Karen pojawił się grymas współczucia.**

**–Nikt nie dał mu do wypicia wywaru, nikt specjalnie się nim nie przejął. Nawet matka. Jest bardzo malutki, w tym wieku dzieci jeszcze nie mówią, nie wiele rozumieją.**

**–Ale – wyciągnęłam wniosek – jest jedynym świadkiem tego, co się stało.**

**Zdecydowałam że następnego dnia zobaczę się z chłopczykiem i poznam dzielną matkę, która straciła swoje dziecko, a mimo to nie ugięła się pod ciężarem, jaki na nią spadł.**

**Teraz chciałam się położyć, zanurzyć we śnie, śnić o Gunnarze. Karen jednak pragnęła porozmawiać z wilczyca w swoim wieku, a do tego nie mogła sobie odmówić przyjemności poznania córki wielkiej Demeter, nowej matriarchini Zachodu. I pomyśleć, że stanowisko piastowane przez matkę było mi całkowicie obojętne!**

**Opowiadając niezliczone anegdoty z życia u boku swojej matki, Karen rozproszyła moje myśli o Gunnarze. Wspomniała o wielu miejscach w których mieszkały. Ja oczywiście nie pozostawałam w tyle. Urodziłam się w Olimpii, zęby wyrosły mi w Heraklionie, dzieciństwo spędziłam w Pompejach, dorastałam w Taorminie, stałam się kobietą w Granadzie,, a zaczęłam studiować w Barcelonie. Nasze biografie miały wiele punktów wspólnych. Różnica między nami była tak, że Karen pamiętała dzieciństwo jako okres wyjątkowy, niepowtarzalny, szczęśliwy. Odczuwała dumę z tego, że jest Omar, i chciała nią być, chciała żyć jak jej matka, kobieta o germańskich korzeniach, która przemierzyła pół europy, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca, choć zawsze pozostawała bliska górom, gdzie rozświetlone przez pełnię księżyca noce nosiło się ujadanie wilczyc. Tak było choćby w Ordino, wiosce w Andorze, gdzie Karen spędziła lata szkolne i skąd miała najlepsze wspomnienia. I proszę, jaki zbieg okoliczności: z Ordino pochodziła Meritxell! Spytałam, czy przypadkiem jej nie zna, ale odpowiedź Karen zdziwiła mnie.**

**–Meritxell Salas, powiadasz? Nie, nie znam nikogo takiego.**

**Myślałam że żartuje.**

**–Szcupła blondynka o zmiennych tęczwowych oczach, bardzo słodka. Maluje, studiuje sztuki piękne.**

**–Nie, nie znam – powtórzyła Karen.**

**–Mieszkała w Ordino od zawsze. Jej ojciec jest wdowcem i ma dużo pieniędzy. Prowadzi stację benzynową i sprzęt ze sklepem elektronicznym.**

**–Niemożliwe. Wracam tam często, żeby odwiedzić przyjaciół. Właściciel jedynej stacji benzynowej, jaka znajduje się w okolicy, nazywa się Camps, ma siedemdziesiąt dziewięć lat i trzech synów, a każdy z nich jest kawalerem. W Ordino nie ma żadnego sklepu ze sprzętem elektronicznym.**

**Na wszelki wypadek zamilkłam. Pomyślałam że pomyliłam miejscowości, chociaż byłam niemal pewna, że właśnie tę nazwę usłyszałam od Meritxell.**

**Przed zaśnięciem Karen zaskoczyła mnie wyznaniem.**

**–Wiesz co? Czegoś mi w życiu brakuje.**

**–Czego?**

**–Przyjaciółki, której mogłabym powierzyć swoje sekrety. Wilczycy w moim wieku, która by wiedziała jak nie łatwo być czarownicą.**

**–No tak, rozumiem cię. Ze mną jest podobnie.**

**Tak w istocie było. Ale ja nie marzyłam o przyjaciółach. Pragnęłam na zawsze kochać Gunnara.**

**–Chcę cię o coś prosić.**

**–O co??**

**–Mogę zostać twoją przyjaciółką?**

**Nie odpowiedziałam natychmiast, ostatnio przyjaźń kosztowała mnie zbyt wiele. Jednak Karen była niezwykle szczerą i za nic nie chciałam jej urazić.**

**–Mieszkamy daleko od siebie, studiujemy dwie różne dziedziny.**

**–To niema znaczenia. Możemy mieć wspólne marzenia.**

**–Jakie?**

**–Żeby spotkać się tutaj w Urt, jak dorośniemy. W tym domu.**

**Pomysł wydał mi się zabawny.**

**–W tym domu?**

**–Wystawiono go na sprzedaż, po dobrej cenie. nie uważasz że jest cudowny?**

**Istotnie tak uważałam, ale roześmiałam się tylko.**

**–Chcesz kupić dom?**

**–Czemu nie?**

**Może faktycznie Karen miała rację może potrzebowałam przyjaciółki wilczycy, z którą mogłabym dzielić wszystkie troski.**

**–Zgoda – odpowiedziałam.**

**Zasnęłyśmy.**

**Śniło mi się że razem z Gunnarem mieszkam w posiadłości wicehrabiego. Ogrzewamy sobie dłonie nad ogniem domowego paleniska, ja wspieram głowę na jego ramieniu, wsłuchując się w krwawą islandzką sagę, w której pewna waleczna kobieta mści się za śmierć swojego ojca i braci, poświęcając przy tym własnego syna, któremu nie można wybaczyć tchórzostwa. W kołysce obok nas leży mała dziewczynka imieniem Diana. A najdziwniejsze, że jest naszą córką i żyje.**

**Obudziłam się cała we łzach.**

**Mały Roc rzeczywiście miał duże czarne oczy, rozpalone jak dwa węgielki. Przyglądał mi się z wielkim zainteresowaniem. Przysłuchiwał się powtarzanemu przeze mnie w kółko pytaniu, co przydarzyło się jego siostrzyczce, wyciągał rączki, pulchnymi paluszkami dotykał moich włosów i milczał. Postanowiłam odtworzyć zdarzenie. Chwyciłam go za rękę i zaprowadziłam do kuchni. Niechciał wejść. Staął, zaparł się w progu i kręcił głową. Zrobiło mi się go żal, ale musiałam wykonać zadanie. Chwyciłam go pod ramiona i weszłam z nim do środka. Wyraz jego twarzyczki był niedopisania. Widząc uprzątniętą marmurową posadzkę chłopczyk wskazał palcem na piec.**

**–Niedobra, niedobra, odejdz, niedobra – wydobył z siebie odważnie brzmiące słowa.**

**Zadziwiło mnie jego zdecydowanie. Pomyślałam, że powinnam wykorzystać sytuację i zapytałam:**

**–Kto zabrał twoją siostrzyczkę?**

**–Niedobra.**

**–Znałeś ją?**

**–Niedobra.**

**–To była kobieta, prawda?**

**–Niedobra.**

**Nie było sposobu. Mały Roc nieustannie wskazywał palcem na piec. Wiercił się w moich ramionach, aż musiałam postawić go na podłodze. Ledwie go oswobodziłam, zrobił coś nieoczekiwanego. Rzucił się w stronę pieca, otworzył żelazne drzwiczki i wsadził rękę do środka, a kiedy już chciałam go powstrzymać, zobaczyłam coś, na widok czego odjęło mi głos. Roc wydobył z pieca węża, który sprawiał w prawdzie wrażenie ogłupiałego, ale był żywy, a chłopiec niesiony odwagą, zachował się niezwykle dojrzałe jak na swój wiek, ciskając gadem o podłogę.**

**Uratowałam małego w ostatniej chwili. Zawsze miałam szybki refleks, to też zdążyłam go pochwycić, za nim wąż, ocucony nagłym uderzeniem, zdążył zatopić zęby w jego ciele. Bez chwili zastanowienia odsunęłam Roca na bok, w bezpieczne miejsce, złapałam pogrzebacz i z całych sił uderzyłam nim gada. Raz, drugi, trzeci, aż zmiażdżyłam wijące się stworzenie, które zaczęło podrygiwać w przedśmiertelnych konwulsjach.**

**Wtedy wydarzyło się coś zatrważającego. Wąż wił się i przemieszczał, zostawiając za sobą strumyk krwi. Usiłował dotrzeć do drzwi, może chciał uciec. Bez namysłu chwyciłam długi nóż leżący na stole i dobrze wymierzonym ciosem pozbawiłam bestię łba. Roc zaczął płakać, i pokazywał palcem na szczątki gada. To, co w pierwszej chwili wydawało się krwią, wypisywało na podłodze dziwne inskrypcje. Były to znaki alfabetu. Poczułam, że dostaję gęsiej skórki. Odrażające stworzenie coś przed śmiercią napisało. To nie był zwyczajny wąż. Upewniwszy się że znaki przybrały ostateczny kształt, sięgnęłam po aparat fotograficzny i pstryknęłam kilka zdjęć, po czym wymazałam ślady miotłą i zawiadomiłam pozostałe Omar. Demeter poprosiła, żebym zachowała dyskrecję i postępowała ostrożnie. Gdy doktor Bauman weszła do kuchni, Roc wciąż jeszcze płakał, obejmując mnie za nogi. Od razu dostrzegła pozbawionego łba węża i nóż umazany we krwi.**

**Zostałam bohaterką wieczoru, lecz wolałam zachować milczenie. Przesłanie objawiono mi w zbyt wstrząsającej formie, bym mogła wspomnieć o nim innym. Do tego zdjęcia, które skrywałam zazdrośnie w kieszeni, nie dawały mi spokoju. Skopiowałam jeden ze znaków utrwalonych na podłodze i pokazałam go zadowolonej, roześmianej Elenie, która raczyła się kawą z mlekiem.**

**–Fenicki – orzekła bez chwili wahania, spojrzawszy na symbol.**

**Skopiowałam i pokazałam jej następny – rezultat był identyczny. Musiałam skłamać, że chodzi o pracę zaliczeniową na studiach. Zaprowadziła mnie do biblioteki i**

**pokazała książki, które mogły być dla mnie użyteczne. Elena, w przeciwieństwie do mnie i Demeter, zbierała i przechowywała wszystkie książki, jakie należały do rodziny. Stworzyła okazałą bibliotekę. Stół i półki z dębowego drewna wypełnione były tysiącletnimi traktatami i zbiorami przepowiedni oraz grubymi woluminami poświęconymi ziołarstwu, medycynie, astronomii, astrologii i historii. Odcyfrowując zapisane przez węża słowo poczułam, jak drżą mi ręce. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Lecz nie dało się temu zaprzeczyć. Baalat.**

**Nie był to więc żaden wymysł mojej wybujałej wyobraźni ani przejaw nagłego przyływu pesymizmu. Rytualne morderstwo dokonane na nowo narodzonej dziewczynce i opętanie węża przez siłę wyższą, dyktującą imię bogini, prowadziły do jednego wniosku: Baalat nie zniknęła. Przelękniona i niespokojna zaczęłam wertować książki. Odrzucałam kolejne wytłumaczenia, gdyż wydawały mi się zbyt ogólne, unikały analizy problemu, grzęzły w metaforach... aż w końcu natrafiłam na właściwą książkę. Tę, która otworzyła mi oczy i pozwoliła spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Był to, oparty na badaniach Min, traktat Ingrid poświęcony dawnym Odish, które przyjmowały postaci bogiń i jako takie były czczone.**

**Dostatecznie znane są krwawe poczynania przerażającej Odish, zwanej Baalat, przez Fenicjan czczonej pod imieniem Aszarte. Jednakże mniej wiadomo o machinacjach z pogranicza czarnej magii i proroctwie wzmiankującym jej powrót. Perwersyjna Baalat zaniósła swoją wiedzę na temat czarów na kresy świata duchów. Jak wzmiankują liczne świadectwa, podczas długiego panowania w Byblos, Tyrze i Kartaginie posiadała moc wskrzeszania umarłych, których następnie zamieniała w bezwolne były o nieforemnych ciałach, podległe jej woli. Pełniły funkcje wyroczni i wiernych sług, nie odczuwały lęku przed śmiercią, gdyż były już martwe. Istnieją podania mówiące jakoby Baalat zjawiała się na polach bitew, gdzie jej poddani zbierali wnętrzności ofiar, żeby później przyrządzić z nich wywar o potężnej mocy. Wysługiwała się także królami i kupcami, których uwodziła. Handlowała antidotum na ukąszenia węży i skorpionów oraz lekarstwami przeciw wyniszczającym chorobom. Po szturmie potężnego Aleksandra Wielkiego zdołała się wydostać z Tyru i znalazła schronienie za murami Kartaginy. Rzymianie jednakże nie dali się przekonać co do jej umiejętności, odrzucili bowiem składanie ofiar z ludzi. I to okazało się zgubne dla Baalat, która zginęła od bezlitosnego ostrza miecza Scypiona – co miało być przestroga – po czym jej szczątki zostały spalone, a prochy rozsypane nad zdewastowanym miastem. Przed egzekucją osłabiona w wyniku prześladowań i opuszczona przez swoich, wypowiedziała słowa, które zapisał centurion Scypiona poeta Marcyliusz:” Powrócę ze świata umarłych by począć wybrankę i wola moja zatriumfuje nad losem innych”. Nigdy więcej nikt jej nie widział ani jej imię nie było wymawiane. (...)**

**Po ekshumacji nekropolii Kartaginy i w świetle badań nad wieloma współczesnymi dokumentami i świadectwami ośmielałam się twierdzić, że Baalat nie została należycie zniszczona i że wykorzystując swe nekromancie zdolności, może powrócić do świata**

żywych pod postacią zwierzęcia, dziecka lub umarłego, a zatem nie posiadając własnej woli istoty nad którą z łatwością zapanuje. Moc boginie wzrosnąć wraz z siłą i energia tych którzy będą ją podziwiać, zaakceptują jej istnienie i powierza swoje pragnienia. Baalat wielka Odish nekromantka, czerpała siłę z krwi ofiar, jakie były jej składane, i z przedstawień jej postaci podczas uroczystości i ceremonii. Jej siłą potęgowała się wraz z powszechna kontemplacja wizerunku, a zwykła ewokacja imienia materializowała jej ducha. Mieszkańcy Tyru i Byblos, przerażeni okrucieństwem bogini, unikali wymawiania jej imienia, ażeby nie zwiększyć siły jego oddziaływania.

Legenda o powrocie Baalat, powstała na przestrzeni lat, została przez różne Omar uznana za nieprawdopodobna, ale odwołując się do wielu świadectw, pozwałam sobie nie zgodzić się z takim twierdzeniem. Baalat potężna czarownica, może powrócić do świata żywych, kiedy proroctwa wskażą, że czas wybranki nadszedł i jej pojawienie jest bliskie.

Nie mogłam dalej czytać. Wyszłam z biblioteki, trzęsąc się jak galareta i nie odwzajemniając oznak sympatii okazywanych mi przez Omar. Przeżyłam zbyt mocny szok emocjonalny. Karen pogratulowała mi, mówiąc, że sama nie odważyłaby się zabić węża i że jestem niezwykle dzielna. Nie odpowiedziałam. Jakże one wszystkie się myliły! Nie byłam dzielna, byłam raczej żalospną idiotką, której zachciało się igrać z ogniem, co doprowadziło do śmierci wielu niewinnych ofiar. Ścisnęło mnie w żołądku, z trudem mogłam oddychać. Co mnie podkusiło, by przebrać się za boginię, do tego dwukrotnie! Jak mogłam nadać kształt jej wizerunkowi, ciału, przynależnym jej symbolom i pokazać to wszystkiemu tysiącom oczu w karnawałową noc!! Każdy, kto na mnie patrzył, widział Baalat, a swoją aprobatą dodawał jej siłę, której potrzebowała, aby zmaterializować swojego ducha i powrócić. To odkrycie było dla mnie tyleż przerażające, co niewiarygodne.

Znajdowałam się w oku cyklonu. Zapoczątkowałam cały proces, a co gorsza – byłam też świadkiem jej objawienia. W ty momencie jedynymi istotami, które wiedziały o powrocie Baalat byłam ja i mały Roc. Nie mogłam wymazać z pamięci groźnego zdania, które bębniło mi w uszach: Powrócę by począć wybrankę.

Wybrankę o której wspomniały proroctwa i której z takim utęsknieniem wyczekiwały Omar... Czyż mogła być córka Baalat? Czy bogini zdolna była począć i wydać na świat córkę.

Ogarnęło mnie przerażenie. Nikt więcej nie znał zamiarów Baalat i wiedziałam, że będę musiała poinformować o wszystkim Demeter. Czy to dlatego wysłała mnie tutaj? Czy uczestnictwo w tym strasznym wydarzeniu jest karą za moje nieposłuszeństwo? Jakby tego było mało, matka nie miała pojęcia, że wykorzystując tunikę Baalat, rzuciła urok na Gunnara. nałożyłam na niego zaklęcie miłości. Wtedy zrozumiałam. Moim zachowaniem kierowała bogini. Moja miłość do Gunnara była



przekłeta. Rozpłakałam się ze wściekłości, czułam lęk. Intuicja mi podpowiedziała, że to dopiero początek lawiny nieszczęść, którą poruszyłam.

Dlaczego? Dlaczego nie mogłam być zwykłą studentką normalną zakochana dziewczyną? Nie chciałam być czarownicą, dźwigać tego całego balastu. Zobowiązania wobec plemienia i klanu wydawały mi się wieczną karą. A to dlatego, że byłam – wiem o tym – inna niż wszystkie Omar. Miewałam humory i działałam pochopnie, a czary, jakimi mogłam się posługiwać, nie miały sensu przy moim egoizmie. I ani mi w głowie powstało poświęcać się dla społeczności. Skoro tak, to wolałam być zwykłą śmiertelniczką i nie posiadać żadnej mocy. Osobiście zajęłam się przebicciem serca, poćwiartowaniem ciała, wypowiedzeniem oczyszczającego zaklęcia i spaleniem szczątków węża. Gdy nie pozostało już z niego nic prócz popiołu, wrażliwa, czuła, opiekuńcza Elena zmusiła mnie do zjedzenia całego talerza pieczeni. Był to najbardziej gorzki posiłek, jaki jadłam w życiu. Podany przez matkę której dziecko zginęło z mojej winy. Przynurzałam sobie, że jeśli kiedykolwiek będę miała córkę, dam jej imię dziecka Eleny, żeby w ten sposób upamiętnić dobroć tej kobiety. Wtedy też, sama i nie pytając o zgodę przygotowałam wywar zapomnienia i podałam go małemu Rokowi., żeby ulżyć jego pamięci. Bez względu na to, jakie miał koszmary, wszystkie znikły.

Po smutnym pogrzebie, w którym Elena, rzecz jasna, nie wzięła udziału, wróciłam do Barcelony, z zapisanym notatnikiem i ściśniętym sercem. Nie chciałam spotkać się z Demeter. Dręczyło mnie poczucie winy. Marzyłam tylko, żeby o wszystkim zapomnieć i znaleźć pocieszenie w ramionach Gunnara. Nienawidziłam myśli, że jestem jedną z Omar. Brzydziłam się ich bólem, poświęceniem, cierpieniem. Pragnęłam być kobietą z krwi i kości, zwyczajną, która ma swoją miłość, swoją pracę, swój dom, a w nim dzieci, o których utratę nie musi się zamartwiać.

\* \* \*

Selene zatrzymała samochód na stacji benzynowej. Była to dobra okazja, żeby skorzystać z toalety i napić się kawy. Anaid była pod wrażeniem, przetrawiała wszystkie informacje, jakie uzyskała od matki. Paliła się do zadawania pytań.

–Elena miała córkę?

–Właśnie opowiedziałam ci jej historię.

–Ale ona upiera się, że nie może urodzić dziewczynki, że niema takiej możliwości...

–Nic nie pamięta. Siostra podała jej wywar zapomnienia. Tylko tym sposobem matki Omar mogą pokonać żal po utracie dziecka.

–To musi być straszne.

**-Tak, to najgorsze, co może się przytrafić czarownicy Omar.**

**Anaid nie mogła przestać myśleć o Rocu, jego czarnych jak węgiel oczach.**

**-Roc widział, jak zabijano jego siostrę?**

**-Tak sędzę. Też o tym zapomniał.**

**-Jaki on był?**

**-Kto?**

**-Roc.**

**-Śliczniutki, jak pulchniutka maskotka z kręconymi, ciemnymi włoskami i czarnymi, inteligentnymi oczkami. Zawsze uważałam że jest najładniejszym dzieckiem Eleny. Przypomina ojca.**

**Anaid poczerwieniała. Nie uszło to uwagi Selene.**

**-Powiedziałaś coś, czego nie powinnam?**

**Anaid, zakłopotana, udała, że kawa z mlekiem, którą popijała, jest gorąca i parzy ją w usta.**

**-Nie, mów dalej, strasznie gorąca ta kawa.**

**Selene jednak nie dała się zwieść.**

**-Zdaje się, że ktoś tutaj coś ukrywa.**

**-Niby ja?**

**-Co tam u ciebie i Roca?**

**-Nic – zaprzeczyła z przekonaniem Anaid, pod żadnym pozorem nie zamierzając dzielić się z matką swoimi miłosnymi rozterkami.**

**Selene wycofała się dyskretnie.**

**-Dobrze, w porządku, o nic nie pytałam.**

**-A zatem – pociągnęła Anaid – przyjechałaś do Urt, żeby tu zamieszkać, ponieważ obiecałaś to Karen. Tak?**

**-No tak. Pomysł podsunęła mi Karen. Kupiłam dom i... teraz cały należy do nas, już**

**nie musimy spłacać hipoteki.**

**–Cieszę się.**

**–Z czego?**

**–Z tego, że Karen podsunęła ci taki pomysł. To mój dom, mam miejsce, do którego mogę wrócić, i wydaje mi się, że nie mogłabym żyć bez powietrza z doliny i bez widoku gór, jaki rozpościera się przede mną każdego poranka.**

**–Teraz będziesz musiała się przyzwycząić do częstszych zmian krajobrazu.**

**Anaid zrobiło się przykro na myśl o dzieciństwie matki, które upłynęło pod znakiem nieustannych podróży, bez własnego miejsca na ziemi.**

**–Tak czy owak mam swój dom i swoje miasteczko. I rodzinę.**

**Selene wzruszyły słowa córki.**

**–To dokładnie chciałam ci zapewnić.**

**–Chociaż po śmierci babci wszystko się zmieniło.**

**Selene posmutniała.**

**–To prawda. Pozostawiła po sobie puste miejsce. Ja też za nią tęsknie.**

**–I ciotka Criselda...**

**Anaid zamieszała w filiżance.**

**–Rzeczywiście Demeter była taka poważna i wymagająca gdy była młodą kobietą?**

**Matka uśmiechnęła się.**

**–Bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.**

**Anaid wręcz zżerała ciekawość.**

**–A kiedy przyjechałaś zamieszkałaś w Urt? Kidy i gdzie się urodziłam? Czy to Gunnar jest moim ojcem?**

**Selene gestem powstrzymała ten potok pytań.**

**–Zaraz, zaraz, powoli. Zanim się urodziłaś, wydarzyło się jeszcze dużo, bardzo dużo. Pozwól, że zapłacę za kawę, a potem ci wszystko opowiem.**

# Rozdział IV

## Przeznaczenie i Powinnasc

Gdy wróciłam z Urt natychmiast pobiegłam odwiedzić Gunnara. Zastałam go przy obróbce drewna. Pracował zawzięcie; jego silne dłonie mierzyły się z materia, z której powoli wyłaniały się kształty konika. Rozmawiał ze mną nie spoglądając w moją stronę, pochłonięty pracą; oddzielony ode mnie brzozywym stołem, starał się zachować dystans. Gdy opowiadał, co wydarzyło się podczas mojej nieobecności, w jego głosie słycać było głęboki smutek.

–Maritxell zjawila się u mnie z walizką. Oświadczyła, że jest gotowa jechać ze mną do Islandii, że rzuca studia, nie przejmuję się trudnościami, nieznanością języka, nie będzie jej brakować światła, nie będzie odczuwać nostalgii za słońcem ani latem.

–Co jej odpowiedziałeś?

Gunnar starannie polerował konika. Dwu krotnie otwierał usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale się nie odezwał. Nie nalegałam, powściągnęłam ciekawość, pozwoliłam mu szukać odpowiednich słów. W końcu przemówił:

–Powiedziałem, że jej nie kocham.

Odetchnęłam z ulgą. Przez moment myślałam, że Gunnar, wzruszony rozpaczą Meritxell, zdecydował się do niej wrócić. Nie było jednak po nim widać, by ulżyło mu tak jak mnie. Uniósł wzrok i rzucił szorstko do mnie:

–Ona wie, że jest ktoś inny.

Chciałam wskoczyć na stół, by zbliżyć się do Gunnara i go pocieszyć, lecz on powstrzymał mnie gestem dłoni.

–Nie podoba mi się to Selene.

Byłam przerażona.

–My... Nie wiem, co mi zrobiłaś, Selene. Co ty mi zrobiłaś?

–Ja?

–Rzuciłaś na mnie urok?

Zabrzmiało to niczym oskarżenie i poczułam się tak, jak zapewne czuły się moje antenatki, stając przed trybunałem inkwizycji.

**–Skąd ci to przyszło do głowy?**

**–Miałem wszystko poukładane: plany na przyszłość, obowiązki. Kochałem Meritxell. I nagle... pojawiłaś się ty.**

**Gunnar był spięty, a dystans, jaki nas dzielił, tylko zwiększał jego zdeterminowanie. Obeszłam stół i usiadłam mu na kolanach. Czułam, jak drży pod moim dotykiem. Podobnie jak ja drżałam. Nie mogliśmy tego powstrzymać. Zaczęliśmy rozpaczliwie się całować. Tak bardzo się za nim stęskniłam... I każdy kolejny uścisk przyspieszał krążenie mojej krwi.**

**Przez dłuższą chwilę nie rozmawialiśmy ze sobą. Pozwoliliśmy, żeby przemówiły nasze ciała. Aż w końcu, wyczerpani, spojrzeliśmy na siebie z czułością, tak jak patrzą kochankowie.**

**–Dlaczego nie mogę o tobie przestać myśleć? – spytał.**

**–Ja też nie mogę – przyznałam – ale to nic złego. Wydaje mi się, że to miłość.**

**Gunnar był starszy ode mnie. Miał ze dwadzieścia pięć lat. Był znacznie bardziej doświadczony. Przygryzł wargi i przytulił mnie do siebie.**

**–Czasami miłość oślepia. I to właśnie dzieje się z nami. Nie jesteśmy w stanie myśleć, potrafimy tylko czuć.**

**To co się między nami działo, nie wydawało mi się naganne. Dręczył mnie jedynie smutek na myśl o Meritxell, poza tym byliśmy młodzi, wolni i zakochani.**

**Gunnar próbował się tłumaczyć.**

**–To wszystko jest dla mnie strandhogg.**

**–Co takiego?**

**–Strandhogg, coś niespodziewanego. Tak wikingowie nazywali najazdy w głąb lądu. Atakowali bez ostrzeżenia, szybko, skutecznie i niszczycielsko.**

**Podniósł się z łóżka, żeby po chwili wrócić z butelką likieru i dwoma kieliszkami.**

**–To miód pitny, napój bogów.**

**Skosztowałam odrobinę, po czym szybko opróżniłam kieliszek. Targało mną wiele wątpliwości, miałam dużo pytań. Nie do końca przekonywało mnie porównanie jakiego użył.**

**–Chcesz powiedzieć że zrujnowałam twoje życie. Że jestem dla ciebie strandhogg?**

**–Nie spodziewałem się ciebie, Selene. Pojawiłaś się nieoczekiwanie.**

**Poczułam się urażona.**

**–Ja też ciebie nie szukałam. Nasze drogi się przecięły!**

**Gunnar westchnął.**

**–To prawda, co mówisz, ale może nasze drogi nie powinny były się przeciąć.**

**Nie lubiłam owijania w bawełnę.**

**–Chcesz mi coś powiedzieć? Wyrażaj się jaśniej.**

**Dolał mi miodu i poprosił, bym usiadła przy nim, nakryliśmy się kocem.**

**–Opowiem ci historię. Jest ona częścią sagi o Wolsungu i mówi o pięknej Sygny, której los został zapisany, zaledwie przyszła na świat. Jej przeznaczeniem było zapewnić trwanie rodu Wolsunga i pomścić jego przodków. Pozwoliłam by jego słowa ukoili mój niepokój.**

**\* \* \***

**Przed wieloma, wieloma laty w miejscu zwanym Branstock żył stary Wolsung. Mieszkał w rodzinnym majątku wraz z trzema synami i córka Sygny, najbardziej przezeń kochaną.**

**Sygny opiekowała się ojcem i braćmi, szczególnym uczuciem darząc Sygmunda, brata bliźniaka, z którym wspaniale dzieliła brzuch matki. Byli sobie podobni i rozumieli się bez słów. Sygny i Sygmund, stracili matkę tuż po narodzinach, a pewna seid kona – wróżka – poświęciła gęś, aby przepowiedzieć przyszłość rodziny. Oznajmiła, że imię i honor rodu przetrwają na wieki właśnie za sprawą małej Sygny. Stary Wolsung nie dał jednak wiary tym wróżbom. Gdy uznał, iż nadszedł czas, by wydać córkę za mąż, znalazł dla niej odpowiedniego kandydata, szlachcica Syggiera z Gotlandii, i wyprawił wielką ucztę weselną. Kiedy już młoda para została obsypana darami, zjawił się starzec z siwą brodą i twarzą zakrytą rondem kapelusza, wydobyl niezmiernej urody miecz i przemówił:” podaruję ten wspaniały miecz wykuty przez karły, temu kto zdoła uchwycić go w swe dłonie”, po czym wbił ostrze aż po rękojeść w pień starej jabłoni.**

**Syggier z Gotlandii tak pragnął posiadać tę piękną broń, że pierwszy podjął próbę. Ale miecz trwał jak zaczarowany i nie uległ sile jego mięśni. Sygny nie była zakochana w swym nowo zaślubionym mężu, a teraz wiedziała już z całym przekonaniem, że nie będzie szczęśliwa u jego boku. Syggier był chciwy, zazdrosny i mściwy. Sygny pożałowała tego, tego któremu uda się wydobyć miecz, ponieważ tym**

sposobem na zawsze pozyska sobie nienawiść jej małżonka. Próbowali szlachcice wszelkiej maści, najznamienitsi wojownicy, wszyscy goście zaproszeni na ucztę – bez skutku. Aż w końcu, gdy wydawało się, że już nikomu się nie uda, młody Sygmund, brat bliźniak Sygny, czułym gestem pochwycił rękojeść i miecz ustąpił, spoczywając w jego dłoni jakby za działaniem magii. Syggier żądny miecza, zaproponował za niego złoto, lecz Sygmund nie zgodził się na tę zamianę. Rozgniewany rycerz postanowił więc zabrać Sygny, dary i łodzie i powrócić ze swoimi wojownikami na Gotlandię, skąd pochodził. Za nim odpłynął udało mu się wymusić na Wolsungu obietnicę, że ten odwiedzi go wraz z synami. Sygna wolałaby nie oglądać więcej swojego ojca i braci niż przeżyć tragedię. Prosiła zatem bogów, by nigdy nie dopuścili do przybycia jej rodziny na Gotlandię. Jednakże Wolsung należał do ludzi odważnych i słownych, to też po upływie jakiegoś czasu, kiedy Sygny zdażyła już powić mężowi syna, skierował swe łodzie ku Gotlandii, z zamiarem odwiedzenia córki i zięcia oraz poznania wnuka.

Młoda kobieta dostrzegła rodowe łodzie, próbowała ostrzec żeglarzy, by nie zbliżali się do twierdzy jej męża, gdyż ten zastawił na nich pułapkę. Ci jednak nie usłyszeli jej nawoływań i niewzruszeni parli ku śmierci. Podstępny Siggier zaprosił ich na ucztę, podczas której sprowokował kłótnię, zakończoną zbrojną potyczką. Zabił w niej starego Wolsunga, zdobył miecz Sygmunda, i pojmał w niewolę wszystkich braci Sygny. Przywiązał ich do drzew i skazał na męki znacznie gorsze niż śmierć. Którejś nocy jednego z braci pożarł wilk. Kolejnej nocy to samo spotkało drugiego brata. Gdy przy życiu pozostał jedynie Sygmund, Sygny uprosiła męża, by pozwolił jej się nim pożegnać. I całując go, nasmarowała mu twarz miodem. Nocą przyszedł wilk by pożreć ostatniego z braci, i zaczął lizać jego twarz. Kiedy język bestii trafił do ust młodzieńca, ten z całych sił zacisnął na nim zęby. Wilk zaczął się szarpać, rwąc pazurami liny, którymi Sygmunda przywiązano do drzewa, lecz nie zdołał się oswobodzić i padł martwy. Sygmund uciekł i powrócił w rodzinne strony. Sygny pozostała z mężem i synem, ale poprzysięgła pomścić honor rodziny. Myśli o odwecie nie dawały jej spokoju i czyniły ją nieszczęśliwą. Oczekwała do czasu, aż jej syn zaczął żeglować... Wtedy wykorzystując nieobecność męża, który wojował ze Swearami, wsiadła razem z synem do łodzi i powróciła na ziemię ojca, do rodzinnego majątku. Tam spotkała się z Sygmundem i przekazała mu swoją decyzję. Oświadczyła iż nie spocznie, dopóki nie pomści nikczemności popełnionej na ich ojcu i braciach.

Najpierw jednak zapragnęła, by Sygmund ocenił, czy jej syn jest godnym potomkiem rodu Wolsunga, czy jest w stanie ocalić dobre imię rodziny. Sygmund uczynił, o co prosiła go siostra. Ukrył węża w worku z mąką, a potem nakazał chłopcu upiec z niej chleb. On i Sygny udali się w tym czasie do lasu po drewno na opał. Gdy wrócili, nie ujrzeli gotowego chleba, a chłopiec przyznał się, że bał się zanurzyć rękę w worku, bo w środku dostrzegł węża. Przepętniona bólem Sygny zabiła własne dziecko, karząc je tym sposobem za tchórzostwo. Nieszczęsna kobieta wiedziała, że tylko

**dziecko poczęte ze związku z bratem posiadzie przymioty Wolsunga. Żeby to osiągnąć, przemieniła się w młodą czarownicę. Tym sposobem urodziła Sygmundowi syna, którego nazwała Synfjotli, i powróciła na Gotlandię. Synfjotli był chłopcem silnym i szlachetnym, Lecz Sygny miała obawy, czy sprosta zadaniu, jakie przed nim stoi. I tak, gdy chłopiec dorósł, zaprowadziła go przed oblicze Sygmunda, ażeby ten sprawdził jego męstwo. Po wskazaniu chłopcu worka z mąką i ukrytym w nim wężem, Sygny i Sygmund opuścili dom. Kiedy wrócili, chleb już na nim czekał. Synfjotli powiedział, że w worku był wąż, ale nie przestraszył się go, tylko wykonał polecenie matki i wuja. Sygny uradowała się. Jej syn Synfjotli okazał się godnym potomkiem Wolsunga, a w jego żyłach z podwójną mocą płynęła krew wojownika. A zatem będzie mógł pomścić swego dziadka i wujów.**

**Sygny wróciła na Gotlandię do męża, a syna pozostawiła przy boku Sygmynda, ażeby ten wprowadził go w tajniki sztuki wojennej. Po jakimś czasie Sygmund i Synfjotli zjawili się u bram twierdzy Siggeira, gotowi do walki. Wpadli jednak w zasadzkę zastawioną przez Syggeira i dostali się do niewoli. Syggeir rozkazał, by obu pogrzebać żywcem w rowie i przykryć wielkim kamieniem runicznym. Szczęśliwie zanim rów został przysypany, Sygny pod osłoną nocy, wrzuciła do niego magiczny miecz, po czym zniknęła. Przez całą noc Sygmund i Synfjotli na zmianę żłobili kamień aż wydostali się na zewnątrz. Łatwo im przyszło zabić strażników, gdyż ci zdążyli upić się, świętując zwycięstwo. Ojciec i syn zebrali odpowiednią ilość drwa na opał i podłożyli ogień pod twierdzą Syggeira, a każdego kto próbował ratować się z płomieni, zabili.**

**Nakazali Sygny uciec z płonącego zamku ale nie chciała ich słuchać. Wyjaśniła, że Syggeir wreszcie poległ, więc i ona może teraz zaznać spokoju: wypełniła misję, pomściła hańbę swojej rodziny. Jako młodej dziewczynie nie pozwolono jej dokonać wyboru i zmuszono do małżeństwa, a teraz może wybrać, i wybiera śmierć. Objęła brata i syna, by się z nimi pożegnać, po czym wróciła do twierdzy, zamknęła wszystkie okna i oddała się płomieniom, które nie czekały długo, żeby ją pochłonąć.**

**\* \* \***

**Kiedy Gunnar skończył opowiadać, ogarnął mnie ogromny smutek z powodu losu nieszczęsnej Sygmy. Najpierw została zmuszona do poślubienia człowieka, który okazał się wrogiem, a potem, słuchając nakazu honoru, zdecydowała się poświęcić własne dziecko. Wszystko to wydało mi się nazbyt tragiczne i przygnębiające. Poza tym nie wiedziałam, do czego Gunnar zmierza.**

**–Chcesz żebym się oczyściła, skacząc w płomienie? – zapytałam kpiąco.**

**–Ani się waż.**

**–W takim razie co? Po co mi opowiedziałeś tą historię?**



**Gunnar zawahał się.**

**–Życie Sygmy nie różni się tak bardzo od życia moich przodków. Oni też musieli walczyć, przeciwstawiać się trudnością, a ich los był z góry zapisany.**

**–Wierzysz w przeznaczenie? – spytałam z niedowierzaniem.**

**–A ty nie?**

**Przypomniałam sobie, że [pewnego razu, gdy byłam mała, matkę odwiedziła etruska wróżbiarka i przepowiedziała moją przyszłość. Demeter nigdy mi nie zdradziła, co takiego ujawniły wnętrzności jagnięcia i co ją tak przestraszyło. Dopytywałam się, ale jedyna odpowiedz jaką od niej otrzymałam, brzmiała: przeznaczenie nie jest ostateczne i można mieć na nie wpływ. Oznaczało to, że mój los nie rysował się najlepiej. Czy tak rzeczywiście było?**

**–Myślę, że każdy z nas zapisuje strony księgi, jaka składa się na jego życie.**

**Gunnar popatrzył na mnie z podziwem.**

**–Lubisz mieć własne zdanie.**

**–Nazywaj to jak chcesz, moja matka mówi, że jestem buntowniczką.**

**–Nie spodoba ci się to co chcę powiedzieć.**

**Siedziałam jak na szpilkach. Odkąd tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że chce mi o czymś powiedzieć, ale nie wie, jak się do tego wziąć. Nie patrzył mi w oczy, teraz ta dziwna islandzka saga... wszystko to prowadziło do czegoś znacznie poważniejszego.**

**–Meritxell jest w ciąży.**

**Wiele możliwości brałam pod uwagę ale ta w ogóle nie przyszła mi do głowy.**

**–I chce urodzić dziecko – dodał.**

**Pragnęłam się rozplakać, ale nie potrafiłam. Pragnęłam się rozzłościć ale nie mogłam. Byłam jedynie zaskoczona, całkowicie zbita z tropu. Dotąd myślałam, że posiadam władzę decydowania o życiu innych, a tym czasem to oni sami pisali swoją historię.**

**Drżały mi ręce, gdy zapytałam cienkim głosem.**

**–Co zamierzasz zrobić?**

**Gunnar nie odważył się spojrzeć mi w oczy.**

**–Czasami nie możemy mieć wpływu na to, czego byśmy pragnęli, ani nie jesteśmy w stanie decydować o szczęściu.**

**W ten sposób dawał mi do zrozumienia, że czuję się odpowiedzialny, za to co się stało. Wydało mi się to godne, pochwały, ale przecież ledwie godzinę wcześniej wyznał, że nie kocha Meritxell.**

**–A więc twoje przeznaczenie jest twoją powinnością...?**

**W końcu zrozumiałam morał, jaki płynął z sagi. Opowiedział mi ją, żeby usprawiedliwić własną decyzję.**

**Wstałam i odeszłam, w głowie dudniło mi tysiąc bębnow. Szczęście przemknęło mi koło nosa, musnęło mnie, a teraz się oddalało. Nie zostałam stworzona do tego, żeby być szczęśliwą.**

**Meritxell też nie. Była blada, smutna i bardzo osłabiona. Zrobiło mi się jej żal. Powinnam była jak najprędzej się od niej oddalić i sądziłam, że jestem już niemal gotowa wyprowadzić się, zmienić mieszkanie, stracić ją z oczu – ale nie potrafiłam tego zrobić.**

**–W ten weekend nie chciała jechać do Andory – powiedziała zaniepokojona Clara.**

**Wtedy przypominałam sobie rozmowę z Karen i powiedziałam o tym Carli. Ta jednak wyśmiała mnie. Pokazała mi dokumenty Maritxell, w których widniał adres w Ordino, listy przysyłane przez jej ojca i zdjęcia, które sama zrobiła pod czas weekendowej wyprawy w tamte strony. Postanowiłam nie przywiązywać więcej wagi do tamtej sprawy. Meritxell wyglądała na bezbronną i słabowitą, a ja, widząc ją w takim stanie, poczułam się w obowiązku jej pomóc, tak jak ona kiedyś pomogła mnie. Myślę, że sama zastawiłam na siebie pułapkę. Miałam nadzieje usłyszeć od niej jedno zdanie” Gunnar już mnie nie kocha”**

**Powiedziała mi je pewnej nocy, zaraz po tym, jak zwymiotowała zjedzona kolację. Od wielu już dni jej żołądek nie przyjmował żadnych posiłków. A mnie trudno było ją uchronić przed niezadowoleniem naszej kucharki. Carla spędzała całe godziny na przygotowaniu potraw z warzyw w specjalnym chińskim woku, który podarował jej przyjaciel, i nie mogła się doczekać, żeby usłyszeć z naszych ust słów zachwyty. Tymczasem, gdy tylko zasiadałyśmy do stołu, Meritxell powąchała danie i od razu zebrało jej się na mdłości.**

**–No dalej, spróbuj trochę, daruj sobie dzisiaj te twoje numery – powiedziała Carla, podając do stołu.**

**–Nie widzisz że nie czuję się najlepiej? – stanęłam w obronie przyjaciółki.**

**–Ja też umiem udawać.**

**–Nie udaje, jest zdruzgotana.**

**Meritxell zwróciła się do mnie z ujmującą naturalnością.**

**–Selene, nie ma potrzeby, żebyś się za mną wstawiała.**

**Odsunęła talerz. Carla jednak nie dawała za wygraną.**

**–Teraz spróbujesz moich warzyw.**

**Meritxell pobladła.**

**–Nie jestem głodna.**

**–Nie mam zamiaru pozwolić ci na śmieć głodową tylko dlatego, że porzucił cię chłopak.**

**–Nie chodzi o to – szlochała Meritxell.**

**–Jasne, że o to – odparła Carla z wyrzutem przysuwając do niej talerz – Masz choćby odrobinę poczucia godności? W takim razie nie rób z siebie anorektyczki z powodu jakiegoś gburowatego przystojniaka, który zostawił cię dla innej.**

**Tym razem to ja pobladłam. Powiedziała to celowo czy szykowała się do uderzenia?**

**–Fatalnie się czuję – wydobyła z siebie Meritxell.**

**–Z miłości jeszcze nikt nie umarł. Dalej, zajadaj – zaatakowała Carla z determinacją.**

**W brew temu co powiedziała mi wcześniej Meritxell, wtrąciłam się, żeby nie pozwolić Carli na kolejną niedyskrecję.**

**–Próbowałaś może?**

**–Warzyw? Są pyszne.**

**–Miłości, tępoto, miłości!**

**Carla zamilkła, a ja zrozumiałam, że jej agresja wobec Meritxell powodowana jest jakąś doznaną ostatnio zgryzotą. Jeszcze do niedawna wydzwaniał do niej nijaki Joaquin, ale od jakiegoś czasu telefon przestał się odzywać. Wydało mi się to niezmiernie smutne. Trzy dziewczyny kłócące się ze sobą, i stąpające nad przepaścią**

**z powodu miłości.**

**–Joaquinowi brakowało nieco soli i pieprzu, czego z kolei zbywało wikingowi Meritxell – wyrokowała Carla smakując szparagi.**

**–Odczep się od Gunnara. – jęknęła Meritxell cieniutkim łamiącym się głosem.**

**Nie mogłam powstrzymać dreszczu, jaki przeszedł mnie na dźwięk jego imienia. Nie widziałam go zaledwie od tygodnia, a już byłam gotowa w jednej chwili rzucić się do drzwi i puścić pędem, żeby go odnaleźć i paść mu w ramiona.**

**–Zajadaj, bo za chwilę będziesz wyglądać jak zdjęcie rentgenowskie – nalegała Carla.**

**Zachowywała się nad wyraz agresywnie, ja zaś wyrastałam na obrończynię Meritxell.**

**–Zostaw ją w spokoju.**

**Nie mogłam dodać, że czuje się samotna i jest zakochana, i będzie miała dziecko i musi się zmagać z hormonalną burzą, że jest rozchwiana emocjonalnie i że sprawczynią tego całego zamieszania jestem ja sama, ponieważ ojciec jej dziecka kocha mnie a nie ją.**

**Ale Carla jakby nigdy nic, chwyciła za widelec, nadziała na niego warzywa i wsunęła je do ust Meritxell, która broniła się z całych sił, plując i potrząsając głową jak mała dziewczynka. Wreszcie zerwała się od stołu i uciekła do łazienki, skąd przez jakiś czas dochodziły nas jej szlochy i odgłosy torsji.**

**Carla wyglądała na oszołomioną.**

**–Wymiotuje.**

**–No – potwierdziłam z rezygnacją.**

**Meritxell zamknęła się na cztery spusty, nie mogłam nawet przytrzymać jej głowy.**

**–Aż tak nie wyszły mi te warzywa?**

**–Nie, to nie to. Nie zorientowałaś się w czym rzecz?**

**Miałam na myśli ciążę Meritxell, ale Carla opacznie zrozumiała moje pytanie.**

**–Anoreksja!**

**Próbowałam wyperswadować jej ten pomysł.**

**–Nie jest w stanie zapanować nad kapryсами żołądka.**

**Ale Carla wyciągnęła swoje wnioski.**

**–Jakaż ja byłam ślepa! Wszystko, co je, zwraca, dlatego jest chuda jak szkapa. To jasne, anoreksja jak w banku.**

**W oczach Carli każda dziewczyna, której nie zwisały tu i tam fałdy tłuszczu, była chuda jak szkapa. Podobnie myślała o mnie.**

**–Meritxell nie zwraca wszystkiego. Po prostu jest szczupła i je niedużo.**

**Carla stuknęła uparcie w drzwi łazienki, nakazując Meritxell natychmiast wyjść. Znowu mnie zaskoczyła.**

**–Meritxell kochana, wybac mi wszystko, co dotąd powiedziałam. No już, wychodź stamtąd. Ta historia z twoim chłopakiem cię wykończy. Rozumiemy, że jest ci trudno.**

**–Nie potrzebuję waszego współczucia.**

**Wyraziła się jasno. Otworzyła drzwi i stanęła przed nami.**

**–Nie potrzebuje niczyjego współczucia.**

**I rozplakała się, padając mi w ramiona.**

**–Nie chcę by Gunnar litował się nade mną – wypaliła w końcu, gdy we dwie znalazłyśmy się w moim pokoju.**

**Wtedy wyjawiała mi swój sekret.**

**–Jestem w ciąży.**

**Przytuliłam ją, żeby nie zauważyła mojego zakłopotania ani nie zorientowała się, że o tym wiem. Nieco uspokojona wyjaśniła mi wszystko.**

**–Gunnar już mnie nie kocha, ale prosił żebym do niego wróciła dla dobra dziecka.**

**Nic nie powiedziałam, nie mogłam zająć neutralnego stanowiska.**

**Meritxell kontynuowała:**

**–Nie wiem co począć. Nie wiem, czy starczy mi sił, żeby samotnie wychować dziecko, ale nie zniosę też litości Gunnara.**

**Pogłaskałam ją czule po włosach. Doskonale to rozumiałam. Mówiąc o Gunnarze**

**coraz bardziej pogrążała się w smutku.**

**–Jakby nie był sobą. Jakby ktoś go odmienił. Może powodem jest uczucie do drugiej dziewczyny?**

**Wydaje mi się, że niechcący szarpnęłam ją za włosy.**

**–Jak myślisz? – zapytała, spoglądając mi w oczy.**

**Sprawy zaszły za daleko. Jak miałam być wobec niej szczerą?**

**–Może, ale jeśli powiedział, że cię nie zostawi, ostateczną decyzję musisz podjąć sama.**

**Na szczęście Meritxell była zbyt zmęczona, żeby ciągnąć tę rozmowę.**

**Nagle przyłożyła dłoń do ust.**

**–Lola! Zupełnie o niej zapomniałam.**

**Osobiście zajęłam się odnalezieniem chomiczki, poczym wspólnie nakarmiłyśmy ją i napiłyśmy, wysprzątałyśmy jej klatkę. Lola, pomrukując, zasnęła w dłoniach swojej pani, a Meritxell wraz z nią. Ja usiadłam przy nich, czuwając. Nie chciałam zasypiać, sny były zdradliwe. Gunnar zjawiał się w nich ukradkiem każdej nocy, a z jego ust płynęły słowa miłości. Jego dłonie były delikatne, a spojrzenie przepęłniała czułość.**

**Nie chciałam żeby Meritxell usłyszała, jak przywołuję we śnie jego imię.**

**Żeby o nim zapomnieć, musiałam ujarzmić wszystkie komórki swego ciała.**

# Rozdział V

## Sąd Matriarchiń

Kiedy matka przeczytała mój raport ze śledztwa przeprowadzonego w Urt, czym prędzej wezwała mnie do siebie, musiałam więc w pośpiechu spakować torbę i pędzić na koniec świata. Zabrałam ze sobą teczkę ze zdjęciami, jakie zrobiłam w domu Elany i dwiema wersjami raportu poświęconego śmierci Diany. Jeden raport miał zostać podany do wiadomości publicznej, drugi pokazany wyłącznie matriarchiniom. Drżałam ze strachu, nie wiedząc, jaka będzie reakcja na moje rewelacje o powrocie Baalat. Nie pominęłam żadnego dowodu ani nie zataiłam żadnej informacji. Podobne zachowanie byłby nie poważne; Demeter miała swoje sposoby i wcześniej czy później prawda wyszłaby na jaw. Najlepiej jednak było przyznać się do błędu i ponieść konsekwencje. Czy wybór stroju na bal był przypadkowy? Z pewnością nie. A konsekwencje okazały się przerażające.

Niestety czułam się opuszczona. Bez miłości Gunnara, szczerzej przyjaźnie Meritxell, bez nikogo, komu mogłabym zaufać, potrzebowałam choćby namiastki matczynej opieki. Jednak Demeter, zaszyta incognito w wiosce na mołdawskiej Bukowinie, nie miała najmniejszego pojęcia o zawirowaniach uczuciowych, jakie zapanowały w moim życiu. Ani powiedzmy sobie szczerze, specjalnie jej to nie obchodziło. Rozpocząła właśnie panowanie jako matriarchini Zachodu, najważniejsza spośród Omar. Po przywołaniu mnie przy użyciu telepatii odbyła ze mną długą rozmowę telefoniczną, która mnie uspokoiła. Ton jej głosu brzmiał życzliwie, pochwaliła mój raport. Nie była zagniewana i ani przez moment nie okazała niezadowolenia czy niepokoju z powodu mojego przebrania za Baalat. Przeciwnie. Nalegała, żebym jak najszybciej zjawiała się w wiosce, gdyż matriarchinie bardzo chciały wysłuchać opowieści o moich doświadczeniach i śledztwie.

Uspokojona tą rozmową, udałam się na Bukowinę, leżącą w sąsiedztwie budzącego niepokój Siedmiogrodu, oskrzydłonego wysokimi górami Karpat. Kraina ta, niegdyś we władaniu potężnej Odish, Elżbiety Batory, słynęła z tego, że podczas pewnej nocy Imbolc odnaleziono tam największą liczbę uśmierconych czarownic Omar: szesnaście ofiar na trzydzieści dziewięć zgromadzonych. Karpackie lasy, gęste i pełne tajemnic, przez wieki służyły za schronienie niedźwiedzim, wilczycom, orlicom i kozom; były też ulubionym miejscem spotkań czarownic.

Podróż zajęła mi prawie dwa dni. Dotarłam do wioski wykończona, marząc jedynie o tym, by rzucić się na łóżko i zasnąć. Zamiast tego Demeter zaproponowała mi gorzką kawę i obfitą porcję kruchej szarlotki, po czym zaprowadziła mnie do sąsiedniego pokoju, gdzie wokół kwadratowego stołu, zasłanego mapami, papierami i nożami atame, czekało osiem spragnionych wieści kobiet. Przede mną zasiadały mityczne

czarownice, o których wiele słyszałam, gdy byłam małą dziewczynką. Wśród nich znajdowała się wiekowa Lucrecia z klanu wężyc, nieustraszona Ludmiła z klanu kóz, Lil z klanu Żurawic – autorka licznych powieści, i uczona Ingrid z klanu salamandry. Z młodych była tylko dwudziestopięcioletnia dziewczyna z klanu delfinic imieniem Valeria, biolog morski, zastępująca matkę. Czarnowłosa o mocnej budowie, uosabiała odwagę. Nikt nie mógł się oprzeć zdecydowaniu, jakie było z jej czarnych, dzikich oczu. I ona rozpoczęła spotkanie.

–To dama z Byblos, jej imię Baalat, to ona zaatakowała w noc Imbolc.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, w pomieszczeniu dał się słyszeć szept niepokoju. Valeria gestem dłoni poprosiła o ciszę.

–My śródziemnomorskie delfinice, żyłyśmy u wybrzeży azjatyckich, europejskich i afrykańskich, lecz większość musiała szukać schronienia pośród wysp, ponieważ te, które postanowiły osiedlić się w Azji Mniejszej, w starożytnej Numidii, wokół starej Kartaginy i na wybrzeżach Iberyjskich, nieustannie były nękane i niszczone przez damę z Byblos. Dlatego zachowałyśmy wiele tradycji ustnych, żeby nauczyć nasze córki obrony przed krwiożerczą Baalat. Nasze pieśni, nasze zabawy przestrzegają przed niebezpieczeństwem, jakie niesie ze sobą pojawienie się tej damy. My czarownice z klanu Delfinicy, jesteśmy przekonane, że Baalat powróciła. Okoliczności śmierci młodej Nicoletty w Trapani i Sofii, niemowlęcia z Herkulanum, wskazują na praktyki czarownicy Odish, która podawała się za królową Fenicjan. W obu przypadkach odprawiono taki sam rytuał ognia i krwi.

–Myślicie że zbrodnie te mają związek z jakąś konkretną strategią? – zapytała Demeter.

–Wydaje nam się, że dama z Byblos dopuszczając się tych zaskakujących ataków, ma na celu ostrzeżenie Omar, odzyskanie dawnej władzy i przede wszystkim zajęcie terytorium innych Odish.

Słowa te padły z ust Ludmiły, matriarchini Karpat. Valeria spojrzała z uwagą w jej stronę.

–O wasze terytorium – oświadczyła – szczególnie ostro walczyła hrabina.

Ludmiła z klanu kóz pochodząca z wiejskiej rodziny, kobieta o dużych silnych rekach, twarzy zoranej głębokimi zmarszczkami i bystrych oczu, przyznała jej rację.

–To prawda. Hrabina Elżbieta dziesiątkowała nas jeszcze cztery wieki temu. Ale metody działania hrabiny, choć nie mniej okrutne, były inne. My członkinie klanu kóz, niedźwiedzic i łani, jesteśmy przekonane, że hrabina, nasza zamierzchła przeciwniczka, nie powróciła. Sądzimy, iż przebywa w Mrocznym Świecie, oczekując na właściwy moment do ataku.



**–Na jakiej podstawie uważacie, że to na pewno nie ona? – ponownie zapytała Demeter.**

**Ludmiła nałała sobie szklankę wody, jakby chciała złagodzić ostry smak obrazów, które musiała sobie przypomnieć.**

**–Tym razem, jak mówi Valeria, okoliczności śmierci dziewczynek są dla nas zaskakujące. We wszystkich przypadkach mamy do czynienia z ogniem. Powiem więcej – w domu w Braszowie, gdzie ofiarą padła mała Greta, znaleziono wypalony symbol węża, jakiego używa Baalat.**

**–Jaką ona przybiera postać? – zapytała norweska pisarka Lil. Za młodu była piękną dziewczyną i po dziś dzień zachowała błyski w swych ogromnych, niebieskich oczach.**

**Ludmiła odpowiedziała surowym głosem:**

**–Matka z klanu żółwicy, mieszkająca nam morzem Czarnym, dostrzegła w świetle księżyca uciekającą przez okno mewę. Dziecko miało na szyi i ramionach ślady po dziobie i też zostało spalone.**

**Lil ustosunkowała się do tych słów.**

**–To by wyjaśniało łatwość, z jaką pojawia się w domach. Odish z Kartaginy przyjęła postać mewy.**

**Tu wtrąciła się Demeter.**

**–Nie wierzę, by tylko te jedyną. Moja córka, Selene została wysłana do Urt, gdzie życie straciła dziewczynka z klanu wilczycy Diana. Tam natrafiła na inną postać jaką przyjęła Baalta, i doświadczyła nieprzyjemnego spotkania. Sama wam o tym opowie i przedstawi dowody.**

**Pomimo odpowiedzialności, jaką niosło ze sobą uczestnictwo w radzie matriarchiń, nie byłam zdenerwowana. Matka miała do mnie zaufanie, to ona udzielała mi głosu, dumna z moich odkryć. Poczułam się przydatna, dokładnie tego było mi trzeba w tym momencie. Zaczęłam mówić głośno i wyraźnie.**

**–Atak na małą Dianę z Urt, rytuał ognia i krwi, był dziełem Baalat, która wcieliła się w węża. Osobiście go zabiłam i zdobyłam zeznanie rocznego chłopca.**

**–Rocznego? Nie wydaje mi się to nazbyt wiarygodnym świadectwem, zwłaszcza w tak poważnej kwestii – zważyła Ludmiła.**

**Surowa matriarchini od pierwszej chwili patrzyła na mnie nieprzychylnie.**

**Prawdopodobnie nie podobał jej się mój ekstrawagancki styl, który mocno kontrastował z jej wizerunkiem i z surowością domu, w którym nas gościła.**

**–Nie ma żadnej wątpliwości. Wąż, zanim padł, zapisał swoje imię alfabetem fenickim. Tutaj mam zdjęcia.**

**Za milczącym przyzwoleniem matki rozdałam zdjęcia zaciekawionym Omar. W miarę jak podawały sobie fotografię z rąk do rąk, w pomieszczeniu dało się słyszeć coraz głośniejszy pomruk niedowierzania.**

**–Wybacz Selene, że ci przerwę – odezwała się Demeter – ale chciałabym, żeby Ingrid powiedziała nam, co wie o Baalat i jej mocach.**

**Ingrid poprawiła okulary, wyjęła spośród swoich dokumentów pożółkłą kartkę i zaczęła czytać.**

**–Awaria gaźnika – zamilkła nagle. Trzymała w ręku rachunek za naprawę swojego starego samochodu – przepraszam was.**

**Musiała opróżnić torbę, zanim udało jej się znaleźć właściwy dokument, wysmarowany karmelem z rysunkiem stokrotki w krzykliwych barwach na jednym z marginesów.**

**–Od tej chwili proszę was tylko o jedno, nie wymawiajcie więcej jej imienia. Będziemy ją nazywać Ciemną Damą. Ingrid typ naukowca, była nieco roztrzepana, nieustannie gubiła swoje kamienie i maści a szykowane dla dzieci kanapki zawijała w kartki z notatkami z ostatnich badań. Po mimo to była szanowana, słuchano jej i liczone się z jej zdaniem na kongresach i zgromadzeniach. Ingrid miała miły głos, przywykły do śpiewania dzieciennych piosenek i opowiadania legend pełnych straszliwych zdarzeń. Zwróciła się do nas, jakbyśmy byli uczennicami szkoły podstawowej.**

**Baalat nie posiada ciała – powiedziała – jej ciało i kości zostały zniszczone dwadzieścia jeden wieków temu. Lecz Baalat istnieje. Jej duch, energia i siła mogą osiąść ciało umarłego, dziecka lub zwierzęcia. Dlaczego? Ponieważ te nie posiadają woli, ich samoocena jest bardzo niska. Baalat była ekspertem w sztuce nekromancji; przepowiadała przyszłość, wysługując się nieżyjącymi, których używała do osiągnięcia własnych celów. Dlatego też jest najniebezpieczniejszą z Odish. Inne Odish zniknęły wraz ze zniknięciem ich ciał, nie mogą ani nie będą mogły zaistnieć nigdy więcej pod cielesną postacią. Ciemna Dama natomiast przepowiedziała swój powrót, zanim jej ciało zostało obrócone w popiół. Według danych, jakie mammy na temat siły zaklęć nekromancji, samo wspomnienie imienia bogini może zgromadzić energię potrzebną, żeby przybrała postać... na przykład muchy.**

**Wypowiedziawszy te słowa Ingrid zanurzyła ręce w kieszeniach i wyjęła garść kulek**

do gry, kilka opakowań gumy do żucia i młoteczek zabawkę. Ten ostatni przedmiot wzięła w dłoń i bez słowa zmiażdżyła muchę, która usiadła na stole. Ujęła palcami zmiażdżone resztki i pokazała je zgromadzonym.

–Przyjrzyjcie się ciężarowi i rozmiarowi tego owada. Do zgromadzenia siły, która pozwoli Ciemnej Damie poruszać tym ciałem, potrzebne jest jedno wspomnienie jej imienia. Żeby zmaterializować się pod postacią dorosłej kobiety, musiała by usłyszeć swoje imię wypowiedziane przez sto tysięcy osób.

–Równocześnie? – spytała Valeria.

–Niekoniecznie. Ale wiedźcie, że jej wyobrażenie powstałe w czyimś umyśle, może okazać się znacznie groźniejsze niż wypowiedzianie imienia. I najgorsze...

Wszystkie zamilkły w oczekiwaniu. Ingrid zdjęła okulary.

–Najgorsze byłoby nawiązać z nią dialog. To jej sposób na to, by zostać rozpoznaną, i forma pasożytowania. Prawdziwa bomba zegarowa. Ważną rolę odgrywa też stopień i siła Omar, z którą udałoby się jej skontaktować.

Lil zaczęła poetycko fantazjować na temat mocy Ciemnej Damy.

–Krew pierwszej ofiary dała jej siły, żeby mogła objawić się pod postacią morderczyni, która następnie wzięła udział w kolejnej zbrodni. W taki właśnie sposób musiała spowodować rzeź w noc Imbolc. Po każdym zabójstwie gromadziła więcej sił, toteż teraz jej energia musi być ogromna. Jeśli ofiar jest trzydzieści dziewięć, pozwala jej to żyć...

Wszystkie z obecnych przeraziły się, dokonawszy rachunków.

Stara Lucrecia, licząc sobie dziewięćdziesiąt lat, mądra jak tysiąc letnie skały wulkanu Etna, u którego stóp żyła, zapaliła ceremonialnym gestem fajkę, i pyknęła kilkakrotnie. Następnie przemówiła:

–A ja zadaję sobie pytanie, jakim sposobem Ciemna Dama zdołała przybrać kształt po raz pierwszy. Skąd wzięła się jej siła konieczna do nagromadzenia krwi, jakiej potrzebowała?

Poczułam jak drżą mi nogi. To samo pytanie zadawałam sobie ja. Czy miałam w tym swój udział? Nagle Demeter podniosła się i przyjęła dostojną pozę.

–Dobrze. Muszę powiedzieć wam coś, co jest dla mnie bardzo bolesne.

Popatrzyła w moją stronę i wskazała palcem na siebie samą.

**–Składam moje stanowisko niedawno wybranej matriarchini w wasze ręce. Dlatego poprosiłam was o spotkanie, dlatego wezwałam moją córkę Selene.**

**Pobladałam. Myślałam że Demeter wezwała mnie w celu przedstawienia rezultatów mojego śledztwa. Ale nie. Wszystko było znacznie dokładniej przemyślane.**

**–Moja córka Selene, za którą całkowicie odpowiadam, nieświadomie obdarowała Ciemną Damę potrzebną siłą.**

**Wszystkie spojrzenia spoczęły na mnie. Czułam, jak ziemia rozstępuje się pod stopami, jak szarpana wyrzutami sumienia zalewam się wstydem. Dlaczego matka zastawiła na mnie taką pułapkę? Dlaczego nie powiadomiła mnie o swoich zamiarach? Inteligentna i wrażliwa Lil dostrzegła moją rozpacz i zrobiło jej się mnie żal.**

**–Demeter, czyżbyś nie poinformowała wcześniej swojej córki o publicznym sądzie jaki ją czeka?**

**–Nie. – przyznała matka.**

**Głos Ludmiły nie brzmiał już tak litościwie jak głos Lil.**

**–Powiedz nam, Selene, jak do tego doszło. W jaki sposób wezwałaś Ciemną Damę?**

**Chciałam się podnieść, ale nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Chciałam spojrzeć im wszystkim w oczy ale nie byłam w stanie podnieść głowy. Chciałam zapłakać, ale moje oczy pozostawały suche.**

**Valeria chwyciła mnie za rękę, przekazała mi swoją moc, a ja poczułam nagły przypływ energii.**

**–Selene – wyszeptała – Ciemna Dama używa wielu wykrętów. Kiedyś chcąc się pozbyć egipskiej Omar, nakłoniła ją do odprawienia rytuału oczyszczenia. W efekcie zyskała na sile.**

**Nie wiem, czy sprawiły to słowa, czy dłoń, czy odwaga Valerii, w każdym razie udało mi się wstać z podniesionym czołem.**

**–Poczułam wielką ochotę, by przebrać się za nią w noc karnawałową. I zrobiłam to. Przez kilka godzin byłam Ciemną Damą, a wszyscy, którzy na mnie patrzyli, widzieli ją.**

**Tym razem to Demeter spuściła wzrok.**

**–Odkryłam jej zamiary i zakazałam przebrania, ale mnie nie posłuchała. Nie**

potrafiłam wychować należycie własnej córki. Nie zasługuję na to, żeby być waszą matriarchinią.

Wtedy rozryczałam się jak idiotka. Matka wstydziła się za mnie i mówiła o tym głośno. Byłam zakałą jej życia, osobistego i publicznego. Skalałam jej dobre imię, więc teraz umywała ręce, oddając mnie pod sąd. Byłam przekonana, że nie zawaha się dźgnąć mnie swoim atame, jeśli matriarchinie tak postanowią. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej czułam się opuszczona.

Miłość do Gunnara, współczucie dla Meritxell i odrzucenie przez Demeter... Przygnieciona takim brzemieniem mogłam lać łzy tygodniami.

–Selene bądź uprzejma zaczekać na zewnątrz – odezwał się zachrypnięty głos starej Lucrecii, która z racji zaawansowanego wieku sięgnęła po atame złożony przez Demeter na stole.

Wyszłam z pokoju roztrzęsiona i zasmucona, nie mogąc powstrzymać płaczu. Matka nawet nie mrugnęła powieką. Za to Valeria solidarnie ruszyła za mną i gdy znalazłyśmy się na zewnątrz, objęła mnie i pocieszyła z czułością, jakiej nigdy nie zaznałam od Demeter.

–To rytuał, głuptasie, wymóg protokołu. Ty sama nic tu nie zawiniłaś. Jesteś trochę narwana i egocentryczna... cóż każdy ma jakąś wadę i Baalat wykorzystała to, żeby zawładnąć twoją świadomością.

Wiedziałam, że w gruncie rzeczy ma rację, ale nie usprawiedliwiała to mego nieodpowiedzialnego zachowania i nie było dla mnie żadnym pocieszeniem, zwłaszcza że matka była w tej kwestii nie ugięta.

–Lubisz przeglądać się w lustrze, prawda?

Spojrzałam na Valerię i przytaknęłam. Bardzo się od siebie różniłyśmy. Ona pasjonowała się nurkowaniem w morskich głębinach i obserwowaniem z bliska zmutowanych kalmarów. Ja zaś dałabym wszystko, żeby całować Gunnara, tańczyć do upadłego i nosić błyszczące bransoletki. Sama sobie wydałam się próżna i banalna.

–Lubię, jak na mnie patrzą – odparłam szlochając.

–I tak też z pewnością jest, ślicznotko.

–Jestem bezczelna i kapryśna.

–I...? – dopytywała się Valeria.

**–I zła – powiedziałam, pragnąc jednocześnie, żeby zaprzeczyła moim słowom.**

**Nie zawiodła mnie.**

**–Nie jesteś zła, Selene, jesteś impulsywna i nie wstydzisz się własnej urody. Dlatego będziesz mieć problemy z mężczyznami i kobietami.**

**–Już mam.**

**–No nieźle, wcześnie zaczynasz!**

**Przestałam płakać i już byłam gotowa zwierzyć się Valerii, jak to, nie zdają sobie z tego sprawy, zakochałam się w chłopaku przyjaciółki i sprawiłam, że wszyscy troje jesteśmy teraz nieszczęśliwi, ale wtedy z pokoju wyszła Ludmiła, wskazując gestem ręki, żebym ponownie weszła do środka.**

**–Jak będziesz miała ochotę, możesz wpaść na wakacje do Taorminy. Na głębokości dwudziestu metrów pod powierzchnią morza problemy znikają, zapewniam cię... – powiedziała Valeria, przytrzymując przede mną drzwi do ponurego pokoju.**

**Była zachwycająca, czułam że mogę na nią liczyć. Matriarchinie natomiast miały poważne miny. Demeter trzymała w dłoni różdżkę, co oznaczało, że nie przyjęły jej rezygnacji. Ludmiła pełniła funkcję przewodniczącej pierwsza zabrała głos.**

**–Selene, nie uznaliśmy twojego nieposłuszeństwa za wykroczenie wielkiej wagi, zważywszy na to, iż Ciemna Dama tobą zawładnęła. Jednak twój charakter, skłonności oraz przeznaczenie nakazują nam powziąć pewne kroki zapobiegawcze.**

**Serce skoczyło mi do gardła.**

**–Przeznaczenie? Jakie przeznaczenie?**

**Matriarchinie spojrzały po sobie skonsternowane. Ingrid odezwała się łagodnym głosem.**

**–Bogiem a prawdą, moja droga, twoje przeznaczenie jest dość okrutne. Przyczynisz się do śmierci i zniszczenia.**

**–Śmierci i zniszczenia? – powtórzyłam z niedowierzaniem, patrząc na matkę.**

**Demeter zmierzyła mnie wzrokiem.**

**–Selene – odrzekła – Proroctwa i przeznaczenie można interpretować na różne sposoby, w zależności od przyjętego punktu widzenia. Jako czarownice Omar mamy obowiązek poznać przeznaczenie naszych córek, chociaż powinnyśmy również z umiarem odnieść się do fatalizmu, który może pobrzmiwać w pewnych**

stwierdzeniach. Czasami przeznaczenie dopełnia się poprzez innych, czasami śmierć niesie ze sobą nadzieje.

Poczułam się okropnie i spojrzałam z wyrzutem na otaczające mnie kobiety.

–Wiedziałyście o tym wcześniej. Wiedziałyście, że popełniłam jakiś niesłuszny czyn, ale nie byłyście pewne jaki, nie miałyście też pojęcia, dlaczego ani po co to robię, dlatego nie umożliwiłyście mi naprawy błędu ani mnie nie przestrzegłyście. Jestem ogniwem łańcucha, królikiem doświadczalnym.

Demeter nagle pobladła, ja zaś nabrałam odwagi.

–Jesteście tak samo winne jak ja.

Demeter rzekła, żebym się uspokoiła, i przyznała mi rację.

–Doszliśmy do tego samego wniosku, dlatego moja dymisja nie została zaakceptowana, a kara ustrzeże cię na przyszłość.

–Ustrzeże?

–Razem z Ingrid zbierzesz jak najwięcej informacji na temat Ciemnej Damy, ażeby zapobiec jej atakom w przyszłości. Tym sposobem będziesz mogła się przed nią uchronić, a przy okazji uchronisz także nas.

Oniemiałam. Oznaczało to ni mniej ni więcej, tylko konieczność wyjazdu z miasta, porzucenia studiów, opuszczenia Meritxell, i przede wszystkim... rozstanie z Gunnarem.

–Ale... – odezwałam się.

Demeter przeszła mnie wzrokiem.

–Nie mogę porzucić wszystkiego dla...

–Selene!! – krzyknęła Demeter autorytatywnym tonem, zdolnym postawić na nogi cały oddział Hunów.

Zamilkłam i oddaliłam się, wypowiedziawszy w starodawnym języku słowa pożegnania. Nie zamknęłam drzwi, usłyszałam jeszcze ostrzegawcze słowa Lucrecii:

–Selene, twoja wola może zapanować nad ciemną stroną twojego ducha.

Czy nigdy nie przestaną mi przypominać, jak łatwą ofiarą jestem dla Odish?

Wolałabym spędzić noc z Valerią i porozmawiać o moim wielkim dylemacie, jakim

był wybór między miłością a przyjaźnią, lecz nie było to możliwe, ponieważ okazało się że jako towarzyszkę niedoli przydzielono mi matkę. O nie jedno miałam do niej pretensje.

–Nie ruszę się z Barcelony, prawda?

–Kiedy indziej o tym porozmawiamy.

–Dlaczego wysłałaś mnie do Urt?

–Żebyś napisała reportaż.

–Bzdura! Wysłałaś mnie, żebym zobaczyła na własne oczy, do czego nieświadomie doprowadziłam.

–Może...

–A potem oszukałaś mnie, każąc przyjechać tutaj.

–Możliwe.

–Jak więc mam ci wierzyć, skoro nie mówisz mi całej prawdy?

–Ty mi też nie mówisz prawdy.

–A co takiego chcesz wiedzieć?

–To, co każda matka chciałaby wiedzieć: jak ci idą studia, jakich masz przyjaciół, czy jesteś zakochana, jakie masz marzenia.

–Kiedy miałybyśmy o tym porozmawiać?

–Na przykład teraz.

Demeter nie wzbudzała we mnie zaufanie. Zupełnie jakby prowadziła przesłuchanie według gotowego kwestionariusza. Była poważna, niewzruszona, na jej twarzy nie uwidaczniały się żadne uczucia. Nie potrafiłam zdobyć się na szczerość. Moja odpowiedź brzmiała równie obojętnie jak jej pytanie.

–Nie stawiałam się na trzech egzaminach i mam je zdawać w późniejszym terminie.

Demeter zmierzyła mnie wzrokiem.

–I to jest powód, dla którego nie możesz wyjechać z miasta?

Zawahałam się przez chwilę. Prędzej dam się pokrajać, niż opowiem Demeter swoją



historię miłosną.

–Potrzebuje mnie przyjaciółka.

–Jaka przyjaciółka?

–Meritxell.

W jednej chwili Demeter wyraźnie się zainteresowała.

–Co z nią?

–Ma kłopoty.

–Jakie?

–Sprawy sercowe...

–Jest przygnębiona?

–Tak.

–Dobrze się odżywia?

–Nie bardzo.

–Wysypia się?

–Średnio. Dręczą ją koszmary.

–Opiekuj się nią, dbaj o nią. Ta dziewczyna jest bardzo wrażliwa i potrzebuje pomocy, najlepiej kogoś takiego jak ty.

Poczułam się niezręcznie. Demeter przejmowała się bardziej Meritxell niż mną. Może wzruszyła się, kiedy ją poznała, ujęta jej bezbronnym wyglądem. Czasami miałam wrażenie, że Demeter nie chciała mieć takiej córki jak ja i gdyby tylko mogła, zrobiłaby wszystko, żeby odmienić los. Po prostu byłam w jej życiu pomyłką. Popelniałam błąd za błędem. Musiałam coś z tym zrobić.

# Rozdział VI

## Przeznaczenie raz jeszcze

Wracając z podróży, byłam gotowa raz na zawsze zapomnieć o Gunnarze, i zerwać kontakt z Meritxell. Gdybym nadal z nią mieszkała, musiałabym wciąż natykać się na Gunnara. Byłoby to niepotrzebnym cierpieniem, prawdziwą torturą.

Meritxell jednak przyjęła mnie wylewnie, obcałowała, zapewniając, że jestem jej potrzebna i że beze mnie mieszkanie będzie smutne i puste. W ciągu niespełna tygodnia jej stan się pogorszył. Policzki straciły rumieńce, a oczy nie miały już dawnego blasku. Zdecydowałam że pozostanę z nią, dopóki nie wydobrzeje.

Dowiedziałam się od Carli, że przez cały weekend nie wychodziła. Przygnębiona, leżała w łóżku z Lolą, słuchając muzyki. Przestała interesować się swoim wyglądem, jedzeniem, zajęciami, malarstwem. Cierpiała na bezsenność, nie czesała się, zapomniała o kąpeli, nie głaskała swojej pupilki, a do szafy chowała brudne i wymięte ciuchy. Wszelkie oznaki depresji. Któregoś poranka odkryłam, że nie karmiła chomiczki która wygłodzona i opuszczona plątała się po mieszkaniu. Zaczynało to wyglądać bardzo niepokojąco. Pomyślałam o zwróceniu się o pomoc do specjalisty, ale jedynymi lekarkami, jakie dotąd znałam, były Omar. Merixell jednak – podejrzewam że w związku z ciążą – kategorycznie sprzeciwiała się pomysłowi wizyty w przychodni. Nakłoniłam ją jednak do jedzenia i razem z Carlą przyszykowałyśmy dla niej porcję witamin.

Carla złagodniała i wydawała się naprawdę przejmować stanem przyjaciółki. zaproponowała, żebyśmy zawiadomiły o wszystkim jej ojca, i zobowiązała się z nim skontaktować. Chcąc jakoś ożywić Meritxell, poinformowała ją o wernisażu w galerii na Paseo de Gracia. Meritxell zgodziła się tam pójść, schowała zaproszenie do torebki i wyszła z domu. Wybiegłam za nią, ostrożnie, żeby nie zostać zauważoną. Po przejściu kilku metrów Meritxell zawróciła na pięcie i ruszyła w przeciwnym kierunku. Po chwili zauważyłam jak wchodzi do kawiarni. Ze wzrokiem wbitym w wiszące pod sufitem lampy mieszała bez końca cukier w filiżance z herbatą i raz po raz spoglądała na zegarek. Nie miałam wątpliwości, iż po powrocie do domu skłamię Carli, iż była w galerii. Zdziwiło mnie odkrycie, jakiego dokonałam. Słodka Meritxell potrafiła kłamać! A skoro tak, to może i ze mną nie była szczerą. Może spotykała się z Gunnarem. Ogarnięta obsesją, przemieniłam się w opiekunkę mi stróża. Dlaczego nie dziwiło mnie kolejne odkrycie, jakiego dokonałam, gdy pewnego poranka zjawiłam się w jej pokoju, żeby nakarmić Lolę. W szafie stała spakowana walizka, z ciepłymi zimowymi ubraniami w środku, kozakami, dwiema książkami, kopertą z pieniędzmi i paszportem. Przejrzałam książki. Jedną z nich był przewodnik po Islandii, drugą zbiór sag. Omal nie przewróciłam się z wrażenia. Szykowała się do ucieczki z Gunnarem!!

Gdy weszła do pokoju, musiałam udać, że niczego nie zauważyłam. Powiedziałam że nigdzie nie mogę znaleźć Loli, co z resztą było prawdą. Poszukałyśmy razem i natrafiłyśmy na chomiczkę pod jednym z krzesel, przemarznątą i zwiniętą w kłębek. Meritxell poddała się wzruszeniu, ale stan ten nie trwał zbyt długo, szybko zapomniała o swoim zwierzątku.

Spytała poufale.

–Zaopiekujesz się nią, jak mnie nie będzie?

–Dokąd się wybierasz? – spytałam inkwizytorskim tonem.

Spojrzała na zegarek, poszukała wzrokiem wieszak i zaczęła się denerwować. Ukradkiem dostrzegłam, że na wieszaku, ukryta wśród innych rzeczy, wisi koszula Gunnara.

–Umówiłam się z ojcem w kawiarni. Rozmawiał z Carlą i chce się ze mną zobaczyć.

Podeszłam do wieszaka i zaciągnęłam się zapachem Gunnara dobywającym się z jego koszuli, poczym ujęłam Meritxell pod rękę.

–Jesteś w ciąży i źle się czujesz. Musi cię obejrzeć lekarz.

Meritxell wyrwała się z mego uchwytu z zadziwiającą zręcznością.

–Mam się dobrze. Czuję się fantastycznie. Pa!

Gdy tylko zostałam sama, sięgnęłam po koszulę Gunnara i przyłożyłam ją do twarzy, wdychając jej woń, wyczuwając palcami strukturę materiału. Zauważyłam, że jest uszkodzona, ktoś wyciął w niej dziurę w kształcie przypominającą lalkę.

Wybiegłam za Meritxell. Straciłam do niej zaufanie, nie mogłam wierzyć jej słowom. Uważając żeby mnie nie spostrzegła, zobaczyłam, jak mija kawiarnię i zatrzymuje taksówkę. Mnie nie udało się zatrzymać w porę drugą i zrobiłam kolejną zakazaną rzecz. Byłam do tego stopnia odurzona zachowaniem Meritxell i do tego stopnia pewna, że jedzie na spotkanie z Gunnarem, że wypowiedziałam zaklęcie iluzji i ruszyłam za oddalającym się samochodem na własnym motocyklu. W miarę jak Meritxell zmieniała kolejne taksówki, denerwowałam się coraz bardziej. W końcu ostatni, trzeci pojazd, do którego wsiadła, zatrzymał się przed dworcem północnym. Słodka Meritxell zapłaciła taksówkarzowi i weszła do dawnych hangarów, po czym ruszyła schodami na piętro, gdzie w dworcowej kawiarni przy tym samym stoliku, gdzie siedziałam miesiąc temu, czekała na nią... Demeter. Zobaczywszy zbliżającą się Meritxell, podniosła się, uściśnęła ją i pocałowała w taki sposób, w jaki mnie nigdy nie całowała. Przyglądałam się tej scenie, stojąc w drzwiach, znieruchomiła. O co chodzi? Dlaczego Meritxell spotyka się z moją matką, jakby była czarownicą Omar,

**która otrzymała telepatyczny sygnał? Dlaczego, Demeter traktuje ją z taką czułością? O czym rozmawiają? Jaki cel ma to spotkanie?**

**Postanowiłam natychmiast wrócić do mieszkanie, pewna prawdziwej tożsamości Meritxell.**

**Rzeczywiście, przeszukując jej kartony i szafy, znalazłam, czego szukałam: atame, jesieniową różdżkę, pentagram i figurkę wyciętą z koszuli Gunnara, do której przyszyła kosmyk swoich włosów. Zakłęcie posiadania. Meritxell jak ja była czarownicą Omar. Jak Demeter, jak Karen. Nie była niewinną dziewczynką. Schwyciła Gunnara na zakłęcie. Dlatego mnie odrzucił, choć wcale tego nie chciał. Był więźniem Meritxell. Znalazłam zapalniczkę i wściekła podpaliłam wyciętą z materiału postać. Dlaczego Demeter okłamała mnie, mówiąc, że będę dzieliła mieszkanie z dwiema śmiertelniczkami, podczas gdy Meritxell była czarownicą Omar? Czemu tego nie zauważyłam, skoro czarownice Omar rozpoznają się wzajemnie po spojrzeniach i gestach? Dlaczego Meritxell chciała, bym uwierzyła, że nie ma przede mną tajemnic? W takiej depresji postanowiłam sprawdzić jeszcze jedno. Zadzwoiłam pod rzekomy numer Meritxell w Andorze. Nie mieszkał tam żaden pan Salas, nikogo takiego nie znali, podobnie jak nie znali jego córki. Kiedy odłożyłam słuchawkę dostrzegłam Carlę przyglądającą się w osłupieniu rozgardiaszowi, jaki zrobiłam w pokoju Meritxell.**

**–Co ty wyprawiasz? – spytała Carla.**

**–A co ty wyprawiasz? – Odpowiedziałam pytaniem... Z jakim ojcem Meritxell rozmawiałaś?**

**Pospiesznie spojrziała na zegarek.**

**–Nie mam teraz czasu ci tego wyjaśniać, mam umówione spotkanie.**

**Nie pozwoliłam jej odejść.**

**–W jakim Ordino z nią byłaś?**

**Carla rzuciła okiem w stronę atame, różdżki i pentagramu, po czym spuściła wzrok.**

**–W takim razie wszystko już wiesz, jesteśmy Omar.**

**Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.**

**–Ty też?**

**–No, a jak! Jasne. Jestem córką Any, matriarchini klanu Mrówki. Myślałaś że Demeter pozwoli ci zamieszkać ze zwykłą śmiertelniczką?**

**–Chcesz powiedzieć, że Demeter umieściła mnie z wami, żebyście śledziły co robię?**

**–Mniej więcej.**

**–Jak to” mniej więcej”**

**Carla przybrała poważną minę.**

**–Posłuchaj, rozkapryszona smarkulo, przesadziłaś nieco. Demeter postanowiła, że będzie najlepiej, jeśli zamieszkamy razem.**

**Zdałam sobie sprawę z kilku rzeczy, które istotnie w swoim czasie wydawały mi się dziwne.**

**–To ty zawiadomiłaś Demeter o moim występku?**

**–Oczywiście, że ja.**

**–I ona skontaktowała się z tobą w noc Imbolc, żeby zapytać, czy jesteśmy bezpieczne?**

**Carla potwierdziła.**

**–I to ty jej doniosłaś o moim przebraniu?**

**–To akurat zrobiła Meritxell. Przeraziłaś ją.**

**–Cudownie. A teraz Meritxell zdaje Demeter raport na mój temat.**

**Carla zaprzeczyła.**

**–To ja poprosiłam Demeter, żeby się nią zajęła, ta dziewczyna wymyka nam się z rąk.**

**–Nie rozumiem. Kto kim się opiekuje? Kto kogo pilnuje?**

**Carla zaczęła zbierać rzeczy osobiste Meritxell.**

**–Ty jesteś silna, Meritxell – słaba. Ty jesteś nie rozsądna, Meritxell – roztropna. Ty jesteś odważna, Meritxell – lękliwa. Taka kombinacja jest niebezpieczna. No i stało się.**

**Ledwie do mnie docierały słowa Carli.**

**–Demeter przysłała mnie tutaj, żebym chroniła Meritxell?**

**Carla rozwinęła moją myśl.**

**–Albo żebyś była dla niej tarczą ochronną. Czymś w rodzaju piorunochronu.**

**Porównanie to wydało mi się przerażające.**

**–A ty? Jaką rolę w tym wszystkim odgrywasz?**

**–Rozkazuję i obserwuję.**

**Poczułam się tak, jak zapewne czują się więźniowie, kiedy odkrywają, że w celi jest ukryta kamera i Wielki Brat śledzi ich wszystkie ruchy.**

**Carla wzruszyła ramionami.**

**–Wy pomagacie sobie wzajemnie, a ja dbam o to, żeby nikt z zewnątrz nie ingerował w nasze życie.**

**–Chcesz powiedzieć, że wszystkie trzy jesteśmy pod działaniem zaklęcia? Dlatego nie rozpoznałam w was Omar?**

**Carla uśmiechnęła się.**

**–Dotąd wszystko się sprowadzało, pomimo twoich wyczynów i nadmiernej skłonności do życia towarzyskiego. Ale liczyliśmy się z tym. Nie wzięliśmy tylko pod uwagę tych miłosnych szaleństw i anoreksji Meritxell.**

**Poczułam się jak marionetka w rękach własnej matki, która zakładała, że będę postępować nierozważnie i egoistycznie.**

**–Naszym obowiązkiem jest ją chronić – dodała Carla.**

**–Chronić Meritxell? Przed czym?**

**–Jej matka zginęła w dramatycznych okolicznościach stając w jej obronie. To oczywiste, że Odish próbują ją dopaść.**

**–W takim razie historia ze śmiercią matki Meritxell jest prawdziwa?**

**Nie była to wielka pociecha. Tyle że dziewczyna, którą uważałam za przyjaciółkę, nie okazała się stu procentową kłamczuchą.**

**–Została sama i dotknęło ją to do żywego. Jest wątłego zdrowia, a wyrocznia przepowiedziała, że jej los będzie dla Omar decydujący, musimy o nią zadbać.**

**Powoli zaczynałam rozumieć. Meritxell była kimś ważnym, Omar z obiecującą**

**przyszłością. Co innego ja – moje przeznaczenie to obraz nędzy i rozpaczy, więc co najwyżej mogę służyć jako zbroja dla szanownej Meritxell. Matka używała mnie jako przynęty, jako piorunochronu...**

**Wybuchłam.**

**–W takim razie koniec z tym!! Słyszysz! Koniec!! Nikt nie będzie decydował, kim jestem i co powinnam robić. Od tej chwili niech każdy dba o siebie. Meritxell sama może się zatroszczyć o swój los.**

**Carla przestraszyła się.**

**–Co zamierzasz zrobić?**

**Odkąd poznałam Gunnara, wiedziałam doskonale, co chcę robić, i teraz nikt mnie od tego nie mógł odwieść.**

**–Zniknę.**

**Wrzuciłam parę ubrań do torebki, zabrałam dokumenty i już sięgnęłam po swój atame, kiedy przerwał mi krzyk.**

**–Nie!! Nie rób tego!**

**Była to Meritxell. Twarz miała wykrzywioną w grymasie, zaczerwienione, przekrwione oczy. Wiedziała! Wiedziała że byłam kochanką Gunnara. Wiedziała że ją zawiodłam, że byłam wobec niej nielojalna i zamierzałam do niego uciec. Wiedziała. Zobaczyłam to w jej spojrzeniu i teraz już nie wątpiłam, że przez cały ten czas tylko udawała, że o niczym nie ma pojęcia.**

**–Nie uciekaj z nim, nie możesz mi tego zrobić!**

**–Nie unoś się, lepiej będzie, jeśli... – wtrąciła się Carla, próbując ją uspokoić.**

**Ale Meritxell, z siłą doprawdy imponującą, jak na kogoś o jej posturze, odepchnęła ją od siebie.**

**–Odsuń się!**

**–Jestem za was odpowiedzialna, nie mogę sobie odejść i zostawić was jak gdyby nigdy nic.**

**Meritxell nalegała rozpaczliwym głosem.**

**–Zostaw nas, Carlo, zostaw nas same. Gunnar to sprawa między mną a Selene.**

**Jeśli dotąd charakteryzowała ją łagodność, to teraz jej ciało sprawiało wrażenie, jakby zawładnęła nim furia. W jej ruchach dostrzegałam gwałtowność, która mnie przeraziła. Wciąż trzymałam w dłoni atame, Carla przyglądała się nam obu, nie wiedząc, jaką podjąć decyzję. Ona też wyczuwała unoszącą się w powietrzu agresję.**

**Postawiłam sprawę jasno.**

**–To sprawa między mną a Meritxell.**

**–Ale...**

**–Idź na swoje spotkanie. Lepiej będzie, jeśli zostaniemy same.**

**Meritxell i ja stałyśmy naprzeciw siebie. Ona z ręką zaciśniętą na klamce i stężonymi rysami twarzy. Ja w pozycji obronnej, z atame w prawej dłoni, patrzyłam na nią bez strachu, starając się, żeby poczucie winy nie pozbawiło mnie odwagi.**

**Zaledwie Carla wyszła z domu i zatrzasnęła za sobą drzwi, Meritxell oszalała. Nagle zaczęła ciskać we mnie wszystkimi przedmiotami jakie napotkała na drodze. Zdzierała zasłony, opróżniała szuflady, sięgała po stojące na półkach książki i wrywała z nich kartki. Próbowałam uniemożliwić jej tą destrukcję, ale miała w sobie siłę tysiąca czarownic. Pchnęła mnie na ścianę. Przyglądałam się bezradnie temu wybuchowi. Do pewnego stopnia ją rozumiałam, ale przecież nie mogłam dać się zastraszyć. Zbyt długo byłam ofiarą rzekomej bezbronności.**

**–Gunnar należy do mnie! – wykrzyknęła w końcu, trzęsąc się z wściekłości.**

**Stanęłam na wprost niej, nie czując strachu.**

**–Gunnar kocha mnie i doskonale o tym wiesz.**

**Meritxell, nie zdolna znieść prawdy, wyrwała sobie kłęb włosów, a z jej gardła dobył się rozdzierający wrzask.**

**–Przeklinam cię!! Przeklinam was oboje, ciebie i Gunnara!!**

**Nigdy nie myślałam że ból może uzewnętrznić się w sposób tak dobitny. Ale postanowiłam nie ustępować, nie dać się złapać w sidła współczucia; na to było już za późno. Poza tym dalsze przebywanie z nią w mieszkaniu do niczego nie prowadziło. Meritxell nie była zdolna do rozmowy, nie była w stanie jasno myśleć, nie potrzebowała pocieszenia. Chwyciłam torbę i ruszyłam w stronę drzwi. Meritxell zastąpiła mi drogę.**

**–Pozwól mi przejść. – poprosiłam.**



**–Nie!!**

**–Przejdę, czy tego chcesz czy nie – oświadczyłam.**

**Meritxell wskazała na moją broń.**

**–Ugodzisz mnie swoim atame? Taka jesteś odważna?**

**Wówczas zrobiłam coś, czego zawsze będę żałować. Istnieją heroiczne gesty które można uznać za zbyt wysokie – ten taki właśnie był. Wręczyłam jej swój święty sztylet, który został ofiarowany mnie i tylko mnie. Pomyślałam, że jest to sposób na uwolnienie się od klanu, od Omar i od obowiązków, i złożyłam swój los w jej ręce. Przyznaję, że było to nierozsądne. Kusila los. Podałam jej sztylet, trzymając go za ostrze skierowane w moją pierś.**

**–Zabij mnie, jeśli chcesz, ale to nie zmieni faktu, że Gunnar mnie kocha.**

**Meritxell patrząc na mnie dziko, chwyciła z połączoną rękojeść mojego atame i z determinacją uniosła rękę. Spojrzałam jej głęboko w oczy i dostrzegłam w nich strach, bezbronność, wahanie. Toczyła walkę sama ze sobą, drżała jak liść na wietrze, zgrzytała zębami, lecz ja nie mogłam jej pomóc. W końcu opuściła rękę, w której trzymała broń, i zapłakana przesunęła się, robiąc mi przejście.**

**Wyszłam nie odwracając się za siebie. Bez pożegnania bez przeprosin. Byłam zaszokowana wszystkimi tymi rewelacjami, które mi ujawniono. Moje życie było farsą. Oszukiwała mnie własna matka, oszukiwała mnie przyjaciółka, sama siebie oszukiwałam. Na moją zażyłość z Meritxell zaczęłam spoglądać w innym świetle. Zawsze widziałam w niej uosobienie niewinności, darzyłam ją pełnym zaufaniem. Ale teraz już nie patrzyłam na nią w ten sposób. Od kiedy o wszystkim wiedziała? Może... Zaślepienie ustąpiło, jak tylko przypomniałam sobie rozmowę z Meritxell tej nocy, kiedy poznałam Gunnara. Od pierwszej chwili wiedziała, że się w sobie zakochaliśmy. Bawiła się ze mną w ciuciubabkę, igrała z moim poczuciem winy i postąpiła podle, oznajmiając, że jest w ciąży, byle tylko odsunąć mnie od Gunnara. Ja, która jej współczułam, nie miałam pojęcia, że jest czarownicą. Złamała święte zasady Omar, zabraniające stosowania magii do własnych celów, rzucił czar na Gunnara, używając w tym celu kawałka jego koszuli. Jak mogłam być tak ślepa? Potrzebowałam tylko jednego potwierdzenia. Jednego małego dowodu.**

**Z sercem na ramieniu nacisnęłam guzik dzwonka. Otworzył Gunnar. Ledwie go poznałam; też nie prezentował się najkorzystniej, wychudł, miał rozczochrane włosy, był zarośnięty i zaniedbały. Gdy tylko mnie ujrzał, jego oczy rozbłysły. Teraz nie miałam już wątpliwości. Powoli wyzwalał się z sieci, którą rzuciła na niego Meritxell, a którą ja zniszczyłam, spaliwszy wyciętą z materiału figurkę.**

**–Powiedz mi tylko jedną jedyną rzecz – poprosiłam – czy Meritxell wiedziała, że tą**

**drugą jestem ja?**

**Pokiwał głową. Poczułam jak wypełnia mnie gniew.**

**–Nie jest w ciąży, okłamała nas.**

**Informacja ta zdziwiła Gunnara, moje słowo przeciwko słowu Meritxell. Kiedy jednak ułożył sobie wszystko w głowie, uwierzył mi. W jednej chwili złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie z niedowierzaniem, jakbym była długo wyczekiwany, zmaterializowanym zjawiskiem. Wziął mnie w ramiona i zaczął całować, czule, namiętnie, rozpaczliwie. Cały ten czas, przez który broniliśmy się przed sobą i skrywaliśmy nasze uczucia, teraz mogliśmy sobie powetować bez jakichkolwiek zahamowań.**

**Nie odpowiadaliśmy na pukanie do drzwi ani na dzwonek telefonu. Nie zauważyliśmy, że za oknem rozpętała się burza. Nie pamiętam rozświetlających niebo błyskawic ani dochodzących z ciemności grzmotów. Tamtej nocy świat doczesny przestał istnieć. Zostałam u niego. Może dwa, może trzy dni. Po co liczyć czas? Nieważne były dla nas godziny, pory dnia, upływ chwil. Nie przywiązywaliśmy wagi do oślepiającego wiosennego słońca sączącego się przez okno ani do jasnych gwiazd władających nocnym firmamentem. Było nam obojętne, czy pada deszcz, grzmi, jest powódź czy susza. Nie istniało nic oprócz nas i naszej miłości. Gunnar kołysał mnie swoimi piosenkami i opowiadał mi piękne sagi o swej wyspie pokrytej lodowcami. Jego głos był czuły. Słuchając go, zamykałam powieki i przenosiłam się do krainy wulkanów, stromych fiordów majaczących we mgle, wzgórz zamieszkałych przez trole i smoki. Kapałam się pośród niewiarygodnych gejzerów, które zalewały zmrożone doliny. I powoli zakochiwałam się w niepokojących krajobrazach, za którymi on tak tęsknił.**

**–Czuje się jak einherjer w Walhalli, który każdej nocy umiera z miłości i budzi się o poranku na wezwanie walkirii.**

**–Einherjer? W Walhalli? – zapytałam, zaczynając się już przyzwyczajać do wikińskich metafor Gunnara.**

**–Jestem wojownikiem, który przybył do raju, a ty jesteś waleczną córką Odyna, która pokochała mnie na zawsze.**

**–To nie ty przypadkiem byłeś Odynem?**

**–Jeśli wolisz, możesz być moim rumakiem.**

**–Tym, co ma osiem kończyn? Nie, dziękuję.**

**–W taki razie wsiadaj i trzymaj się mocno.**

I w naszych snach pędziłam po niebie na grzbiecie szybkiego jak błyskawica Sleipnira, obejmując Gunnara, on zaś pokazywał mi jezioro Lagarfljót zamieszkałe przez potwora, wulkan Snaefellsjokull prowadzący do środka ziemi, wrzące wody jaskini Grjótagja i wodospady Godafoos, z których Islandczycy rzucali pogańskich bogów. Wszystkie te miejsca były mi znajome z opowieści i tęskniłam do nich tak samo jak Gunnar. Pragnęłam zobaczyć je na własne oczy. Potem zanurzyłam się we śnie Gunnara, udając się w miejsce odkryte przez jego przodka. Eryka Rudego. Do zimnej Grenlandii, gdzie wikingowie przybyli na swoich łodziach tysiąc lat wcześniej, zapisali runy, poznali Inuitów, poruszających się na saniach zaprzężonych w psy i gdzie polowali na foki i niedźwiedzie, żywili się ich mięsem, ogrzewali tłuszczem i owijali w skóry. Nasze sny dobiegały końca na niezmierzonej białej przestrzeni, na dziewiczym lądzie, bezludnym i niezwykle urodziwym.

**Na Lodowej Pustyni.**

Nasze wyobcowanie ze świata zewnętrznego nie trwało długo. Po mimo iż Gunnar odłączył telefon i nie odpowiadał na pukanie do drzwi, zaczęłam odbierać sygnały telepatyczne od Demeter. Na początku próbowałam je ignorować, jednak stały się tak intensywne, że przyprawiły mnie o migrenę. Nie mogłam przed nimi uciec i w końcu poczułam się zmuszona opuścić azyl, jakim były ramiona Gunnara, i spotkać się z matką. Bałam się. Coś mi mówiło, że gdy tylko wychylę się z bezpiecznego schronienia czterech ścian rozpęta się prawdziwa burza. Tak też się stało. Przed wyjściem poprosiłam Gunnara, żeby na mnie czekał. Wróć.

Zastałam Demeter w złym nastroju, przybitą. Z jej oczu mogłam wyczytać, że wydarzyło się coś strasznego. Przyjęła mnie z nieprzeniknioną oziębłością. Siedząc przy kawiarnianym stoliku, trzymała w dłoni wycinek z gazety, ale za nim mi go pokazała, zapytała zniechęta:

–To twoja sprawa?

W jej głosie dało się wyczuć oskarżycielski ton.

–Sprawa?

–Pokłóciłaś się z Meritxell?

Nie mogłam zaprzeczyć, jednak agresywne nastawienie Demeter sprawiło, że przyjąłam pozycję obronną.

–To nic cię nie obchodzi, nie jestem dla ciebie ważna.

–Owszem, obchodzi i jesteś dla mnie bardzo ważna.

Oburzyłam się.

**–Dlatego posłużyłaś się mną jako tarczą ochronną dla innej ważnej Omar, przed którą stoją podobno jakieś wielkie cele?**

**–Już nie.**

**–Nie? Co za szkoda! Najpewniej wyrocznia pomyliła się co do jej przyszłości.**

**Matka była dziwnie spięta, wyniosła.**

**–Może tak właśnie było.**

**Patrzyłam na nią wyzywająco.**

**–A może zapytać, co takiego ma zapisane w swoim przeznaczeniu Meritxell, że wszystkie musimy jej strzec?**

**Demeter zeszywniała.**

**–Ma urodzić wybrankę.**

**–Chcesz powiedzieć że zostanie matką wybranki, tej samej, o której wspomina proroctwo?**

**–Tak zapowiedziała wyrocznia, na to wskazywała jej karta astralna.**

**Chyba zakręciło mi się w głowie. Meritxell została wyznaczona, y zostać matką wybranki? W takim razie może jej ciąża... Ogarnęło mnie przerażenie. Wyraz twarzy Demeter nie wróżył niczego dobrego.**

**–Po co mnie wezwałaś?**

**Matka wciąż unikała odpowiedzi.**

**–Powiedz, czy to twoja sprawka, Selene?**

**Ze strachu odebrało mi głos. Demeter rozłożyła przed sobą wycinek z gazety i powiedziała ostrzegawczo.**

**–Musisz natychmiast się ukryć. Od tej chwili nie będziesz mogła z nikim się kontaktować ani swobodnie przemieszczać bez mojej zgody.**

**Wyrwałam jej z rąk kawałek papieru, na którym widniało zdjęcie Meritxell, a obok można było przeczytać:**

**Śmierć młodej dziewczyny w niejasnych okolicznościach. Krótką notatkę przeczytałam jednym tchem.**

**Meritxell Salas, studentka wydziału sztuk pięknych, została znaleziona martwa w mieszkaniu, które wynajmowała wraz z dwiema koleżankami. Na jej ciele, znalezionym w jednym z pokoi, widniały rany po użyciu białej broni oraz ślady przemocy. Policję zawiadomili sąsiedzi, którzy odnaleźli ciało. Przedstawiciele organów ścigania przesłuchali Carlę Rossell, jedną ze współlokatorek, która w momencie popełnienia zbrodni była nieobecna w mieszkaniu. Istnieje podejrzenie, iż motywem mógł być rabunek. Policja poszukuje Selene Tsinoulis, drugiej ze współlokatorek, której miejsce przebywania pozostaje nieznane.**

**Pomyślałam że to jakiś okrutny żart, makabra, przemyślnie zaaranżowane kłamstwo. Zdjęcie Meritxell było nie najnowsze, pokazywało ją roześmianą, pełną życia. Artykuł zaś mówił o dziewczynie zamordowanej przed trzema dniami przy użyciu białej broni i wspominał mnie jako podejrzaną. Spojrzałam błagalnie na Demeter, lecz ona rzekła srogim tonem.**

**–Sąsiadka zawiadomiła policję, gdy usłyszała krzyki i dogłosy szamotaniny. Kiedy funkcjonariusze przybyli na miejsce, znaleźli Meritxell leżącą na twoim łóżku, z twoim atame wbitym w serce.**

**–Niemożliwe... to nie może być prawda.**

**Te słowa wypowiedziałam bezwiednie, nie mogąc wycisnąć choćby jednej łzy z oczu. Matka mówiła dalej.**

**–Cały pokój został przewrócony do góry nogami. Na twarzy Meritxell były zadrapania, za paznokciami miała włosy. Nie wątpliwie doszło do walki.**

**–Pokłóciłyśmy się, to prawda, krzyczałyśmy na siebie, ale... – wybełkotałam – nie tknęłam jej nawet palcem.**

**–Carla powiedziała, że kiedy widziała was po raz ostatni, w ręce trzymałaś atame.**

**Poczułam się urażona.**

**–Ona mnie podejrzewa?**

**Demeter zamilkła. Cała się trzęsłam. Czy także matka wątpi w moją niewinność?**

**–Chyba nie wierzysz Carli?**

**–To bardzo trudna sytuacja. Nie odpowiadałaś na wezwania.**

**Nie mogłam się pozbierać, zrozumieć tego, co się stało. Śmierć jest zawsze czymś nie do pojęcia, a co dopiero sytuacji, gdy poczucie winy nie daje ci spokoju, a własna matka, jeszcze je pogłębia.**

**–Myślisz, że ja to zrobiłam?**

**Demeter pozostała niewzruszona.**

**–Gdzie byłaś przez cały ten czas? Dlaczego ukryłaś się przed światem?**

**–Nie ukryłam się, zapomniałam o świecie.**

**–Zastanów się, jak to wszystko wygląda. Przesłanki wskazują cię jako na winną.**

**Miałam mętlik w głowie, nie mogłam jasno myśleć.**

**–To niemożliwe, Meritxell nie może być martwa... To jakiś dramat...**

**Demeter potwierdziła najgorsze.**

**–Widziałam ją. Rzeczywiście wyglądała strasznie.**

**Jak to możliwe żeby matka we mnie wątpiła! Musiały pozostać jakieś ślady, które wskażą mordercę.**

**–A co z autopsją?**

**–Doktor Bauman, podając się za lekarza rodzinnego, zgłosiła się jako chętna do przeprowadzenia autopsji. Atame został wbity prosto w serce. Ciało Meritxell jest poranione, pełne nakłuć. Pierwsza diagnoza lekarza sądowego, wspomina o narkomanii, prawie nie miała w sobie krwi.**

**–Stoją za tym Odish?**

**–Na to wygląda.**

**A zatem jej fatalny stan nie był oznaką żalu za utraconą miłością ani wynikiem rzekomej anoreksji. Padła ofiarą Odish, która powoli wysysała z niej życie.**

**–Baalat? – wyszeptałam drżącym głosem.**

**–Tak sądzimy – oznajmiła Demeter – Ale to jest teraz najmniej ważne. Musimy zająć się tobą, twoim wyglądem, zmienić ci tożsamość.**

**Sytuacja mnie przerosła, Meritxell nie żyła, w pobliżu czaiła się Odish, a ja byłam podejrzana o popełnienie zbrodni. Demeter wstała od stolika, chwyciła mnie pod ramię i ostrożnie poprowadziła za sobą. Szłam jak lunatyczka, posłuszna jej woli. Gotowa byłam iść za nią, dokądkolwiek by mnie prowadziła. Jak zawsze.**

**Carla, z oczami napuchniętymi od płaczu, zbierała rzeczy osobiste Meritxell,**

układając je łożku. Obrazy niedokończone komiksy, książki o Islandii i małą Lolę skuloną w rogu klatki. Przypomniałam sobie ostatnią prośbę przyjaciółki”  
zaopiekujesz się nią, jak mnie nie będzie”

Już nigdy jej nie będzie. Wyjęłam Lolę z klatki i pogłaskałam, przy okazji mocząc ją łzami. Wreszcie mogłam płakać.

–Jak masz czelność udawać, że jest ci przykro? – zapytała oskarżycielsko Carla – Jak możesz być tak nikczemna?

Pobladałam, szukając wsparcia u Demeter, ale ona stała z boku, czekając na moją reakcję.

–Oskarżasz mnie?

Carla aż kipiała ze złości.

–Trzymałaś w dłoni atame, kiedy zostawiałam was same. Godzinę później Meritxell została znaleziona martwa, z twoim sztyletem w ręku.

–Nie mam z tym nic wspólnego.

–Znaleźli ją w twoim pokoju, na twoim łożku, z podrapaną twarzą, powyrywanych włosami i policzkami mokrymi od łez...

Poczułam się źle, bardzo źle, ale postanowiłam się bronić przed atakami Carli i Demeter.

–Meritxell oszalała. Nie chciała mnie wypuścić. Zaczęła rzucać wszystkim co miała pod ręką i wrywać sobie włosy.

–Skąd takie zachowanie? – zapytała Demeter.

–Gunnar kocha mnie.

Carla wycelowała palec w moją stronę.

–Był chłopakiem Meritxell, a ona go odbiła, stąd kłótnia, która zakończyła się ciosem atame.

Pragnęłam zniknąć, rozplnąć się w powietrzu. Nie miałam zbyt wielu argumentów, wszystko wydawało mi się tak niespójnie, że sama zaczęłam wątpić w swoje słowa. Jak to możliwe, że ktoś jeszcze nienawidziła słodkiej Meritxell? Kto mógł się z nią pokłócić? Doprowadzić do awantury? Odebrać jej miłość? Ugodzić atame? Wszystkie poszlaki wskazywały na mnie.

**Demeter odezwała się zmęczonym głosem.**

**–Sąsiedzi, którzy zawiadomili policję, powiedzieli, że ktoś był z nią w mieszkaniu. Słyszeli, jak Meritxell wzywa pomocy, ale nikogo nie widzieli.**

**Przyjęłam tę informację z ulgą.**

**–No właśnie! Mnie tu już nie było, wyszłam zaraz po tobie.**

**Carla oskarżycielsko wskazała na mnie palcem.**

**–To ty!!**

**Zatkałam uszy dłońmi. Nie chciałam słyszeć kolejnych oskarżeń. Nie mogłam już odparować spadających na mnie ciosów.**

**–A twój atame? Co robił w jej piersi? – Zapytała Demeter – Czarownica nigdy nie rozstaje się ze swoim atame ani nie pożyczą go innej czarownicy.**

**Carla groźnie postąpiła w moją stronę.**

**–Zabiłaś ją! Odpowiesz za to przed matriarciniami.**

**Zwróciłam się do Demeter.**

**–Powiedz że to nieprawda.**

**Ona jednak nie zaprzeczyła.**

**–Musisz przedstawić własną wersję wydarzeń. Zostaniesz osądzona sprawiedliwie.**

**–Nie chcę być przez nikogo sądzona. Jestem niewinna.**

**Demeter spojrzała na mnie kamiennym wzrokiem.**

**–Pamiętaj, że szuka cię policja i że już przysporzyłaś mi sporo problemów. Zbyt wielu.**

**–To ja mam problemy.**

**–I ja je rozwiązuję. Dotąd robiłam to, bo w ciebie wierzyłam.**

**–A teraz już nie wierzysz? Jestem taka sama, jak byłam wcześniej, mówię prawdę, nikogo nie zabiłam, nie użyłam czarów. Meritxell żyła, kiedy wyszłam z domu.**

**–Jeśli mówisz prawdę, udowodnimy twoją niewinność, choćby moja reputacja miała**



na tym ucierpieć.

Tak to właśnie wyglądało. Demeter wplątywała mnie w swoje prywatne wojny, wysługiwała się mną, wprowadzała w sam środek burzy i wypominała mi swoje niepowodzenie. Władza, plemię, klan – tylko to było dla niej ważne.

–Spakuj się, Selene, zaraz stąd uciekamy.

–Dokąd?

–w bezpieczne miejsce, gdzie będziesz przebywać, dopóki nie staniesz przed sądem.

Poczułam jak ogarnia mnie smutek. Jeśli Omar powołają trybunał, całymi miesiącami będę przebywać w odosobnieniu, będę przesłuchiwana, a całe moje życie zmieni się w jeden ciąg podejrzeń. Przeanalizują mój związek z Gunnarem minuta po minucie, wyjdzie na jaw moje oszustwo, użycie zaklęcia, prowokacja, jakiej się dopuściłam. Nie zniosę tego.

–Nie chcę być sądzona!

–Nie zmuszaj mnie do użycia siły – Ostrzegła Demeter – wszystko odbędzie się w sposób dyskretny.

Poczułam nienawiść do własnej matki. Nie chciałam być taka jak ona, nie zależało mi na władzy. Miałam inne pragnienia, chciałam uciec jak najdalej, kochać Gunnara i zapomnieć, że kiedykolwiek byłam czarownicą.

I tak zrobiłam.

\* \* \*

Selene zatrzymała gwałtownie samochód. Jej głowa opadła na kierownicę.

–Jestem wyczerpana.

Anaid zorientowała się, że stanęły na parkingu przydrożnego motelu. Przeciągnęła się leniwie i poruszyła beczynnymi przez dłuższy czas kończynami. Historia Selene zaabsorbowała ją do tego stopnia że przestała zwracać uwagę na upływ godzin. Wciąż była wzruszona tragiczną śmiercią Meritxell.

–Nie rozumiem jednego. Skoro Meritxell miała zostać matką wybranki... Dlaczego ty nią jesteś?

Selene wysiadła z pojazdu i ostrożnie wyjmując z bagażnika niewielką walizkę, odpowiedziała wymijająco.

**–Czasami przeznaczenie płata figle.**

**–Ale... Meritxell była w ciąży?**

**Selene pociągnęła za sobą walizkę i westchnęła.**

**–Postanowiłam więcej się o to nie dopytywać.**

**–Dlaczego?**

**–Są rzeczy, o których wolimy nie wiedzieć. Nie przydarzyło ci się nigdy nic podobnego?**

**Anadi przypomniała sobie okres, kiedy myślała, że to jej matka jest wybranką i że gromadzą się wokół niej podejrzenia o zdradę. Tak, nie chciała wtedy o nic pytać, żeby nie potęgować rozczarowania. Bała się, że przestanie ją kochać.**

**Zanim weszły do małego hotelu, Selene przestrzegła córkę.**

**–Posiadamy nową tożsamość. Odtąd nazywasz się Julia Faure, a ja jestem Teresa Mur.**

**Anaid wyznała szczerze.**

**–Wiesz co? Przez chwilę, przez jedną chwileczkę, pomyślałam że jestem córką Meritxell.**

**Selene stanęła jak wryta.**

**–Dlaczego tak pomyślałaś?**

**–Bo ty i ja jesteśmy zupełnie różne.**

**Selene ujęła jej twarz w dłonie. – Popatrz na mnie, popatrz i posłuchaj: Kocham cię bardziej niż wszystko inne, bardziej niż siebie sama.**

**I pocałowała dziewczynkę mocno, niemal rozpaczliwie.**

**–Mamo!! – Anadi zawstydzila się, odsuwając twarz.**

**Rozejrzał a się dookoła, aby się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu. Te nagłe przyпіwy uczuć wprawiły ją w zakłopotanie. Z pewnością Selene na jej miejscu nie miała by oporów przed pocałowaniem Roca, nie stałaby jak tyczka, rozważając wszelkie możliwości rozwoju wydarzeń, wpatrzona w horyzont.**

**Pokuj był obszerny. Dwa łóżka, biurko, telewizor, komputer i łazienka z olbrzymią**

wanną.

–Mogę się wykąpać? – zapytała całkowicie rozbudzona Anaid.

–Rób sobie co chcesz, ja idę spać.

–Dokąd dojechałyśmy?

Anaid wyjrzała przez okno, szukając wskazówki, czegoś, co pomogłoby jej znaleźć odpowiedź.

–Nie mam najmniejszego zamiaru ci tego mówić. Lepiej, żebyś nie wiedziała.

–Dlaczego?

–Nikomiu taka informacja nie jest potrzebna. To dla naszego bezpieczeństwa.

Anaid uniosła nagle dłoń do ust.

–Berło, co z nim?

Selene wskazała na walizkę, z której wyciągnęła swoje rzeczy.

–Nie rozstajemy się ze sobą. Na razie jest dobrze strzeżone, my też.

Kiedy Anaid wyszła z wanny, Selene leżała w łóżku pogrążona w głębokim śnie. Zegar wskazywał szóstą rano, lecz Anaid nie miała wcale zamiaru się kłaść. Nie czuła zmęczenia, w jej głowie trwała gonitwa myśli. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Błyskawiczne pożegnanie z Rockiem wciąż pozostawało w sobie gorzki smak, a przecież ta noc mogła być dla niej niezwykle ważna. Składając spodnie, wyczuła w kieszeni kartkę. Trzęsącymi się rękoma wyjęła papier. Zapisany był na nim adres e – mailowy Roca. Spojrzała na ekran, ścisnęła mocno papier i usiadła przed komputerem. Wszystko było jednym ciągiem przypadków. Była czarownicą, a czarownice działały intuicyjnie. Adres Roca pojawił się w jej dłoniach dokładnie w chwili, gdy odczuła silną potrzebę, ażeby się z nim zobaczyć, i gdy miała przed sobą komputer podłączony do Internetu. Postanowiła wysłać e – maila. Nie zdradzi Rocowi, gdzie jest, nie wspomni o podróży ani przebytej trasie. Napisze jedynie o swoich uczuciach i poprosi, by wybaczył jej nieśmiałość. Z sercem na ramieniu usiadła przed ekranem i w kilka sekund wystukała zwięzłą wiadomość, którą zatytułowała: Jestem ci winna pocałunek.

Wybacz, ale jestem zbyt nieśmiała, zbyt głupia, żeby Ci powiedzieć, że mi się podobasz. Gdybyś tu teraz ze mną był, to bym Cię pocałowała. Nie wiem, skąd biorę odwagę, żeby Ci to powiedzieć. Może przez Internet jest prościej?

**Anaid.**

**Z zamkniętymi oczami i wstrzymanym oddechem wysłała wiadomość. Pomyślała że o tej porze Roc na pewno śpi. Wyobraziła sobie, jaką będzie miała minę rano, kiedy przeczyta e – maila. Przeraziła się własną śmiałością i poczuła na plecach zimny pot. Co zrobiła? Dlaczego odważyła się na podobny krok? Czy Roc ją wyśmieje? A jeśli ten pocałunek, o który prosił, miał być tylko forma przyjacielskiego pożegnania? A jeśli zapisał jej swój adres, żeby dalej pomagała jemu w matematyce? Dlaczego dała się ponieść impulsowi? Starła się naśladować matkę? Czy doświadczenia niczego jej nie nauczyły? Ze spoconymi dłońmi na klawiaturze zdecydowała, że napisze usprawiedliwienie swojego miłosnego wyznania. Nic nie przychodziło jej do głowy” co się stało, to się nieodstanie” – powtarzała sobie. I właśnie w tym momencie otrzymała odpowiedź od Roca. Tytuł: Skradziony pocałunek. Drżącymi rękami otworzyła wiadomość.**

**Jesteś tu i teraz ze mną, w moich myślach, i kradnę Ci pocałunek, którego mi nie dałaś. Smakuje bardzo bardzo słodko.**

**Ps. Dostanę jeszcze jeden?**

**Roc**

**Poczuła się tak, jakby przegalopowało przez jej serce stado koni. Przeczytała wiadomość z tysiąc razy, skopiowała ją do notatnika, nauczyła się tekstu na pamięć, czule pogłaskała literki na ekranie, a nawet, zawstydzona, pocałowała monitor. Potem wyłączyła komputer i wskoczyła do łóżka, nie mając najmniejszego pojęcia, że właśnie złamała nałożony przez Selene zakaz.**

**Anaid wybranka, miała piętnaście lat, była zakochana.**

# Rozdział VII

## Północ

Selene potrząsała czule córka.

–Pobudka, wstawaj, śpiochu.

Anaid obudziła się przekonana, że zasnęła ledwie minutę wcześniej. Minęły cztery godziny. Była dziesiąta i jesienny deszcz dudnił w okiennice. Selene, odświeżona, wykąpana i ubrana, stukiała rytmicznie obcasami, krzątając się po pokoju. Gdzie ja jestem? – pomyślała Anaid, rozglądając się ze zdziwieniem po ścianach w kolorze ochry, ozdobionych anonimowymi pejzażami. Sen oddalił zawrót głowy, skradziony pocałunek, czarne jak węgiel oczy i słowa wyszeptane na imprezie wśród błyszczących świateł.

–No już, wskakuj pod prysznic.

Anaid przypomniała sobie, gdzie się znajduje.

–Kapałam się w nocy.

Selene była nieugięta.

–Nie musisz się kapać, wystarczy, że się opluczesz, aby się orzeźwić i zmyć śpioszki.

Wspomnienie snu się rozwiało i Anaid powróciła do rzeczywistości.

–Nie możemy jeszcze trochę pospać?

Selene w jednej chwili zrobiła się poważna.

–Nie jesteśmy na wakacjach.

Surowy ton odniósł lepszy skutek niż tysiąc okrzyków. Anaid podniosła się z łóżka i przeciągnęła.

–Już dobrze.

Selene chodziła po pokoju, pocierając nerwowo dłońmi.

–Pamiętasz, że nie wolno ci z nikim rozmawiać, prawda?

–Tak pamiętam.

**Selene obwąchała ściany i okna jak prawdziwa wilczyca.**

**–Co się dzieje?**

**–Nie podoba mi się to.**

**–Co takiego?**

**–Nie czujesz?**

**–Niczego nie czuję.**

**Selene zamyśliła się.**

**–Zejdę na śniadanie sama. Nie otwieraj drzwi, nie odbieraj telefonu i nie ruszaj się stąd, dopóki nie wrócę. Rozumiemy się?**

**Anaid zaprotestowała.**

**–Ale ja jestem głodna.**

**–Przyniosę ci śniadanie do pokoju. A ty weź tym czasem prysznic.**

**Anaid posłusznie wykonała polecenie. Jednak zanim udała się do łazienki, jej wzrok spoczął na ekranie komputera. „Jeszcze tylko raz – powiedziała do siebie – Jeden raz i koniec. Tylko wyślę wiadomość na dzień dobry. Napiszę Rocowi, że spałam z jego pocałunkiem”**

**I już w następnej sekundzie siedziała przy komputerze, pisząc miłosną wiadomość, a jej oczy błyszcząły.**

**Dzień dobry.**

**Dobry, bo jesteś ty.**

**Byłoby smutno, gdybym nie mogła o tobie śnić, przeczytać wiadomości od ciebie i gdybym nie wiedziała, że na mnie czekasz.**

**Dziękuję że jesteś.**

**Do widzenia.**

**PS. Widzisz, co mi zrobiłeś? Rozpływam się jak ptyś!**

**Wysłała wiadomość bez najmniejszych oporów. Tym razem mogła się już uważać za osobę doświadczoną. Gorycz po wysłaniu pierwszego e – maila minęła, a wraz z nią**

uleciał strach. Wiedziała, że Roc otrzyma jej list, przeczyta i odpisze..., a może tym razem będzie jeszcze bardziej odważniejszy. Jednak po kilku sekundach wiadomość została zwrócona. Towarzyszył jej tekst: rockydanko17@hotmail.com – adres nieznany.

–Niemożliwe!! – krzyknęła Danaid.

Była pewna że posłużyła się tym samym adresem co zeszłej nocy. Wysłała wiadomość ponownie. Tym razem drżącymi rękami. Coś było nie tak. Czuła to wyraźnie.

Wiadomość wróciła, a dołączony do niej tekst brzmiał: Adres nieznany. Dlaczego?

Jakby w odpowiedzi nadszedł inny e – mail, z adresu tyija15@hotmail.com: zatyłowany: I love you, Roc.

Gdy tylko zobaczyła imię Roca, bez namysłu otworzyła wiadomość. Zaczęła czytać.

Anaid, Anaid, Anaid.

Chciałem zerwać z Tobą kontakt, ale nie mogę. Próbowałem zmienić adres, ale nic z tego.

Muszę dać sobie spokój, wykańcza mnie to...

Nie mogę przestać o tobie myśleć, męczę się. Jestem daleko, nie wiem, gdzie ty jesteś, dokąd się wybierasz, muszę przywyknąć do tej cholernej samotności. Zrób coś! Potrzebuję twoich słów, żeby zebrać siły i pożegnać się z tobą. Daj mnie do Messenger, porozmawiajmy. Do tego czasu myśl o mnie.

Roc.

Była zbита z tropu. Co go nagle ugryzło? Zrobiło jej się przykro. Jednego dnia Roc otwierał drzwi do romantycznej krainy, a drugiego, przerażony, je zamykał. Dlaczego zmienił adres e – mailowy? Nie potrafił znieść rozłąki? Może sporządził sobie listę innych chętnych dziewczyn. Nie mógł na nią poczekać?

Z oddali dobiegł ją odgłos zbliżających się kroków Selene. Zareagowała błyskawicznie, stała już pod prysznicem, kiedy matka weszła do pokoju.

–Moczysz się już od dziesięciu minut – powiedziała Selene.

Anaid udała, że wyciera się ręcznikiem.

–Brrr... Co za zapach!

**W pokoju rzeczywiście unosiła się słodka woń. Selene przyniosła ze sobą suto zastawioną tacę: jajka sadzone, kielbaski, tosty, masło i dżem, bułki, sok i mleko.**

**–Mogę? – spytała Anaid owinięta ręcznikiem. I nie czekając na odpowiedź, sięgnęła po przysmaki.**

**–To, że jesteś czarownicą, nie oznacza, że nie musisz przestrzegać zasad dobrego wychowania. Tutaj masz sztucce i serwetki.**

**Anaid za wszelką cenę starała się ukryć przed matką fakt, że dopiero co korzystała z komputera.**

**–Siadaj tu przy mnie i kiedy będę jadła, osuszała się i ubierała, kontynuuj swoją opowieść.**

**Prośba zabrzmiała jak rozkaz.**

**–No, proszę!! Zarządzanie zasobami ludzkimi i organizację czasu wolnego opanowałaś do perfekcji. – odparła Selene.**

**–Chcę wiedzieć, jak udało ci się uciec od Omar i uniknąć sądu.**

**I zanim Selene rozpoczęła ciąg dalszy historii, Anaid rzuciła się na jajko sadzone i nie bacząc na żadne zasady, umoczyła miękką bułkę w rozpluwającym się po talerzu żółtku.**

**\* \* \***

**Uciekłam wraz z Gunnarem nocnym pociągami, na północ. Miałam ledwie siedemnaście lat, byłam nie roztropna i trochę szalona. Prawdopodobnie jako pierwsza Omar opuściłam klan, okazując brak posłuszeństwa względem wielkiej matriarchini, ale wbiłam sobie do głowy, że muszę jechać, uciec przed sądem i konfrontacją z matką i plemieniem.**

**Gunnar był skonsternowany śmiercią Meritxell, ale wierzył w moją niewinność. Też uważał, że powinnam zmylić policję, i zaangażował się w przygotowanie ucieczki. Nie wiedział jednak, że uciekam jeszcze przed czymś innym – przed własnym klanem.**

**Postanowiliśmy nie lecieć samolotem, ażeby uniknąć odprawy; nasza eskapada musiała być zachowana w absolutnej tajemnicy. Nikomu nie przyjdzie do głowy podążać za nami po opuszczonych drogach w kierunku przylądka Północnego, gdzie słońce nigdy nie zachodzi i skąd w przejrzystym powietrzu widać koniec świata, przepaść, w którą spadają nieostrożni żeglarze. Tak przynajmniej mówiły Lapońskie legendy.**



**Czy uda nam się dotrzeć na czas, żeby uczcić przesilenie? Wyznałam Gunnarowi, że chciałabym się znaleźć na końcu świata w najdłuższy dzień w roku i wspólnie z nim nie przespać tej nocy. Nie wyjaśniłam mu, że Omar odprawiają tam rytuał ognia Beltebre na cześć słońca i jego królestwa, pałac na stosie stare atame. Nie powiedziałam mu też, że tej nocy chciałam użyć zaklęcia, dzięki któremu rozpocząłabym nowe życie i zapomniała o swoim dzieciństwie, członkiniach mojego klanu, śmierci Meritxell i o pytaniu dręczącym mnie we dni i w nocy. Kto wbił mój atame w jej pierś?**

**Wymknęłam się o świcie, z naprędce spakowaną torbą, fałszywym paszportem i Lolą. Nie zostawiłam listu pożegnального. Gunnar czekał na mnie na dworcu. Wsiedliśmy niepostrzeżenie do pociągu, jak para potajemnych kochanków. Zaszyliśmy się w mikroskopijnym przedziale. Zamknęłam oczy i chwyciłam dłoń Gunnara. Dopiero gdy usłyszałam dźwięk gwizdka sygnalizujący odjazd pociągu, odważyłam się unieść powieki. Rytmiczny stukot oddalał powoli ode mnie gorycz i smutek, jakie nie przerwanie towarzyszyły mi w ciągu ostatnich tygodni. W końcu pozostawiłam za sobą, daleko z tyłu cały ten koszmar.**

**W kuszetce z wąskimi łózkami, na których nie sposób było się zmieścić u boku ukochanej osoby, poczułam się wolna. Przy sobie miałam miłość, która nosiła imię nieustraszonego berserkerka o oczach przejrzystych jak firmament, a przed sobą daleką podróż do zimnego miejsca, białego i pięknego.**

**Impulsywnie cisnęłam różdżkę przez okno i bezgłośnie pozbyłam się zaklęcia, które łączyło mnie z tarczą ochronną i pozwalało na telepatyczny kontakt z Omar. Poprosiłam Gunnara, żeby mnie przytulił, mocno, bardzo mocno. Przygarnął mnie do siebie z taką siłą, że o mało nie udusił.**

**–Myślisz, że teraz jestem inna? Kim jestem?**

**Gunnar nie mógł wiedzieć, że po raz pierwszy przytula bezbronną dziewczynę, która nie jest już czarownicą.**

**–Moją fenicką boginią, moja boginią miłości, która nieodwołalnie mną zawładnęła.**

**Wypowiedział nie zbyt fortunne słowa. Nic gorszego niż rozpocząć od przywołania śmierci i nieszczęścia, a jeszcze gorzej wypowiadać imię nieszczęsnej Baalat. I choć nie chciałam być już dłużej czarownicą, przed snem wypowiedziałam zaklęcie i trzykrotnie rzuciłam sól przez ramię, starając się, żeby Gunnar tego nie zobaczył. Następnego ranka zaczęłam pisać list do Demeter. Chciałam tym sposobem zapobiec bezsensownym poszukiwaniom. Nie potrafiłam dobrać odpowiednich słów. List miał być zwięzły i przekonujący. Kiedy w końcu po niezliczonych nieudanych próbach udało mi się napisać pierwsze zdanie. Usłyszałam okrzyk Gunnara.**

**–Co to takiego?**

**Wskazał palcem na roztrzęsioną wełnianą kulkę, schowaną w bocznej kieszeni mojej torby podróżnej.**

**–To Lola.**

**–Nie lubię szczurów.**

**–To nie jest szczur, tylko chomik.**

**–Szczury są brudne i zdradzieckie, zjadają ziarna, gryzą dzieci i noszą choroby.**

**Przewrażliwiony. Mój wiking był przewrażliwiony. Wyjęłam Lolę z kryjówki i podeszłam z nią do Gunnara.**

**–Uuuaaa!**

**Chciałam być zabawna, ale osiągnęłam efekt całkiem odwrotny od zamierzonego. Gunnar w jednej chwili posmutniał.**

**–Czy to maskotka Meritxell?**

**–Poprosiła żebym się nią zaopiekowała – wydusiłam z siebie.**

**–Biedna Meritxell... – wyszeptał.**

**Żadne z nas nie kontynuowało tematu. Nie zdążyliśmy jeszcze nabrać dystansu do śmierci Meritxell. Mimo że Gunnar wierzył w moją niewinność, gdy tylko coś nam przypomniało o tragedii, dostrzegałam w jego oczach skierowany ku mnie wyrzut. Czy tylko mi się wydawało, czy rzeczywiście tak było? Lola mogła odegrać rolę niechcianego ducha zamordowanej, postanowiłam zatem ukrywać ją za dnia i zajmować się nią tylko nocą. Ja też nie mogłam pozbyć się obrazu bladej Meritxell, której delikatna skóra została tak brutalnie poraniona. Czasami wyobrażałam sobie, jak pada na moje łóżko, bez sił, by bronić się przed śmiertelnym ciosem w serce, zadany moim atame. Kto go trzymał w dłoni? Kto ugodził nim Meritxell? Dlaczego? Jak wyglądała Odish, która powoli i z rozmysłem pozbawiła ją krwi? Czy była nią Baalat?**

**Niestety wiedziałam że jeśli Omar postawią mnie przed sądem, a ja oznajmię że Meritxell oszalała z miłości – co wybyło całkowitą prawdą – nikt mi nie uwierzy. Przecież jeszcze na chwilę przed naszą sprzeczką sama bym o niej powiedziała, że to istny anioł. Nawet wtedy owładnięta gniewem, niszczyła przedmioty znajdujące się w jej zasięgu. Nawet kiedy już wiedziałam, że wcześniej rzuciła urok na Gunnara, kłamała i atakowała wszelkimi sposobami... Nawet po tym wszystkim – nie**

uwierzyłabym.

**Czy to z miłości popełniamy największe zbrodnie?**

**Nie potrafiłam odpowiedzieć na to ani na inne pytania, dlatego wolałam wymazać Meritxell z pamięci. W jakimś sensie to ja wtargnęłam w jej życie i choć to nie moja dłoń wbiła atame w jej serce, być może byłam jednak sprawczynią tragicznego finału. Zdawałam sobie z tego sprawę i czułam się z tym wszystkim bardzo źle.**

**W końcu udało mi się dokończyć list do Demeter, wysłałam go z Lyonu. Uznałam, że to sprytny wybieg: Demeter zapewne pomyśli że udaję się na wschód. List brzmiał następująco:**

**Droga matko!**

**Dlaczego takie dziwne wydaje mi się nazywać cię matką?**

**Droga mamo!**

**Też nie. Nigdy tak się do Ciebie nie zwracałam, zawsze wolałam nazywać Cię po imieniu: Demeter. Sprawiałaś, że nawet pod tym względem czułam się inna od reszty dziewczynek. Zacznę więc jeszcze raz. Każdy list powinien mieć własnego adresata. Sama wiesz że użycie nie właściwego imienia może spowodować spore zamieszanie, sprawić by lis została błędnie odczytany, a jego intencje zrozumiane opacznie. Ja zaś chcę jedynie być z Tobą szczerą.**

**Zatem droga Demeter!**

**Gdy otrzymasz ten list, będę już daleko. Nie zwracaj sobie głowy poszukiwaniami, nie używaj do tego swoich mocy ani kontaktów. On i ja znikniemy.**

**Nie, nie wykorzystałam żadnego zaklęcia. Pamiętasz, jak odebrałaś mi moją dębową różdżkę, zakładając, że to tylko na chwilę? Była to pierwsza okazja, bym zaczęła się przyzwyczajać do pozostania wolną. Myślę, że udało mi się to osiągnąć. Nie potrzebuję dłużej korzystać z waszych sztuczek, nieważne, dobrych czy tych mniej właściwych. Najzwyczajniej one mnie nie interesują. Przez cały ten czas żyłam złudzeniami i odkryłam, że to Ty miałaś nad wszystkim kontrolę. Ale, widzisz, jednak coś Ci umknęło. Nad nim nie udało Ci się zapanować i to on pozwolił mi zrozumieć, że mogę dokonać wyboru między plemieniem a miłością.**

**On nazywa się Gunnar i to jego wybieram, ponieważ go kocham. Nie, tylko nie mów mi, że kochać znaczy być uległym albo utracić tożsamość, bo nie masz o tym pojęcia. Ty nigdy nie kochałaś żadnego mężczyzny.**

**Jestem zakochana i wyruszam z nim w daleką podróż, gdzieś, gdzie nie będziesz**

**mogła mnie odnaleźć. Nie ponoszę winy za śmierć Meritxell, ale też nie mam zamiaru bronić się przed oskarżeniami, gdyż oznaczałoby to podjęcie ryzyka i rozpoczęcie niebezpiecznej gry. Postanowiłam nie kończyć studiów i zerwa wszelkie kontakty z klanem. Nie stawię się przed radą klanu ani nie pozwolę się osądzić za współudział w śmierci Meritxell, gdyż nie mam z tym nic wspólnego. Już nie jestem czarownicą Omar. Wyrzuciłam różdżkę, pozbyłam się tarczy ochronnej i receptorów. Nie będziecie mogły się ze mną skontaktować. Pragnę zapomnieć o ostatnich siedemnastu latach, kiedy to o wszystkim decydowałaś za mnie, i zacząć nowe życie u boku Gunnara. Wiem że on ci się nie podoba, mimo iż nawet go nie znasz. Ale jest już za późno. Nie przedstawiłam Ci go, bo wiedziałam, że i tak nie przeszedłby pomyślnie próby ognia. W twoich oczach żaden mężczyzna nie byłby mnie godny. Z resztą czy któryś chciałby Dzielic ze mną życie, gdybyś w pobliżu była Ty i skutecznie go do tego zniechęcała?**

**Zakochałam się i nie chcę rezygnować z czułości ani z miłosnych wyznań. Nie chcę samotnie wychowywać swoich dzieci – jak Ty – ani poświęcać się plemieniu i klanowi. Mylisz się, jeśli sądzisz, że uciekam ze strachu albo żeby uniknąć odpowiedzialności. Tym razem byłam silna na tyle, aby rozpocząć podróż, którą sama wybrałam, podróż zwykłej dziewczyny.**

**Zapomnij, że miałaś córkę.**

**Selene.**

**Wysłałam list, nawet nie przeczytawszy go po napisaniu, i nabrałam większej pewności siebie. Uciekając po kryjomu, czułam się jak tchórz. W liście przedstawiłam motyw i jasno ostawiłam warunki: nie życzę sobie, żeby mnie szukała i próbowała wzywać. Nie akceptowałam jej zasad. Nie byłam już Omar. Moje słowa brzmiały dobitnie, chłodno. Chciałam, by ją zraniły. Miała pomyśleć, że jej nienawidzę i że nie wybaczam. Byłam niesprawiedliwa. Nie wspomniałam o tym, że w dzieciństwie zawsze lubiłam słuchać jej opowieści ani że pragnąc się uspokoić i odsunąć od siebie senny koszmar, przywoływałam w pamięci jej głos. Demeter miała radosny, mocny głos, który dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Zupełnie jak głos Gunnara. I to właśnie jego głos przerwał rozważania, kiedy już zbliżaliśmy się do Paryża. Gunnar zauważył, że w mojej pośpiesznie spakowanej torbie czegoś brakuje.**

**–Zapomniałaś płynu przeciw komarom.**

**–Komarom?**

**–Milionom komarów.**

**–Na Północy?**

**–Gdy tylko ustępują lody, atakują co popadnie.**

**–Nie cierpię ich! – wydusiłam z siebie.**

**Nie wpadłam na to, że prawdziwymi mieszkańcami Północy, znoszącymi ekstremalne temperatury i każdej wiosny budzącymi się do życia, są okropne, spragnione krwi komary, te same, które widywałam na zdjęciach i w filmach przyrodniczych. I to one miały zdecydować o moim dalszym losie? Poprzysięgam sobie, że żaden insekt nie odwiedzi mnie od raz powziętej decyzji.**

**Podróż pociągiem była monotonna. Nigdy nie emocjonowałam się oglądanymi przez szybę krajobrazami. Wolałam na własnej skórze poczuć to, na co mogłam jedynie patrzeć. – smutne zachody słońca, parujące poranki, wzgórza w czapach z chmur, kolorowe wioski, pola obsiane zbożem, kukurydzą, winoroślą, ziemniakami, burakami, słonecznikami, melonami... nudne jak na obrazach przedstawiających martwą naturę. Sama skazałam się na bezruch, przez dwa dni nie wychodziłam z przedziału. żeby nie narażać się na spotkania z innymi pasażerami. Bałam się, że wpadnę na policjanta bądź czarownicę Omar. Byłam uciekinierką, bez ochrony, bezbroną, a w pobliżu wyczuwałam zagrożenie, czyjąś obecność, jakieś macki szukające mnie w ciemności. Może była to ręka Demeter, badająca po omacku przestrzeń. Dotąd starałam się przemykać nie zauważona, unikać policjantów na dworcach i kobiet o wyglądzie czarownic Omar. w autobusach czy barach. Teraz dołączył do tego strach przed obcymi spojrzeniami, chęć ukrycia się przed wszystkimi, najlepiej za szerokimi plecami Gunnara. Aż pewnego poranka, kiedy wypożyczonym samochodem, jechaliśmy po krętej drodze, biegnącej nad stromymi, skalistymi brzegami, które ginęły w szaro granatowych głębinach oceanu, Gunnar zachęcił mnie, bym przyjrzała się krajobrazowi.**

**–Tutaj rozpoczyna się nasza podróż.**

**–Czy to są słynne norweskie Fiordy? – spytałam przyglądając się z niedowierzaniem morskim zatokom, ku którym opadały porośnięte zielenią strome ściany.**

**–Przed dwoma milionami lat były lodowcami, zstępującymi z gór.**

**–Lodowcami?**

**–Ich języki żłobiły głębokie doliny, które po zmianie klimatu i stopieniu lodów zostały zalane przez morze.**

**Wzdrygnęłam się na samą myśl o terenie pokrytym lodem.**

**–Ale zimno!**

**–Skądże znowu – zaprzeczył Gunnar – Fiordy są ciepłe, napęlnia je prąd zatokowy.**

**Wyobraziłam sobie miejsce jak oczy Gunnara, nieprzejednane i zimne na pierwszy**

**rzut oka, ale gdy bliżej im się przyjrzeć – wypełnione ogniem.**

**–Wyglądają jak kryjówki.**

**–Zawsze nimi były. Tutaj cumowały łodzie Wikingów, wieloryby spędzały tutaj zimę. Rosjanie przyczajali się w swoich okrętach podwodnych.**

**–Nazwę te zatoki oczami Gunnara, są przepiękne! – wykrzyknęłam, nie mogąc się powstrzymać, podekscytowana widokiem, jaki rozpościerał się przede mną.**

**–No, proszę! Już robi się z ciebie Wiking. Witaj na Północy.**

**Podczas gdy Gunnar wprowadzał mnie do świata swoich norweskich przodków, nie mogłam pozbyć się myśli, że w Barcelonie moje zniknięcie wywołało już niemałe poruszenie wśród czarownic Omar. Co zrobią? Rzucają zaklęcie? Wyślą wojowniczeki na poszukiwania? Zapolują na mnie jak na królika? Obiecałam sobie nie zamartwiać się tym wszystkim, nie dać się złamać i pozostać wierną podjętej decyzji, cokolwiek by się działo.**

**Przez kilka dni nie bacząc na strach który przyprawiał mnie o drżenie, czyniłam wysiłki, żeby być szczęśliwą. Mało brakowało, a osiągnęłabym swój cel. Zaśmiewałam się z dowcipów opowiadanych przez Gunnara, byłam podekscytowana planowanymi wędrówkami pośród stromych skarp, odkryłam zachwycające wioski z drewnianymi domami kolorowymi jak na dziecięcych obrazkach, rozpływałam się nad smakiem ciasta z borówkami, a nawet skusiłam się, żeby skosztować odrażających śledzi... Po tygodniu uwierzyłam, że jestem bezpieczna, że Demeter mnie nie odnajdzie.**

**Jakże byłam naiwna!**

**Popłynęliśmy na wyspę Norvoy. Gunnar chciał odwiedzić swoich przodków spoczywających na tamtejszym cmentarzu. Zabrał ze sobą bukiet chryzantem, żeby go złożyć na ich grobie. Kiedy wyruszyliśmy, słońce powinno się już chylić ku zachodowi, jednak uparcie postanowiło nie zachodzić. Pamiętam, że zachwyciła mnie odrealniona atmosfera cmentarza. Mgła pokrywała nagrobki, wilgoć przenikała przez ubranie, a na tysiącletnich kamieniach widniały wykute imiona zmarłych. Zapisane alfabetem runicznym, przybierały kształty, które przyprawiłyby o zawrót głowy niejednego uczonego, lecz Gunnar wydawał się je rozumieć.**

**W końcu zatrzymaliśmy się przy grobach szlacheckich i na jednym z nich Gunnar złożył swój bukiet. Starłam się przeczytać inskrypcję, lecz nic z niej nie rozumiałam.**

**–Jak brzmi zapisane tu imię? Kto spoczywa w tym grobie?**

**–Helga, to jedna z moich antenatek, w grobie obok leży Snorri, jej mąż.**

**–Jeśli ona jest twoim przodkiem, to on też.**

**–To nie takie proste – Gunnar puścił do mnie oko – czasami dzieci nie są dziećmi mężów ich matek.**

**Zabrzmiało to zabawnie, pozory mylą.**

**–Wydaje mi się, że byli kimś ważnym.**

**–Byli szlachcicami albo Bondi, w każdym razie wasalami króla Olafa, pochowanego także tutaj, w tym nieco bardziej okazałym grobie obok.**

**Rzeczywiście, grobowiec stojący kilka metrów dalej był oznaczony godłem. Wryty na nim koń przypominał tego, którego rzeźbił Gunnar.**

**–Spójrz na tego konia. Wygląda jak twój, zrobiony w drewnie.**

**Gunnar roześmiał się zadowolony.**

**–Widzę że nic nie ujdzie twojej uwagi.**

**Wskazał na jeszcze jeden szczegół godła.**

**–Ta góra zaświadcza, że Olaf był królem Fiordu.**

**–Przecież Fiord nie jest górą – zauważyłam zdziwiona.**

**Gunnar zaśmiał się.**

**–Wydaje się to absurdalne, ale to sprawa niuansów językowych.**

**–Jasne, tylko że język wikingów jest już od wieków martwy.**

**Nagle na grobie Helgi coś się poruszyło. Może ptak, dżdżownica albo jakiś mały gryzoń, w każdym razie byłam pewna, że jakieś stworzonko zwróciło moja uwagę. Może to dusza Helgi chciała podziękować za kwiaty. Podeszłam bliżej, żeby się przekonać, co to takiego.**

**–Opowiedz mi historię Helgi – poprosiłam, przyglądając się miejscu, gdzie spoczywały jej szczątki.**

**–Co chcesz wiedzieć?**

**–W jakim wieku zmarła?**

**Gunnarowi zadrżał głos. Może dostrzegł to samo co ja.**

**–Liczyła sobie trzydzieści jeden lat.**

**–Ile miała dzieci?**

**–Wydaje mi się, że dziewięcioro, ale przeżyć udało się tylko dwójce.**

**–Dziewięcioro dzieci! Istny horror!**

**–Helga była poetką, wyszła za mąż w bardzo młodym wieku, a właściwie wydano ją za kuzyna Snorriego, którego wcześniej nie знаła. Miała wtedy raptem czternaście lat, cudowny głos i blond włosy, które sięgały pasa.**

**Wyobraziłam sobie wysoką, silną kobietę otoczoną wikingami, ale nie byłam usatysfakcjonowana odpowiedzią Gunnara.**

**–Czyim jesteś potomkiem, skoro jej dzieci nie były dziećmi jej męża? – spytałam.**

**Trudno mi to wytłumaczyć, skąd brała się siła, która popychała mnie w stronę grobu.**

**–Była kochanką króla Olafa. – wyszeptał Gunnar.**

**–Skąd o tym wiesz? – rzuciłam zaskoczona.**

**Gunnar rozłożył ręce.**

**–Tak mówi saga. W pewien świąteczny dzień, król zatrzymał się w jej domu. Helga wyrecytowała przed nim swoje wiersze i zrobiła to z takim przejęciem, że Olaf zakochał się w niej bez pamięci. Ona też nie pozostała obojętna na jego wdzięki. Rozwody nie były wówczas dozwolone, toteż król wysyłał Snorriego, swego wasala, na rozmaite wyprawy, a pod jego nieobecność odwiedzał ukochaną. Potem wyraził prośbę, by pochowano go blisko niej.**

**Wydało mi się to niesprawiedliwe, że Snorri, którego wyobraziłam sobie z grubymi paluchami u rąk, zawieszoną brodą, pochylonego nad stołem, leżał między dwojgiem kochanków. W myślach widziałam Helgę piękną, promieniejącą urodą. Coś popychało mnie w stronę jej grobu. Jakaś prośba, nieokreślone błaganie. Jakby zmarłam chciała mi coś przekazać. Choć w tej chwili byłam pozbawiona ochrony, czułam wezwanie ducha Helgi. Niewielu Omar przydarzyło się coś podobnego. A jednak nie było wątpliwości. Posiadam dar i Helga, korzystając z tego, chciała się ze mną porozumieć. Zapomniałam o Gunnarze i zanurzyłam się w wieczną mgłę, cofnęłam o wiele wieków i usłyszałam głos Helgi proszącej o pomoc. Powoli pchnęłam płytę nagrobną, ażeby przez szparę wsunąć ręce, posłuszne wezwaniu. Zaczęłam macać wilgotną ziemię, aż natrafiłam na kości. Wydobyłam je z wnętrza.**



**Gunnar zrobił krok w tył. Był przerażony.**

**–Co robisz?! Oszalałaś?! Zostaw te szczątki. Profanujesz grób!**

**Ale ja nie byłam świadoma swych poczynań. Pamiętam, że nie zwróciłam na niego uwagi. Uklęknęłam przy grobie króla Olafa i z podobną łatwością jak wcześniej przesunęłam płytę. Włożyłam do środka kości Helgi i zdumiona otworzyłam szeroko oczy.**

**Gunnar stał wstrząśnięty.**

**Chciałam jakoś racjonalnie wytłumaczyć swoje postępowanie.**

**–Kości prosiły, bym pomogła im się przenieść do grobu Olafa.**

**Gunnar podenerwowany, próbował nasunąć płytę z powrotem, lecz pomimo swojej postury i siły nie dawał rady ciężarowi.**

**–Jak to u licha przesunęłaś?**

**Nie słuchałam go. Helga wciąż jeszcze nie zaznała spokoju. Płakała i ponownie zawładnęła moją wolą. Popchnęłam jeszcze trochę płytę na grobie Olafa i omal nie krzyknęłam. Wewnątrz nie było żadnych szczątków! Grób był pusty i kości biednej Helgi ponownie spoczęły w samotności.**

**–Dlaczego ciało króla Olafa nie leży w tym grobie?**

**Gunnar nie mógł oderwać wzroku od wydrążonego w ziemi wgłębienia.**

**–Jak...?**

**–Gdzie jest ciało Olafa? – nalegałam.**

**Sprawił wrażenie skonfundowanego.**

**–Może zginął podczas wyprawy wojennej, a jego ciało zostało wrzucone do morza, albo zjadły je wilki w górach albo... Skąd mam wiedzieć?**

**–W takim razie po co ta farsa z grobem?**

**Gunnar zaatakował mnie.**

**–Skąd znasz te sztuczki, dzięki którym przenosisz kamienie i porozumiewasz się z duchami?**

**W jego słowach zabrzmiał oskarżycielski ton. Wycofałam się, zląkniona. Jak to**

możliwe, że dałam się ponieść nagłemu instynktowi? Nie znajdowałam wytłumaczenia, no, chyba że... maczała w tym palce Demeter.

Nieustanna obecność mojej matki. Demeter chciała zdemaskować mnie wobec Gunnara, ażeby przestał mi ufać i nabrał obaw. Chciała, bym była samotna i uległa jej woli bym powróciła z opuszczoną głową. Kontrolowała mnie na odległość i pociągał za sznurki, na których zawisło moje życie. Nie, nie uda jej się. Wiele czarownic Omar knuło intrygi, żeby ich mężowie nie dowiedzieli się o nich prawdy.

Wybuchłam teatralnym śmiechem.

–Dobrze mi wyszło, co nie?

Gunnar nie był przekonany co do moich umiejętności aktorskich.

Zawołałam falsetem.

–Olafie!! Obiecałeś, że spędzisz wieczność u mego boku! A tymczasem leżę w towarzystwie Snorriego, który chrapie jak niedźwiedź.

Gunnar roześmiał się i klepnął mnie w pośladek, jakbym była małą dziewczynką.

–Jesteś szalona. Nie można cię nigdzie ze sobą zabrać. Sprowadzam cię na cmentarz wikingów, a ty zamieniasz kości w grobach.

–Już nie będę, obiecuję.

–Jeszcze jeden taki numer, a odeślę cię statkiem do mamy.

Pocałowałam go. Ten argument nigdy nie zawodzi. Myślę, że Gunnar zapomniał o swoim pytaniu” Jak to, u licha, przesunęłaś?”

Zakwaterowaliśmy się w małym hoteliku, z którego okien widać było wzgórze Aksla, ale choć krajobraz cieszył oko, w nocy byłam niespokojna i podenerwowana. Swędziały mnie ramiona; komary dawały o sobie znać. Poza tym dręczyło mnie uczucie, że jestem śledzona. Budziłam się raptownie, łomotało mi serce, miałam wrażenie, że ktoś się zakrada do wnętrza mojego ciała. Demeter wywoływała zamęt w moich myślach. Osaczała mnie. Nie mogłam i nie miałam ochoty spać. O świcie postanowiłam wyjść na spacer. Dni były bardzo długie; zbliżał się okres, kiedy różnica między dniem a nocą miała być prawie niedostrzegalna.

Włożyłam płaszcz nakarmiłam Lolę i wyszłam z pokoju, zostawiając Gunnara pogrążonego w głębokim śnie. Kiedy mijałam recepcję, portier zawołał mnie po imieniu, co, przyznaję, mocno mnie zdziwiło. Na tym jednak nie koniec. Wręczył mi paczuszkę i list. Odebrałam je drżącymi rękami. Nikt nie znał mojego miejsca pobytu,

**a pismo na przesyłce nie należało do Demeter. Przyjrzałam się kopercie; zdobiło ją wiele stempli. List musiał być wysyłany wielokrotnie – pewnie przez czarownice Omar, które uczestniczyły w polowaniu – aż dotarł do celu.**

**List. Od razu poznałam szpiczaste pismo Demeter. A więc to moja matka... Jak mogłam być tak naiwna! Ona wiedziała wszystko, wystarczy, że wymówiła zaklęcie. A jeśli i to nie pomogło, poruszyła za sznurki, uruchamiała kontakty, nikt nie wymknął się jej spod kontroli. Wszystkie klany, plemiona, deptały mi po piętach. Oto dowód, trzymałam go w ręku. Zanim zaczęłam czytać list otworzyłam paczkę. Mogłam się domyśleć co znajdę w środku. Demeter przysłała mi nową różdżkę. Odebrałam to jako potwarz. Myślałam, że w swoim liście wyraziłam się wystarczająco jasno. Dlaczego wciąż musi narzucać mi swą wolę? Wyszłam z hotelu i bez najmniejszych wyrzutów sumienia cisnęłam różdżkę przed siebie. Następnie usiadłam na najbliższej skale i przeczytałam list. W samotności z pokrzykującymi mewami w tle i morską pianą chłodzącą mi stopy.**

**Selene, moja córeczko, pozwolisz, że będę nazywać Cię córeczką, choć Ty niechcesz nazywać mnie matką. Nie będę odpowiadać na twoje prowokacje. Udam, że ich nie było. To naturalne, że w pewnym okresie życia chcesz samodzielnie wybrać drogę, którą będziesz podążać, i decydować sama za siebie. Teraz jednak czas ku temu jest nie najlepszy. Nie pomoże to rozwiązać Twoich problemów. Ucieczka postawiła Cię w ciężkiej sytuacji. O ile dotąd wiele Omar wierzyło w Twoją niewinność, o tyle dziś większość w nią wątpi. Nigdy wcześniej żadna Omar nie uchylała się przed odpowiedzialnością wobec plemienia, nie rezygnowała z bycia czarownicą. Zastawiłaś na siebie pułapkę, a teraz w nią wpadasz. Zastanów się, przemyśl to wszystko i wróć. Niefortunne wypadki, do jakich doszło w ostatnim czasie, sprawiły, że podjęłaś nieprzemysłane decyzje. Wracaj do klanu. Nie mam nic przeciwko temu że się zakochałaś ani że przerwałaś studia; stać cię na to, żeby wrócić na uczelnię, jeśli zmienisz zdanie. Nie możesz natomiast zrezygnować z bycia Omar. To nie jest kwestia racjonalnych czy emocjonalnych wyborów. To jest część Ciebie. Odkąd zostałaś wtajemniczona, posiadałaś moce, których w żaden sposób nie będziesz mogła się pozbyć. To, kim jesteś, nie jest sprawą woli czy zachcianki. Nosisz we krwi swoje przeznaczenie. Wsłuchaj się we własny instynkt, nie zapominaj o tym, czego się nauczyłaś. Nie neguj tego, co pozwoliło Ci zorientować się w świecie. Inaczej zagubisz się i będziesz nieszczęśliwa.**

**Spółeczność osądzi Cię sprawiedliwie, uzna Twoje prawa i wysłucha Twojego zdania. Wróć do plemienia i oddaj się w ręce sprawiedliwości. Śmierć Meritxell to skomplikowany przypadek, a ty możesz pomóc nam go rozwiązać. Uciekając, oskarżasz siebie; kto ucieka, zawsze ma coś do ukrycia. Wróć sama, nie zmuszaj mnie do użycia siły. Jeśli nie pozostawisz mi innego wyboru, ruszę za Tobą i sprowadzę Cię wbrew Twojej woli, choć będzie to wyjątkowe bolesne doświadczenie. Nie ma potrzeby, żebyś próbując odnaleźć siebie, uciekała na koniec świata. Równie dobrze możesz tego dokonać w domowym zaciszu.**

**Odnajdę Cię, bo Cię Kocham.**

**Demeter.**

**Schowałam list do walizki i postanowiłam nie mówić o niczym Gunnarowi. Poprosiłam tylko, byśmy czym prędzej stamtąd wyjechali. Przystał na to bez zadawania zbędnych pytań, przestrzegł jedynie, żebym przygotowała się na atak komarów, który z pewnością niedługo nastąpi.**

**Tak też się stało.**

**I było to czymś okropnym.**

**Ale i tak wolałam towarzystwo komarów od spotkania z matką i ze stoickim spokojem przetrwałam ich atak. Nie przejęły się zastosowanymi maściami ani moskitierą. Nie zamierzałam całkowicie zrywać kontaktu z Demeter, chciałam stawić jej opór, oddalić się na tyle, żeby w końcu, zniechęcona trudnościami, zaprzestała poszukiwań. Czy powinnam brać na serio jej prośbę? Rzeczywiście byłaby zdolna zatrzymać mnie siłą, zamknąć i osądzić? A jeśli uznają mnie za winną? Jeżeli będę o tym dłużej myśleć – oszaleję.**

**Po niedługim czasie dotarliśmy do Nordlandu, miejsca, którego już sama nazwa wywoływała dreszcze. Tu zaczynał się prawdziwy arktyczny krajobraz. Tundra, nieograniczony horyzont, ciemne, nieruchome jeziora, zamglone fiordy gubiące się w meandrach rzek, zimny wiatr pędzący ołowiane chmury, które zasnuwały słońce. Szybko straciliśmy z oczu jakiegokolwiek ślady cywilizacji, zostawiliśmy za sobą Europę, a ja zapomniałam o morzu Śródziemnym i intensywnych zapachach na rzecz pustej przestrzeni, przyprawiającej o zawrót głowy.**

**Ten niemal niezamieszkały ląd, na którym człowiek doświadczył księżycowej samotności, był dokładnie tym, czego szukałam. Poprosiłam Gunnara, żeby sam wybrał miejsce, gdzie będziemy mogli się zatrzymać, i żeby przynajmniej na kilka dni zrezygnować z hotelowych wygód, co przy okazji pomoże nam uniknąć kontaktu z policją. Zgodził się. Spaliśmy w namiocie, gotowaliśmy na palniku gazowym i podróżowaliśmy jak kanadyjscy trampowie, brudni, z tłustymi palcami, kierując się na północ. Nasza terenówka przemierzaliśmy brzożowe lasy, łąki, skały. Towarzyszyły nam jedynie stada reniferów, które omijaliśmy z daleka, bo przypominały o natrętnych insektach. Przede wszystkim o komarach.**

**Wciąż źle spałam, budziłam się co chwila. Demeter postępowała za mną, czułam w pobliżu jej niepokojącą siłę. Komary atakowały nocą, ich ulubionym celem były ramiona. Kiedy dotarliśmy do kręgu polarnego, na całym ciele miałam ślady po ukąszeniach i chyba nie została we mnie ani jedna kropla krwi. Byłam tak wyczerpana, że Gunnar zmusił mnie do wypicia obrzydliwego syropu witaminowego i**

nawet sam zadbał o nakarmienie Loli, która trzęsa się z zimna, a nocami szukała ciepła mojego ciała. Po mimo przeciwności jakie towarzyszyły naszej wyprawie, byłam podekscytowana. Arktyka zniewalała mnie. Zafascynowana stałą obecnością słońca, które w ogóle nie zachodziło, dawałam się uwieść magii rozjaśniającego naszą drogę światła.

W Finmark wzrok gubi się pośród nieprzebranych i jałowych krajobrazów. Jedyna droga, jaka tamtędy prowadzi, wiedzie na koniec świata, do Przylądka Północnego. Tak, bardzo chciałam dotrzeć do celu, że gdy to nastąpiło, moje rozczarowanie nie mogło być większe. Rzekomy koniec świata okazał się granitowym kamieniem o wysokości trzystu metrów, prowadzącym ku zimnym wodom oceanu. Oglądali się ciekawscy turyści, którzy z kamerami w dłoniach świętowali letnie przesilenie. Gdy tylko poczułam na sobie wzrok kobiet, które przecież mogły być czarownicami Omar, wiedziałam, że nie będę w stanie tego znieść. Poprosiłam Gunnara, żebyśmy stamtąd uciekali i udali się do miejsca, gdzie nie będzie nikogo i gdzie natura nie skąpi swego piękna. Zabrał mnie w drogę wzdłuż północnego wybrzeża, przez ziemię samów – jak nazywają sami siebie Lapończycy – do miasteczka Vard i zaproponował, żebyśmy chwilę przesilenia spędzili na szczycie góry wznoszącej się nieopodal fortecy.

–Tutaj będziemy sami.

–Obiecujesz?

–To magiczna góra – wyszeptał mi do ucha – Jeśli tej nocy wypowiesz życzenie, spełni się. Mówi się też, że niektóre zioła zebrane w noc przesilenia posiadają moc leczniczą, potrafią uzdrowić z najcięższych chorób.

Zabrzmiało to zabawnie. Gunnar wyjaśnił mi, jak używać magii w noc Beltebre, kiedy ogień od zawsze zapalany przez Omar wzmagął działanie czarów. Mój cudowny Gunnar. Gdyby wiedział, że jestem czy też byłam czarownicą, dopiero zrobiłby minę. Zgodziłam się wejść z nim na tę górę, choć byłam zmarznięta i zmęczona. Zabrał ze sobą spiwory, przepyszna kolacja na zimno złożoną z łososia i kawioru oraz napój nieustępujący w smaku nektarowi, który mieli w zwyczaju popijać bogowie. Spędziliśmy więc białą noc przesilenia na szczycie magicznej góry. Popijaliśmy z menażki oszałamiający napój, czuliśmy wszechogarniającą samotność Arktyki. Było to najcudowniejsze przeżycie, jakiego miałam okazję doświadczyć do tamtej chwili. Choć w gruncie rzeczy nie mam co do tego pewności. Nie mogłam nawet wypowiedzieć marzenia, bo... zasnęłam. Powalona zmęczeniem, pierwszy raz od wielu dni spałam jak suseł, nie budząc się co chwila, bez niepokojów i koszmarów.

Następnego poranka, jeśli można tak nazwać czas niekończącego się słońca, nie pamiętałam żadnej z historii, które Gunnar opowiedział mi przed snem. Na szczęście nie bolała mnie głowa ani nie miałam kaca. Przeciwnie – czułam się wyjątkowo dobrze, by nie rzec znakomicie: byłam lekka, zwiewna i pałałam zaskakującym

optymizmem. Przydarzyło mi się coś dziwnego, choć nie potrafiłam określić, co to było. Coś nowego, nieznanego wcześniej, czego nie można porównać z żadnym innym uczuciem.

Zapytałam Gunnara.

–Co wydarzyło się zeszłej nocy?

Uśmiechnął się tajemniczo.

–Niemożliwe, żebyś nie pamiętała. Dla mnie było to czymś wyjątkowym. Nigdy tego nie zapomnę.

–Wygadywałam jakieś głupstwa?

–Nic nie mówiłaś. Patrzyłaś na mnie i oddychałaś.

–Ależ ja jestem głupia!

–Nie sprawiałaś wrażenia głupiej, kiedy skryłaś się przed zimmem w moim śpiworze.

Właśnie. Przeżyliśmy wyjątkową, pełną miłości noc, ale tym razem niczego nie pamiętałam. Nie przywiązywałam do tego większej wagi, jednak w drodze powrotnej do Vard, kiedy zafundowaliśmy sobie nocleg w przytulnym hoteliku w porcie i na kolację zamówiliśmy duszoną rybę oraz ciepłą, parująca zupę, zaskoczyła mnie jedna rzecz. Kelner, kierowany ciekawością, zapytał, skąd przybywamy, a gdy powiedzieliśmy, że spędziliśmy noc w górach, zadrżała mu ręka i trochę zupy rozlało się na obrus.

–Na gó – gó – rze Domen? – wyjąkał z niedowierzaniem.

Zaniepokoiłam się jego zachowaniem, znałam skądś tę nazwę. Nie wiedziałam tylko, gdzie i kiedy ją słyszałam.

–Tak coś się stało?

–B – był z wa – wami ktoś jeszcze?

Gunnar odpowiedział za mnie.

–Byliśmy sami.

–Ja – jasne. Bo przecież nikt przy zdrowych zmysłach tam się nie zapuszcza – odrzekł kelner jednym tchem, za co swoją drogą byłam mu wdzięczna.

–Dlaczego?

**–B – bo jest za – zaczarowana – wydusił z siebie, złąkniony, rozglądając się wokół, aby się przekonać, czy przypadkiem ktoś nie usłyszał jego słów.**

**Nie wiedziałam jak zareagować. Gunnar puścił do mnie oko, a ja zapytałam kelnera.**

**–Naprawdę? A dlaczego?**

**Kelner podał nam zamówione dania i przyjaznym gestem wskazał na stół, zachęcając nas do jedzenia, po czym sam sięgnął po krzesło i z wyrazem twarzy przywodzącym na myśl babcię, która opowiada wnukom mrożące krew w żyłach baśnie, zaczął snuć historię. Na szczęście przestał się jąkać.**

**–Domen to góra czarownic. To na niej każdego roku norweskie czarownice odprawiały swoje ceremonie. Setki okropnych czarownic. Przylatywały na miotłach, by spotkać się na szczycie góry Domen, gdzie oddawały się swoim tańcom, wyśpiewywały przyprawiające o dreszcz pieśni i rozpały ogniska.**

**Gunnar zaśmiewał się do rozpuku; ja nie. W jednej chwili przypomniała mi się tragiczna historia góry Domen. Jakaż ja byłam naiwna! Jak mogłam nie połączyć ją z nocą Beltebre! Gunnar zachęcał kelnera do kontynuowania opowieści.**

**–Widział je ktoś?**

**–No pewnie, wszyscy mieszkańcy Vard widzieli. Matki chowały dzieci, żeby czarownice nie rzuciły na nie złego uroku, a pasterze zapędzali stada do zagrody, by nie zaraziły się dżumą.**

**Mówił o Omar. Tradycją ich corocznych spotkań na skandynawskiej górze sięgała wielu wieków. Przybywały tam tysiące czarownic. Dopóki nie przydarzyła się tragedia.**

**–Pewnej nocy, a minęło już od tego czasu za trzysta pięćdziesiąt zim, młody kapitan zwołał najodważniejszych mężczyzn z Vard i rzucił propozycję, by zdemaskować czarownice i raz na zawsze z nimi skończyć.**

**Chciałam opuścić salę i nie słuchać dalszego ciągu tej smutnej historii, ale Gunnar zaaferowany opowieścią strapionego kelnera, zajadał zupę i ani myślał darować sobie zakończenia.**

**–Zastawili na nie pułapkę?**

**–W rzeczy samej. Tak właśnie zrobili. Gdy kobiety świętowały, mężczyźni zakradli się na górę uzbrojeni w pędzle i farbę, by następnie zniecka zaatakować. Pomalowali wszystkie, które zdołali dorwać. Potem puścili wieść, że każda kobieta ze śladami farby na ciele i ubraniu jest czarownicą i trzeba spalić ją na stosie. Wiecie**

którą spalili pierwszą?

Wiedziałam i zasłoniłam uszy, żeby tego nie słyszeć.

–No, którą? – zapytał Gunnar.

–Żonę kapitana, który przewodził wyprawie. Nazywała się Bridget i posiadała wielką moc. Zaczarowała kapitana. Ten własnoręcznie podpalił stos, a wtedy czarownica rozpoczęła swój śpiew i biedak, zasłuchany, nie mógł oprzeć się przekłętemu dźwiękowi i skoczył za nią w ogień.

Historia którą znałam, różniła się nieco od tej opowiadanej przez kelnera. W niej role kapitana odgrywał zrozpaczony kochanek, któremu poczucie winy nie dawało spokoju i który, jako żołnierz, musiał wybrać między honorem a miłością do pięknej czarownicy Omar. Zdecydował się rzucić w płomienie, w imię miłości.

–I wtedy wydarzyło się najgorsze.

–Najgorsze? – spytał zaciekawiony Gunnar.

–Podczas gdy oboje płonęli na stosie, czarownica rzuciła klątwę na górę Domen.

Poczułam uścisk w gardle, nie słyszałam o żadnej klątwie Bridget.

–A jakąż to?

Kelner spojrzał na nas ze smutkiem.

–Nie wiem czy mogę wam wyjawić prawdę. Wyglądacie na takich zakochanych.

Błagałam żeby zamilkł.

–Wolę nie wiedzieć.

–A ja tak. – zaryzykował Gunnar.

–Przeklęła wszystkich kochanków, którzy spędzą tam noc Baltebre. Będą równie nieszczęśliwi jak ona i kapitan.

Zerwałam się od stołu, nie mogąc dłużej tego słuchać. Zupa przewracała mi się w żołądku, zwymiotowałam wszystko, do ostatniej kropli. Wróciłam blada, z podkrążonymi oczami i zastałam Gunnara siedzącego samotnie przy stole i zajadającego z apetytem.

–Przykro mi, myślałem że bajka ci się spodoba.



**–Nie podobają mi się historie o czarownicach palonych na stosie. Znałeś tę historię?**

**–Nie, ale wiedziałem, że nad górą Domen ciąży klątwa.**

**–Wiedziałeś?**

**–Tak mówi legenda.**

**–I zabrałeś mnie tam celowo, wiedząc o przekleństwie?**

**–Nie, zabrałem cię w to miejsce, bo wiedziałem, że tam będziemy mogli spędzić noc sami. Nikt kto zna opowieść o czarownicach, nie zbliża się do góry Domen.**

**–Nie podoba mi się to.**

**–Czyżbyś wierzyła w legendę?**

**Nie wiedziałam, jak powiedzieć Gunnarowi, że te kobiety istniały i zginęły przez równie nieodpowiedzialnych typków jak ten kelner, który przysięgał, że widział, jak podrywają gardła reniferom i porywają dzieci. Te kobiety to Omar, które każdego roku odprawiały rytuały oczyszczenia, a zamiary miały całkowicie pokojowe. Były akuszerkami, zielarkami, poetkami, zajmowały się muzyką. Wrażliwe i inteligentne, chętnie służyły pomocą innym kobietom, takim jak Helga, które spędzały życie w domowym zamknięciu, skazane na kaprysy swoich mężów. Nie mogłam powiedzieć o tym wszystkim Gunnarowi, bo i tak by mnie nie zrozumiał.**

**On jednak był nie w ciemną bity i zauważył swój błąd.**

**–Przykro mi.**

**–Dzięki mimo wszystko, wiem że zrobiłeś to w dobrej wierze.**

**Chciał mi sprawić przyjemność, a tym czasem doprowadził do tego, że przekleństwo nieszczęśliwej miłości zawisło nad naszymi głowami. I jeśli wszystko, co usłyszeliśmy, było prawdą, jeśli Bridget przed śmiercią rzeczywiście rzuciła zaklęcie – nikt, z wyjątkiem jej ducha nie mógł go unieważnić.**

**Następnego poranka klątwa zaczęła dawać się we znaki. Właściciel hotelu zwrócił paszport Gunnarowi, ale mojego nie mógł znaleźć.**

**–Przepraszam, gdzie się zawieruszył. Jeśli mogliby państwo chwilę poczekać.**

**Pobladałam i spojrzałam na Gunnara błagalnym wzrokiem, zauważył moje zakłopotanie.**

**–Wybieramy się do Finlandii i będą nam potrzebne paszporty – powiedział stanowczym tonem.**

**–Rzecz w tym, że pracownik z nocnej zmiany już wyszedł i nie wiem, gdzie zostawił dokument – skłamał hotelarz.**

**Gunnar spojrzał na zegarek.**

**–W porządku, w takim razie popłyniemy teraz na wyspę i wrócimy na kolację. Myśli pan że do tego czasu uda się znaleźć paszport?**

**Właściciel uśmiechnął się.**

**–Na pewno.**

**Z trudem wyszłam hotelu; ugiwały się pode mną kolana. Gunnar doskonale wiedział, co powinniśmy zrobić.**

**–Zmywamy się stąd.**

**–Jak myślisz, co się stało?**

**–Twój paszport jest w rękach policji, na pewno sprawdzają dane i porównują je z tymi, które dostali z Interpolu. Możliwe że połączą twoje imię z prawdziwym nazwiskiem i nie będą mieć wątpliwości, że to ty jesteś poszukiwaną.**

**–Ale... Dlaczego?**

**–Twój dziewczęcy wygląd ich nie przekonał, a może wykryli jakąś nieprawidłowość w fałszywym paszporcie, albo... Może został wysłany za tobą list gończy. Kto wie??**

**Miałam ochotę umrzeć.**

**–I co zrobimy? Jak wydostaniemy się z kraju?**

**–Łodzią.**

**–Będą chcieli zobaczyć dokumenty.**

**–Tam, gdzie cię ze sobą zabiorę, nie.**

**Zaufałam całkowicie Gunnarowi i oddaliśmy się od niefortunnej góry Domen bez moich dokumentów. Zostawiłam za sobą fałszywe imię i nazwisko, które brzmiało Lorena Casas, i dwadzieścia dwa lata życia, jak było zapisane w paszporcie.**

**Zatrzymaliśmy się przy letnim obozie Samów, żeby zaopatrzyć się w prowiant.**

Samowie należą do najstarszych mieszkańców tych jałowych terenów, lecz z upływem lat zostali zepchnięci na margines i przesiedleni. Są bardzo różni od Skandynawów pochodzenia germańskiego i słowiańskiego. Charakteryzuje ich orientalny wygląd, mają czarne włosy, skośne oczy, są niscy i krępi, posługują się językiem z okolic Uralu. Przemieszczają się w poszukiwaniu pastwisk dla swoich stad. Zanurzyliśmy się w labirynt sklepów. Lapońskie dzieci biegały jakby nigdy nic za bezańskimi psami, nad którymi unosiła się chmura komarów. Ja zaś z każdym dniem miałam na ciele coraz więcej śladów po ukąszeniach, niektóre opuchnięte i obolałe. Gunnar zaproponował, żebyśmy zaopatrzyli się w skórzane ubrania.

–To dobry pomysł, są ciepłe i wygodne.

Samowie garbowali skóry reniferów i gronostajów własnoręcznie, by następnie szyć z nich ubrania na zimę; płaszcze, spodnie i buty. Już niedługo miałam być im być za to dozgonnie wdzięczna.

–Kupię mięso renifera. – oznajmił Gunnar.

Wszedł do sklepu, gdzie został serdecznie powitany przez, jak się wydawało, przywódcę społeczności.

Zostawił mnie z dwójką chłopców, samemu targując się o cenę czapki z gronostaja. I wtedy nagle usłyszałam starodawny język. Język Omar. Odwróciłam się. Naprzeciw siebie zobaczyłam starą, czcigodną kobietę z klanu wydry. Była to czarownica Omar, z białymi włosami i skośnymi oczami, przepelnionymi mądrością. Podeszła do mnie bezszelestnie i chwyciła za ramię unerwioną i twardą jak żelazo dłońią. Dzieci odwróciły się napięcie i czmychnęły. Czuły do niej respekt i bały się. Możliwe, że była uważana za czarownicę i dlatego się wystraszyły.

Stałam jak sparaliżowana, jej obecność zaskoczyła mnie zupełnie. Nie spodziewałam się tu spotkać wysłanniczki matki. Lecz oto miałam ją przed sobą, wyniosłą i groźną.

–Selene, oddaj się w ręce starej Paltoo. Oddaj się pod sąd Omar.

Udałam że nie wiem, o czym mówi.

–Nie uciekaj, Selene, to tylko pogorszy sprawę.

Odmówiłam podania jej ręki na powitanie, lecz stara chwyciła mnie za rękę i wykręciła ją, przyglądając się nadgarstkowi.

–Spróbowała już twojej krwi, skończy z tobą.

–Kto? – spytałam przestraszona.

**–Baalat.**

**Wzdrygnęłam się. Nie mogłam jej wierzyć, nie mogłam dać się omamić.**

**Stara Omar nalegała.**

**–Czeka cię to samo co Meritxell.**

**Co chciała mi powiedzieć? Podjęłam próbę uwolnienia się z uścisku, ale Paltoo miała siłę stu kobiet, sprawiła, że wydałam z siebie jęk bólu.**

**–Wracaj do Demeter, twój klan cię poszukuje.**

**–Jestem niewinna, to nie ja zabiłam Meritxell.**

**–Baalat depcze ci po piętach, namierzyła cię. Usłuchaj: dołącz do konwentu i podejmij z nią walkę.**

**–Nie chcę z nikim walczyć. Jestem zwykłą śmiertelniczką.**

**–Nie, Selene, nie jesteś. Jesteś czarownicą Omar. Nie zmuszaj mnie, żebym użyła wobec ciebie siły.**

**Stara Paltoo wyjęła swój atame i machnęła nim przed moimi oczami. Przeraziłam się, na widok sztyletu ugięły się pode mną kolana. Atame to broń, od której zginęła Meritxell, a teraz stara kobieta z klanu Wydry groziła, że wbije go w moją pierś. Przeciwstawiłam się. Czułam, jak próbuje na mnie nałożyć tarczę ochronną, lecz nie byłam zdolna wyzwolić się i uciec. Paltoo rzucała na mnie czar, stosując silne zaklęcie. Dałam się złapać w niewolę Omar. Wreszcie Demeter użyła swojej siły. Ledwie mogłam się poruszyć, ale zdołałam krzyknąć.**

**–Gunnar!!**

**To jedyne co udało mi się wydusić z gardła. Gunnar wyszedł ze sklepu Alaka, niosąc suche mięso. Widząc, że przepycham się ze staruszką trzymającą w dłoni nóż, podbiegł do nas i nie czekając na wyjaśnienia, dwoma zwinnymi ruchami wytrącił z dłoni starej Paltoo atame, odepchnął ją ode mnie i unieruchomił w mocnym uścisku.**

**–Spokojnie.**

**Jego reakcja zachwyciła mnie, mogłam znów poruszać ramionami i nogami. Gunnar zniszczył zaklęcie, które Paltoo tknęła jak pajęczynę, omotując nim moje ciało.**

**–Chodźmy stąd – zwróciłam się do niego wystraszona nie mając odwagi spojrzeć na starą Paltoo.**

**Gunnar osłaniał mnie ramieniem.**

**–Zrobiła ci coś złego?**

**–Nie, nic, ale chodźmy.**

**–Chcesz ten nóż? – spytał Gunnar, wręczając mi broń.**

**Myślał że pokłóciliśmy się o cenę sztyletu. Wiedziałałam że jeśli go zostawię, stara czarownica ponownie użyje go przeciwko mnie.**

**–Tak chciałam go kupić.**

**Nie puszczając mnie, rzucił w stronę staruszki kilka monet, podczas gdy ta cedziła między zębami słowa jakiejś litanii, której celem było z pewnością powiadomienie Omar o mojej obecności.**

**Gunnar dostrzegł, że jestem pobudzona, i podał mi napój. Powiedział żebym głęboko oddychała, po czym uruchomił samochód. Ruszył ostrożnie, jechał powoli, zerkając ukradkiem w moją stronę, by się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Ja jednak nie byłam w stanie się uspokoić, udało mi się to dopiero po upływie kilku godzin, kiedy oddaliliśmy się na bezpieczną odległość od czarownicy z klanu Wydry.**

**W dłoni wciąż trzymałam atame, mając ochotę cisnąć nim przez okno. Gdybym to jednak uczyniła, Gunnar nie zrozumiałby mojego zachowania. Schowałam więc broń do torby, a on uśmiechnął się, spoglądając na mnie pobłaźliwie.**

**–Zaczarowany sztylet?**

**Zamroziło mnie. Skąd wiedział?**

**–Dlaczego zaczarowany?**

**–Ta kobieta była czarownicą. Lepiej z nimi nie zadzierać, są niebezpieczne.**

**–Dzięki za wybawienie mnie z kłopotów.**

**–Postaraj się nie pakować więcej w tarapaty. Nie zapominaj że uciekamy przed policją.**

**Gunnar miał rację, ale ja też ją miałam, choć o tym akurat nie mogłam mu powiedzieć, nie mogłam wyskoczyć nagle z tekstem, że to czarownica Omar wysłana przez moją matkę żeby mnie zatrzymać. Czułam się bezradna.**

**–Nie chcę więcej oglądać w pobliżu żadnych kobiet. Nienawidzę ich wszystkich.**

**–Nie zobaczysz ani jednej przez długi czas.**

**–Jak to?**

**–Wchodzimy na pokład łodzi wielorybniczej.**

**–Łodzi wielorybniczej?**

**–To jedyny sposób, żeby dostać się na Islandię bez dokumentów.**

**–Ale...**

**–Zapomniałaś że jesteśmy zbiegami?**

**W tym retorycznym pytaniu krył się jednocześnie wyrzut. Zamilkłam. Czyżby Gunnar powątpiewał w moją niewinność?**

# Rozdział VIII

## Wielorybnik

Nigdy nie byłam zwolenniczką polowań na wieloryby. Uczestniczyłam nawet w manifestacjach na rzecz zakazu tego typu połowów, które groziły wyginięciem największych ssaków żyjących na naszej planecie. A Gunnar zapewnił mnie, że polowanie na *minke* jest inne.

–To łowy zakorzenione w tradycji, rodzinne, uprawiane od zawsze na wybrzeżu norweskim.

–I to znaczy, że nieszczęsnych wielorybów zabija się mniej?

–Oczywiście. Wykorzystuje się bowiem każdą ich część, mięso, tłuszcz, olej i fiszbiny.

–Daj spokój. Zaraz dojdziemy do tego, że wielorybnicy to dobrzy, porządni ludzie.

–Żebyś wiedziała. Do wyginięcia wielorybów doprowadzili rybacy przemysłowi, którzy wybierają olej, a resztę wyrzucają do morza. To się nazywa marnotrawstwo.

–*Minke*, powiadasz? – spytałam ostrożnie.

–To najmniejszy ze wszystkich wielorybów, mierzy mniej niż dziesięć metrów. Ma rozmiar trzech krów. Dzięki takiemu wielorybowi cała rodzina może przetrwać całą zimę.

W gruncie rzeczy nie widziałam wielkiej różnicy między tym co mówił Gunnar, a zwykłym świniobiciem.

–Odczuwają ból?

–Dzisiejsze harpuny różnią się od tych dawnych, które raniły tak, iż agonia trwała długo. Teraz wieloryby umierają natychmiast.

Ten argument bardziej trafił mi do przekonania.

–Ci ludzie zawiozą nas na Islandię?

–Taka jest umowa. Zboczą z trasy, żeby zostawić nas w Rejkiawiku, i stamtąd wyruszą w drogę powrotną. A my unikniemy kontroli celnych i policyjnych.

Weszliśmy na pokład jeszcze tego samego popołudnia w Reine, malowniczym

porcie osłoniętym przed wiatrem szczytami gór i nazywanym perłą Lofoten... Wielorybnicy ulegali urokowi tych gór i wybrzeży zamieszkałych przez gnomy.

W miejsce nieokrzesanych i wytatuowanych mężczyzn pluących na drewniane belki pokładu trafiła nam się roześmiana załoga. Jej członkowie wyglądali na zadbanych, byli ogoleni młodzi. Przedstawili się, każdy z imienia. Wszyscy byli do siebie podobni, mieli takie same blond włosy i niebieskie oczy, byli szczupli i sympatyczni, wyglądali jak młodszy bracia Gunnara, jak zastęp anielskich wikingów. Ujrzałam w nich berserkerów morza. Wyglądali bosko, i tacy nieomal byli, brakowało im tylko skrzydeł, na których mogliby unieść się w powietrze. Wielu z nich było studentami; dorabiali sobie podczas wakacji, pracując na morzu. Pozostali, ci bardziej zahartowani, zawodowi wielorybnicy z dziada pradziada, byli w średnim wieku. Dobry humor nie opuszczał ich ani na chwilę. Wszyscy należeli do jednej rodziny, której patriarcha, postawny Karl Harstad, wylewnie nas uściskał na powitanie i z dumą zaprezentował swój mały stateczek o długości zaledwie dwudziestu pięciu metrów. Perspektywa podróży z wesołymi Harstadami wydawała mi się cudowną formą pożegnania z dotychczasowym życiem. Rejsu na wyspę Gunnara – bez towarzystwa komarów policji i czarownic Omar – nie postrzegałam jako ucieczki, widziałam w nim raczej coś bliskiego wakacjom.

Jak miało się okazać, myliłam się.

Na chwilę przed podniesieniem kotwic, na pokładzie zjawiał się ostatni z marynarzy wchodzący w skład załogi, mężczyzna na oko siedemdziesięcioletni, chudy jak patyk o ogorzalej cerze, wysuszonej od słońca i jodu. Przyszedł prosto z tawerny. Zawiewało od niego na kilometr alkoholem. Podśpiewując, z bagażem pod pachą wskoczył na pokład z zadziwiającą jak na swój wiek zwinnością. Na widok Gunnara stanął jak rażony gromem, poczym dotknął go z niedowierzaniem i wybełkotał:

–Ingar, Ingar, to ja, Kristian Mo, pamiętasz mnie?

Usta Gunnara wykrzywiły się w uśmiechu. Przyjaźnie poklepał mężczyznę po plecach.

–Kristian Mo – powtórzył wyraźnie imię przybysza.

Wtedy stary marynarz raptownie objął Gunnara, zatapiając szponiaste palce w jego koszuli.

–Szczwany lisie, pijusie nie utopiłeś się!

I oczy ze wzruszenia zaszyły mu mgłą. Albo postradał zmysły, albo pomylił Gunnara z kimś innym.

Gunnar przyjrzał mu się i oświadczył:



**–Nie jestem Ingarem – mrugnął okiem do obserwujących zajście. – Ingar był moim dziadkiem.**

**Stary Kristian najwyraźniej nie lubił, kiedy ktoś mu się sprzeciwiał. Obruszył się.**

**–Na wszystkie wilki morskie! Jak mówię, że jesteś Ingar – jesteś Ingar.**

**Berserkerowie zaśmiewali się do rozpuchu ze starego Mo i za plecami wykonywali rozmaite gesty naśladujące jego zachowanie. Musiał opróżnić wszystkie piwnice w Reine.**

**Gunnar starał się wytłumaczyć.**

**–Nazywam się Gunnar, urodziłem się w Islandii. Mój dziadek opowiadał mi o tobie. Mówił że byłeś najsprytniejszym i najbardziej nieobliczalnym marynarzem w całej Norwegii.**

**Kristin Mo jednak obstawał przy swoim.**

**–Jesteś Ingar, mój stary kum, najtwardsza głowa w Lofoten, najlepszy ujeżdżacz koni w Vesteralen, wiking, którego przodkiem był Eryk Rudy... i jeszcze dużo by gadać.**

**Właściciel statku spróbował załagodzić nieporozumienie. Stanął między nimi, objął starego Kristiana Mo i poklepał go po plecach.**

**–Kiedy tak dobrze się bawiłeś ze swoim przyjacielem Ingarem?**

**Kristian Mo nie był w stanie policzyć wszystkich zim, jakie minęły od tamtego czasu.**

**–A niech to szlag! – podrapał się po głowie, szukając odpowiedzi. – miałem jeszcze wszystkie zęby. Razem z Ingarem otwieraliśmy nimi konserwy, jak prawdziwi mężczyźni.**

**–W takim razie skoro miałeś jeszcze zęby, pomyśl, kiedy to było. To jakieś trzydzieści lat temu... może czterdzieści. Gunnara jeszcze w tedy nie było na świecie.**

**Kristian Mo wypił niemało, ale nie należał do tępych. Przetarł ze zdziwienia oczy.**

**–Prawda... Ingar byłby w moim wieku.**

**Gunnar uśmiechnął się.**

**–Wypij ze dwie mocne kawy i przypatrz mi się jeszcze raz.**

Kristian Mo przyłożył dłonie do obolałej głowy i w tej samej chwili, gdy berserkerowie odcumowali statek, ruszył ku burcie i zwrócił zawartość żołądka, do ostatniej kropli wypitego alkoholu.

Nie on jeden cierpiał katusze. Statek kołysał się w rytm fal, a ja nie mogłam niczego przełknąć. Wspólna niedola obudziła we mnie czułość. Zaprzyjaźniliśmy się, dzięki czemu podróż łodzią wielorybniczą była mniej dokuczliwa. Kristian Mo opowiedział mi wiele historii, których nie byłam w stanie spamiętać.

Po kilku dniach wypatryliśmy wieloryby *minke*. Z ich grzbietów nie tryskały fontanny wody, więc nie łatwo było je zauważyć. Potrzebny był dobry wzrok. Berserkerowie za pomocą lornetek wypatryli ciemną plamę, która poruszała się pod szarą powierzchnią wody. Jednogłośnie stwierdzili, że napotkaliśmy stado *minke*. Statek natychmiast się zatrzymał i mężczyźni przyszykowali strzelby i harpuny. Musieli zachować ostrożność, odczekać, aż większa liczba osobników podpłynie odpowiednio blisko, by znaleźć się w polu rażenia. Gunnar tak jak pozostali z harpunem w dłoni, niepostrzeżenie pojawił się przy moim boku.

–Weźmiemy je z zaskoczenia. To doprawdy doskonały spektakl – wyszeptał mi do ucha.

Oczy mu błyszczały, zaraził się entuzjazmem od pozostałych członków załogi. Obcowanie z innymi mężczyznami wyraźnie go zmieniło. Spoufalił się z nimi na tyle, że względem mnie zachowywał dystans gdy ktoś inny znajdował się w pobliżu. Wyjątkiem były rzadkie chwile, kiedy zostawaliśmy sami, po ciemku, we wspólnej kajucie; wtedy całował mnie czule, a jego usta miały smak saletry i morza.

Tej nocy nie wstydził okazać mi czułości. Był podekscytowany i chciał, żebym wraz z nimi uczestniczyła w polowaniu na *minke*.

–Chcesz się nauczyć posługiwania harpunem?

Nie widział się w roli myśliwego. Obawiałam się, że nie starczy mi sił, by utrzymać harpun, jako że od tygodnia nic nie jadłam. Ale jednocześnie nie chciał go martwić. Gunnar nic nie wiedział o moich nieustannych zawrotach głowy.

–Boję się.

–Boisz się?

Pocałował mnie czule.

–A teraz?

Uśmiechnęłam się. Przy nim rzeczywiście czułam się pewnie i bezpiecznie.

**–Lepiej.**

**Pod koszulą Gunnara napięły się mięśnie, delikatnie unosząc materiał. Posadził mnie sobie na kolanach jak szczeniaka.**

**–Nie ruszaj się, przyniesiesz mi szczęście.**

**–Ja?**

**–Jesteś moją syreną.**

**Siedział spokojnie, ściskając go za nogi. Staralam się nawet nie mrugnąć.**

**Mijały godziny. Przebywanie w bezruchu okazało się męczące. W końcu wieloryby nabrały zaufania i podplłynęły do naszego statku. Wraz ze wszystkimi wstrzymałam oddech., czekając, aż właściciel łodzi da rozkaz do ataku.**

**Gunnar poderwał się z miejsca, wydał z siebie dziki okrzyk i po mistrzowsku cisnął harpunem. Reszta niemal jednocześnie poszła jego śladem. Tumult, jak się rozpętał, był przerażający. Od skowytu wydawanego przez *minke* nie omal pękły mi bębenki! Wieloryby umierały, rozpaczliwie wzywając ratunku. Widziałam ich zagubienie, dostrzegałam rany. Najstraszliwszym widokiem był osamotniony mały osobnik. Zatkiałam uszy, żeby tego nie słyszeć, ale i tak docierał do mnie przenikliwy jęk małego po utracie matki.**

**Gunnar spytał, co się ze mną dzieje. Krzyczałam, nie zdając sobie z tego sprawy. Biegałam po pokładzie w tę i powrotem, zasłaniałam sobie uszy.**

**–Nie słyszysz ich? – zapytałam.**

**–Kogo? – spytał Gunnar zdumiony.**

**Spojrzał na mnie jak na wariatkę.**

**–Chcesz powiedzieć że je słyszysz?**

**–A ty nie?**

**–Jasne, że nie. To niemożliwe. Wieloryby porozumiewają się ze sobą za pomocą fal, których my, ludzie nie słyszymy.**

**Pobladałam. Ale nie miałam najmniejszych wątpliwości. Był to dźwięk wydawany przez ssaki, ich głosy. Nie nalegałam jednak dłużej; zdałam sobie sprawę że stary Mo przysłuchuje się naszej rozmowie i patrzy na mnie innym wzrokiem niż dotychczas. Może chodziło o kolejny podstęp Demeter, którego celem było zdradzenie mojej prawdziwej tożsamości. Nie miałam pojęcia, że my, czarownice Omar potrafimy się**

porozumiewać z wielorybami.

Nie mogłam znieść widoku ćwiartowania mięsa. Odór tłuszczu i krwi przyprawiał mnie o mdłości. Schowałam się w kajucie na rufie, tuląc maleńką Lolę, jej ciepłutkie żywe ciało. Gunnar wtargnął do środka, cały obryzgany krwią. Martwił się moją nieobecnością.

–Selene, dobrze się czujesz?

–Zimno mi – odpowiedziałam roztrzęsiona.

Usiadł obok i złapał mnie za rękę.

–Coś nie tak? Jesteś chora?

–Nie, tylko przemarznięta i zmęczona.

Nie dawał wiary moim słowom. Coraz ciężej będzie mi go oszukiwać.

–Jesteś bardzo blada. Okryj się kocem i spróbuj zasnąć.

Z pokładu naszły nas nawoływania.

–No dalej, śmigaj pomagac – powiedziałam.

Musiał wracać ale pozostał zatroskany.

–Poproszę Mo, żeby do ciebie zajrzał. A teraz prześpij się moja maleńka.

Spałam przez kilka godzin, niespokojnie, słysząc we śnie płacz małego wielorybka. Kiedy się przebudziłam, nie byłam sama. Kristian Mo, stary marynarz, siedział przy mnie. Wykrzywił twarz w bezzębny uśmiech i podał mi zapleśniałą łyżeczkę, którą usiłował napełnić jakimś płynem z menażki. Odmówiłam, ale się nie zniechęcił.

–Musisz coś zjeść, mała. Nic nie jesz.

–Nie jestem głodna.

–Masz chorobę morską; jak nie będziesz jeść, umrzesz, nim zawiniemy do portu.

Miał rację, mój żołądek nie tolerował jedzenia. Opierając się o barierkę, wymiotowałam wszystko, co wkładałam do ust. Starłam się, żeby Gunnar tego nie spostrzegł. Schudłam a stary wilk morski spostrzegł, w jakim jestem stanie.

–Masz, to na osłonę twojego żołądka. Pomoże ci pokonać chorobę.

**Posłusznie przyjął podarunek, jak nakazał mi instynkt. I dobrze zrobiłam. Syrop miał mocny zapach, był gorzki, ale choć smakował obrzydliwie, z żołądka nie zamierzał się wydostać. Zadziałał natychmiast, jak szewski klej. Choć wciąż miałam zawroty głowy, już nie wymiotowałam. Następnie Mo podał mi zupę z ryb, przepyszną, i kawałki dorsza na talerzu. Z ulgą przyjął fakt, że posiłki pozostawały na miejscu, w żołądku, i dodawały mi siły.**

**–Dziękuję – wydusiłam z siebie.**

**Kristian zbadał mi puls i przyłożył dłoń do czoła. Nie wyglądał na spokojnego.**

**–Jesteś chora – orzekł.**

**Wiedziałam o tym i przed nim nie miałam co udawać. Nie chciałam niepokoić Gunnara, ale prawda była taka, że osłabienie i zawroty głowy mnie wykańczały. Mo ostrożnie podwinął rękaw mojej koszuli i z przerażeniem spojrzał na moje ręce z licznymi śladami ukąszeń komarów.**

**–Komary – powiedziałam.**

**Lecz stary pokręcił głową.**

**–To nie komary – zaprzeczył z przekonaniem.**

**Złękałam się, już po raz drugi przemknęła mi przez myśl przerażająca możliwość. Byłam we władaniu Odish? Przypomniały mi się słowa czarownicy z klanu Wydry. Myślałam, że to szantaż, groźba mająca zmusić mnie do powrotu, lecz nie, Omar ostrzegła, że to Baalat wysysa moją krew.**

**Nie pamiętałam żebym patrzyłam w oczy jakiejś kobiecie. Nie poczułam ukłucia w sercu. A jednak osłabienie, koszmary senne, czyjaś ciągła obecność, której nie przestawałam odczuwać, a którą przypisywałam Demeter... A jeśli to nie Demeter? Czy te macki...**

**Jakaż ja byłam głupia. Wszystkie znaki wskazywały na jedno. To Odish! Baalat!**

**Zaczęłam trząść się jak galareta. Kristian Mo pogłaskał mnie po twarzy z czułością o jaką go nie podejrzewałam.**

**–Słyszałaś je, prawda?**

**Nie mogłam go okłamać.**

**–Tak, słyszałam krzyk wielorybów.**

**–Wiedziałem że jesteś kimś wyjątkowym, jak ona.**

**–Jak kto?**

**–Jak Camilla. Ona też je słyszała.**

**–Wieloryby?**

**–Gdy się zbliżały dawała mi znak, nigdy się nie myliła, a Kidy wbijałem w nie harpun, płakała. Jesteś do niej bardzo podobna.**

**–Do Camilli? – zapytałam przerażona.**

**–To spojrzenie, ta tajemnica.**

**–Tajemnica?**

**Stary wilk morski zbliżył się do mnie i powiedział szeptem:**

**–Camilla posiadała tajemnicę, dlatego ją zabili.**

**–Kto?**

**–Ktoś. Policja powiedziała, że to morderstwo. Była blada, bez krwi. Zawsze gdy dobijam do brzegu, idę do niej, składam kwiaty na jej grobie i rozmawiam z nią. Odpowiada mi. Mówi że na mnie czeka, że niedługo do niej dołączę.**

**–Kim była?**

**–Moją narzeczoną, mieliśmy się pobrać.**

**Nagle zaświeciła mi się lampka w głowie. Może Camilla była... Omar. Postanowiłam prosić pocziwego Mo o pomoc. Był kimś, kto nie mógł mnie zdradzić, kto nie będzie zadawał niedyskretnych pytań, zadowoli go każda odpowiedź, choćby zabrzmiała najbardziej absurdalnie.**

**–Kristianie, musisz mi pomóc.**

**–Tak, ślicznotko, Kristian ci pomoże.**

**–Ktoś chce mnie zniszczyć.**

**–Kto taki?**

**–Złe czarownice.**

**Zgodnie z moim przypuszczeniem nie zdziwił się.**

**–Nie boje się czarownic.**

**–Czekają aż zasnę, i wtedy mnie atakują. Wysysają ze mnie krew i pozbawiają sił. Stąd te ślady.**

**Chwycił moje dłonie.**

**–Stary Mo nie zostawi cię, jak kiedyś zostawił Camille. Śpij, on zaopiekuje się Tobą.**

**Zanim zamknęłam oczy, spytałam;**

**–Ingar był równie przystojny jak Gunnar?**

**Mo ponownie odsłonił dziąsła, siląc się na śmiech.**

**–Jeszcze bardziej, za jeden jego pocałunek dziewczyny były gotowe wskoczyć w morze.**

**Przyśnił mi się wytworny Ingar, którego nie mogłam odróżnić od Gunnara, podobnie jak to się przydarzyło staremu Mo. Ten wiekowy marynarz, znikowany ze starości, pragnął odzyskać zmarłych, swojego przyjaciela topielca i zamordowaną narzeczoną... i wierzył, że zobaczy ich wizerunki w oczach żywych. Ale jednego mogłam być pewna; nigdy mnie nie zdradzi.**

**Obudziło mnie gwałtowne kołysanie łodzi, a może też przeczucie że dzieje się coś złego. Otworzyłam oczy i ujrzałam Kristiana Mo unoszącego w górę krzesło, gotowego do zadania ciosu.**

**–Nie!! – pisnęłam.**

**Mój krzyk okazał się zbawienny, ponieważ na chwilę odwrócił uwagę Kristiana, dzięki czemu Loli udało się czmychnąć.**

**–Ten szczur chodził po twoim łóżku! – wrzasnął stary, wskazując palcem na Lolę.**

**–To nie szczur, tylko chomik.**

**–Obrzydliwe gryzonie. Zjadają ziarna, gryzą dzieci i roznoszą choroby. Powinno się je topić.**

**Zdziwiło mnie że używa tych samych określeń co Gunnar, ale nie miałam czasu na refleksję. Zapędził Lolę w róg wąskiej kajuty. Zdażyłam wskoczyć z pryczy i stanęłam między nimi.**

**–To moje zwierzątko, śpi ze mną w łóżku.**

Ponownie statek przechylił się gwałtownie na jedną burtę i oboje straciliśmy równowagę. Tymczasem Lola przemknęła między naszymi nogami w stronę niedomkniętych drzwi. Nagle sparaliżował mnie silny grzmot. Drzwi otworzyły się z hukiem, a naszym oczom ukazało się niebo spowite zasłoną deszczu i rozświetlone przez błyskawice.

–Lola zaczekaj!!

I wybiegłam za wystraszona chomiczką, która wolała burzę od gniewu starego Kristiana Mo.

Ledwie mogłam stawiać kroki, rozszalały wiatr miotał krwią i tłuszczem wypatroszonego wieloryba, zmieniając pokład w niebezpieczną taflę lodowiska. Ślizgałam się, stopy mi się rozjeżdżały. Lola uciekła, a ja fikałam koziołki, nie będąc w stanie jej schwytać.

Załoga musiała przerwać ćwiartowanie i całą uwagę poświęcić utrzymaniu równowagi łodzi, aby jakaś większa fala jej nie zatopiła. Marynarze mieli na sobie grube żółte płaszcze nieprzemakalne z kapturami i niemal niemożna było ich odróżnić. Morscy berserkerowie wykonując polecenia właściciela, miotali się po pokładzie jak promienie słońca wyzierające spomiędzy chmur, przelewali wodę i luzowali liny. Gunnar pracował z poświęceniem i zręcznością znacznie większą niż pozostali. Widząc mnie, dał znak, żebym się odsunęła, ale go nie posłuchałam. Wiedziałam, że jeśli nie uda mi się schwytać chomiczki, jedna z fal splukujących raz po raz pokład porwie ją ze sobą. Zauważyłam Lolę. Próbowwała wspiąć się na maszt. Moja maskotka zdołała ocaleć, ale jeden gwałtowny przechył mógł sprawić, że nieuchronnie skończy w morskich głębinach. Ruszyłam jej na pomoc. Usłyszałam, jak jakiś głos ostrzega mnie przed niebezpieczeństwem, a gdy nie posłuchałam, czyjeś silne ręce chwyciły mnie za koszulę i ściągnęły na pokład. Upadłam z hukiem i przetarłam oczy, próbując dostrzec cokolwiek zza zasłony deszczu. Nic nie wiedziałam. Jakaś postać wspinała się na maszt w stronę Loli. Szczupła i niezwykle zwinna, zamazana figura rozpościerała ramiona, żeby schwytać małego zwierzaka. Powstrzymałam krzyk. To był Kristian Mo. Próbował ja uratować czy może...? Nigdy nie zdołam się tego dowiedzieć. Błysk pojawił się nagle i nieoczekiwanie. Towarzyszył mu ogłuszający łoskot. Potrzebowałam chwili, żeby dojść do siebie. Udało mi się uniknąć rażenia piorunem, który uderzył w maszt, trafiając Kristiana Mo. Stary wilk morski spadł martwy na pokład. Sztorm ustępował. Gunnar, dotknięty do głębi tym, co się stało, zamknął oczy, a właściciel łodzi w geście współczucia, okrył go własnym kocem. Morscy berserkerowie sięgnęli po butelkę wódki, pociągnęli kilka łyków każdy i podali Gunnarowi, który przechylił ją zeszywniałymi rękami. Pocałowałam go w policzek i rozplakałam się. Nikt nie wiedział jaka jest prawdziwa przyczyna mojego smutku. Prawie nie znałam starego marynarza. Ale cokolwiek zamierzał uczynić, uratował mi życie. Gdyby nie on, to ja wspinałabym się po maszcie. Kilka godzin później morze całkowicie się uspokoiło. Po krótkiej ceremonii,



której przewodził właściciel, wyrzuciliśmy ciało Kristiana Mo za burtę. Następnie zasiedliśmy do stołu, by zjeść i wypić na jego cześć. Takim sposobem żegnało się wilków morskich.

Gunnar objął mnie i pocieszył w swoim stylu.

–Teraz jest szczęśliwy, w końcu może się połączyć z Camilla.

Zaskoczył mnie tymi słowami.

–Skąd wiesz?

–Co takiego?

–Skąd znasz imię jego narzeczonej?

–Camilli? Opowiadał mi o niej dziadek. Była wielką miłością Kristiana.

–Zginęła młodo, została zabita.

–Tak twierdził.

Nie mogłam powiedzieć Gunnarowi o swoich podejrzeniach. Pomyślałam że Camilla była czarownicą Omar i padła ofiarą Odish. Wiele na to wskazywało: posiadała zdolności rozumienia wielorybów, skrywała w sobie tajemnice i zginęła wykrwawiona. A może dawałam się ponieść fantazji? Zdałam sobie sprawę, że w ostatnim czasie wysłuchiwałam zbyt wielu historii o nieszczęśliwej i niemożliwej miłości. Helga, Bridget i Camilla prześladowały mnie. Czy zatem chciały mi coś powiedzieć? Trzy od dawna nieżyjące kobiety szeptały mi do ucha słowa ostrzeżenia. Przed czym chciały mnie przestrzec?

Lola przemoczona i osmalona, pojawiła się pod pokładem. Trzęsła się jak galareta i szukała mojego ciepła. Przetrwiała burzę, uniknąwszy rażenia piorunem. Tak jak ja. Rejs trwał jeszcze tydzień; długie dni wypełnione deszczem wiatrem i wysokimi falami. Z wolna poddawałam się rozpaczce: podejrzenia Kristiana Mo nie były bezzasadne. Przekonałam się ostatecznie, że rany pokrywające moje ciało nie są śladami po ukąszeniach komarów. Miałam wrażenie, że niektóre z nich, te na ramionach i nogach, zaatakowała infekcja, a do tego, w miarę postępu podróży, było ich coraz więcej. Wiedząc, że komary nie występują na morzu, postanowiłam się przekonać, jak jest naprawdę. Za pomocą długopisu zaznaczyłam wszystkie ślady. Następnego poranka pojawiły się dwa nowe. Był to pierwszy dowód na potwierdzenie moich podejrzeń. Z każdym dniem musiałam dodawać kolejne krzyżyki na moim ciele. Kto mnie atakował? Jak? Gdzie? Gotową odpowiedź miałam na ostatnie pytanie. Ślady ukąszeń dostrzegałam po przebudzeniu, a zatem ataki następowały, gdy spałam. Odpowiedź na pytanie „kto?” byłam niemal pewna: to Baalat. Im dłużej się

nad tym zastanawiałam, z tym większą łatwością dostrzegałam logikę, następujących po sobie wydarzeń. Ciemna Dama dopadła Meritxell i wykrwawiła ją powoli, z rozmysłem, wywołując u niej osłabienie i wymioty. Ale dlaczego nie chciała zniszczyć mnie od razu, jak zrobiła to z wieloma innymi Omar? Wyczekiwała perwersyjnie odpowiedniej chwili, żeby mnie spopielić jak Kristiana Mo? Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że piorun przeznaczony był dla mnie i że stała za tym Baalat. Coraz częściej też nawiedzała mnie jedna myśl. A jeśli to Baalat była tą która wbiła w serce Meritxell mój atame? Czy mnie zamierzała zgotować taki sam los?

Przerażała mnie ta myśl. Nie miałam nikogo, z kim mogłabym się podzielić swoimi obawami: nie chciałam, żeby Gunnar poznał mój sekret. Nie zrozumiałby tego ani nie zaakceptował. My, Omar, wiedziałyśmy z doświadczenia, że mężczyźni nie lubią kobiet czarownic. Ulegają strachowi, opuszczają je albo zdradzają. Od zawsze mi to wpajano, a ja wypełniałam wolę moich antenatek, za wszelką cenę starając się ukryć fakt, że jestem czarownicą. Na pełnym morzu bez różdżki, bez żadnej Omar przy boku, bez nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić ze swoimi lękami, czułam się niewyobrażalnie samotna. Powiedziałam sobie, że kolejnej nocy nie zmruję oka, jednak pomimo wielkich starań nieudało mi się zachować przytomności. Baalat wystarczyła sekunda, żeby przystąpić do ataku. Któregoś dnia już się nie obudzę, jeśli bogini zdecyduje się ze mną skończyć. A do tego mogło dojść w każdej chwili. Kładłam się co chwila żeby odpocząć. Atame od starej Paltoo trzymałam pod poduszką, a prawą dłoń miałam gotową, by w razie potrzeby po niego sięgnąć i dokonać cięcia na czyjejs szyi. Tylko czyjej? Desperacko potrzebowałam pomocy. Po namyśle postanowiłam wycofać się ze swoich postanowień i wypowiedzieć zaklęcie tarczy ochronnej. Ku nie małemu zdziwieniu nie udało mi się tego dokonać. Lęk lub osłabienie powodowały, że zaklęcie nie działało. Bez różdżki i pomocy Omar nie mogłam sobie poradzić. Próbowalam porozumieć się z matką za pomocą telepatii, ale też bez skutku. Coś bliżej nieokreślonego mi to uniemożliwiało. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam podobnej sytuacji. Własna niemoc doprowadzała mnie do rozpacz. Zaczęłam liczyć dni, które dzieliły nas od przybycia do Rejkiawiku. Na szczęście miałam ze sobą atame. Kiedy dotrę do stałego lądu, udam się do lasu, by tam wystrugać nową różdżkę, i poproszę konwent Omar o pomoc. Atak Baalat zdejmował ze mnie winę. Byłam ofiarą, jak Meritxell, a to rzucało na sprawę nowe światło. Przekonałam sama siebie, że Omar nie będą dla mnie srogie. Carla powtórzy oskarżenie, a Demeter stanie w mojej obronie... Potrzebowałam swoich czarownic. Nie martwiłam się karą, jaka mnie czeka. Jeśli umrę, nic nie będzie miało znaczenia. Próbowalam sobie przypomnieć Jaki klan zamieszkiwał wyspę. Klacze! Odtworzyłam w pamięci wizerunek wysokiej Islandki, która kiedyś odwiedziła moją matkę. Miała tak jasną karnację, że wyglądała jak chodzący trup. Jej oczy błyszczały zielenią z odcieniem żółci, jak u kota, lecz najbardziej charakterystyczny w jej przypadku był głos, który brzmiał jak muzyka. To jakby słyszeć partyturę Shumanna dobywającą się z ust kobiety. Nazywała się Holmfridur. Powtórzyłam w duchu raz i drugi, że

jestem silna, nie chcę umierać, znajdę sposób wydostania się z tarapatów i nie pozwolę sobie ani na chwilę, zasłabnąć czy zemdleć. Udało mi się przez trzy dni i trzy noce nie zmrużyć oka, poklepując się po policzkach, wypijając litry kawy oraz mocząc twarz deszczówką i wodą morską. Aż nadszedł kryzys, nie mogłam dłużej. Poprosiłam Gunnara żeby mnie przytulił, podczas gdy sama położyłam się na pryczy. Zdziwił się, więc zapewniłam, że nic się nie dzieje; próbowałam usprawiedliwić to koszmarami, jakie mnie nękały od śmierci Kristiana Mo.

–Śpij, maleńka, śpij.

Gunnar przygarnął mnie jak małą dziewczynkę, z wielką delikatnością. Kiedy wtuliłam się w jego ramiona, poczułam ciepło jego skóry, kojący spokój oddechu i czuły dotyk dłoni na włosach, oczy same mi się zamknęły.

Nie wiem co dokładnie mi się śniło; pamiętam tylko, że we śnie czułam do kogoś nienawiść. Byłam o krok od popełnienia jakiegoś szaleństwa. Obudziłam się na skutek gwałtownego szarpnięcia i bólu w nadgarstku. Gunnar ciągnął mnie z całych sił, wykrzykując coś w jakimś dziwnym języku, zapewne po Islandzku, aż udało mu się zmusić mnie do upuszczenia przedmiotu, który trzymałam w dłoni. Upadł na podłogę, wydając głośny metaliczny dźwięk. Był to atame od Paltoo, sztylet o dwóch ostrzach. Podniosłam się oszołomiona, starając połapać się w sytuacji. We śnie próbowałam ugodzić Gunnara sztyletem. Przesunął palcem po mojej szyi i pokazał nacięcie, z którego spływała stróżka krwi.

–Jeszcze chwila i byłoby po mnie.

Nie wiedziałam co powiedzieć.

–Przykro mi, przepraszam, naprawdę nie rozumiem, co się stało.

Wciąż odczuwałam coś w rodzaju nienawiści. W moim śnie wściekłość połączyła się z chęcią destrukcji. Byłam przerażona, a Gunnar, całkiem słusznie, też wyglądał na zaniepokojonego.

–Można wiedzieć czemu sypiasz z nożem pod poduszką?

Oczywiście skłamałam.

–Kristian Mo powiedział mi, że na statku pełnym mężczyzn, zawsze powinnam mieć pod ręką nóż.

–Nawet kiedy śpisz w moich ramionach?

–Leżał pod poduszką, zupełnie o nim zapomniałam...

**Gunnar schylił się i podniósł atame.**

**–To nóż, który kupiłaś od starej Laponki, tak?**

**–Tak, wydaje mi się, że Lapoński sztylet... – skłamałam po raz kolejny.**

**Gunnar, zaciekawiony, przyjrzał się broni i pomacał ostrze.**

**–Jest zaczarowany. Ma dwa ostrza i tnie jak się patrzy.**

**Szybkim gestem chwyciłam i schowałam nóż.**

**Gunnar zmusił mnie, bym spojrzała mu w oczy.**

**–Czułaś nienawiść.**

**–Ja? – spytałam ze skruchą.**

**–Gdy otworzyłaś oczy i patrzyłaś na mnie, biła z nich nienawiść.**

**Przestraszyłam się. Czy to byłam ja? Czy rzeczywiście spałam?**

**–Oszalałaś. To nie ciebie atakowałam.**

**–Jesteś pewna?**

**Bardziej zabolalo mnie to jedno pytanie nizeli cala gorzka wymiana zdań. Zdawałam sobie sprawę, że za każdym razem, gdy dochodziło do jakiegoś niewytłumaczalnego wydarzenia, Gunnar spoglądał na mnie z coraz większą obawą, a jego ufność topniała. Czułam to. Fakt, że jestem czarownicą, sprawiał, że on oddalał się ode mnie. Jeśli istniało coś, czego bałam się bardziej niż Baalat, to stracić Gunnara. A tym czasem dzieliło nas coraz więcej sekretów. Potrzebowałam pomocy i to natychmiast.**

**\* \* \***

**Selene przerwała opowiadanie.**

**–Musimy się zbierać. Przed dwunastą trzeba zwrócić klucze od pokoju.**

**Słuchając jej Anaid zdążyła zjeść śniadanie, ubrać się, uczesać i przygotować do wyjścia.**

**–To okropne – parsknęła, dotknięta tym, co właśnie usłyszała w opowieści matki.**

**–Co takiego kochanie? – zapytała Selene, dźwigając walizkę.**

**–Być czarownicą. Nigdy nie możesz przed niczym uciec. Przeznaczenie wciąż nas prześladowuje.**

**Selene przytuliła córkę.**

**–Wybacz, może nadto dobitnie przedstawiłam ten fragment historii. Oczywiście to, co przytrafiło się mnie, nie musi zdarzyć się tobie. Dopóki jestem z tobą, nie zaatakuje cię żadna Odish.**

**Anaid czuła wzruszenie, ale z innego powodu. Roc bez podania przyczyn uznał, że dla dobra ich obojga lepiej będzie zerwać kontakt. Czuła się urażona i postanowiła to odbić sobie na Selene.**

**–Twój chłopak miał powody, żeby ci nie ufać. Nie sądzisz? Biedakowi nawet przez myśl nie przeszło, jakie rewelacje przed nim skrywasz.**

**–No tak, to naturalne. Żadna Omar nie jest wylewna w miłości.**

**Anaid miała piętnaście lat. Nie spodobało jej się to, co usłyszała.**

**–Po co sprawiać, by śmiertelnik się w tobie zakochał, skoro potem musisz go okłamywać?**

**Selene westchnęła.**

**–Zwykle kobiety też tak postępują.**

**–Doprawdy? A to niby dlaczego?**

**–Ogólnie rzecz biorąc, mężczyźni nie chcą wiedzieć wszystkiego o kobietach; wolą widzieć je takie jakie sobie wyobrażają. Dlatego kobiety ich oszukują.**

**–Jak?**

**–Robią sobie makijaż i nie rozmawiają z nimi o swoich pragnieniach, o tym, czego pożądamy i czego się boją.**

**Anaid była zaskoczona.**

**–Tak różnimy się my, kobiety, od mężczyzn?**

**–Nie, ślicznotko, nie jesteśmy aż tak różne, ale oni chcą, żebyśmy były.**

**–Nie rozumiem.**

**–Z wiekiem zrozumiesz lepiej. Żyjemy w świecie mężczyzn, który został stworzony**

przez nich i dla nich.

Anaid zdenerwowała się.

–Szukasz usprawiedliwienia. Posłużyłaś się Gunnarem, żeby uciec przed Omar.

–Nie prawda. Uciekłam od Omar, żeby być z Gunnarem.

Anaid nie wiedziała jak to wyrazić, ale miała wrażenie, że w historii matki pojawiło się kilka nieścisłości związanych właśnie z jego osobą. Co więcej, nie wiedziała też tego, co interesowało ją najbardziej.

–Gunnar jest moim ojcem czy nie?

Selene zawahał się z odpowiedzią, wykonała gest, jakby chciała powiedzieć „wszystko w swoim czasie”

–Poczekaj jeszcze chwilę. W samochodzie opowiem ci ciąg dalszy.

Otworzyła po cichu drzwi prowadzące na korytarz, rozejrzała się, poczym zwróciła się do Anaid.

–A teraz posłuchaj: pójdziemy do samochodu, ale żeby się tam dostać, skorzystamy z wyjścia dla personelu. Usiądziesz na tylnym siedzeniu i zaczekasz na mnie. Nie chcę żeby ktoś cię zobaczył ani z tobą rozmawiał. Rozumiemy się?

Anaid westchnęła i ścisnęła kartkę z adresem internetowym, dzięki któremu miała się skontaktować z Rokiem.

–Okey! Ty tu rządzisz.

Ucieczka była zachowaniem mało heroicznym, a nawet, można powiedzieć, niehonorowym. Korytarz za kuchnią cuchnął resztkami jedzenia, a podłogę miał śliską od tłuszczu, krwi i obierek po ziemniakach. Na tylnym dziedzińcu natknęły się na kota i chińskiego kucharza. Zaraz potem dotarły do samochodu. Selene schowała bagaże i otworzyła drzwi.

–Zaraz wracam.

Zaledwie zniknęła, w tylnia szybę samochodu, tuż przy twarzy Anaid, zastukały małe rączki. Na buzi chłopca, który był sprawcą tej niespodzianki, rysował się szelmowski uśmiech. Anaid nie wiedziała przez chwilę, jak się zachować, ale rozdrażniona historią z Rokiem i uświadomieniem sobie tego, jak trudno być czarownicą, przestała zważać na zasady bezpieczeństwa, opuściła szybę i dała się ponieść emocją.

–Szyba to nie perkusja! – zganiała małego chińczyka.

**Chłopiec w odpowiedzi wyciągnął w jej stronę rękę, w której trzymał niewielki pakunek.**

**–Wszystkiego najlepszego – dobył z siebie głos, pokazując w uśmiechu mleczne zęby. Miał nie więcej niż siedem lat. Anaid patrzyła na niego jak na przybysza z kosmosu.**

**–Skąd wiesz że mam urodziny?**

**–Jeden chłopak mi powiedział.**

**–Jaki chłopak?**

**–Ten, który mi to dał.**

**–Dał ci to jakiś chłopak? Dla mnie?**

**–Tak.**

**Anaid nie miała wątpliwości, czy powinna przyjąć podarunek, nie zastanawiała się, nie podejrzewała niczego złego. Zachłannie otworzyła pudełko, ciekawa, co znajdzie w środku. Zamurowało ją. Wewnątrz błyszczały rubinowe kolczyki.**

**–Gdzie jest ten chło...?**

**Nie dokończyła pytania, ponieważ mały jak się pojawił, tak zniknął. Zamiast tego zobaczyła zbliżającą się wolnym krokiem Selene. Instynktownie schowała prezent za siebie.**

**–Możesz mi wytłumaczyć dlaczego opuściłaś szybę?**

**Odpowiedz była absurdalna.**

**–Umierałam z gorąca.**

**–Z gorąca? – zdziwiła się Selene, patrząc na córkę z niepokojem. – Na zewnątrz jest dziewięć stopni.**

**–To pewnie dlatego – powiedziała Anaid – W Urt nie było więcej niż trzy.**

**Selene roześmiała się.**

**–Urodziłaś się na Północy, nie da się temu zaprzeczyć.**

**–Na Północy?**

**Selene usadowiła się za kierownicą i wskazała na fotel pasażera.**

**–Chodź, siadaj obok mnie, opowieść jeszcze się nie skończyła.**



# Rozdział IX

## Ziemia Lodu i Ognia

W jedną z islandzkich białych nocy wysadzili nas w zatoce nieopodal Rejkiawiku, oczywiście incognito. Zeszliśmy z pokładu, kiedy miejscowi jeszcze spali. Zabraliśmy bagaże i dyskretnie, żeby nie robić hałasu, pożegnaliśmy się z rodziną Harstada i z każdym berserkerem z osobna. O dziwo, wszyscy pachnieli wodą kolońską, a całując ich w policzki, czułam raczej smak szarlotki niż wielorybiej krwi i tłuszczu, wśród których spędzili ostatnie piętnaście dni. Ruszyliśmy w stronę najbliższego miasteczka, by poszukać postoju taksówek.

Musiałam wejść do lasu, żeby wystrugać różdżkę i wypowiedzieć zaklęcie ochronne. W okolicy nie było jednak widać żadnych drzew. Padało, niebo przybrało odcień szarości, a powiewy wiatru smagały ulice.

–Uczcimy nasze przybycie, jak przystało na wikingów – obiecał Gunnar, mrugając do mnie, gdy tylko dotarliśmy do postoju.

Wsiedliśmy do taksówki, ja usadowiłam się na tylnym siedzeniu, a Gunnar oddał się rozmowie z uprzejmym taksówkarzem, zupełnie różnym od tych, których znałam ze swojego kraju. Język islandzki brzmiał przyjemnie i śpiewnie, inaczej niż norweski, choć był do niego podobny. Przysłuchiwałam się przez chwilę rozmowie, po czym skupiłam uwagę na krajobrazie. Islandia, w deszczu i mgle, wyglądała jak naga. Przejechaliśmy przez ogromną przestrzeń o ciemnej nawierzchni, bez drzew i trawy. Były to pozostałości po erupcji wulkanu Snaefellsjokull, który teraz skrywał się za chmurami. Czegóż jednak brakowało. Nigdzie nie było widać lasów.

–Nie macie tu lasów? – zapytałam słabym głosem.

Gunnar i taksówkarz roześmiali się.

Islandia nie jest zalesiona. To wada i zaleta tej ziemi. Łąki i skały, lawa i lód.

A zatem miałam mizerne szanse na znalezienie gałęzi z której mogłabym wystrugać różdżkę. Jak, u licha, mam znaleźć drzewo? Musiałam odnaleźć Holmfridur, ona była moją ostatnią deską ratunku.

Samotna pokryta czarnymi skałami i parującymi gejzerami wyspa, spowita mgłą i skromnie oświetlona przez podstępne słońce, budziła we mnie niepokój. Gunnar wspominał o właściwościach tutejszej ziemi. Oto miałam ją przed sobą, z każdą chwilą objawiała mi się bardziej. Mogłam słyszeć odległe głosy niknące we mgle, widzieć światła niemające z gołą nic wspólnego z elektrycznością. Rzeczywiście,

**Gunnar miał rację: zjawiska nadprzyrodzone dominowały. Ale nie spodobały mi się vibracje tych sił. W powietrzu unosił się zapach śmierci, zgnilizny, jak ten, który bije od wód siarkowych.**

**Gunnar był na tyle miły, żeby udzielić mi wyjaśnienia.**

**–Widzisz tamtą górę?**

**Faktycznie, przed naszymi oczami, rysowała się góra.**

**–Kiedyś chciano wykopać w niej tunel, lecz zamieszkujące ją elfy uniemożliwiały prace, niszczyły maszyny. Aż postanowiono zmienić bieg trasy.**

**Nie zdziwiło mnie to co usłyszałam. Wiadomo było, że niektóre istoty zasiedlające Mroczny Świat korzystają z korzeni drzew, szczelin między skałami albo stożka wulkanu by przedostać się do naszego świata. Gdy byłam małą dziewczynką, wraz z innymi Omar uczyłam się, że drogi łączące ze sobą światy mogły być różne i było ich wiele. Wiersze i legendy najczęściej wspominały o jeziorach i promieniach słońca, ale równie dobrze mogły temu służyć gejzery. Nagle słońce zaszło i zrobiło się ciemno. Zmiana pogody była tutaj zawsze gwałtowna i nagła. Taksówkarz rzucił krótki komentarz, który Gunnar przetłumaczył.**

**–Wilk pożarł słońce.**

**Rzeczywiście na to wyglądało.**

**–To część naszej mitologii – wyjaśnił Gunnar – Według wierzeń wikingów koniec świata nastąpi, gdy Azowie i Wanowie, bogowie toczący ze sobą wojnę, wzajemnie się pozabijają, a wilk Fenris, okrutny i rżądny krwi jak jego ojciec Loki, połknie słońce i księżyc.**

**Wróciłam pamięcią do przyprawiających o dreszcz legend, które teraz nabierały innego, bardziej realnego kształtu. Zimna, niegościnna ziemia, pogrążona w ciemności przez pięć długich miesięcy w mroku, musi rodzić pesymistyczny obraz świata. Przyroda chroniła się przed zagładą. Góry, jeziora, gejzery i lodowce były magicznie strzeżone przed mackami cywilizacji.**

**Dokąd jechaliśmy?**

**Nie chciałam się dopytywać, w jaki sposób wikingowie świętują spotkanie po latach. Łowią rekiny? Rąbią drwa? Piją z czaszki? Rzucają się w głąb wulkanu, by obłaskawić bogów?**

**Wkrótce miałam się dowiedzieć i mało brakowało, a pogrzebałabym się żywcem. Wraz z Gunnarem zakosztowaliśmy wizyty w gorącej saunie na świeżym powietrzu,**

którą czuć było zgniłymi jajami. Gunnar promieniał i łakomie napełnił płuca cuchnącym powietrzem wydzielanym przez ziemskie wnętrza. Zrzucił z siebie ubranie i z okrzykiem zachwytu wskoczył do parującej wody. Woda siarkowa wydobywająca się z wnętrza ziemi miała ze czterdzieści stopni. Wcale nie zamierzałam tam wchodzić, ale uległam jego namowom, rozebrałam się, umoczyłam stopę i jeszcze szybciej ją cofnęłam, wydając z siebie pisk. Za późno, Gunnar zdążył zauważyć moje ramiona.

–Co ci się stało?

Weszłam do gorącej sadzawki; jeszcze dziś na wspomnienie o tym odczuwam ból.

–Nic takiego to komary. – zbagatelizowałam.

Właśnie pojmowałam jak czuje się homar, wrzucony do wrzątku. Nie udało mi się jednak odwrócić jego uwagi. Kazał mi się zbliżyć i skrupulatnie obejrzał moje rany. Ze zmartwioną miną spojrzał mi w rozgorączkowane oczy i przygryzł wargi.

–Dlaczego mi nic nie powiedziałaś.

–Naprawdę nic się nie stało.

–Zabiorę cię do szpitala. Musi cię zobaczyć lekarz.

–Nie ma mowy, nie mam dokumentów. Namierzą mnie. – powiedziałam przerażona.

Miałam rację: nie dość, że lekarz złoży doniesienie na policje to jeszcze nie będzie umiał wyjaśnić, skąd pochodzą rany. Jedną pomocą dla mnie mogła być czarownica Omar. Wtedy właśnie wpadłam na genialny pomysł.

–Znam jedną tutejszą lekarzkę.

–Lekarzkę?

–Nazywa się Holmfridur i jest przyjaciółką mojej matki. Zbada mnie bez zadawania zbędnych pytań.

–Gdzie mieszka?

Nie miałam pojęcia, choć przypomniła mi się jedna rzecz.

–Wiem, że miała własne gospodarstwo.

Gunnar parsknął śmiechem.

–Wszyscy Islandczycy mają gospodarstwa.

**–Ty też? – spytałam zdziwiona i wtedy zdałam sobie sprawę że nic o nim nie wiem.**

**Nie miałam pojęcia gdzie się urodził, kim są jego rodzice, ani czy ma braci czy siostry. Moja ciekawość mogła jeszcze chwile poczekać. Moje życie natomiast znajdowało się w niebezpieczeństwie i trzeba było pilnie się nim zająć.**

**–Zjemy coś, i zastanowimy się co dalej. – zaproponował Gunnar.**

**Kąpiel rozluźniła mnie i pozostawiła po sobie przyjemne uczucie komfortu, skądinąd bardzo niebezpieczne, skłaniające bowiem do drzemki. Po tylu dniach wyczekiwania na gorący prysznic skóra rozkwitała jak pomarańcza, woda przenikała każdy milimetr ciała, usuwając najmniejsze ślady brudu. Razem z Gunnarem zmywaliśmy z siebie zapach krwi i tłuszczu *minke*, którymi przesiąkł nasz mały statek wielorybiczny w ciągu piętnastodniowego rejsu.**

**Następna taksówka dowiozła nas do Rejkiawiku, miasta nowoczesnego i sterylne, aczkolwiek smutnego. W powietrzu unosił się zapach czystego powietrza, równie nieskazitelny jak cera miejscowych mieszkańców. Gunnar wsłuchiwał się w ciszę, zrobił się małomówny. Niw byłam w stanie odgadnąć, co chodzi mu po głowie, ale widać było, że jest zaniepokojony. Weszliśmy do baru który równie dobrze mógł się znajdować na nowojorskiej piątej alei, i od wejścia powitał nas przyjazny uśmiech pięknej młodej kelnerki przyodzianej w krótki fartuch. Poprowadziła nas do stołu, po czym podała długą kartę dań i napojów, z której można było wybrać piwa z całego świata. Przed kilkoma tygodniami zniesiono w Islandii ustawę o życiu w abstynencji, która obowiązywała od długiego czasu. Oczekując na zamówienie, kelnerka zapytała płynnie po angielsku kiedy przyjechaliśmy i czy mamy gdzie się zatrzymać. Gunnar grzecznie odpowiedział, że wszystko jest zorganizowane, ja natomiast, czując, jak powieki same mi się zamykają, zamówiłam mocną kawę. Urodziwa kelnerka o nordyckich rysach przyniosła aromatyczne włoskie espresso. Nie znalazłam w sobie odwagi, żeby powiedzieć Gunnarowi, że jego miasto przypomina bardziej scenę przystrojoną awangardową scenografią niż arktyczną wyspę. Z pewnością nie tak je sobie wyobrażałam.**

**–Musimy odnaleźć Holmfridur.**

**Gunnar uniósł ramiona ku niebu.**

**–Wiesz, ile Holmfridur mieszka na wyspie?**

**Jakby bogowie czuwali i właśnie udzielili odpowiedzi, w dłoniach Gunnara pojawiła się książka telefoniczna. Zdziwiła nas błyskawiczna reakcja kelnerki i jej krystaliczny śmiech rozbrzmiewający ponad naszymi głowami.**

**–Tutaj są adresy i numery telefonów wszystkich mieszkańców wyspy. W sumie dwieście tysięcy. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?**

Poczułam że podążamy w dobrym kierunku.

–Szukam znajomej, nazywa się Holmfridur.

Przebieła kelnerka szybkim ruchem otworzyła książkę na literze „H”.

–Jak ma na imię jej ojciec?

Zdziwiło mnie pytanie. Mało kto pyta o imię ojca nowo poznaną osobę.

–Dlaczego?

Gunnar wtrącił się.

–Jeśli jej ojciec nazywa się na przykład Gunnar, ona nazywałaby się Holmfridur Gunnarsdottir.

Zaniemówiłam. Był to pradawny sposób nadawania nazwisk, praktycznie nie używany gdzie indziej, z wyjątkiem tej samotnej wyspy rzuconej pośród arktycznych lodów.

–Twój syn nazywałby się zatem Gunnarsdottir?

–Tak nazywałaby się moja córka. Syn nazywałby się Gunnarsson.

–A jak się nazywał twój ojciec?

–Einar.

–A więc ty jesteś Gunnar Einarsson.

Kelnerka zamruwała porozumiewawczo.

–Przeczytaj nazwiska, na pewno ci się przypomni, kiedy zerkniesz na listę – powiedział i podał mi spis.

Przemknęłam palcem po wszystkich Holmfridur na liście, zawierając instynktowi i koncentrując się na wyobrażeniu fizjonomii i kocich oczu szukanej osoby. Palce zatrzymały się przy Holmfridur Karlsdottir.

–To ona.

Gunnar wykręcił numer i wypowiedział kilka miło brzmiących islandzkich słów; potem podał mi słuchawkę. Nie mogłam uwierzyć. Drżałam, słysząc łagodną melodie głosu Holmfridur. Rozmawiałam po angielsku, ale ponieważ obok mnie siedział Gunnar, o pomoc prosiłam w pradawnym języku. Znów przeskoczyłam na angielski i

**zauważyłam zmarszczone czoło Gunnara, który nie rozumiał znaczenia wcześniej wypowiedzianego zdania.**

**–Musimy się zobaczyć. Przywiozłam prezent od mamy i obawiam się, że może nie wytrzymać kolejnych kilku dni. Holmfridur zareagowała szybko i podała mi nazwę swojej miejscowości. Odłożyłam słuchawkę, zanotowawszy w pamięci informacje.**

**–Mieszka w Djupivogur, miasteczku na wysokim wybrzeżu.**

**–Znam to miejsce. – odparł Gunnar z poważnym wyrazem twarzy.**

**–Oczekuje mnie jutro, to znaczy tej nocy, na kolacji.**

**Gunnar sprawiał wrażenie zakłopotanego.**

**–Ale to pięćset kilometrów stąd, do tego drogi są nie najlepsze.**

**Holmfridur była moja jedyną nadzieją, jedynym światełkiem w tunelu, a Gunnar wyglądał, jakby pomysł odwiedzin go nie zachwycał. Musiałam do niej jechać, choćbym miała zrobić to sama!**

**–Jesteś pewna, że nie będziemy mieć kłopotów przez przyjaciółkę twojej matki?**

**Gunnar nie ufał nieznanym, stąd jego stosunek do Holmfridur, o której istnieniu dopiero się dowiedział. Miał swoje powody: w końcu byliśmy zbiegami. Dla mnie była to sprawa życia i śmierci.**

**–Powiedz, jak się tam dostać. Pojadę sama i szybko wrócę, podróż zajmie mi jeden dzień.**

**W jednej chwili zmienił zdanie.**

**–Pojadę z tobą. Potem udamy się do mojego gospodarstwa.**

**Uściskałam go tak mocno, że niechcący straciłam kufel z piwem. Szkło rozbiło się w drobny mak. Odwróciłam głowę, żeby nie patrzeć na rozlaną ciecz. Kelnerka zjawiała się natychmiast na miejscu zdarzenia i zakryła dłonią usta, przestraszona tym co się stało, lub tym, co odczytała z ułożenia potłuczonego szkła. Islandczycy byli przesądni. Pomimo to, uradowana napiwkami, który jej zostawiliśmy, życzyła nam szczęścia.**

**Wypożyczyliśmy samochód terenowy, jedyny pojazd, jakim można było poruszać się bez przeszkód po stromych i nieprzewidywalnych bezdrożach wyspy. Opuściliśmy Rejkiavik.**

**–Mosty łatwo się zawalają po powodziach, lód pokrywa nawierzchnie dróg, a**

**trzęsienia ziemi i erupcje wulkanów niszczą całe pasy autostrad. – skomentował Gunnar.**

**Wydawało mi się, że gram w chińczyka i rzucając kostką, nie wiem, czy przypadkiem nie trafie na pole oznaczone jako „katastrofa naturalna”. Po raz kolejny w życiu czułam dominację sił natury nad cywilizacją, jakby duchy i energia zawładnęły terenem, na którym ludziom nie udało się zapaść korzeni.**

**–Wschód wyspy cię zadziwi. To z pewnością nie jest szlak turystyczny.**

**Gunnar z łokciem wystawionym za okno, prowadził samochód wyjątkowo zręcznie, trzymając kierownicę w delikatnym uścisku. Jechał wąską drogą, która wiała się między niezwykłymi formacjami lodowców a wybrzeżem oceanu. Mijaliśmy imponujące wodospady powstałe w wyniku wiosennego topnienia lodów. Z ogromnej wysokości spadała krystaliczna woda, swobodnie i obficie. Aż w końcu jej widok stał się całkiem zwyczajny, rutynowy, podobnie jak oczy Islandczyków, do których po kilku godzinach zdążyłam się przyzwyczać.**

**Za miejscowością Vik wszystko się zmieniło. Z razu widać było gdzie niegdzie pojedyncze gospodarstwa, lecz po krótkim czasie krajobraz zaczął się zmieniać, ziemia zrobiła się czarna, złowroga, skały zniknęły. Wyspa ognia i wody, kraina kontrastów. To teren zdominowany przez Vatnajokull, największy i najmniej przyjazny lodowiec, jaki występuje na terenie europy. Niezamieszkałe tereny zwiększały moje obawy przed spotkaniem z Omar. Jak mnie przyjmą? Potraktują jak zdrajczynię? Jak córkę marnotrawną? Byłam wyczerpana, czułam że znajduję się na skraju wytrzymałości, kiedy wreszcie w oddali dostrzegłam zarysy osady. Krajobraz stał się bardziej przyjazny. Długi łańcuch Fiordów zachęcał do budowania drewnianych domów i zarzucania sieci. Dojechaliśmy do Djupivogur. Wynajęliśmy pokój w jedynym hoteliku, zostawiliśmy w nim bagaże i zapytawszy o drogę, udaliśmy się do domu Holmfridur. W miasteczku wszyscy się znali, mimo to widok obcych nikogo nie dziwił.**

**Holmfridur oczekiwała że zjawię się sama, to też gdy ujrzała przy mnie Gunnara, nieco się zmieszła. Przygotowała wyborna kolację, tradycyjne danie z dorsza i ziemniaków, z dwoma nakryciami, dla siebie i dla mnie. Zapach duszonej ryby wypełniał przytulne, ciepłe wnętrza drewnianego domu z dużymi oknami i wesołymi obrazkami na ścianie.**

**Omar nie dopuszczają w takich sytuacjach obecności osób trzecich, a Gunnar był kimś obcym, zatem pierwsza reakcja Holmfridur wcale mnie nie zaskoczyła. Pomyślałam, że później przyjdzie czas na wyjaśnienia. Ważne było, jak do niej dotrzeć, obecność intruza stanowiła kwestię drugorzędną. Nie wzięłam jednak pod uwagę, że mogą poczuć do siebie wzajemną antypatię.**

**Gunnar sam się przyczynił do takiego obrotu spraw, przejmując inicjatywę bez konsultacji ze mną.**

**–Selene mówiła że jesteś lekarką. Chciałbym żebyś to zobaczyła.**

**I ku mojemu zdziwieniu podwinął mi rękaw swetra i pokazał Holmfridur moje ręce. Poczułam się niezręcznie. Jeszcze bardziej, gdy Omar włożyła okulary i z chłodną obojętnością powiedziała:**

**–Wysypka skórna. Trzeba zastosować maść antyhistaminową.**

**Gunnar wskazał na mnie palcem.**

**–Straciła dużo na wadze, cały czas wymiotuje i cierpi na bezsenność. Proszę ją zbadać.**

**A więc jednak mnie obserwował.**

**Holmfridur przyłożyła mi dłoń do czoła. Musiało palić, ponieważ odsunęła ją natychmiast, jakby się sparzyła.**

**–Do tego przeziębienie.**

**Wtedy Gunnar zadał jej pytanie po islandzku. Wydaje się, że zagroził odwiezieniem mnie do szpitala, jeśli nie udzieli mi należytej pomocy. Pobladła kobieta opuściła pokój i po chwili wróciła z antybiotykiem, który pokazała Gunnarowi.**

**–Wyraża pan zgodę?**

**Gunnar pokiwał głową.**

**Atmosfera była napięta. Holmfridur posmarowała mi ręce kremem, lecz cały czas zerkąca na zegarek i zachowywała się oschle i nieprzyjemnie. Raz po raz wymieniali z Gunnarem jakieś uwagi po islandzku. Nie wyglądał na zachwyconego gradem pytań, jakie najwyraźniej ciskała w jego stronę. Starłam się załagodzić sytuację opowieścią o naszej podróży, rejsie statkiem wielorybniczym i wizycie na Przylądku Północnym. Mówiłam o Fiordach, komarach, reniferach i Samach, nawet o jedzeniu, aż Gunnar nie mógł powstrzymać ziewania. Podniósł się z miejsca z niemalym wysiłkiem i przeprosił usprawiedliwiając się zmęczeniem. Miał prawo czuć się wyczerpany. Prowadził samochód przez ostatnie jedenaście godzin bez ustanku. Pożegnaliśmy się z Holmfridur i wyszliśmy. W drodze do hotelu Gunnar potykał się o każdy kamień jaki leżał na drodze, i raz po raz tracił równowagę. Przeleżałam się, że całkowicie opadnie z sił. Kiedy jakimś cudem udało nam się dotrzeć do hotelu, runął na łóżko w ubraniu. Zdjęłam mu buty i nakryłam go kołdrą, poczym wyszłam z hotelu, udając się jeszcze raz do domu Holmfridur. Napar jaki mu przyszykowałam w nagrodę za**



**bezczelne zachowanie powaliłby z nóg konia.**

**Teraz kiedy ponownie zapukałam do drzwi, zimna kobieta, która pożegnała mnie parę minut wcześniej, przemieniła się w zatrwożoną lekarkę. Zdarła ze mnie ubranie i nakazała ponownie pokazać rany.**

**–Bezmyślna dziewczyno, nieodpowiedzialna i szalona, jak mogłaś dopuścić do czegoś takiego?**

**Zrobiła mi okłady i podała ostry w smaku wywar, który parzył język i rozpałał wnętrzności. W jednej chwili poczułam, jak wokół moich bioder tworzy się tarcza ochronna.**

**–Wyrzuciłam różdżkę, przykro mi, i nie miałam gdzie wystrugać nowej.**

**–Nic nie mów, zamilknij. Później zadam ci pytania.**

**Mimo spokoju, jaki poczułam, znalazłszy się pod dobrą opieką, nie podobał mi się wyraz twarzy Holmfridur. Jej żółtawe oczy mierzyły mnie spod zmrużonych powiek od stóp do głów, a gorące dłonie przesuwaly się po skórze, drżąc przy tym jak różdżka czarodzieja. Czyżby zastawiała na mnie pułapkę?**

**Kobiety których wyczekiwała Holmfridur, spoglądając niecierpliwie na zegarek, zaczęły schodzić się ukradkiem, gdy wybiła północ. Dwie z nich, krępa wieśniaczka i staruszka ubrana jak angielska królowa, noszące odpowiednio imiona Bjork i Abedul, przybyły z odległych osad; kolejna w okularach, o wyglądzie niewyspanej intelektualistki, mieszkała nieopodal; ale to widok ostatniej spośród przybyłych przyprawił mnie dreszcz. Była to ni mniej ni więcej, tylko piękna kelnerka z jednego baru, jaki odwiedziłam w Rejkiaviku. To właśnie ona podała mi mocną kawę, dzięki której byłam w stanie wytrwać do tej pory i nie zasnąć, uśmiechnęła się do Gunnara, kiedy nalegałam, żeby odnaleźć Holmfridur, i podała mu książkę telefoniczną, a w końcu poprowadziła mój palec ku właściwemu nazwisku. Wszystko to wyglądało naturalnie. Ale nic wokół mnie nie działo się przypadkiem. Poruszałam się po zaprogramowanym świecie, z instrukcją obsługi, cały czas pod kontrolą. Demeter zawiadomiła miejscowe czarownice o moim rychłym przyjeździe. Nadal stąpała za moimi plecami, miała mnie na oku, pociągała za sznurki, kierując moim życiem. Choćbym nawet nie zdecydowała się odnaleźć Omar, one by mnie odszukały i zaszczuły.**

**Przyjaciółki Holmfridur, które przybyły na jej wezwanie, były w różnym wieku, czym innym się zajmowały, należały do odmiennych klas społecznych. Wszystkie miały jednak ze sobą coś wspólnego; przynależały do klanu Klaczy i należały do społeczności czarownic, co w nagłym wypadku nakazywało im porzucić prywatne życie i pędzić ile sił na wezwanie znajdującej się w potrzebie Omar. Choć tlił się we**

**mnie bunt, muszę przyznać, że tym razem byłam im wdzięczna za to, że mnie odnalazły. Nawet wiedząc że za kilka godzin mogą się przemienić w moich katów.**

**–No i jak, Selene? – rozpoczęła Holmfridur – postanowiłaś się oddać w nasze ręce?**

**Spojrzałam na każdą kobietę z osobna. Mogłam jedynie przyjąć rolę Kajającej się ofiary.**

**–Popełniłam błąd, uciekając. – przyznałam.**

**Holmfridur westchnęła.**

**–Czeka cię sprawiedliwy sąd. Wyszły na jaw nowe rewelacje.**

**Staruszka Bjork przyglądała mi się zza okularów.**

**–Słyszałaś już o Meritxell?**

**Moje serce przyspieszyło.**

**–Co takiego?**

**Każda informacja na temat Meritxell mogąca ulżyć memu sumieniu byłaby miłą niespodzianką.**

**–Została opętana – dobyła z siebie przerażona młoda kelnerka.**

**–Opętana? Przez kogo?**

**–Przez Baalat – odparła Holmfridur – Do takich wniosków doszły ekspertki. Erudyta Ingrid czytała o wielu podobnych przypadkach.**

**To co słyszałam wcale nie wydawało mi się uspakajające.**

**–Co nowego wnosi to do sprawy?**

**–Ukazuje jej śmierć w innym świetle.**

**–Atame nie był przeznaczony dla Meritxell.**

**–Jak to nie?**

**–Atame znalazł się w jej sercu. Czyli w miejscu, gdzie gromadzi się moc powracających do życia Odish.**

**Zaczynało do mnie docierać, co chcą mi przekazać. Przypomniałam sobie węża,**

**którego sama uśmierciłam i którego serce zniszczyłam, zanim spaliłam szczątki.**

**–Chcecie powiedzieć, że Meritxell była już martwa, a jej ciało dostało się we władanie Baalat?**

**–Dokładnie tak.**

**–A więc...**

**–Więc – przerwała mi Holmfridur – twoje zachowanie można nazwać bohaterskim, uratowałaś nas przed Baalat.**

**Poczułam się dotknięta do głębi. Przyjmowały za pewnik, że to ja uśmierciłam Meritxell.**

**–To nie ja!! Nie ja wbiłam atame w jej serce, nie miałam nawet pojęcia że jest opętana.**

**Przypomniałam sobie jej agresję, wybiegi, jakie nie przystawały czarownicy Omar, jej furię, ale też pamiętałam, jak opuściła ramię, zamiast ugodzić mnie atame. Choć ten fakt mnie usprawiedliwiał, to jednocześnie dowodził, że na godzinę przed śmiercią była jeszcze świadoma. Baalat nie opętała jej całkiem.**

**–Dobrze – ucięła Holmfridur – zostawmy to sądowi. Teraz musimy ci pomóc.**

**Podwinęła rękawy mojego swetra i pokazała rany pozostałym zebranych. Czarownice zakryły dłońmi usta, spoglądając na siebie przerażone.**

**–Pospieszmy się!!! – krzyknęła krępa wieśniaczka, nie przyzwyczajona do nocnych wysiłków intelektualnych.**

**Nie wypowiadając ani słowa więcej, schwyciły mnie i zaprowadziły na szczyt dominującej nad szarą taflą oceanu skały, oświetlonej przez promienie słońca, jakie przedostawały się tam po północy. Nakazały mi się położyć i rozpałyły świece, które tworzyły idealny pentagram. Przez dłuższy czas leżałam nieruchoma, podczas gdy pięć par sprawnych rąk przenikało moje ciało kawałek po kawałku, podobnie czyniąc z umysłem. w ten sposób przekazywały mi energię, którą utraciłam w ostatnich dniach.**

**Przywrócona do dawnego stanu, z nowymi siłami, otworzyłam oczy i to, co zobaczyłam, nie spodobało mi się ani trochę. Widziałam nad sobą pochmurne twarze. Widok ten nie zwiastował niczego dobrego, był zapowiedzią złych wieści. Zasmucona Holmfridur przewodziła ceremonii. Podarowały mi jadeitowy odłamek i przy użyciu żelaza wzmocniły mój system obronny. Na koniec napiły mnie mocnym naparem i po chwili poczułam, jak ogarnia mnie rozlewające się po całym ciele**

poczucie błogości, któremu towarzyszy przyjemne łaskotanie. Uzyskałam nie codzienną jasność umysłu. Przyłączyłam się do tańca, wspólnie poruszałyśmy się w rytm wiatru, z rozwianymi włosami, nie odczuwając senności, zimna, głodu, krzycząc ku słońcu, jakby przyprószonemu, które od jakiegoś czasu napawało mnie niepokojem. Czułam się lekka jak piórko. W oddali w górach widziałam światła, które mogły być oczami zaciekawionych elfów przyglądających się spektaklowi. Wydawało mi się to całkiem naturalne. Następnie po rytualnej pieśni, nadeszła pora na dialog. Jego przedmiotem byłam ja. Ja i moja choroba.

Żadna z kobiet nie miała odwagi rozpocząć. Odniosłam wrażenie, jakbym znalazła się u lekarza, który właśnie ma mi oznajmić, że wykrył u mnie śmiertelną chorobę. W końcu Holmfridur przerwała milczenie.

–Jesteś w ciąży.

Jakbym dostała maczugą w głowę. Zglupiałam. Oczekiwałam każdej wiadomości, tylko nie tej. Rzeczywiście okres mi się spóźnił, ale w moim przypadku było to całkiem normalne, miałam ledwie siedemnaście lat i nigdy nie robiłam z tego wielkiej tragedii.

–Nie może być – wybełkotałam – zażywałam zióła.

–Za każdym razem?

Próbowałam odświeżyć pamięć. Zawsze żułam zióła, które Omar uważały za zapobiegające ciąży. Uczyniłam z tego codzienny rytuał, przyjmowałam porcję ziół zawsze przed snem, chyba że... zasnęłam wcześniej. Jak zdarzyło się w noc przesilenia, którą spędziłam na górze Domen. Ta noc zupełnie uciekła mi z pamięci. Możliwe, że wtedy właśnie nie zażyłam ziół.

–Kręci ci się w głowie i wymiotujesz?

Pobladałam. Byłam głupia jak but. Przypisałam to chorobie morskiej, ale przecież wszystko zaczęło się znacznie wcześniej. W taki razie... osłabienie, wymioty, bezsenność były objawami ciąży. Holmfridur odczytała moje myśli.

–Miej tego jasność.

Oczywiście, że nie miałam żadnej jasności. Byłam skołowana. Właśnie dowiedziałam się, że noszę w sobie życie, że mój brzuch się powiększy, że mała istota będzie we mnie rosła i uczyni mnie matką. Wydawało mi się to tak absurdalne i dziwne, że po prostu nie mogłam w to uwierzyć. Pewnie, że czułam się zagubiona! Mało powiedziane. Wiadomość ta przyprawiła mnie o zawrót głowy.

–Padłaś ofiarą Odish. To jest przyczyną twego wyczerpania. Cięża nie osłabia

systemu odpornościowego organizmu; przeciwnie wzmacnia go, czujesz się silniejsza. Dlatego tak długo udawało ci się odpierać atak Odish.

Brzmiało to całkiem logicznie. Jeśli czegoś byłam pewna, to tego, że przez cały ten czas nie miałam zamiaru się poddać. Byłam gotowa walczyć, nie dawać za wygraną, chciałam żyć. Czy to w związku z nowym życiem, które w sobie nosiłam? Przypisywałam to stanowi, w jakim się znajdowałam. Byłam przecież zakochana.

–Czy to Baalat? – zapytałam po chwili wahania.

–Tak sądzimy, wszystko to jest bardzo dziwne.

–Baalat nigdy dotąd nie odważyła się zaatakować na naszym terenie – oznajmiła Holmfridur z przekonaniem w głosie.

–Tutaj jesteśmy pod panowaniem Lodowej Damy – dołożyła swoje okularnica.

–Lodowej Damy? – zapytałam zaniepokojona.

Słowa te przywołały wspomnienie legend, jakich słuchałam.

–Zamieniała w lód serca mężczyzn, którzy się w niej zakochiwali – przypomniałam sobie.

–I wypalała powieki dziewczyną, które ośmieliły się jej spojrzeć prosto w oczy – wyszeptła staruszka Bjork.

Klacze Omar drżącymi głosami zaczęły kreślić wizerunek tajemniczej Odish.

–Sprawuje władzę nad obszarami arktycznymi.

–Żadna inna Odish nie odważyła się nigdy zbliżyć do jej terytorium.

–Baalat nie dałaby jej rady.

–Znalazła schronienie pośród wiecznych lodów i tam pozostała.

–Jak hrabina.

Postanowiłam zabrać głos.

–A jednak Baalat zaatakowała bez skrpułów w noc Imnbolc na terytorium hrabiny. Nie można założyć, że się ośmieliła i zrobiła to samo na ziemiach Lodowej Damy?

Zamilkły. Nie wzięły tego pod uwagę.

**–Zaczarowuje umarłych. – przypomniałam.**

**–Ale potrzebuje ciała, jakiegokolwiek, choćby martwego – powiedziała Bjork, urocza babulka, wkładając swój okropny kapelusz.**

**–Mogła użyć podstępu, opanować jakieś ciało, żeby się w nim przemieścić – zaopiniowała intelektualistka.**

**–Jakie? – zapytałam głośno.**

**–Zwierzę nie potrafi samo przystosować się do tylu nowych miejsc ani podróżować na taką odległość samodzielnie – zastrzegła wieśniaczka.**

**–Chyba że będzie podróżowało z ludźmi – podkreśliła Holmfridur.**

**–Albo przyjęła postać ludzką, jak na przykład... Młoda kelnerka przerwała w pół zdania, przerażona.**

**Pozostałe kobiety śledziły jej spojrzenie z obawą i oddychały głęboko, jakby chciały pozbyć się złych myśli. Nieświadomie oddaliły się ode mnie na niewielką odległość. Dzięki nauką matki znałam mechanizm uruchamiający odrzucenie. Omar myślały, że to ja mogę być Odish. Albo że jakaś część Baalat zamieszkała we mnie.**

**Musiałam je przekonać, że jestem sobą, że ja to Selene. Wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, nie tylko zostawią mnie bez pomocy, lecz także będą chciały zniszczyć. Byłam impulsywna, działałam bez namysłu, a mój temperament mógł mi przysporzyć nie małych kłopotów, to prawda, ale jednocześnie to on był moją najsilniejszą bronią. Postawiłam zatem jasno.**

**–Jakich dowodów potrzebujecie, żeby się przekonać?**

**Holmfridur odezwała się w imieniu pozostałych.**

**–Przekonać o czym?**

**–Że jestem Selene, że nie jestem Baalat, że nie zostałam przez nią zniewolona.**

**Zaśmiały się nieszczercze.**

**–Co za bzdura!**

**Nie była to bzdura. Albo ciąża wyostrzyła mi zmysły, albo najzwyczajniej potrafiłam czytać w ich myślach, pomimo że starały się osłonić nieprzenikalnym pancerzem. Wszystkie zgadzały się co do jednego. Przekazywały sobie informacje, że w moich żyłach płynie krew Odish. Wyczułam to. Baalat nie pozbawiła mnie całej krwi. Opętała mnie jak Meritxell.**

**Były stuknięte. Obawiałam się jednak, że będą wolały mnie zniszczyć niż ryzykować koszty, jakie mogą ponieść, mając w swoich szeregach skrytego wroga.**

**–Chcę skontaktować się z moją matką, Demeter. Ona was przekona że Baalat mnie nie opętała. Ona mnie zna jak nikt inny – zażądałam jak nieodrodna córka matriarchini.**

**–Teraz nie ma na to czasu – ucięła krótko Holmfridur.**

**W jej złocistym spojrzeniu dostrzegłam nieugiętość, jakbym patrzyła w kamień. Jak miałam wyjść bez szwanku z tej konfrontacji? Przegrałam pierwszą potyczkę i musiałam przerwać frontalny atak. Postanowiłam się wycofać.**

**–W takim razie jutro? – spytałam udając posłuszeństwo.**

**–Jutro tak. Dzisiaj lepiej będzie, jeśli odpoczniesz.**

**Spojrzałam nerwowo na każdą z kobiet po kolei. Z wysiłkiem nadałam swojej twarzy wyraz skruchy.**

**–Przykro mi, to wszystko przez te nerwy. Tyle się wydarzyło, boję się. Potrzebuję różdżki żeby poczuć się pewnie.**

**Znałam odpowiedź. Nie dadzą mi żadnej różdżki, bo mi nie ufają.**

**–Jutro. Dziś już musimy się rozstać.**

**Holmfridur podała mi chłodną dłoń, spoconą i nie budzącą zaufania. Zdradziecką.**

**–Idź się położyć Selene. Potrzebujesz odpoczynku.**

**–Od tygodnia nie mogę zmrużyć oka – wyznałam – muszę znaleźć się na obszarze zajmowanym przez Omar i zażyć coś mocnego na sen.**

**To akurat było prawdą.**

**Zaprowadziły mnie do kuchni, gdzie Holmfridur przyszykowała mi napar z maku, jak zdażyłam się domyśleć. Podziękowałam uśmiechem i odwróciwszy się wylałam go do doniczki stojącej na parapecie.**

**Pożegnałam się i Holmfridur odprowadziła mnie do hotelu. Ma się rozumieć, nie przestawałam odgrywać swojej roli. Raz po raz potykałam się i udawałam, że lecę z nóg. Holmfridur podtrzymywała mnie i być może dlatego, że szłyśmy tak blisko siebie, pozwoliła sobie na komentarz.**

**–Przyprowadzając ze sobą swojego chłopaka, nie wykazałaś się zbyt**

rozsądkiem.

–Jest Islandczykiem i zna wyspę – usprawiedliwiłam się.

–Okłamał cię.

Tym razem naprawdę się potknęłam.

–Co masz na myśli.

–Mówi z obcym akcentem, a gospodarstwo, które jakoby należy do jego rodziny, stoi opuszczone od czasu, kiedy jego nie było jeszcze na świecie. Stara Bjork dobrze zna tamte tereny.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Wiedziałam, że będą Gunnarowi rzucać kłody pod nogi, kimkolwiek by był, skądkolwiek by pochodził. Kiedy miało dojść do związku z Omar ze śmiertelnikiem, zawsze znajdowała się jakaś ochotniczka gotowa szczegółowo sprawdzić jego genealogie i sporządzić stosowny raport.

Musiałam grać dalej. Ziewnęłam, udając, że środek nasenny działa, i zapytałam:

–Co zatem mi zalecasz?

–Oddal się od niego, dopóki nie otrzymasz nowego rozkazu.

Nie mogła wyrazić się zwięźlej.

–Ale – zaprotestowałam – on się mną opiekuje, kocha mnie i chroni przed policją.

Weszłyśmy do hotelu i Holmfridur ściszyła głos.

–Zostaniesz zatrzymana na czas rozprawy, co trochę potrwa. Gdy przybędzie Demeter, nie spodoba jej się, że on wciąż z tobą jest.

A więc o to chodziło. Bała się gniewu Demeter. Chciały mnie pozostawić osamotnioną, uległą, bezwolną. Gunnar im zawadzał i najlepiej było czym prędzej się go pozbyć.

Otworzyłam drzwi pokoju kartą magnetyczną. Wewnątrz Gunnar leżał nieruchomy jak kamień, niewzruszony. Ziewnęłam z jeszcze większą niż dotąd przesadą.

–Łóżko...

Ruszyłam w jego stronę, stawiając niezgrabne kroki i runęłam na zmięta kołdrę. Troskliwe dłonie Holmfridur zdjęły mi buty i przebrały w piżamę. Potem drzwi się cicho zamknęły.



Udało się. Myślały że śpię głęboko i będą mogły swobodnie porozmawiać na mój temat; nie przypuszczały, że je usłyszę. Oczekałam kilka minut. Później po cichu wyszłam z pokoju i raz jeszcze udałam się do Holmfridur. Przyłożyłam ucho do ściany i wyostrzyłam zmysły, aż znalazłam miejsce, gdzie głosy docierały z odpowiednią wyrazistością. Kobiety z klanu Klaczy zebrały się potajemnie, by radzić co dalej.

Tylko dwie z nich znałam z imienia, ale bez problemu wyczułam dręczące je obawy.

–Zorientowałam się, ledwie ją zobaczyłam. Jest opętana. – oznajmiła Holmfridur.

–Myślałam, że to Odish. Wygląd odpowiada opisowi, jaki otrzymałam, ale jej spojrzenie i wibracje... przestraszyłam się – wypowiedziała swoje zdanie kelnerka z Rejkiaviku.

–Sądzicie, że proces jest zaawansowany? – spytała gospodyni.

–Ja myślę, że to dopiero początek – uznała Bjork.

Wiatr poruszył zasłonami w oknie i udało mi się dostrzec śmieszny kapelusz staruszki leżący na stoliku, podczas gdy ona sama raczyła się ciastem umaczanym w mleku.

–Musimy skontaktować się z Ingrid – zaproponowała okularnica.

–Po co?

–Będzie wiedzieć, jak ją oswobodzić.

–A co z ciążą? Dopuszcza się egzorcyzmy u kobiety w ciąży?

–Nie wytrzyma tego, starci dziecko.

Przeszył mnie dreszcz. Czy rzeczywiście byłyby skłonne to zrobić? Wyzwolić mnie spod władzy Baalat za taką cenę?

–Nie szkodzi, jest jeszcze młoda – oświadczyła Holmfridur – może zająć w ciążę ponownie.

Zakręciło mi się w głowie. Lekarka była osobą twardą, nieprzejednaną, może zazdrosną o młodsze kobiety. Los mojego dziecka był jej obojętny.

–Potrzebujemy pozwolenia Demeter – sprzeciwiła się kelnerka.

Holmfridur zaprzeczyła. Wstała i zawyrokowała, że decyzję należy podjąć natychmiast.

–Nie ma czasu, musimy działać. W Selene jest coś, co mi się nie podoba. Jej moc jest znacznie większa niż ona sama myśli. Mamy przewagę, bo nie posiada różdżki, jednak za sprawą ciąży jej moce wzrosną.

–A co z chłopakiem?

–Trzeba się go pozbyć.

Gunnar był dla nich dodatkowym kłopotem. Bez niego mogłyby ze mną zrobić, co tylko przyszłoby im na myśl, i to całkowicie bezkarnie. Uczyniłyby ze mnie więźniarkę swych czarów.

–Chciałabym się przyjrzeć temu Gunnarowi – powiedziała staruszka – jeden rzut oka i będę wiedzieć, czy jest wnukiem Ingara, którego znałam osobiście.

Chętnie bym posłuchała, co czarownice mają do powiedzenia na temat Ingara, ale byłam przemarznięta do szpiku kości i obawiałam się, że zaraz kichnę. Na zewnątrz było zimno, dwa, trzy, stopnie poniżej zera, a może jeszcze mniej. Traciłam czucie w dłoniach, które robiły się coraz bardziej sine. Po za tym usłyszałam już to, co było mi potrzebne do podjęcia szybkiej decyzji. Musiałam tylko załatwić jedną sprawę.

Zdrętwiała i roztrzęsiona udałam się do ogrodu, który mignął mi przed oczami, kiedy wjeżdżaliśmy do miasteczka. Rosło tam jedyne w okolicy drzewo. Jesion. Materiał na różdżkę, która pozwoli mi się bronić. Nie było to moje drzewo, ale na razie powinno wystarczyć: gdy dotrzemy na północ na pewno napotkamy dęby. Wyjęłam atame starej Paltoo, uklęknęłam u stóp jesionu i odprawiłam konieczny rytuał. Poprosiłam drzewo, aby pozwoliło mi użyć w szlachetnym celu swoich soków i siły. Zastanawiało się przez jakiś czas, aż w końcu wyraziło zgodę. Obciąłam gałązkę dziękując za przychylność, i zaczęłam sumiennie ja strugać, aż osiągnęłam pożądany rezultat. Wystrugałam nową, świeżą różdżkę. Była giętka, wyrosła z wulkanicznej gleby, w słońcu obecnym na niebie o północy, podlewała ją wodą bogatą w siarkę. Nie zamierzałam poddać się bez walki, ale nie mogłam walczyć bez broni.

W drodze powrotnej do hotelu postanowiłam wypróbować różdżkę. Przechodząc obok domu Holmfridur, zatrzymałam się na chwilę i wypowiedziałam zaklęcie, po którym zebrane wewnątrz czarownice z klanu klaczy zapadły w długi sen.

Wtedy też nawiązałam kontakt po raz pierwszy ze swoim dzieckiem, ze swoją córeczką, i powiedziałam jej, żeby się nie martwiła. Ochronię ją przed szponami Odish, a żadna Omar nie zmusi mnie, żebym się jej pozbyła, ani nie rozdzieli jej z ojcem. Stojąc tak z nową różdżką i tajemnica noszona pod piersią, poczułam, że rosnę w siłę. Będę miała córeczkę o nieboskich oczach Gunnara i z długimi, jak moje, nogami. Została poczęta w noc przesilenia i odziedziczy po swoich rodzicach to co najlepsze, bez względu na wszystkie klątwy i niepomyślne przepowiednie.

Nastał poranek, o ile można tak nazwać nieśmiałe promienie słońca, które skrywają się za kłębam ciemnych chmur brudzących niebo. Najważniejsze było grać na zwłokę, przemyśleć następny krok.

Obudziłam Gunnara. Był wypoczęty, spokojny, objął mnie jak niedźwiadka i próbował zmusić, bym położyła się obok niego. Zaczął mnie łaskotać. Chętnie bym się z nim pobawiła, wtuliła w jego ramiona i zatopiła w głębokim śnie, ale trzeba było jak najszybciej uciekać z tego miejsca. Znow postłużyłam się kłamstwem.

–Holmfridur dowiedziała się o śmierci Meritxell i zaczęła zadawać wiele pytań, nie podoba mi się to, nie mam ochoty czekać, aż naśle na mnie policje.

Nie musiałam specjalnie nalegać. Gunnar poderwał się w jednej chwili.

–Zbieramy się – zawyrokował bez zwłoki.

–Dokąd? – zapytałam.

Wyjrzał przez okno.

–Moja wyspa to miejsce dzikie i opuszczone, ale nie dość odseparowane od świata. Nie zapewni ci schronienia przed policja.

–Co w takim razie proponujesz?

Uśmiechnął się.

–Pamiętasz o naszym planie podróży przez krainę wiecznych lodów?

Oczywiście, że pamiętałam. Serce na chwile przestało mi bić.

–Podróży śladem twojego przodka, Eryka Rudego?

Gunnar pocałował mnie.

–Zabiorę cię w miejsce tak urokliwe, że oniemiejesz na sam widok. Będziemy pędzić przed siebie psim zaprzęgiem.

Pogłaskał mnie czule po włosach.

–Będziemy sami, tylko ty i ja.

Przy Gunnarze czułam się bezpieczna jak przy nikim innym. Odetchnęłam z ulgą...

–Nikt nigdy nas nie odnajdzie?

**–Nikt nigdy – potwierdził, pewny wypowiedzianych słów.**

**W ciągu kilku minut zdążyliśmy zjeść śniadanie i zapakować nasze rzeczy do samochodu. Pełna zaufania do mojego Gunnara usiadłam obok niego.: teraz to on przejmował ster. Pochodził stąd znał wyspę, wiedział dokąd jechać.**

**Dla orzeźwienia poklepałam się po policzkach.**

**–Zdrzemnij się – poradził Gunnar.**

**Podziękowałam mu za troskę. Ponownie miałam tarczę ochronną, różdżkę i byłam pełna energii, ale jednocześnie potrzebowałam snu. Ze zmęczenia powieki ciążyły mi jak worki pełne kamieni i nie przestawałam ziewać. Ułożyłam się na tylnym siedzeniu i dopłynęłam w senne otchłanie.**

**Gunnar patrzył przed siebie, nieświadomy obecności kogoś, kto już na samym początku naszej drogi zaczął pochłaniać z wolna moje siły i wyciągać ze mnie życie.**

# Rozdział X

## Gospodarstwo

Po upływie wielu godzin, obudził mnie szept. Brzmiał nie jak prośba, lecz jak rozkaz.

–Nie ruszaj się – powiedział Gunnar.

Nagle poczułam do niego szaloną nienawiść. Uczucie było tak silne, że zaczęłam się miotać na tylnym siedzeniu samochodu. Co się ze mną działo? Chciałam wbić *atame* w ciało Gunnara. Moja dłoń rozpaczliwie szukała sztyletu. Kierowała nią wściekłość. Skąd się brała?

Postanowiłam wytrwać w bezruchu, zachować spokój. Zamknęłam oczy i poczułam ból w lewym ramieniu. Taki sam, jak wywołuje igła strzykawki wkuwająca się w żyłę.

Szybko pojęłam, o co chodzi. To Baalat! Moje ramię i ręka znajdowały się w jej władzy, ale reszta ciała była jeszcze wolna, wciąż miałam nad nim kontrolę. Pomagała mi w tym tarcza ochronna. Bogini próbowała się karmić moją krwią jak czyniła to przez ostatnie tygodnie. Odczuwałam strach i wstręt. Dygotałam, czoło i dłonie zalewał mi pot.

Zadawałam sobie pytanie, dlaczego Gunnar kazał mi się nie ruszać. Posłuchałam go, chociaż rosła we mnie nienawiść. Zachowałam spokój, miałam zamknięte oczy. Starłam się przeciwstawić Baalat, ażeby nie zawładnęła mną całą.

W jednej chwili ból w ramieniu ustąpił i odzyskałam własną wolę.

Wtedy ciszę późnego popołudnia przeszył przenikliwy pisk. Rozbrzmiał ostro, nieprzyjemnie, jakby nie wydobywał się z gardła człowieka. Zorientowawszy się, o co chodzi jęknęłam.

Gunnar schwytał Baalat i z wściekłością potrząsał nią w powietrzu.

–To wstrętne stworzenie cię gryzło! – krzyczał.

W ręku trzymał Lolę.

Nie namyślałam się nawet przez chwilę.

–Zabij ją!

Gunnar powinien był cisnąć chomiczka o podłogę samochodu, ale zawahał się chwilę i to był jego błąd. Z niespotykaną a chomików siłą gryzoń zanurzył zęby w

jego ramieniu. To wystarczyło: Gunnar rozluźnił uścisk i zwierze zdołało się wymknąć przez uchyloną szybę. W tym momencie pogoda uległa nagłej zmianie. Niebo zasłoniły czarne chmury. Grube krople deszczu zaczęły odbijać się od maski auta. W pobliżu słup wysokiego napięcia uderzył piorun, powalając go na ziemię tuż obok nas. Hałas, jaki temu towarzyszył, był przerażający.

Gunnar nie mógł się nadziwić temu nagiemu atakowi bursy.

Ja natomiast trwałam niewzruszona W jednej dłoni trzymałam *atame* w drugiej różdżkę. Wypowiedziałam zaklęcie najpotężniejsze, jakie znałam i skierowałam różdżkę w stronę chomiczki. Udało mi się ją unieruchomić, ale to nie wystarczyło. Musiałam szybko zareagować: miałam raptem kilka chwil, w ciągu których Baalat, sparaliżowana działaniem zaklęcia., nie mogła się poruszyć.

Wydostałam się z samochodu i pobiegłam w stronę brązowego kształtu rysującego się na mokrej ziemi. Baalat starała się uwolnić spod władzy zaklęcia; brakowało jej zaledwie kilku sekund. Byłam przemoczona i unurzana w błocie, bo dwukrotnie się poślizgnęłam, ale zanim Baalat udało się odzyskać moc i sprowadzić piorun, który miał mnie śmiertelnie porazić, dosięgłam jej i pewnym, celnym ciosem *atame* pozbawiłam głowy, która potoczyła się, krwawiąc, w stronę czarnego kamienia, oderwanego od wulkanu Askja.

Byłam bezlitosna, nie ma co do tego wątpliwości. „To nie jest chomiczka – powtarzałam sobie – to nie jest zwierzątko Meritxell, tylko jej morderczyni”. Miałam przed oczami nie niewinnego gryzonia, lecz potężne monstrum, które przywołało ogień z nieba i zwęgliło nieszczęsnego Kristiana Mo. W wystraszone zwierzątko, które szukało schronienia i pociechy w moich ramionach, wcieliła się krwiożercza czarownica, nieśmiertelna Odish.

Nie tracąc ani chwili, rozprułam martwego gryzonia, wyciągnęłam serce i przebiłam je *atame*. Resztę szczątków poćwiartowałam i podpaliłam. Zakopawszy popiół w ziemi, wypowiedziałam zaklęcie mające zapobiec ich odrodzeniu.

Gunnar przyglądał się całej akcji bez słowa.

Gdy skończyłam krwawą ceremonię, wydmuchnęłam płaczem i uwiesiłam się na jego szyi. Dostałam hysterii.

Mój wiking, poważny i oszołomiony wszystkim, czego właśnie był świadkiem, przytulił mnie jak małą dziewczynkę i trzymał w uścisku, dopóki szloch nie ustał. Następnie przyjrzał się mojemu ramieniu, pocętkowanemu śladami po ukąszeniach, i polał je alkoholem. Mogłam krzyczeć, ale nic nie czułam, wszystko było mi obojętne. Koszmar z Baaiat w roli głównej właśnie się zakończył. Byłam wolna. Wreszcie mogłam spać spokojnie, mogłam odpocząć.

Pomyślałam o moim dziecku, o mojej tajemnicy, o córeczce, która znalazła się w takim samym niebezpieczeństwie jak ja. Przypomniały mi się wszystkie noce, kiedy to Baalat pod postacią Loli spała w moich ramionach, opierając się o ciało. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym. Przywołałam w pamięci Krystiana Moo, który wyczuł niebezpieczeństwo i przyparł Baalat do muru. Jakaż jasność umysłu! Stało się dla mnie oczywiste, że to Baalat rozpętała burzę i pozbawiła go życia.

Byłam opętana jak biedna Maritxell?

Nagle przejrzałam na oczy. Zrozumiałam, co takiego przydarzyło się mojej przyjaciółce.

–To ona!

–Kto?

–Maritxell! To ona wbiła sobie sztylet w serce, żeby zniszczyć Baalat!

–Baalat? – zdziwił się Gunnar.

–Maritxell czuła, że jest opętana i kiedy się zorientowała, że jej ciało już do niej nie należy, postanowiła ze sobą skończyć...

Gunnar przytrzymał dłońmi moją głowę i spojrzał mi głęboko w oczy.

–Selens, co ty wygadujesz? Chcesz powiedzieć, że Maritxell popełniła samobójstwo?

–Niezupełnie, ale to jej własna ręka wbiła nóż w serce.

–W takim razie pozbawiła się życia?

–Tak, ale nie...

–Nic nie rozumiem... Dobrze się czujesz? No już, wytłumacz mi wszystko.

Widział moją różdżkę, widział mój *atame*, był świadkiem wypowiedzenia zaklęcia, rytuału. Mogłam dalej go oszukiwać? Uwierzy mi, jeśli wyznam całą prawdę?

–Jestem czarownicą.

Gunnar zaczerpnął głęboko powietrza.

–Wiem o tym.

Udało mu się mnie zaskoczyć.

**–Jak to? I nie boisz się mnie? Nie dziwi cię to?**

**Wskazał na bezkres, jaki nas otaczał. Znajdowaliśmy się pośrodku wyspy zamieszkananej przez mgły, ogień, lód i ukryte pośród nich istoty. Pod stopami mogliśmy czuć siłę magnetyzmu wulkanów, a w oddali krater Askja, wznosił się niczym ogromna, parująca kadź.**

**–To bardzo pierwotna wyspa. Nasz wulkan Hekla to wrota piekieł; w jeziorze Lagarflot, niedaleko stąd, zamieszkuje potwór, w tej dolinie, w której się znajdujemy, zimą słyhać wycie trolli, a jeśli zostawisz na noc ciastko na parapecie, prawdopodobnie poczęstuje się nim elf. Nie wspominając o lokalnych duchach. Oczekujesz ode mnie zdziwienia na widok czarownicy?**

**Zamurowało mnie. Gunnar całkowicie naturalnie mówił o zaczarowanych stworzeniach, tak jak opowiadał sagi i legendy o nordyckich bogach. Nawet to, że zaakceptował mnie jako czarownicę, nie powinno było aż tak mnie zaskoczyć. A jednak coś mi w tym wszystkim nie pasowało. Skąd wiedział? Jakim sposobem, zorientował się, że jestem czarownicą?**

**–Wiedziałaś o tym?**

**–Maritxell mi powiedziała.**

**Zdradziła nasz sekret! Poczułam, jak zbiera we mnie gniew.**

**–Co ci powiedziała?**

**–Że mnie zaczarowałaś. I miała całkowitą rację.**

**Nie wiedziałam, czy Gunnar żartuje, czy mówi na serio, więc ustąpiłam. Byłam o krok od popełnienia świętokradztwa, ale na szczęście w porę się powstrzymałam.**

**–Moja ulubiona czarownica – wyszeptał, obejmując mnie czule.**

**–Naprawdę nie przeraził Cię to, co zrobiłam z Lolą?**

**Pokręcił głową.**

**–Zniszczyłaś jej ducha i sprawiłaś, że nie będzie mogła wrócić pod tą samą postacią. Postąpiłaś właściwie. Zwierzę chciało, żebyśmy się zwrócili przeciwko sobie. Było opętane.**

**–A jeśli chodzi o Maritxell...**

**–Wiem, że to nie ty ją zabiłaś. Nie tłumacz się. Uśmiechnął się tajemniczo i rzucił mi tak szczególne spojrzenie, że, przyznaje, zupełnie mnie to rozstroiło. O czym wiedział**



**Gunnar? Co ukrywał? Czego chciał? Aż nagle zadałam sobie pytanie: „Kim jest Gunnar?”**

**Odkryłam, że nie lubi mówić o sobie. Wolał opowiedzieć mi sagę o Grettirze Mocnym, który żył w pobliżu Hólar na ziemi gigantów, pokonał w walce złego ducha Glama, lecz zmarł dotknięty złym urokiem, jaki rzuciła nań pewna czarownica, albo o bohaterskich czynach Ody na podczas podróży do piekieł czy wędrówki przez dziewięć światów.**

**Ledwie mi się udało wyciągnąć od niego informację, że nie ma rodzeństwa, że jego dziadek, marynarz Ingar, podróżował po świecie, a ojciec zmarł przed laty. Z matką, kobietą o silnej osobowości, obecnie przebywającą gdzieś poza wyspą, Gunnar pozostawał w nie najlepszych stosunkach, tak więc nikt tu na niego nie czekał, nikt nie szukał powitalnego przyjęcia, nikt też nie zamierzał wznieść tradycyjnego trzykrotnego toastu na cześć wędrowca powracającego w rodzinne strony.**

**Gunnar wciąż mnie zaskakiwał Powiedział, że odwiedzimy gospodarstwo jego przodków, które odziedziczył po śmierci ojca i którego nigdy nie widział. Przypomniałam sobie, co mówiła na temat tego opuszczonego miejsca Hoflmfidur.**

**–Okłamałeś lekarkę? Roześmiał się.**

**–Zasłużyła na to. Chciała wiedzieć wszystko o moich przodkach. Podejrzewam, że zamierzała się upewnić co do czystości mojej wikińskiej krwi.**

**–I postanowiłeś ją oszukać?**

**Zaniósł się jeszcze głośniejszym śmiechem.**

**–Powiedziałem jej, że urodziłem się w tym opuszczonym folwarku, i w ten sposób wyprowadziłem ją w pole. Pewnie do teraz jeszcze poszukuje informacji na mój temat.**

**–Zauważyła, że masz obcy akcent.**

**–Rodzina mojej matki mówiła po norwesku. Jestem dwujęzyczny. – Ponownie się roześmiał. – Tego też jej nie powiedziałam. Będzie miała o czym myśleć.**

**Gunnar miał rację. Postąpił bardzo sprytnie, zwodząc dociekliwą Omar. Ile jeszcze musiałam się nauczyć od mojego chłopca! Jego oczy błyszczały, nucił pod nosem celtycką melodię.**

**–Nie mogę się doczekać, żeby wreszcie zobaczyć folwark. Ojciec dużo mi o nim opowiadał.**

W czasie naszej długiej podróży obserwowałam okolicę i przyglądałam się mijanym po drodze gospodarstwom. Niektóre budynki, wzniesione z torfu, miały pokrycie z trzciny i mikroskopijne okna, co podczas długich zimowych miesięcy zapobiegało przedostawaniu się chłodu do wnętrza. Najnowsze domy, o dwuspadowych dachach i szklanych cieszyły oko żywymi kolorami, a w środku były komfortowo urządzone.

Folwark Gunnara był wyjątkiem. Z wieżami i małymi blankami, przypominał raczej średniowieczny zamek niż gospodarstwo, w którym hodowano konie i owce. Ku mojemu zdziwieniu Gunnar oświadczył, że wywodzi się z wikińskiej szlachty.

Przepełniła mnie duma, ale tylko na chwilę. Kiedy po zaparkowaniu samochodu podeszliśmy do budowli, stwierdziłam, że wrażenie, jakie robiła z daleka, znacznie błednie, jeśli przyjrzeć jej się z bliska. Fasada była cała popękana, w szczelinach zapewne mieszkwały jaszczurki i żmije, ogród zarastały chaszczce, a im bliżej drzwi, tym jazgot ptaków, które uwiły gniazda na poddaszu, wzrastał się, zapowiadając to, co czekało nas w środku. Gorzej być już nie mogło.

Zardzewiałe zawiasy wydały przeraźliwy pisk. Gunnar spocił się z wysiłku, zanim zdołał otworzyć drzwi wejściowe, zbite z całkiem już przegniętego drewna. Wnętrze prezentowało się tragicznie: jedna wielka ruina. Część dachu zawaliła się, a deszcz, śnieg i chłód zagościły w tych murach na dobre. Dom w Polowie strawiony przez naturę, która zaważadnęła jego ścianami i podłogą, żył własnym życiem; wypełniały go dźwięki, dziwne zapachy, zamieszkiwały żywe istoty, które obserwowały nas i śledziły nasze ruchy. Czułam wpatrzona we mnie ślepią, słyszałam oddechy i ciche kroki.

Jedyną reakcją Gunnara były słowa:

–No, ładnie.

Powiedział to jak ktoś, kto po powrocie do mieszkania stwierdził, że zostawił na kuchence ronderek z mlekiem, a nie jak ktoś, kto właśnie wszedł do domu, który wali mu się na głowę.

Chyba nie zamierzał zostać tutaj na dłużej? Nie mieliśmy nawet gdzie usiąść. Wszystko było zalane, zabłocone, zakurzone. Brakowało elektryczności i wody bieżącej. Jedynie stary kominek dawał nadzieję na ogrzanie się i wysuszenie ubrań. Kuchnia, a raczej co, co z niej zostało, była przedpotopowa.

Cudowny folwark Gunnara nie nadawał się do zamieszkania, a historie, którymi czarował go ojciec raczej nie miały wiele wspólnego ze stanem faktycznym. Kłamiemy, żeby uwieść innych, czy też to pamięć stroi sobie z nas żarty? Domek w Olimpi, w którym spędziłam lato, z dachem porośniętym winoroślą, pachnący jaśminem., istniał czy może go sobie wymyśliłam? Demeter mawiała, że dzieci

tworzą w wyobraźni rajske krainy, ażeby uciec od niedoskonałej rzeczywistości.

Cudownym trafem taką rajską krainą okazały się dwa pokoje na pierwszym piętrze, odseparowane od pozostałych pomieszczeń i zachowane w całym przyzwoitym stanie. Jednym z nich była ogromnych rozmiarów ponura sypialnia z łóżkiem nakrytym aksamitnym baldachimem, brudnym i pocerowanym. Naprzeciwko stał kominek. W rogu, tuż przy oknie znajdowała się porcelanowa umywalka, miedziana wanna i wielkie lustro ze srebrną ramą zdobioną filigranem. Meble – kufer, szafka i sekretera – wykonane zostały ze szlachetnego drewna. Ścianę oddzielającą, alkowę ozdobił zadziwiający fresk, przedstawiający naturalnych rozmiarów damę odzianą w średniowieczny strój, która, jestem o tym przekonana, utkwiała we mnie swoje niebieskie oczy, ledwie weszłam do pomieszczenia. Ciekawe, że została namalowana właśnie w tym pokoju. Za jej postacią zostały odtworzone z bezbłędną precyzją skrzynia, sekretera i lustro. Bardzo mnie to zadziwiło.

Gunnar zaproponował, żebyśmy spędzili noc w sypialni, Pomysł nie bardzo mi się spodobał. Z komina dochodziło skrzeczenie ptaków, a pająki zdążyły wykonać okazałą robotę tkacką, łącząc ze sobą skomplikowaną siecią wszystkie stojące w pokoju meble. Wolałam przespać się w namiocie niż burzyć zastany porządek, przyznając, że nieco nieczytelny.

–Nie podoba mi się tutaj.

–Kilka nocy, w sumie trzy. Rozpalę w kominku i będzie nam ciepło. Muszę znaleźć parę rzeczy, które zostały w folwarku.

–Jakich rzeczy? Gunnar westchnął.

–Dochowasz tajemnicy?

–Uwielbiam tajemnice.

I kto to mówi!

–Chodzi o skarb.

–Tutaj?

–Tak, w tym domu.

–Skarb! – wykrzyknęłam, spragniona dodatkowych szczegółów. – Co to za skarb?

–Klejnoty.

–Dlaczego mówisz tak cicho?

**–Ściany mają uszy oświadczył Gunnar posępnym głosem.**

**I niepostrzeżenie połaskotał mnie w nogę Pomyślałam, że to pająk, troll albo jakieś inne okropne stworzenie. Podskoczyłam ze strachu.**

**–Nigdy więcej tego nie rób! Nigdy!**

**Gunnar śmiał się przez dłuższą chwilę, ale mnie wcale niebyło do śmiechu – rozzłościłam się.**

**–No, już dobrze, uśmiechnij się.**

**–To miejsce to kompletna ruina – odparłam, wskazując na pogrążony w bezładzie pokój.**

**Gunnar udał niezadowolenie.**

**–W porządku, sama tego chciałaś. Jeśli nie da się po dobroci, trzeba spróbować innych metod:**

**Chwycił mnie za ramiona i rzucił na łóżko; naparł na mnie, używając łaskotek jako broni i pocałunków jako środka wspomagającego. Osiągnął zamierzony efekt, złość mi przeszła. Nie sposób było się na niego gniewać dłużej niż dziesięć minut.**

**Po tym czułym pojednaniu Gunnar zaczął obstukiwać ściany i drewnianą podłogę. Szukał jakiegoś otworu, bądź schowka, gdzie mógł być ukryty kufer ze skarbem. Wreszcie działo się coś emocjonującego i zarazem pięknego, nasza podróż nabierała nowego wymiaru. Klejnoty. Na myśl o nich zaczęłam szybciej oddychać. Uwielbiałam biżuterię, marzyłam o kolczykach, bransoletce, pierścionku, ale Demeter, zawsze surowa, zakazywała mi ich nosić.**

**Ale jak znaleźć skarb w opustoszałym domu? Jeśli nawet kiedykolwiek naprawdę się tu w znajdował, z pewnością zdążył wpaść w ręce złodziei, którzy mieli wystarczająco dużo czasu, żeby spenetrować posiadłość. Komory grobowe w piramidach, gdzie składano z mumifikowane ciała faraonów z ich skarbami, też stały się ulubionym celem szabrowników. Lepiej więc, żebym zapomniała o klejnotach.**

**–Co się stało z tym domem?**

**Gunnar przejrzał uważnie szuflady biurka i komody.**

**–Przetrwiał trzęsienie ziemi, a co najmniej dwie erupcje wulkanu Krafla miały potężną moc i musiały pozostawić po sobie ślad na tym obszarze.**

**Zamilkłam. Ten dom wyglądał na opuszczony od ponad stu lat.**

**–Rozumiem, dlaczego twoja matka me chciała tu przyjechać.**

**–Moja matka nie lubi Islandii. Zdziwiła mnie ta wiadomość.**

**–A gdzie ty się urodziłeś?**

**–W Norwegii.**

**–Nie mówiłeś, że jesteś Islandczykiem?**

**–Spędziłem dzieciństwo na wyspie, nad brzegiem Morza Arktycznego na zachodnim wybrzeżu.**

**–Bez matki?**

**–Przyjeżdżała czasami mnie odwiedzić, ale nie wytrzymywała dłużej niż piętnaście dni.**

**–Z kim mieszkałeś?**

**–Z opiekunkami.**

**Czy powinnam była mu współczuć z powodu nieszczęśliwego dzieciństwa? Gunnar miał dom bez matki. Ja miałam matkę, za to brakowało mi domu. Przysięgłam sobie, że moja córka będzie miała jedno i drugie, a także jeszcze coś, czego i Gunnar i ja nie mieliśmy. Ojca.**

**Wolałabym nie wypytywać Gunnara, jak to się stało, że jego ojciec zmarł młodo, bo obawiałam się, że i on będzie chciał wiedzieć więcej na temat mojej przeszłości. Nie nosiłam nazwiska ojca, a nawet nie znałam jego imienia. Demeter zdradziła mi któregoś razu, że był skrzypkiem, dawał koncerty i poznała go, kiedy odbywał tournée po Europie.**

**Odjeżdżając i machając jej na pożegnanie, nie wiedział nic o moim istnieniu.**

**Nie chciałam odgrywać dramatu ani zmuszać Gunnara do powrotu w przeszłość. Niemniej dom albo emanacje, jakie tu odczuwałam, wywoływały u mnie najczarniejsze myśli. Pragnęłam być szczeliwa i miałam ku temu powody pokonałam Baalat, rozwiązałam tajemnice śmierci Merixell nosiłam W sobie nowe życie, a gdzieś obok czekały na mnie klejnoty. Na nowo czułam się silna, ożywiona i choć uciekałam przed czarownicami z Klanu Klaczy, wcale się ich nie bałam. Jednak dom, do którego trafiłam, ani trochę mi się nie podobał.**

**Staralam się ile sił, by nie czuć się tu nieswojo. Starłam kurz i uprzątnęłam pajęczyny, ściągnęłam zasłony, zdjęłam zapleśniałą kołdrę z łóżka i nakryłam**

materac śpiworami wypełnionymi zawilgłym pierzem. Splukałam podłogę wodą i otworzyłam okna, żeby wpuścić do środka nieco świeżego powietrza i pozbyć się zapachu stęchlizny. Choć wygląd pomieszczenia niewątpliwie się poprawił, wewnątrz znajdowały się jeszcze dwa wnoszące niepokój elementy: kominek, przepełniony dziwnymi odgłosami i trzepotem skrzydeł i namalowany na ścianie wizerunek damy, która nie spuszczała za mnie wzroku. Czy będę w stanie zasnąć w tym miejscu?

Zasnęłam i nie wiem ile godzin, czy może nawet dni spałam. Żółtawe, smutne światło spowijające całą wyspę nie pozwalało mi się domyślić, czy godzina, którą wskazuje zegar, jest dzienna czy nocna.

W każdym razie, kiedy się przebudziłam, obok mnie w łóżku było pusto. Gunnar zniknął i zostało po nim jedynie ciepłe wgłębienie w materacu.

Byłam wypoczęta i głodna. Ubrałam się i rozejrzałam po pokoju. Otworzyłam torbę i wyjęłam paczkę herbatników. Połknęłam kilka i zawołałam Gunnara. Po chwili jeszcze raz.

Nie odpowiadał. Znalazł skarb? A może kopał w ogrodzie? Wyjrzałam przez okno, ale na zewnątrz nie było nikogo.

Postanowiłam wczuć się w rolę kobiety, która ma dużo klejnotów i chce je ukryć przed światem. Gdzie schowałabym pudełko pełne biżuterii? W kuchni, w słoiku z dżemem? Przyszyłabym do podszewki sukienki? Pod kafelkami w łazience? Wszystkie pomysły wydawały mi się jak wyjęte z filmu i absurdalne. Spróbowałam zdać się na instynkt czarownicy.

Zmierzyłam wzrokiem pokój. Spojrzenie zatrzymało się na sekreterze. Jak sama nazwa wskazywała, mebel został pomyślany, by służyć do przechowywania czegoś sekretnego i... teraz ja miałam ten sekret odkryć. Zawsze lubiłam tego typu szafki, otwierałam i zamykałam wszystkie schowki za każdym razem, gdy w którymś z domów, gdzie zatrzymywałyśmy się z Demeter, napotykałam podobny mebel. Przystąpiłam więc do dzieła, całkowicie oddając się poszukiwaniom. Nie było to wcale proste zadanie. Dlatego postanowiłam nie dać za wygraną i walczyć aż do skutku, choć nie raz byłam o krok od rezygnacji. Trwało to jakiś czas, słońce zdążyło zblednąć, godziny mijały, aż w końcu wpadłam na pomysł, jak działa ten mechanizm. Namierzyłam odpowiednie miejsce, nacisnęłam mocniej w głębi skrzyni i odnalazłam niewielką przestrzeń, gdzie damy skrywały listy miłosne i klucze do sejfów. Wsunęłam tam dłoń, natrafiłam na szkatułkę z kości słoniowej. Otworzyłam drżącymi rękoma i wstrzymałam oddech. W środku znajdował się kluczyk grubości igły. Chwyciłam go dwoma palcami. Co można było otworzyć takim małym kluczem? Z pewnością musiał być ważny, skoro właścicielka ukryła go w najbardziej niedostępnym miejscu w całym domu.

Z kluczykiem w dłoni, w strachu, żeby nie wyslizgnął się i nie zgubił w szparach między wierzbowymi deskami podłogi, zbadalam nogi i sprężyny sekretery. Nie znalazłam jednak żadnego miniaturowego zamka, do którego można by włożyć klucz.

Już byłam bliska, by dać za wygraną, kiedy poczułam na sobie czyjś wzrok. Podniosłam głowę i dostrzegłam niebieskie oczy damy wpatrzone w moją dłoń. To był moment. Spojrzałam na namalowaną sekreterę, podeszłam niepewnie do ściany i gdy przyjrzałam się freskowi, o mało nie krzyknęłam. Na jednej z szuflad znajdował się zamek, którego nie było w prawdziwej sekreterze., A więc możliwe, że nie był on wcale namalowany. Wspięłam się na krzesło i stanęłam twarzą w twarz z bladą kobietą. Byłam tak blisko niej, że mogłam dostrzec żyły na szyi, biegnące pod koliaż z pereł. I te oczy. Błyszczały jak żywe. Starając się w nie nie patrzeć, powoli przyłożyłam klucz do zamka. Po chwili wsunęłam go do otworu w ścianie.

Serce zabiło mi szybciej. Drżącymi rękoma przekręciłam klucz w prawą stronę, zadziałało. Następnie pociągnęłam do siebie szufladę, powoli, delikatnie, a ta poruszyła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Fresk skrywał w sobie sejf. Wstrzymałam oddech. Wewnątrz znajdował się kuferek. Wyciągnęłam go ostrożnie, otworzyłam i o mało nie spadłam z krzesła.

Nie wierzyłam własnym oczom. Klejnoty! Oto trzymałam w ręku kufer pełen lśniących klejnotów – pierścionków, broszek, naszyjników i kolczyków. Podekscytowana, zanurzyłam w nich dłonie. Gunnar miał rację. Był to prawdziwy skarb. Za to szlachetne kamienie niejeden oddałby życie? Ostrożnie wsunęłam szufladę i schowałam kuferek do kieszeni. Zeszłam z krzesła, usiadłam przy sekreterze i opróżniłam zawartość kufra, rozsypując skarb na mahoniowy blat. Sytuacja była jak ze snu. Zakręciło mi się w głowie na widok biżuterii, zaczęłam przymierzać wszystko po kolei. Po chwili na każdym palcu miałam pierścionek. Poruszałam rękami, przyglądając się turkusom i szmaragdom oblanym złotem. Założyłam też śliczne kolczyki z rubinami i przypięłam diamentową broszkę.

Miałam w rękach prawdziwą fortunę. Skarb prezentował się wspaniale, ale należał do Gunnara i jego rodziny. Chociaż... Gdybym zatrzymała sobie na pamiątkę cos małego, nikt by się nie zorientował. Wybrałam pierścionek ze szmaragdem. Tak mi się spodobał, że włożyłam go sobie na serdeczny palec. Wyglądał ślicznie, elegancko, jakby został zrobiony dla mnie. Przecież nikt na mnie nie patrzy, pomyślałam. Nie wiedziałam, że i tym razem się mylę.

W drzwiach pokoju stała uśmiechnięta rumiana dziewczynka w średniowiecznym stroju. Wyglądała zdrowo, jak ktoś żywiony wyłącznie świeżymi jajkami prosto z kurnika. Ani przez chwilę nie pomyślałam, iż może być kimś innym, niż się wydaje.

Przyglądała mi się z zaciekawieniem, jakby czekając na moje słowa. Próbowałam zachowywać się zwyczajnie, zamknęłam kuferek, włożyłam go do szuflady, tę zaś

**dosunęłam dokładnie, jak by to uczyniła prawdziwa dama.**

**–Cześć, jak masz na imię? – zapytałam zupełnie naturalnie.**

**–Mówi pani do mnie?**

**–A do kogo?**

**–A więc... czy to oznacza, że pani mnie widzi?**

**–Tak jak ty mnie.**

**Zarumieniona dziewczynka zaznaczyła:**

**–Proszę wybaczyć, ale ja nie żyję; nikt albo prawie nikt nie może mnie dostrzec.**

**Wzdrygnęłam się, przyznaję. Próbowałam jasno ocenić sytuację. Byłam nietęgo zdziwiona. Stałam naprzeciwko swojego pierwszego ducha, pierwszej wizji. W rzeczywistości żadna Omar nie posiadała zdolności widzenia błędzących duchów, wyjątek stanowiły media, które potrafiły się z nimi porozumiewać. Gdy byłam mała, wraz z Demeter odwiedziłam jasnowidzące, które skontaktowały się z Jokastą, jej matką. Moja babka, kobieta starej daty, złażała córkę za to, że nie nakłada makijażu, nie farbuję włosów i obgryza paznokcie. Babka była kokietką co się zowie i zawsze doprowadzało ją to do szału, że Demeter „ubiera się jak żebraczka” – tak brzmiały słowa Jokasty – i nie chodzi do fryzjera. Demeter obraziła się na matkę; powiedziała, że miała dość takich utarczek, kiedy ta jeszcze żyła, i od tamtego czasu nie próbowała już nawiązać z nią kontaktu.**

**Dziewczynka przyglądała mi się wybałuszonymi oczami.**

**–Nie powiedziałaś jeszcze, jak się nazywasz – skarciłam ją.**

**–Arna, proszę pani.**

**–Ja jestem Selene.**

**Ukloniła mi się z szacunkiem.**

**–Jestem do pani usług.**

**Musiała być do tego przyzwyczajona.**

**–Skąd pochodzisz, jeśli można spytać?**

**–Mieszkam i umarłam w tym domu. A pani?**



**–Przyjechałam z Gunnarem.**

**–Gunnarem?**

**–Właścicielem tego domu.**

**–On nie nazywa się Gunnar.**

**–Nie?**

**–Nie.**

**–Nie spał przypadkiem tutaj, przy moim boku?**

**–To Harald.**

**Zdumiała mnie jej odpowiedź.**

**–Harald?**

**Arna westchnęła.**

**–Natychmiast go rozpoznałam. Wygląda jak on.**

**–Jak kto?**

**–Jak mój mały Harald. Był taki przystojny rycerski.**

**Mój mały Harald, ależ wyglądał!**

**Zdziwiło mnie, że Arna jest tak staromodnie ubrana: siarka we włosach, chusta okrywająca ramiona, wełniana spódnica sięgająca ziemi i koronkowy fartuch. Sama fryzura z kokiem upiętym na szczycie głowy, wygląda jak z zamierzchłej epoki. Dziewczynka miała na sobie strój wikiński.**

**–Nie mówimy o tym samym osobniku – zaprzeczyłam. – Twój Harald był przodkiem Gunnara.**

**–Mój Harald – wyznała z nostalgią – strugał koniki z drewna i przebierał się za Odyna.**

**Roześmiałam się. Gunnar też to robił, musiał odziedziczyć zamiłowania po przodku. Ani chybi Arna wycierała smarki pradziadkowi Gunnara, kąpała go i karmiła pierwszymi w jego życiu łyżkami zupy.**

**–Opowiedz mi o Haraldzie – poprosiłam.**

**Niczego bardziej nie pragnęła.**

**–Było z nim prawdziwe skaranie boskie. Raz za podkradanie miodu pokąsały go pszczoły, ale chociaż wrócił cały napuchnięty i poraniony, nie zapomniał przynieść tego, po co poszedł do barci.**

**–Dobrze się uczył w szkole?**

**–W szkole? – zdziwiła się Arna. – Harald miał guwernantkę i nauczyciela fechtunku.**

**–Jak król.**

**–Pewnie, król musi być odpowiednio prowadzony. Pani tak nakazała.**

**–Jaka pani?**

**Arna nagle zrobiła się nerwowa. Gestem dłoni wskazała na ścianę. Głębokie spojrzenie niebieskich oczu przeszło mnie jak ostrze noża.**

**–Ona była matka Haralda?**

**–Pani.**

**Podniosłam się i spojrzałam z zaciekawieniem na portret, patrząc z innej perspektywy, starając się unikać wzroku kobiety. Przypominała mi kogoś, byłam tego pewna! Gunnar był do niej podobny: symetryczne policzki, wysokie czoło, stalowy odcień oczu, smukła szyja.**

**–Nie lubiłaś jej? Arna zmieszają się.**

**–Wołałabym nie mówić o tym w jej obecności.**

**–To tylko fresk, malunek na ścianie.**

**–Ona wszystko słyszy.**

**–Boisz się jej?**

**Nagle Arna, wesola dziewczynka, która bawiła Harakla i uczyła go chodzić, rozplakała się.**

**–Przez nią wpadłam do rzeki.**

**–Przez matkę Haralda?**

**–Utopiłam się w lodowatej wodzie.**

**Nic nie powiedziałam. To musiała być straszna śmierć. Wyobraziłam sobie, jak ubranie uniemożliwia ruchy, paraliżuje nogi, a woda, przemieniając się w lód, wyszarpuje z ciała życie.**

**–To pewnie był wypadek.**

**–Nie. Haralda nie było w jego łóżku i pani nakazała mi go szukać, nad rzeką, w nocy. Było zima, ciemno. Nic nie widziałam.**

**–Poślizgnęłaś się i wpadłaś do wody?**

**–Nie, popchnął mnie troll.**

**Proszę. Zagmatwana historia.**

**–Z jakiego powodu troll miałby cię wepchnąć do rzeki?**

**–Z nienawiści do małego Haralda, chciał odebrać mu zabawkę.**

**–Jaką zabawkę?**

**Arna rozłościła się.**

**–Ja byłam zabawką Haralda, on – moim królem; mnie lubił najbardziej. Bawiliśmy się razem, pluskaliśmy w kąpieli, śpiewaliśmy; bardzo lubił się ze mną bawić. Troll wepchnął mnie do rzeki, żeby dokuczyć mojemu królowi.**

**Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać słuchając tej żalosnej historii.**

**–I ten troll rzucił na ciebie klątwę?**

**–Nie, kucharka. Po mojej śmierci mały Harald płakał dwadzieścia sześć dni i wierzgał jak szalony, nie pozwalając jej zmrużyć oka.**

**Odgłos krakania przerwał nam rozmowę. Arna, mimo że była duchem, chyba nie miała władzy nad ptakami. Spojrzała z uwagą na rozpalony kominek.**

**–Proszę mieć się na baczności. Są wszędzie. Jak tylko wyczują, że ktoś nabiera do nich zaufania, rzucają się i wydziobują oczy.**

**–Kto?**

**–Ptaki: kruki, sroki, maskonury... Wszystkie tu są. Nie słyszy ich pani?**

**Słyszałam, to prawda. Odgłosy, tupot, szybkie kroki niosące się po popękanych belkach na poddaszu.**

**–Obserwują panią. Mnie też obserwowały. Potem o wszystkim donosiły jej. A ona mnie karciała. Poczułam przeszywające zimno.**

**–Ona?**

**–Pani.**

**Pobladałam, spoglądając na portret. Niebieskie oczy wbiły się we mnie jak dwa sople kodu, oskarżały: jesteś intruzem, złodziejką. Wypominały mi schowanie szmaragdowego pierścionka i pragnienie posiadania całego skarbu Mówiły, żebym sobie poszła. Mój przyjazd tutaj nie był najlepszym pomysłem.**

**Usłyszałam niosący się po domu odgłos czyichś kroków.**

**Potem dźwięk ładowanej broni i zachrypnięty męski głos, przedostający się przez wyrwę w schodach czy raczej przez to, co po nich zostało.**

**–Jest tam kto?!**

**Poderwałam się z krzesła i w pośpiechu zarzuciłam na siebie jakieś przyzwoite ubranie.**

**–Chwileczkę!**

**Gdy otwierałam drzwi, zauważyłam, że rumiana Arna znikła, jakby rozplynęła się w powietrzu Zszedłszy na parter, stanęłam naprzeciw wycelowanej we mnie strzelby.**

**–Co się dzieje?**

**–To ja jestem od zadawania pytań, panienko. Kim jesteś i co tutaj robisz? – wybełkotał zadziornym tonem łysy, gruby wieśniak z podwójnym podbródkiem. Czuć było od niego alkohol, we włosach miał słomę, ale broń trzymał z widoczną determinacją.**

**–Przyjechałam z Gunnarem, właścicielem tego, gospodarstwa.**

**–Z Gunnarem? Tutaj nie mieszka żaden Gunnar.**

**–To jego rodzinny dom. Przyjechaliśmy wczoraj.**

**–Nieprawda. Wasz samochód stoi tu od tygodnia. Miałem na niego oko.**

**Nie mogłam uwierzyć. Czy to oznaczało, że spałam cały tydzień? Jak Królowna Śnieżka? Co jadłam i piłam przez ten czas?**

**–Niemożliwe – powtórzyłam.**

–Możliwe. Gunnar, czy jak mu tam, panią okłamał. Ten dom stoi opuszczony od zawsze i odkąd pamiętam, nikt tu nie zaglądał. Przez co najmniej pięćdziesiąt lat.

–Jego dziadek nazywał się Ingar. Nie słyszał pan o nim? Sąsiad opuścił strzelbę.

–Ingar? Słyszałem. Znałem takiego, Jak byłem małym chłopcem, ale mówią, że zaginął na morzu.

–A jego syn Einar? Ojciec Gunnara?

Mężczyzna zamyślił się, lecz nic nie odpowiedział. Pokiwał tylko palcem w moją stronę.

–Jeśli stąd nie pójdziecie, będę musiał wezwać policję.

I wyszedł, równie szybko i niepostrzeżenie, jak się pojawił, zostawiając mnie samą i zbitą z tropu. Gdzie podziewał się Gunnar? Duch Arny rzeczywiście się ukazał czy był tylko halucynacją? Rozejrzałam się po domu. Ani się spostrzegłam jak pociemniało i zaczęło padać. Zorientowałam się dopiero, gdy usłyszałam wycie wiatru, a przez dziury w dachu spadły na mnie krople deszczu. Ruszyłam przed siebie, żeby się schronić i wówczas z poddasza doszedł mnie hałas.

–Kto tam?! – krzyknęłam.

Nikt nie odpowiedział. Odgłosy przybrały na sile.

–Gunnar?! – zawołałam, nie mając pewności, czy to on.

Na czworakach weszłam po schodach, a dotarłszy na ich szczyt, zamarłam z przerażenia. Setki szpaków, maskonurów, kruków i srok kłębiły się zlewając w ciemną, ruchomą plamę. Jedyne jaśniejszymi punktami były oczy. Wszystkie utkwione we mnie.

Na poddaszu cuchnęło, podłogę przykrywały odchody i pióra, dach z przegniłego drewna się walił. Byłam dosłownie otoczona ślepiami, dzikimi, zimnymi, mierzącymi mnie od stóp do głów. Monotonne stukanie kropel deszczu potęgowało głuchy trzepot skrzydeł. Poczulałam dreszcz. Przyszedł mi na myśl stuk maszyn drukarskich. Nie miałam przy sobie mojego *atame*, ani różdżki. Byłam bezbronna, zdecydowałam więc powoli się wycofać. Ptaki zajmowały pozycje, szykowały się do ataku. Instynktownie dotarłam do ściany, ale opierając się o spróchniałe drewno, poczułam, jak coś wije się po mojej szyi i wciska we włosy. Odrętwiała z przerażenia przeczesalam je palcami i natrafiłam na odrażającą żmiję. Chwyciłam śliskie stworzenie i w akcie prawdziwej hysterii cisnęłam przed siebie. Z ust wydarł mi się krzyk.

**Jak gdyby był on sygnałem do ataku, jeden z kruków spikował z wysokości, chwycił zmiję w szpony i upuścił nad chmarą pozostałych ptaków, które w mgnieniu oka rzuciły się na ofiarę. Następnie przeleciał nade mną, zatoczył krąg i bez pardonu ruszył z dziobem wymierzonym prosto w moją twarz. Na szczęście zdążyłam się schylić i atak skończył się jedynie zadrażnieniem czoła, a nie oka, w które mierzył napastnik. Uderzyłam go ręką i podnosząc wzrok, zobaczyłam jak pozostałe ptaki ostrzą na mnie dzioby.**

**Arna przestrzegała mnie. Przestrzegały mnie Omar.**

**W ślepiach ptaka dostrzegłam zimne spojrzenie Baalat.**

**Zdołała wcielić się ponownie, tym razem w kruka, i wiedząc, że sama nie jest w stanie zrobić mi wielkiej krzywdy, rzuciła urok na wszystkie stworzenia żyjące na poddaszu. Byłam otoczona przez wroga, Groźna Oditsh zamierzała zgładzić mnie i moją córeczkę.**

**Chciałam uciec, ale nie mogłam znaleźć wyjścia. Ściany ptaki, podłoga schody – wszystko wirowało mi przed oczami. Całkowicie oszołomiona zwinęłam się w kłębek, a ptaki zaatakowały, Najpierw jeden, potem następny i kolejne. Dziobały mnie w dłonie, którymi zasłoniłam oczy, żeby nie mogły się do nich dostać.**

**Czułam, jak gorąca krew spływa mi po ramionach, i słyszałam oszalone wrzaski ptaków. W głowie mieszały mi tle obrazy, plątały słowa, myliły lata, cyfry, okresy i imiona. Pojęłam, że jeśli nic nie zdołam zrobić – zginę.**

**–Selene! – usłyszałam jakby we Śnie. – Selene! Rozpoznałam głos Gunnara.**

**Choć nie mogłam odpowiedzieć, bo zagłuszało mnie skrzeczenie ptaków, ostatkiem sił poczołgałam się przez stos odchodów w kierunku, z którego dochodziło wołanie.**

**–Selene! – krzyknął Gunnar, tym razem już z mniejszej odległości.**

**Po omacku dotarłam do schodów, ale nie miałam siły wstać, stoczyłam się więc w dół po drewnianych stopniach nie licząc się z konsekwencjami upadku. Spadałam, chroniąc okolice brzucha, bardziej zatroskana o swoje dziecko niż o siebie samą. Poczułam mocne uderzenie w skroń i znalazłam się w ramionach Gunnara. Straciłam przytomność.**

**Nie usłyszałam już wystrzałów ze strzelby wieśniaka, który zaalarmowany wrzawą zawrócił i przybył na miejsce niedługo po Gunnarze. Choć był typem nieprzyjemnym i wścibskim, dzięki jego pomocy ocalałam.**

**Ocknęłam się obolała w szpitalu i gdy tylko otworzyłam oczy, zauważyłam plastikowy pojemnik z płynem podłączony do mojej żyły. Podano mi krew i podano**

**surowicę. Wciąż miałam w pamięci lęk, jaki jeszcze niedawno przeżywałam, i nie dawała mi spokoju jedna myśl.**

**Baalat mogła wcielać się w każde stworzenie. Mogła być sympatycznym maskonurem, ślicznym kotkiem albo wiernym pieskiem nieodstępującym na krok właścicielki. Nie pomyślałam, że pozbywając się Loli, nie pozbywam się Baalat. Ingrid, ekspert od Odish i nekromancji, mówiła, że mogą one również używać ciał umarłych lub dzieci. Nie będę mogła czuć się bezpieczna w żadnym miejscu. Nawet cmentarz przestał być dla mnie schronieniem.**

**Musiałam uciekać, musiałam pędzić jak najdalej stąd, przed siebie, żeby ocalić moją córeczkę.**

**Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Holmfridur. Wbiła we mnie swe żółte, kocie oczy. – Świetnie, już doszłaś do siebie. Zrozpaczona, zaczęłam rozglądać się na boki. Nie było i możliwości ucieczki. Przypięto mnie do łóżka jak łańcuchem do słupa i do tego jeszcze Holmfridur zachodziła mi drogę. Jakim sposobem mnie odnalazła? A Gunnar? Co z Gunnarem? Dotknęła mojego czoła i chwyciła mnie za rękę.**

**–Moja malutka, ale nam napędziłaś stracha. Na szczęście już po wszystkim.**

**Bjork, urocza staruszka, wychyliła się zza jej pleców. Widząc, że nie śpię, posłała mi uroczy uśmiech. Ale w moich oczach była spragnioną krwi bestią.**

**–Witaj ponownie Selene. Wszystko mamy już gotowe.**

**Poczułam, jak zalewa mnie zimny pot. Gotowe do czego? Żeby mnie wykończyć? Szykowały się do egzorcyzmów, by zniszczyć Baalat. Moje ciało będzie na tej ceremonii główny celem jej ataku. To ja będę przyjmować ciosy, płakać, błagać o litość, mdleć, moje dziecko tego nie zniesie. Ja być może też nie. Zawsze pozostawało im jeszcze jedno wyjście: pozbyć się mnie na zawsze, wbić mi w serce nóż, tak jak zrobiła to Meritxell sama ze sobą.**

**–Zabiłam Baalat. Przyjęła postać chomika! – powiedziałam, chcąc je przekonać, że nie jestem już opętana przez złe moce.**

**Zamiast się zdziwić. Holmfridur zachowywała się arogancko. Była tak przekonana o własnej racji, że moje słowa wydały jej się bełkotem wariatki. Nie słuchała mnie.**

**–Przestań. Selene, musisz zachować spokój. To ostatnie, do czego byłam teraz zdolna.**

**–Baalat chciała mną zawładnąć ale jej się nie udało. Holmfridur zauważyła, że jestem pobudzona, i chwyciła moją dłoń.**

**–Nie bój się, Selene, z nami jesteś bezpieczna. Zabierzemy w spokojne miejsce i uwolnimy od uroku fenickiej Odish.**

**–Nie ma już żadnego uroku!**

**Holmfridur i Bjórk, przekonane, że nie wiem, co mówię, wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.**

**–Pewnie, że nie, ślicznotko. Baalat już nie ma nad tobą władzy. Jesteś wolna od jej wpływu.**

**Spróbowałam im wytłumaczyć, jak się sprawy mają.**

**–Meritxell sama sobie wbiła *atame* w serce, bo była bliska utraty własnej woli. Baalat posiada ją niemal całkowicie.**

**–Opowiesz o tym wszystkim przed sądem. – Nie chcę żadnego sądu! Przekażcie to, co mówię, mojej matce. Ona zrozumie!**

**–Skontaktujemy się Demeter, nie martw się.**

**–Nie chce być poddana egzorcyzmom.**

**–Nie będziesz – skłamały.**

**Z każdą chwilą czułam się coraz bardziej przyciskana do muru. Potrzebowałam Gunnara. Pobladła i bardzo wystraszona, zapytałam łamiącym się głosem:**

**–A Gunnar?**

**Holmfridur uśmiechnęła się.**

**–Gunnar zachował się bardzo ładnie. Nie tylko się tobą zaopiekował ale i zawiadomił nas o wszystkim, co zaszło.**

**Gdybym stała, pewnie bym się przewróciła.**

**–Gunnar was zawiadomił? Holmfridur mrugnęła okiem.**

**–Jest w tobie bardzo zakochany. Możesz się uważać za prawdziwą szczęściarę. Gunnar był moją ostatnią deską ratunku, Nie mógł pozwolić, żebym dostała się w ręce czarownic. Spróbowałam jeszcze jednego sposobu.**

**–Proszę, chciałabym się z nim zobaczyć, sam na sam.**

**Holmfrtidur wycofała się, zostawiając mnie trzęsącą się ze strachu. Musiałam**



**działać szybko. W każdej chwili mogła z powrotem pojawić się ona albo któraś z czarownic. Będą mi się przyglądać jak trędowatej, a potem oświadczą, że jestem opętana przez Baalat i stanowią niebezpieczeństwo dla społeczności, bo przecież już wbiłam *atame* w pierś Meritxell. Ale jeśli zostanę sama, bogini pod postacią ptaka, żmii lub jakiegoś innego gryzonia dopadnie mnie i rzeczywiście nade mną zapanuje. Co mogłam zrobić? Odpowiedź nasunęła mi się szybko. Moim jedynym ratunkiem był Gunnar.**

**Ale teraz leżałam na łóżku. Kiedy spróbowałam się podnieść, czyjaś ręka mnie powstrzymała.**

**–Nie ruszaj się.**

**Obok mnie stał Gunnar. Chciałam krzyknąć z radości, ale miałam wyschnięte gardło. Moją wiking zmoczył wodą gazę i przyłożył mi do ust. Poczułam ulgę i powoli zaczęłam sobie wszystko przypominać. Żyłam, ale byłam poturbowana.**

**–Gunnar, proszę cię. uciekajmy stąd, zabierz mnie na Grenlandię.**

**–Uspokój się.**

**–Dlaczego je zawiadomiłeś?**

**–Nic nie mów.**

**Spróbowałam równomiernie oddychać.**

**–Złamałam tobie coś?**

**–Jesteś kobietą gumą.**

**Chociaż był czuły, w jego wzroku dostrzegałam zatroskanie. Zrobiłam coś złego? Nie powinnam była wspinać się na poddasze?**

**–Co mi się stało?**

**–Na górze kolonia ptaków urządziła sobie hotel, a ty zakłóciłaś ich spokój. Zwykle nigdy nie atakują, ale tym razem poczuły się zagrożone.**

**–Były bardzo agresywne próbowałam się bronić.**

**–Jak tytko cię stamtąd wyciągnąłem, przestały się tobą interesować.**

**Następnie zadał mi pytanie:**

**–Nie masz mi nic do powiedzenia?**

**–Na jaki temat?**

**–Coś o czym powinienem wiedzieć.**

**Wszystko co się wydarzyło, musiało być snem. To niemożliwe, żeby coś podobnego miało miejsce w rzeczywistości. Nie mogłam powiedzieć mu o Arnie, chociaż...**

**–Znalazłam skarb.**

**Gunnar zdziwił się.**

**–Gdzie był?**

**Poczułam się dumna z odkrycia.**

**–W schowku w ścianie z freskiem. Zostawiłam skrzynię w sekreterze.**

**Gunnar wydawał się nie przyjmować do wiadomości tego, co mówiłam.**

**–No ładnie, kolejna tajemnica.**

**–Co proszę?**

**–Nie wspomniałaś nic o ciąży.**

**A więc o to chodziło! Wszystkiego się dowiedział z analizy krwi.**

**–Chciałam ci powiedzieć.**

**–Kiedy?**

**–Jeszcze nie zdecydowałam. Wyglądał na zasmuconego.**

**–Mogła to być wspaniała wiadomość, ale teraz już za późno, wszystko stracone.**

**Poczułam uścisk w sercu.**

**–Co takiego?**

**–Podróż, Selene. Wszystko przygotowałam, nie mogę się teraz wycofać.**

**–Co masz na myśli?**

**Widać było, że cierpi. Nie miałam co do tego wątpliwości. Pragnął mnie przytulić, ale zachowywał dystans, zależało mu, żeby rozmowa przybrała szorstki charakter.**

**–Nie możesz ze mną jechać.**

Ogarnęło mnie przerażenie. Jak mógł powiedzieć coś takiego? Jego czoło przecięła pionowa zmarszczka. Ludzie cierpliwi, kiedy w końcu dają się ponieść emocjom, wyglądają na surowych.

–Nie możesz mi tego zrobić! – krzyknęłam.

Wtedy Gunnar ostatecznie stracił cierpliwość.

–Ani ty mnie! A to już drugi raz, Selene, drugi raz, kiedy wywracasz moje życie do góry nogami dla własnego widzimisię!

Zamilkła zawstydzona. Wiedziałam, o co mu chodzi i zdałam sobie sprawę, że o tym nie zapomniał. Ja też nie. Meritxell i jej smutne wspomnienie było jak góra lodowa, której nie dawało się ominąć i która w każdej chwili mogła zatopić nasz statek. Początek mieliśmy kiepski, przyznaje, ale byłam uparta, a Gunnar był wszystkim, czego pragnęłam.

–Nie chcesz wiedzieć nic o naszym dziecku? Będziemy mili córeczkę.

Lekko zadrżał.

–Będzie piękna i odważna jak ty. Już ją widzę.

Dostrzegłam nadzieję. Był podekscytowany perspektywą ojcostwa.

–Będzie miała twoje oczy. Uśmiechnął się i dodał:

–Damy jej na imię Diana.

–Śliczne imię.

Kochał mnie. Kochał dziecko, które nosiłam. Nie mógł mnie zostawić.

–W takim razie dlaczego nie chcesz, żebym ci towarzyszyła.

–Nie rozumiesz, że sprawy przybrały inny obrót? Będziesz miała dziecko, będziesz musiała się nim opiekować, a miejsce, do którego jedziemy jest nieprzyjazne, bezludne...

Wszystko, co mówił, jakby po mnie splotało.

–Zabierz mnie ze sobą, proszę.

Gunnar zacisnął pięści. Czekałam, co odpowie.

–Holmfridur zajmie się tobą i zadba, żebyś bezpiecznie dotarła do gospodarstwa.

**Wypowiadał słowa powoli, prawie popychając literę za literą jakby były małymi dziewczynkami, które się boją wysokiej zjeżdżalni.**

**Poczułam, jak ściska mnie w gardle, ale nie uрониłam łzy.**

**–Nie chcę tak, chcę być z tobą. Gunnar spróbował ponownie, bez przekonania.**

**–To dla ciebie niebezpieczne.**

**Przeżuwał słowa, żeby następnie je wypluć. Brzmiały, jak by je wypowiadała automatyczna sekretarka.**

**Zareagowałam ze złością.**

**–To nie może być prawda! Powiedz, że to nieprawda!**

**Gunnar nie patrzył już na mnie. Odsunął się i westchnął.**

**–Posłuchaj. Selene, bo nie będę powtarzał: zabieraj swoje rzeczy i uciekaj daleko stąd. Teraz, już, i nie oglądaj się na mnie. Potem będzie za to za późno.**

**Mówił to zupełnie bez przekonania, toteż pewna swoich racji postanowiłam się nie poddawać.**

**–Powiedz, że mnie kochasz. Chwyciłam go za rękę. Trząśł się jak galareta.**

**–Kocham cię – wyszeptał. – Do szaleństwa. Właśnie to chciałam usłyszeć.**

**–Zostanę z tobą.**

**Uścisnął mnie z taką siłą, że poczułam ból.**

**–Selene, będziesz tego żałować.**

**Miałam to gdzieś. Nie zważając na surowicę i rany, podniosłam się, żeby go pocałować. Odwzajemnił pocałunek. Poczułam się jak ptak, który właśnie wznosi się do lotu. Zauważyłam też, że po policzku Gunnara spływa łza. Byłam bardzo młoda i niedoświadczona. Uwierzyłam, że płacze ze wzruszenia, a nasze wspólne życie będzie się żywić łączącą nas namiętnością.**

**Gunnar pogłaskał mnie czule po włosach, jak tylko on potrafił.**

**–Obiecuj, że nie będziesz o nic pytać. Przyjęłam jego warunki bez mrugnięcia okiem.**

**–Obiecuję – Byłam ciekawa wszystkiego, czego mi nie powiedział.**

**–I że cokolwiek się wydarzy, nie znienawidzisz mnie.**

**–Obiecuję – odparłam głupio i bez namysłu.**

**Nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo przyszłość odmieni nasze uczucia.**

**–Przy mnie będziesz bezpieczna – wyszeptał.**

**Uspokoił mnie. Tego chciałam. Pewności, że ktoś nas ochroni, mnie i moją córeczkę.**

**–Ukryjemy się pośród wiecznych lodów, na terenie niezamieszkałym przez nikogo.**

**–Przez nikogo?**

**–Tylko ty i ja. We dwoje, sami.**

**Nawet nie pytałam gdzie. Naiwnie wierzyłam, że jedynie przy Gunnarze mogę czuć się pewnie, razem z Dianą. I w ten sposób rozpoczął się mój prawdziwy dramat.**

**\* \* \***

**–Tutaj przystaniemy, żeby odpocząć. Muszą załatwić jedną sprawę.**

**Selene zatrzymała samochód w ciemnej uliczce. Znalazły się w prowincjonalnym miasteczku. Anaid nawet nie zdążyła się przyjrzeć, jaką nosi nazwę, tak zafrapowała ją opowieść matki.**

**–I tak mnie zostawisz, w pół drogi? – zaprotestowała.**

**–W pół drogi?**

**–Jeszcze nie urodziłam. Selene odpowiedziała ochryplym głosem:**

**–Wiem.**

**–Chcę wiedzieć, kim jestem. Gdzie się urodziłam. Czy to Gunnar jest moim ojcem. Mam mętlik w głowie. Myślałam, że ja... Ale... kim jest Diana?**

**Selene nie odpowiedziała. Zamiast tego wrzuciła wsteczny bieg, zaparkowała bezbłędnie auto i ruchem głowy wskazała na restaurację.**

**–Najpierw coś zjemy.**

**Anaid zbuntowała się.**

**–Wcześniej wołałabym się dowiedzieć, kim jestem. Selene była stanowcza.**

**–Powiedziała, że nie będziesz chciała tego wiedzieć.**

**–Dobra, założmy, że nie jestem twoją córką. Dlaczego zwlekasz tyle czasu, żeby mi o tym powiedzieć? To takie trudne?**

**Selene zgasiła silnik i zawstydzona opuściła głowę.**

**–To niełatwe oznajmić ci tak po prostu, jakby nigdy nic, kim jesteś i skąd się wzięłaś. Dlatego pozwól, że wyjaśnię ci wszystko po kolei. Gdybym pominęła jakikolwiek szczegół mogłabyś się pogubić. Więc mi tu nie kwękaj ani się nie obrażaj. Jasne?**

**Anaid pobladła.**

**–Nie zniosę tego?**

**–Czego?**

**–Informacji, kim jestem.**

**Selene westchnęła i wysiadła z samochodu, zachęcając Anaid by poszła w jej ślady.**

**–Ważne, żebyś. zrozumiała, jaką misję masz do wypełnienia, i żebyś podeszła do tego z pełną odpowiedzialnością. Ale wpierrw musisz poznać swoją historię i niebezpieczeństwa, jakie na ciebie czyhają.**

**–A gdy w końcu je poznam i oswoję się z nimi, co wtedy?**

**–Wyszkolę cię i wskażę drogę, którą powinnaś pójść.**

**–Wyszkolisz mnie? W czym?**

**–W walce przeciw Odish.**

**–Już wiem, jak należy walczyć z Odish, Nauczyłam się od Aurelii, wojowniczkii z Klanu Wężycy.**

**–Wiem, ale to nie wystarczy.**

**–Dlaczego? Co ty wiesz o walce z Odish? Przez cały czas tylko przed nimi uciekałaś, przed Omar zresztą też.**

**–Mylisz się. Pobierałam nauki u pewnej Odish.**

Anaid znieruchomiała, dostrzegłszy za plecami Selene rozświetlony neon. Kafejka Internetowa. Przestała reagować na słowa matki, aż ta musiała nią potrząsnąć.

–Zobaczyłaś ducha?

Anaid powróciła do rzeczywistości.

Jadły w milczeniu. Anaid wolna przeżuwała mięso, które coraz bardziej wypychało jej policzki. Selene jednak surowym spojrzeniem zmusiła ją do przełknięcia pokarmu.

Wyszły z restauracji. Matka chwyciła córkę za ramię i razem ruszyły zacienioną stroną chodnika. Zatrzymały się przy wejściu do kina i Selene skierowała się do kasy. Wróciła z biletem i wręczyła go Anaid.

–Usiądź w odosobnionym miejscu. Nie ruszaj się stamtąd i z nikim nie rozmawiaj. Zgoda?

–Co to za film?

–Nie wiem i nie interesuje mnie to.

Anaid rzuciła okiem na repertuar, lecz w tym momencie przyszedł jej do głowy nowy pomysł, dość niebezpieczny, i wszystko inne utraciło znaczenie.

–A jeśli zasnę?

–Tym lepiej, możesz zasnąć.

Weszła do kina, nie pocałowała Selene na pożegnanie. Nie byłby to szczerzy pocałunek. Poczekała chwilę za zasłoną i gdy tylko matka zniknęła, weszła na salę, gdzie zaledwie kilka par czekało na rozpoczęcie seansu. Zakochani korzystali z ciemności, żeby się całować.

Sprawdziła o której godzinie film się kończy: szósta trzydzieści. Nie usiadła w fotelu. Obiecała sobie być z powrotem przed wejściem do kina dwadzieścia po szóstej.

Nie musiała nikogo pytać o drogę, widziała kafejkę internetową w drodze z restauracji do kina.

–*Śpieszy Ci się, żeby się ze mną pożegnać* – wystukała na klawiaturze Anaid, kokietując rozmówcę.

–*Czekałem na Ciebie.*

–*Czekałeś cały dzień?*

**–Czekam na Ciebie od dawna.**

**–Nie napisałeś mi przypadkiem dzisiaj, że chcesz zerwać?**

**–Napisałem, bo jestem egoistą.**

**–Egoistą?**

**–Kocham Cię calusieńką, chcę Cię zobaczyć i chcę, żebyś i Ty kochała mnie.**

**–Wiesz, ile ryzykuję, pisząc teraz do Ciebie?**

**–Podoba mi się to. Świetnie. Czy to oznacza, że jestem dla Ciebie kimś ważnym?**

**–Jasne, że tak.**

**–Powiedz mi, gdzie jesteś, a zaraz się tam zjawię.**

**–Nie mogę!**

**–Ciemniactwo.**

**–Ciemniactwo?**

**–Boisz się zaryzykować! Myślałaś o mnie?**

**–Pewnie, że tak, głupku!**

**–Zrób to teraz. Pomyśl o mnie teraz. Skup się!**

**–Widzę Cię. Twoje czarne oczy. Twoje loki. Cały czas o Tobie myślę.**

**–Nie... nie tak. Zajrzyj w moje wnętrze. Zamknij oczy. Co widzisz?**

**Anaid zawahała się przez chwilę.**

**–Halo! Jest tam kto? No, powiedz, co widzisz.**

**–Ciemność.**

**–Co jeszcze?**

**–Mgłę?**

**–A teraz wypowiedz życzenie.**

**–Życzenie?**



**–Tak, życzenie. Pragnij mnie zobaczyć. Powiedz: Przyjdź do mnie...**

**–Przyjdź do mnie! Przyjdź!**

**–Przyjdę, już niedługo zjawię się przy Tobie.**

**–Jak? Odbiło Ci. Nawet nie wiesz, gdzie jestem!**

**W tej samej chwili Anaid poczuła skurcz w ręce, a ekran, przed którym siedziała, zgasł. Wredne urządzenia. Połączenie się zerwało. O co chodziło Rocowi? Naprawdę zamierzał się zjawić i zrobić jej niespodziankę? Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Podobało jej się zdecydowanie chłopaka, ale jednocześnie trochę ją niepokoił ten jego narwany charakter. Dzisiaj białe, jutro czarne. Przyłożę ci, bo cię kocham. A jeśli miała o Rocu całkiem błędne wyobrażenie? Było jej wszystko jedno. Szalała na jego punkcie, i to jak!**

**Spróbowała połączyć się ponownie, ale bez skutku. Było późno, jej zegarek pokazywał szóstą dziesięć.**

**Wybiegła z kafejki i popędziła do kina. Zdążyła się wmieszać między opuszczające salę pary. Wychodząc, mrużyła i pocierała oczy, jakby dopiero co podniosła się z fotela w ciemnej sali.**

**Selene czekała na nią z łobuzerskim uśmieszkiem na twarzy.**

**–Mam dla ciebie dwie niespodzianki. Anaid udała zainteresowanie.**

**–Jakie?**

**Matka pokazała jej komplet kluczy.**

**–Od teraz będziemy się poruszać wozem kempingowym. Całkowicie niezależne.**

**Zaprowadziła ją na parking, gdzie stał duży samochód z własną kuchnią, łazienką, sypialnią i salonem. Wszystko w jednym, a do tego na kółkach, idealny do mieszkania, podróży i ukrycia się przed światem.**

**–No już, wsiadaj.**

**Anaid weszła do nowego domu. Wiedziała, że przez długi czas to będzie jej schronienie.**

# Rozdział XI

## Lodowa Pustynia

Wszystko działo się bardzo szybko. Ucieczka z Islandii, moje urodziny, pierwsze ruchy mojego dziecka, jakie poczułam, i nadejście zimy. Być może poszczególne wydarzenia przedzielał nawet miesięczny odstęp, jednak w moich wspomnieniach wszystko zlało się w jedno. A wpłynęła tu te niewątpliwie wszechobecna biel, wypełniająca całą przestrzeń.

Odkąd nasze stopy stanęły na lodowym kontynencie, który Eryk Rudy z właściwą sobie przekorą nazwał Grenlandią, czyli Zieloną Ziemią, kolory przestały istnieć. Zapanowała biel. Ziemia miała kolor biały, białe było wybrzeże, doliny, morze, góry, nawet horyzont mienił się odcieniami bieli.

Złożyłam swoje życie w ręce Gunnara. Całkowicie mu zaufałam. Postanowiłam dotrzymać obietnicy i nie tylko nie zadawać mu pytań, lecz także nie stawiać ich sobie. Instynkt przetrwania kazał mi w kogoś wierzyć i tym kimś był Gunnar, moja jedyna gwarancja ochrony przed Baalat i czarownicami Omar. Schowałam szmaragdowy pierścionek, różdżkę i *atame*, a samej sobie nakazałam uważać na kruki. Wywiodłam w pole kobiety z Klanu Klaczy, które do ostatniej chwili robiły wszystko, żeby mnie przy sobie zatrzymać, a następnie odstawić do matki; uchwyciłam się Gunnara i wraz z nim przepłynęłam polarny ocean, zanim zima unieruchomiła porty i uniemożliwiła jakąkolwiek próbę powrotu.

–Jesteś przygotowana na daleką podróż?

–Jestem – odpowiedziałam bez zawahania.

–Czujesz się na siłach dotrzeć na koniec świata?

Jeśli szczęście miało swoją pełnię, to właśnie jej doświadczałam. W końcu Gunnar zrozumiał, co jest moim pragnieniem.

–Nie martwią cię zimno, niewygody i niebezpieczeństwa, jakie na nas czyhają?

Nie przejmowałam się nimi Nie w tym momencie. Ażeby opłacić wyprawę, Gunnar sprzedał część klejnotów ze szkatułki. Mogliśmy rozpocząć ostatni etap naszej podróży. Decydujący.

Inuici z wioski leżącej nieopodal Ittoqortoornit, zaraz nad brzegiem zmarzniętego morza, ugościli nas w swojej szkole. Tak witali wszystkich przybywających w te strony.

**–Zawsze gdy tu przyjeżdżam, czuję się tak samo. Odbiera mi mowę – wyznał Gunnar, wskazując na ogrom obszaru pokrytego śniegiem.**

**Miejsce wydawało się magiczne. Zostawiliśmy za sobą niespokojne ziemie Islandii, a biel naszego nowego miejsca pobytu niosła nadzieję spokoju i ciszy.**

**–Ta biel różni się od tej, którą mamy u nas.**

**–Każda pora roku, każda nierówność terenu, każda pora dnia pozwala wydobyć z bieli inny odcień.**

**Wskazałam na okazały szczyt Gunnbjorn Fjeld, wysoki na prawie cztery tysiące metrów, wznoszący się dumnie ponad wschodnim wybrzeżem, i spróbowałam określić jeep odcień bieli, ale zabrakło mi przymiotników.**

**–Potrzebne mi są nowe słowa, żeby rozróżniać biel od bieli.**

**–Inuici mają takie słowa. Ponad tysiąc nazw na biel. To piękne. Zapragnęłam być Eskimoska, mieć właściwy tutejszym ludziom szeroki uśmiech i potrafić rozróżniać odcienie nieskalanej bieli, jaka dodaje tej ziemi szlachetności.**

**Tu, pośród wiecznych lodów, Baalat nie miała czego szukać. Choćby nie wiem co, biały kolor w naszej tradycji symbolizujący narodziny i czystość, nie mógł zawierać w sobie niczego groźnego.**

**Po raz kolejny się myliłam. Nie wzięłam pod uwagę, że w innych kulturach biały jest synonimem smutku, żałoby i śmierci.**

**Inuici śmiali się z Gunnara, gdy usłyszeli, że chcemy kupić sanie, zapasy jedzenia i psy, ponieważ wybieramy się na Północ. Dwoje niefrasobliwych cudzoziemców, zamierzających odbyć zimą podróż po lodowatych bezdrożach, musiało być, jakkolwiek by patrzeć, szaleńcami. Nie wiedzieli, rzecz jasna, że oczekuję dziecka, którego przyjście na świat planowane jest na wiosnę. Zmienili nastawienie, gdy Gunnar przyjrzał się saniom, zbadał uzębienie psów, wyrwał z ich sierści kępę skudłaczonych kłaków i odmówił zakupu trzech samojedów, uznając, że się nie nadają.**

**Tłum Inuitów przybył, by obserwować, jak wypróbować psy, które natychmiast reagowały na jego zdecydowane rozkazy wypowiedane bezbłędnie po inuicku. Gunnar zauważył, że lider grupy, groźny Narvik, gryzie na lewo i prawo każdego, kto mu się nawinie pod pysk, i w ciągu godziny zdążył poranić dwa samce. Wymienił go na ożywioną sukę, która wabiła się Lea. Wniosła ona do zaprzęgu spokój i determinację, potrzebne do stawienia czoła trudnościom, jakie na niego czekały.**

**Inuici przestali patrzeć na nas jak na ekscentrycznych turystów i wołać *qallunaat*,**

czyli „obcy”, co wymówione w szczególny sposób mogło też oznaczać kogoś niezdarnego i nieprzydatnego. Gościnność Eskimosów zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Zaoferowali nam nocleg i rywalizowali między sobą o to, u kogo powinniśmy zjeść kolację i w którym towarzystwie przebywać. Dzieci zaprosiły mnie do zabawy w *qimuserq*, a kobiety nauczyły wyszywać *kamik* - jedyne obuwie jakie utrzymywało ciepło stóp, gdyż nie sztywniało pod wpływem wilgoci. Problem – jak mi wyjaśniły – polegał na tym, że te giętkie buty z foczej skóry były przysmakiem psów. Co za horror! Chwila nieuwagi i jednym szarpnięciem kłów mogą odgryźć mi stopę i pożreć razem z butem.

Podczas gdy Gunnar uzgadniał cenę za ryby oraz naftę i zapełniał sanie prowiantem, ja starałam się, przy pomocy dzieciaków, uczących mnie różnych słów w języku inuickim, zdobyć zaufanie psów. Perspektywa wspólnej podróży z bestiami, które rzucały się, ujadając, na świeże jądło, spały na śniegu i zanurzały pyski w zakrwawionym surowym mięsie, przyprawiała mnie o gęsią skórkę. Kiedy wyznałam swoje obawy, Gunnar zasugerował, żebym spróbowała poznać nasze psy i polubić. Polubić? A jeśli za jednym z nich skrywała się Baalat i którejś nocy miała się na mnie rzucić? Wykluczyłam wprawdzie taką możliwość, żeby nie tracić animuszu, lecz pomysł, by zaprzyjaźnić się z psami, wciąż mnie nie przekonywał. Nakarmiłam je, pogłaskałam każdego z osobna, nauczyłam się imion i zaczęłam się uważnie przypasywać, czy przypadkiem któryś nie zachowuje się podejrzanie lub nie patrzy na mnie oczami Baalat, Niczego takiego nie dostrzegłam. W ich szczekaniu odnalazłam echo wilczego skowytu. Zostały udomowione stosunkowo niedawno i miały wiele cech, które wskazywały na górskie pochodzenie, dzikość i utraconą wolność. Obserwowanie wzajemnych relacji między zwierzętami było fascynujące. W grupie występowały przyjaźnie, żale, sympatie i animozje. Słuchając młodych Inuitów i opierając się na własnym instynkcie, uczyłam się ich zachowań i rozpoznawałam znaczenie szczekania, a po pewnym czasie niemal wiedziałam, jaki mają humor. Inuickie dzieci umilały mi też czas opowiadaniem niezliczonych historii. Szczególnie spodobała mi się legenda o białej niedźwiedzicy, która uratowała przed śmiercią niemowlaka i wychowują go razem ze swoim niedźwiadkiem, chroniąc przed zimnem.

W noc przed wyruszeniem w drogę przeżyliśmy miłą niespodziankę. Inuci wydali przyjęcie na naszą cześć. Zeszli się wszyscy mieszkańcy osady, do których dołączyli myśliwi powracający z łowów. Mieli za sobą letnie wojaże i wieźli sanie pełne skór. Nie było niczym niezwykłym, iż nie wszyscy się znali; ja tym bardziej nie odróżniałam miejscowych od przyjezdnych. Dlatego też nie zauważyłam kobiety o białych oczach, niewidomej Inuitki, która przybyła na saniach razem z mężem i córką. Impreza była wyjątkowo udana i szkoda, że skończyła się przykrym akcentem.

Raz po raz wybuchając śmiechem, popijaliśmy smakowite napoje, gdy nagle zauważyliśmy, że jedna z kobiet pada na ziemię, targana konwulsjami, a z jej ust wypływa biała piana. Wyglądało to na atak epilepsji. Choć widziałam już wcześniej podobne zachowanie, będące wynikiem transu, ten obraz wywarł na mnie mocne

wrażenie. Gunnar podniósł się, żeby jej pomóc, ale go powstrzymano. Powoli konwulsje ustępowały, aż znikły całkowicie. Następnie kobieta uniosła niewidzące oczy ku gwieździstemu niebu i wciąż siedząc na podłodze, wypowiedziała słowa, które tylko ja mogłam zrozumieć:

–Widzę pochłaniającą ją biel śniegu.

Mówiła pradawnym językiem Omar i należała do Klanu Foki. Nie dostrzegłam jej, zanim doznała widzenia, stanu łączącego w sobie teraźniejszość z przyszłością, nadchodzącego samoistnie, bez uprzednich ofiar, bez wywarów i naporów.

Wszyscy zebrani stanęli w kręgu wokół kobiety w oczekiwaniu, by wybrała jednego z obecnych i przepowiedziała mu przyszłość. Wszyscy. tytko nie ja. Staralam się jak najskrzętniej ukryć, wiedziałam bowiem, że staruszka wskaże na mnie. I tak też się stało. Pograżona w mroku ślepoty, kierując się węchem, zaczęła iść po omacku, aż stanęła przede mną. Zachowała się zupełnie nieoczekiwanie. Nie zamierzała mnie schwytać ani mi grozić, nie planowała posłać mnie przed sąd w związku ze śmiercią Meritxell.

Jasnowidząca Omar uklękła u moich stóp i z pochyloną w ukłonie głową uniosła drżące ręce, przykładając je do mojego brzucha. Na szczęście nikt nie rozumiał jej słów i wszyscy pomyśleli, że gada od rzeczy.

–Selene, nierozważna młoda panno, która nosisz w sobie wybrankę o ognistych włosach...

Zatkało mnie. jasnowidząca Omar przepowiadała oto, że moim dzieckiem będzie wybranka, o której mówi proroctwo. Przeszył mnie dreszcz. Znała moje imię, wiedziała, że jestem w ciąży, skierowała się do mnie i posiadała zdolność WIDZENIA. Czy to, co mówiła, było prawdą? Czy miałam zostać matką wybranki? Moja córka będzie Omar o ognistych włosach, która zakończy wojnę czarownic? Niemożliwe. Nie takie było moje przeznaczenie. To nie ja tylko Merixell miała urodzić wybrankę.

–To z jej powodu one cię ścigają. Ciemna Dama chce skraść twoje dało; Biała Dama – wykraść twą duszę.

Próbowałam rozszyfrować jej wizję. Ciemną Damą była Baalat, która usiłowała się dostać do mojego ciała. A więc... Baalat nie chciała mnie zabić, próbowała jedynie osiąść moje ciało, żeby urodzić wybrankę, zostać jej matką.

Zrozumiałam, czemu doprowadziła mnie do stanu powolnej agonii. Dlatego właśnie zostałam odrzucona przez członkinie Klanu Klaczy, które odkryły w mojej krwi ślad Odish. Objawienie wydało mi się zauważające. Baalat starała się uczynić ze mną to samo co z Lolą, wejść w moje ciało i w ten sposób ze wszystkich sobie zakpić. Odebrać mi życie, biorąc w panowanie moją wolę, mówiąc moim głosem, chodząc na

moich nogach, całując Gunnara moimi ustami i karmiąc moim mlekiem moją córkę. Teraz wiedziałam, jaki jest jej cel. Wszystko stało się jasna... Baala t poprzysięgła urodzić wybranekę.

Zadrżały mi kolana i instynktownie przyłożyłam rękę do brzucha, żeby chronić swoje dziecko, maleńkie, upragnione. To ona, moja nienarodzona córka, była przedmiotem pożądania Baalat, nie ja.

Rozumiałam więcej. Kolejne fragmenty mojego życia z ostatnich miesięcy zaczynały się układać w jedną całość.

Meritxell, zgodnie z tym, co mówiły proroctwa, została wyznaczona na matkę wybranki. Baalat posłużyła się mną, żeby za sprawą przebrania i prowokacji zgromadzić potrzebną do powrotu energię. Rzeź z nocy Im bole i siłą, jaką pozyskała po wypiciu krwi ofiar, nie pozostały bez znaczenia. Zawładnęła maleńkim ciałem Loli i opętała słodką Meritxell, niedoszlą matkę. Powoli, wypijając krew i zarażając ją trucizną, zagłębiała się w jej komórki i przejmowała władzę nad ciałem. Do czasu aż... Meritxell w chwili jasności umysłu pokonała Baalat, wbijając *atame* we własne serce. Gdy zmarła, to ja zostałam wyznaczona, przez los, a Ciemna Dama ruszyła w ślad za mną. Chciała mojej córki, wybranki, planowała przeciągnąć ją na swoją stronę i tym sposobem zdobyć berło władzy, a co za tym idzie – życie wieczne.

Zrozumiałam wiele. Zbyt wiele. Powrót Baalat po długiej nieobecności. Śmierć Meritxell. Pościg za mną. Ale kim była Biała Dama? Czy może Lodową Damą?

–Strzeż się bieli jej dłoni i lodu jej serca albo zostaniesz przez nie pochłonięta.

Niewidoma jasnowidząca nie przestawała mówić o mojej przyszłości, mimo że nie byłam w stanie zrozumieć jej przestroóg. Za dużo objawień naraz, żeby wszystkie spamiętać.

–Selene, ty, która zejdziesz ścieżką umarłych do głębin, skąd nie ma powrotu.

Przeraziłam się. Ścieżka Om, krążyły o niej legendy i nigdy żadna Omar jej nie pokonała. Będę musiała ją przejść?

–Selene, nie zawahaj się powalać dłoni krwią, by chronić swoją małą wilczycę.

Przeraziłam się jeszcze bardziej.

–Selene, pozwól, niech wielka królowa śniegu wykarmi ją i obdarzy arktyczną siłą.

Staralam się zapamiętać jej słowa, bałam się, że umkną mi informacje, których alt rozumiałam. Kogo miała na myśli? Kto taki miał karmić moje dziecko?

**Wówczas kobieta o przezroczystym spojrzeniu utkwionym w firmamencie wydała z siebie przeszywający krzyk. Zobaczyła coś, co przyprawiło ją o trwogę.**

**–Selene, zatrzymaj się, nie krocź dalej! Jest jeszcze czas, Selene, aby powrócić do stada. Możesz jeszcze sprawić, by twój los się nie wypełnił.**

**Objęła mnie i nie puszczała, dopóki Gunnar nie odciągnął jej ode mnie. Wtedy zwróciła się do niego.**

**–Twoja miłość nie wystarczy, żeby zapobiec jej cierpieniu...**

**Wycofałam się instynktownie i wtuliłam w Gunnara, ojca mojego dziecka, ojca wybranki, jeśli to, co mówiła staruszka, miało się potwierdzić. Dlaczego Omar chciał mnie rozdzielić z moim ukochanym? Dlaczego nie mogłam być szczęśliwa u boku Gunnara?**

**Nagle kobieta włożyła mi w dłoń nóż *ulu*. Zmusiła mnie, bym uchwyciła jego rękojeść, i wznosząc rękę w powietrze, pokazała, jak należy go używać.**

**–Lodowa Dama podąża za swoją ofiarą, ale nie spodziewa się, że będzie ona uzbrojona.**

**Chcąc nie chcąc, moja ręka chwyciła mocno nóż. Być może ze strachu, być może instynktownie, żeby się bronić.**

**Biała Dama była Lodową damą, takie imię nadały jej Omar z Klanu Klaczy, a miały na myśli Odish panującą na Północy. Lodowa Dama oznajmiła, że nigdy nie dopuści, by Baalar rozpostarła na jej terytorium macki władzy.**

**Stałam z nożem w dłoni, drżąc i zakłopotana, gdy kobieta padła na ziemię. Niewidoma Omar została otoczona przez miejscowe kobiety. Po tak długiej wizji była wyczerpana i potrzebowała odpoczynku. Zabrały ją do jednego z domów, a przyjęcie dobiegło końca. Twarze zebranych spoważniały. Chociaż nikt nie rozumiał, co jasnowidząca miała na myśli, wszyscy zdążyli się zorientować, że ciąży nade mną wielkie niebezpieczeństwo i będę musiała zmierzyć się z przeciwnikiem silniejszym niż niedźwiedź polarny.**

**Próbowałam obrócić całe zdarzenie w żart i pośmiać się razem z dziećmi, ale okazało się, że wszystkie uciekły do swoich domów. Zaczęły mnie unikać, jakbym była trędowata.**

**–Co ci powiedziała? – spytał Gunnar, zakładając, że rozumiałam słowa starej kobiety.**

**–Nie wiem – skłamałam.**

**–Jasne, że wiesz – westchnął. – Nie przejmuj się tym Nie chciałam za dużo myśleć. Bałam się., że oszaleję.**

**W miarę jak odzyskiwałam spokój i kontrolę nad sobą, byłam coraz bardziej przekonana co do słuszności słów dotyczących mojej córki. Czułam, że wszystko, co powiedziała jasnowidząca, Jest prawdą. Odkąd zaszłam w ciążę, coś ze mną było nie tak. Stałam się bardziej wrażliwa. Mogłam widzieć i słyszeć rzeczy, które wcześniej uznawałam za nieistniejące. Na przykład duchy. Arna nie była wyjątkiem. Z czasem ciche i niewidoczne duchy coraz częściej dawały o sobie znać. A głosy zwierząt stawały się coraz lepiej słyszalne i zrozumiałe. Czy powinnam potraktować te przepowiednie poważnie? Powrócić w szeregi klanu i być posłuszna matce? Gzy zachowywałam się nierozsądnie? Miłość do Gunnara i wtargnięcie w życie Maritxell mogły być na to dowodem.**

**Kiedy byłam małą dziewczynką i uskarżałam się z powodu złej oceny czy podartych spodni, Demeter mawiała, że zawsze trzeba ponosić konsekwencje własnego postępowania. tak też zdecydowałam. Zaufałam intuicji i postanowiłam dalej kroczyć wybraną drogą.**



# Rozdział XII

## Ostatnia Podróż

Wyruszyliśmy o świcie, zanim pogoda zdążyła się popsuć.

Myślałam, że wymkniemy się niepostrzeżenie, ale pod drzwiami szkoły, w której byliśmy zakwaterowani, przybiegły dzieci, by ofiarować nam prowiant dla psów, złożony głównie z ryb. Dla mnie miały w prezencie piękne rękawice.

Pożegnałam się z żalem, a kiedy machające rączki przemieniły się w ledwie widoczne plamki i zniknęły w oddali, skupiłam się na słowach przepowiedni, według której byłam przyszlą matką wybranki.

Gunnar energicznie strzelał z bata i od czasu do czasu zerkał na mnie kątem oka. Nie potrafiłam zinterpretować jego spojrzenia. Martwił się o mnie? Odczuwał obawę? Podejrzewał, że jestem kimś wyjątkowym? Mimo to o nic nie pytał. Jak zawsze szanował moją niezależność. I to właśnie najbardziej mi się w nim podobało.

Następnego dnia i w ciągu kilku kolejnych mijaliśmy myśliwych, którzy powracali z łowów do domu, by w nim przeczekać ciężką zimę. Patrzyli na nas ze zdziwieniem, a niektórzy zatrzymali się, by nam powiedzieć, że podążamy w złym kierunku. Odpowiadaliśmy, że zmierzamy na koniec świata. Tym razem rzeczywiście tak było. I oni, i my mieliśmy rację.

Dzień osiemnastych urodzin spędziłam na saniach. Była jesień, szalała zamieć, zmuszając do zakrycia twarzy, a chłód sprawiał że palce, schowane w rękawiczki, odmarzały. Nie przywiązywałam do tego większej uwagi. Byłam młoda i pragnęłam dotrzeć do dalekiego miejsca, gdzie będziemy tylko Gunnar, ja i nasza mała córeczka. On będzie się nami opiekował, nic złego nie mogło nam się przytrafić pośród białych przestrzeni. Tej nocy, pamiętam to bardzo dobrze, Gunnar przygotował dla mnie cudowną niespodziankę. Podarował mi kolczyki z rubinami. Pochodziły ze szkatułki ze skarbem i nie wiedział, że zafascynowana ich barwą miałam je już na sobie. Była to pierwsza biżuteria, jaką kiedykolwiek dostałam. Następnie kazał mi pomyśleć życzenie i zdmuchnąć świeczki. Tak też zrobiłam. Życzyłam sobie, żebym potrafiła definitywnie uwolnić się od dzieciństwa.

Potem przewiązał mi oczy i ujął moją dłoń.

–To jeszcze jedna niespodzianka. Chodź ze mną.

Zarzucił mi na plecy płaszcz, otworzył drzwi szałasów w którym się schroniliśmy i wyprowadził na zewnątrz. Oczekaliśmy chwilę. Zaczęłam się niecierpliwić, ale

**Gunnar nucił mi przy uchu melodię, mającą umilić czas i ukoić nerwy, pocierał moje ramiona, żebym nie zmarzła. Nagle wstrzymał na chwilę oddech, odsłonił oczy i wykrzyknął:**

**–Wszystkiego najlepszego!**

**Przed nami rozpościerał się zapierający dech w piersi widok. Niebo usiane było zielonymi światełkami, które migotały pośród nocy.**

**–Zorza północna?**

**–Pierwsza tej zimy.**

**Przyglądaliśmy się z zachwytem. Nie zwracałam uwagi na zimno nocy ani na otaczającą nas pustkę. Była to ostatnia chwila szczęścia.**

**Z czasem zdałam sobie sprawę, że Gunnar, zajęty powożeniem, poddaje się ciszy ogarniającej białe pustkowie. Był poważniejszy i coś go gryzło, nie przestawał się rozglądać. Przy jego boku spoczywała naładowana strzelba, a kiedy zatrzymaliśmy się na noc, wyruszał na obchód terenu, po czym wracał do małego myśliwskiego szałas, jednego z tych, jakie napotykaliliśmy na naszej trasie, niejednokrotnie dzieląc je z innymi myśliwymi. Kładł się przy mnie. Szalasy zazwyczaj były niewielkie, nie więcej niż cztery metry kwadratowe drewnianej przestrzeni; to w nich spaliśmy i jedliśmy posiłki. Gunnar kładł się przy mnie, głaskał mnie po włosach i opowiadał spokojnym głosem legendy wikingów. Znał wszystkie zakątki trasy, którą pokonywaliśmy, i docierał do schronisk nawet wtedy, gdy olbrzymie lodowe bloki w zatokach albo głęboki śnieg zmuszały zaprzęg do dodatkowego wysiłku czy kazały mu zboczyć ze szlaku.**

**Pewnego poranka silna zamieć uniemożliwiła nam wyruszenie w dalszą drogę i musieliśmy przeczekać niepogodę w szałasie. Razem z nami byli dwaj myśliwi, ojciec i syn, którzy wieźli ze sobą pokaźne zapasy foczego mięsa na zimę. Zaproponowaliśmy im gorącą herbatę i kawałek suszonej ryby. Stałam się ekspertem od przyrządzania dań na przenośnym piecyku w każdych warunkach. Gdy piliśmy herbatę, zaszczekały psy i Gunnar gwałtownym ruchem złapał strzelbę i wyszedł na zewnątrz. Nie pojawiał się przez dłuższy czas. Zaczęłam się niepokoić.**

**Chłopak uspokoił mnie.**

**–To niedźwiedź.**

**–Jaki niedźwiedź?**

**–Niedźwiedź polarny, który podąża waszym siadem. Zmroziło mnie. A więc to jego obecność wyczuwał Gunnar.**

**Musiała to być prawda, bo kiedy wrócił, był w złym humorze i kłął na niedźwiedzie, które niepokoją psy.**

**W ramach rewanżu za gościnę myśliwi poczęstowali nas wyjątkowym przysmakiem: surową wątroba foki. Grzecznie odmówiłam, lecz Gunnar nakazał mi przyjąć podarunek, dodając, że lepiej będzie, jeśli mi posmakuje. Dieta z ryb i surowego mięsa zapewniała podwójną dawkę kalorii, a pod tą szerokością geograficzną energia była bezcenna. Surowe mięso wydało mi się najgorszym posiłkiem, jaki można sobie wyobrazić, ale okazało się, że istnieje coś gorszego. Inuita nalegał, zapewniając, że wątroba jest świeża, pochodzi z dopiero co ubitej foki. Miałam ochotę wymiotować, ale Gunnar był nieugięty, zganiał mnie za nieuprzejmość. Odmowa równała się obrazie, musiałam więc przyjąć ciepłą porcję czegoś najbardziej żylastego, gorzkiego i obrzydliwego na świecie. Jedynym pocieszeniem była świadomość, że po takim doświadczeniu już nic nie wzbudzi we mnie większego obrzydzenia.**

**Opuszczając szalas, ze strzelbą na ramieniu i starym tranzystorem, Inuici zostawili w drewnianym schowku – dla tych, którzy przybędą tu po nich – kawałki suchej ryby, trochę mąki i oleju. Wyniosłam z tego lekcję: dach nad głową, posiłek i płomień wyznaczają w Arktyce granicę między życiem a śmiercią.**

**Podróż stawała się coraz trudniejsza. Odległości między szalaszami wydłużały się, pogoda pogarszała, a niepokój Gunnara rósł z każdą nocą. Zapytany o częste spacerunki i przeszukiwanie okolic obozowiska, zaprzeczył, jakoby chodziło o niedźwiedzia, i oznajmij, że robi to na wszelki wypadek.**

**Podzieliliśmy między siebie obowiązki. Podróżowanie po Arktyce wymagało pracy zespołowej, uzupełniania się i wydajności. Kiedy mówił, że tej nocy będziemy rozbijać obóz wiedziałam, że oznacza to godzinę pracy przed kolacją. Musieliśmy rozpakować namiot i w miarę szybko go rozstawić. Gdy wszystko było gotowe, wewnątrz, na minimalnej przestrzeni, braliśmy się do gotowania, zdejmowaliśmy przemoczone ubranie, suszyliśmy obuwie i rękawiczki, myliśmy się W miarę naszych skromnych możliwości i doprowadzaliśmy do porządku psy. Lecz skłamałabym, gdybym powiedziała, że tęskniłam za wygodami. Nie tęskniłam. W ucieczce ku nicości odnajdowałam coś pierwotnego, co sprawiało, że zapominałam o cywilizacji.**

**Byłam zakochana, uciekałam przed Baalat i Omar. strzegłam własnego dziecka. Z tych trzech powodów przestałam zwracać uwagę na niewygodę. Nie dręczyły mnie koszmary. Spałam wtulona w Gunnara. Kiedy zaczęło się robić zimno, rozpaliliśmy ogień wewnątrz namiotu. Tak właśnie postępowali Eskimosi, mimo iż człowiek nieznaną Północy na samą myśl o czymś takim załapałby się za głowę. Już wtedy, w październiku, temperatury oscylowały w okolicy minus dziesięciu stopni, a nocami spadały do dwudziestu, trzydziestu poniżej zera. Gdybyśmy nie rozpalali ognia, moglibyśmy zamarznąć we śnie. Zaczęłam się przyzwyczajać do nieustannie obolałych stóp. Zadawałam sobie pytanie jak długo jeszcze będzie trwać nasza**

podróż.

W miarę pokonywanych kilometrów ciężar sań malał, bo kurczyły się zapasy ryby dla psów. Nie czułam lęku przed zwierzętami, widząc jak podgryzają uprzęż albo szarpią się między sobą, rzucając na rybę, którą podawałam im każdego wieczoru, zanim zakopywały się pod warstwą śniegu, niekiedy kilka metrów – w głąb białego puchu. Moje podejrzenia potwierdzały się: z każdym dniem lepiej rozumiałam ich szczekanie i znaczenie pomrukiwania. Dzięki temu nie ulegałam obsesyjnej myśli, że w ciele jednego z psów może czyhać Baalat. Jednak mimo że rozumiałam ich sprzeczki i wiedziałam, czego im trzeba, to Gunnar wydawał polecenia, kierował zaprzęgiem, szukając śladów innych sań, i pomagał omijać lodowe pułapki. On dowodził naszą wyprawą.

Podróż była intensywna i ciężka, niekiedy cudowna, a z pewnością nie monotonna. Szybko pochłonęła pierwszą Ofiarę, jeden z psów. zwany louq, musiał zostać poświęcony, kiedy wykonując spektakularny skok. złamał sobie dwie łapy. Przejeżdżaliśmy przez trudny teren i psy, posłuszne poleceniom, skakały po blokach lodu. bez chwili odpoczynku, Aż w pewnym momencie usłyszeliśmy chrzęst łamiących się kości. Ból. jaki odczuwało biedne zwierzę, był nie do zniesienia. Spośród wszystkiego, co mogło nam się przydarzyć, było to akurat najmniej brzemienne w skutki zdarzenie, ale i tak oboje poczuliśmy ucisk w sercu, kiedy Gunnar oddał strzał ar stronę psa, który nawet nie mógł się poruszyć. To najszlachetniejsze, co mogliśmy zrobić. Pocieszałam się myślą, że choć sanie wyszły z wypadku nienaruszone.

Lód okazał się bezwzględny dla louqa, a biel, która na pierwszy rzut oka wdawała się jednolitą, pokazała, że wcale taka nie jest. Pod nią skrywały się prądy wodne, jeziora, miał różną grubość i strukturę. Chociaż w miarę jak temperatura spadała, stawał się coraz mocniejszy, w niektórych miejscach wciąż mógł się zapaść pod ciężarem sań. Tym sposobem Arktyka pokazywała pazury i dawała do zrozumienia, że jeden nieuważny krok może oznaczać śmierć w lodowatej wodzie.

Tego poranka, gdy rozpoczynaliśmy kolejny etap podróży, zaskoczyła nas gęsta mgła, która wprowadziła niepokój wśród psów i spowolniła ich bieg. Gunnar nie chciał jednak zmieniać planów. Znów dostrzegłam, że bardziej jest zaniepokojony obecnością kogoś, kto podąża naszym śladem, niż tym, co nas czeka. Widoczność była znikoma i ciepło, jakie roztaczała mgła, sprawiało, że psy ziajały i potykały o nierówności podłoża. Zdążyłam zniechęcić tę mleczną powłokę czyniącą śnieg jeszcze bardziej białym. Wbijiała w nasze ciała swoje wilgotne szpony i raniła oczy intensywnym odbłaskiem. Wolałam już zamieć, smagająca trasę, po której jadą sanie, i zacierającą ślady płóz. Zdradziecka mgła nie wróżyła niczego dobrego. Wkrótce miało się to potwierdzić.

Zmrok zapadł znacznie wcześniej, niż myśleliśmy. Nie zdążyliśmy jeszcze dotrzeć do

szalasu, gdzie planowaliśmy spędzić noc. Po raz pierwszy poczuliśmy się całkiem zagubieni. Nad naszymi głowami nie było widać ani jednej gwiazdy, za której blaskiem moglibyśmy podążać, a na śniegu – najmniejszego śladu po saniach.

Ogarnął mnie strach i poprosiłam Gunnara, żebyśmy rozbili obóz w miejscu, w którym zatrzymaliśmy sanie, i tu przeczekali mgłę. Nie zgodził się. Ktoś albo coś wzbudzało w nim lęk i nie chciał ryzykować rozbijania namiotu. Nie przyznał się jednak do tego, tylko uparcie obstawał przy swoim, powtarzając, że musimy dotrzeć do szalasu.

Posprzeczialiśmy się.

Po raz pierwszy, odkąd wyjechaliśmy, nie zgadzałam się z nim. Ani on ze mną. Czułam, że jeśli będziemy kontynuować podróż w takich warunkach, może nam się przydarzyć coś złego, a przecież muszę chronić siebie i swoje dziecko.

–Gunnarze, proszę, rozbijmy tutaj namiot.

–Szalasz już niedaleko.

–Nieprawda, przyznaj, że nie wiesz, gdzie jesteśmy.

–Jeszcze tylko kilka kilometrów.

–Kilka kilometrów donikąd. Wiem, że się zgubiliśmy.

On jednak nie dawał za wygraną. Miał mnie w garści, bo w tak nieprzyjaznym miejscu jak Arktyka nie można się ze sobą nie zgadzać, jedno zawsze musi dowodzić drugim. To Gunnar był szefem, choćby się mylił. I tak właśnie się stało tym razem: popełnił błąd i poprowadził nas w ciemności.

Zamknęłam oczy, żeby nie widzieć tego, co mogliśmy tam napotkać. Czarna paszcza niekończącego się tunelu prowadziła nieuchronnie ku niebezpieczeństwu. Czułam jego woń, było wręcz namacalne, omal nie zaczęłam krzyczeć. Aż w końcu stało się. Gunnar, popędzając psy batem, też krzyknął, niestety, za późno.

Wjechaliśmy na zamrożone jezioro. Pod naszymi saniami cienki lód zaczynał pękać i w każdej chwili mógł całkiem puścić, pochłaniając nas razem z psami. Trzask lodu brzmiał przerażająco. Psy, podobnie jak ja, czuły zapach śmierci. Ujadały w stronę zimnej wody. Gunnar poganiał je, nie chcąc, żeby się zatrzymały. Stańc w miejscu oznaczało zatonać. Chwyciłam się sanek jedną ręką, drugą instynktownie wymacałam różdżkę. Od zawsze postępowałam w ten sposób, gdy tylko wyczułam czyhające tuż – tuż niebezpieczeństwo. I nagle poczułam coś w sobie: życie przepełnione strachem, jaki odczuwałam i ja. To była moja córka! Czułam ją. Czułam jej ruchy. Była nie większa niż mały palec mojej dłoni, ale poruszała się i jak ja była

przerażona. A może to mój strach potęgował takie wrażenie, zakłócając jednocześnie jej spokój. Jakkolwiek było, to ona dodała mi sił i sprawiła, że zdołałam wykorzystać w pełni swoją intuicję. Pomimo wszechogarniającej ciemności dostrzegłam wyjście.

–Na prawo, skręć na prawo!

Pod łapami pierwszych psów w zaprzęgu rozstąpił się lód, ciemny i zimny. Było już za późno, by zawrócić. Lea, Siatq i Qeqertag dotykały wody i ciągnęły nas za sobą w ciemną Otchłań jeziora. Zostało nam kilka sekund na powierzchni, tu znikniemy na zawsze, pod lodem. Sanie nachyliły się i woda zakryła już ich przednią część, mocząc moje buty. Narvik zanurzony był w niej po szyję. Gwałtownym ruchem wyjęłam różdżkę i wypowiedziałam zaklęcie mające powstrzymać pęknięcie lodu. Iluzja nie mogła urwać zbyt długo. Zaklęcie to należało do trudniejszych, jak wszystkie, które dotyczą jednocześnie czasu i przestrzeni. Należało obchodzić się z nim delikatnie, nie używać go dla własnych potrzeb; w sytuacji, gdy stawką było życie, jak miało to miejsce w tej chwili, okazywało się niezbędne.

Gunnar i ja równocześnie wyskoczyliśmy z sań i z całych sił chwyciliśmy się uprzęży, żeby wyciągnąć z wody trzy przewodzące grupie psy. Wytrzymałość tych zwierząt była doprawdy imponująca. Przemoczone i skostniałe parły naprzód, by ominąć zdradzieckie miejsce.

Walcząc o przetrwanie, przepełniona strachem, do końca byłam świadoma tego, co się dzieje. Po chwili, już bezpieczna, chcąc wejść na sanie, zorientowałam się, że mam odmrożoną stopę. Upadłam, uderzając twarzą o ziemię. Mój but całkowicie zamókł i zamarznął. Nie miałam czucia w nodze, a do tego nie mogłam zdjąć buta. Gunnar przeciął nożem wierzchnią warstwę i gdy zobaczyłam, co się pod nią kryje, zamarłam z przerażenia. Stopa była biała, krew nie dopływała, granatowe ślady w zgięciach palców nie wróżyły niczego dobrego. Gunnar przykrył mi nogi skórą, rozpałił piecyk, rozmasował skostniałe miejsca, żeby przywrócić krążenie, nastawił wodę i kazał mi zanurzyć stopę w słonym roztworze, co sprawiło, że przed oczami zobaczyłam gwiazdy. Wybuchnęłam płaczem z wściekłości, ale stopa była uratowana.

Wtedy Gunnar zareagował w sposób zadziwiający. Przyłożył dłonie do głowy i rozplakał się. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Widok silnego mężczyzny, który płacze, był dla mnie czymś tak dziwnym, że aż dostałam gęsiej skórki.

–Gunnarze, Gunnar ku, uspokój się. Jedynie tyle potrafiłam z siebie wydobyć.

Uścisnął mnie i pocałował. Policzki miał mokre od łez.

–Wybacz, Selene, wybacz mi!

Jego rozpaczliwa reakcja sprawiła, że zabrakło mi tchu.

**–Już dobrze, już się skończyło.**

**–Zachowałem się nieodpowiedzialnie. Naraziłem was na niebezpieczeństwo. Ciebie i naszą córkę. Gdyby coś wam się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczył.**

**–Nic się nie stało – powtórzyłam.**

**Ale ja też wiedziałam, że coś jest nie tak i że zaufanie, jakie było fundamentem naszego związku, przypominało lód, po którym właśnie stąpaliśmy. Można było kochać, mając za sobą doświadczenie śmierci? Zdradę? Można było kochać, gdy między dwojgiem ludzi zamieszkiwało kłamstwo? Niedopowiedzenia? Gunnar oddał się ode mnie, a wraz z nim zniknęła radość, jaką sprawiała mi jego obecność; miłość zastępował strach. Ten niejasny niepokój zadomowił się w moim życiu i teraz przybierał nowe, nieznane mi dotąd oblicze.**

**Objawiał się smutkiem.**

**Dzień po dniu promienie słońca słabły, a noc się wydłużała.**

**Dzień po dniu czułam, jak moje piersi i brzuch rosną, coś we mnie żyje i porusza się wywołując dziwne łaskotki.**

**Dzień po dniu stawałam się doroślejsza, ale też bałam się czegoś nieznanego, nieprzewidywalnego.**

**Dzień po dniu oddalałam się od matki i czarownic Omar, czując, że łącząca mnie z nimi więź coraz bardziej się rozluźnia.**

**Dzień po dniu przenikało mnie zimno, które jak ostrze noża ścinało zapał i chłodziło złudzenia.**

**Dzień po dniu odkrywałam, że Gunnar, zdeterminowany kontynuować podróż, nie jest w stanie mnie pocieszyć.**

**A ja, która początkowo miałam niewielkie pojęcie o tym, czym może być noc polarna i arktyczny chłód, zaczynałam odczuwać na sobie ich niszczące skutki. Zima zbliżała się zdecydowanymi krokami, bez zbędnej ceremonii, a coraz częstsze burze i zamiecie zapowiadały, że najgorsze dopiero przed nami.**

**Zadawałam tobie pytanie, dokąd zmierzamy. Czy konieczne było jechać tak daleko, żebyśmy mogli być sami? Od tygodni nie mijaliśmy nikogo na trasie. Ni tych obszarach nikt nie mieszkał.**

**W miarę jak się posuwaliśmy w głąb nieprzyjaznych, zmrożonych złem, z każdą nocą, odczuwałam większe zimno, takie w głębi duszy. Rankiem, gdy się budziłam,**

składaliśmy obóz i ruszaliśmy w dalszą drogą, miałam świadomość, że noc i ciemność zamieszkują we mnie na dobre. Dzień stawał ale krótszy, a wraz ze światłem znikaly radość i nadzieja. Samotność mroźnej, zimowej pustyni rozprzestrzeniała się jak wirus.

Popadałam w głęboką depresję, lecz Gunnar nie zamierzał tłą zatrzymywać. Niezłomny, poganiał psy. a sanie pędziły na Północ, która nas pochłaniała.

W listopadzie poczułam, że dłużej nie dam rady. I wtedy stało się coś, co potwierdziło, że obawy Gunnara nie były bezzasadne, Nasze milczenie pociągnęło za sobą ofiarą.

Doświadczona i spokojna suka Zoe. ostatnia w grupie ciągnącej sanie, znikła którejś nocy bez śladu. Jej uprząż była postrzępione, a wokół widniały ślady krwi. W nocy, pamiętam to, psy zaczęły ujadać. Gunnar spał niespokojnie. Dwukrotnie wyszedł przed namiot uzbrojony w rewolwer i latarkę. Wracał, burcząc coś pod nosem. Rano, widząc że Zoe zniknęła, wpadł we wściekłość.

–Biała niedźwiedzica! Przeklęta biała niedźwiedzica wróciła!

Wydawało się, że wie. o czym mówi.

–Jesteś pewien? Potwierdził:

–Nie ma wątpliwości. Spójrz na ślady. Ślady absolutnie nic mi nie mówiły.

–Skąd wiesz, że to niedźwiedzica, a nie niedźwiedź?

Gunnar dotknął palcem pozostawionego na śniegu tropu.

–Świadczy o tym ciężar ciała, sposób poruszania. W okolicy brzucha ślady są głębsze. To niedźwiedzica.

–Dlaczego?

–Jest brzemienna i wygłodniała. Musi dużo jeść, żeby spokojnie zapaść w sen zimowy, a potem urodzić młode.

Poczułam solidarność z niedźwiedzicą. Chociaż pożarła jedną z naszych suk, znajdowała się w takiej samej sytuacji jak ja, wyczerpana i poskromiona. To głupie, wiem, ale rozplakałam się. Może dlatego, że od długiego czasu nie wyrażałam żadnych emocji, może było mi żal Zoe albo powodem była świadomość, że razem z niedźwiedzicą dźwigamy ten sam ciężar. Przede wszystkim jednak płakałam z powodu swojej córeczki. W tym momencie nie czułam się na siłach być w ciąży, niezdolna urodzić, niezdolna mierzyć się z życiem, Gunnar nie mógł tego zrozumieć.



**–Nie dam rady urodzić, nie dam rady... – wyszeptałam.**

**–Dasz radę, nie martw się, ja ci pomogę.**

**–Nie uda się. zabraknie mi sił...**

**–To zupełnie naturalne wrażenie.**

**–Nie, nie naturalne, tutaj nie ma życia, wszystko jest martwe.**

**Tak się wydawało, takie miałam odczucia. Pod warstwą bezlitosnej bieli nie mogło zamieszkiwać nic prócz śmierci. I chociaż wiedziałam, że pod lodem, w arktycznych wodach, istnieje życie, pamiętałam również, że toczy się ono w spowolnionym tempie. Chciałam zamarznąć na jakiś czas. przeczekać zimę i obudzić się wiosną. Zmieniałam się w sople lodu.**

**–Lea też będzie miała szczeniaki – powiedział Gunnar.**

**Zdębiałam.**

**Nasza odważna psia liderka, która przewodziła zaprzęgowi i kłami broniła swojej pozycji, gdy zaistniała tak a potrzebę... Ale podziw, jaki dla niej poczułam, nie dodał mi sił, bo już ich nie miałam.**

**Gunnar załadował broń.**

**–Nie lękaj się niedźwiedzicy, jeśli przetnie nam drogę, zedrę z niej skórę. Zawsze chciałem mieć skórę niedźwiedzia.**

**Jeśli tymi słowami chciał mnie uspokoić, to trafił kulą w płot. Rozpłakałam się rozpaczliwie.**

**–Nie, proszę, nie rób jej krzywdy.**

**Z jakiegoś nieznanego mi powodu Gunnar odczuwał nienawiść do białej niedźwiedzicy. Ja nie byłam w stanie pogodzić się z myślą, że chce zabić przyszłą matkę, Niedźwiedzica, Lea i ja – wszystkie znajdowałyśmy się w tej samej sytuacji. Jakby aa potwierdzenie tego poczułam, że moje dziecko się porusza. Chwyciłam rękę Gunnara i przyłożyłam ją do brzucha. Chciał odsunąć dłoń. ale po chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech. Z zaciekawieniem dotykał pulsującej powierzchni.**

**–Boisz się porodu?**

**–Moja matka jest akuszerka, a ja od dziecka pomagałam jej w pracy.**

**–O co więc chodzi?**

**–Nie wiem, czy starczy mi sił.**

**Gunnar mnie objął.**

**–Ależ oczywiście, te tak! Podróż nie będzie trwała wiecznie.**

**–Na pewno? Mnie się wydaje, jakby nigdy miała się nie skończyć.**

**–Jeszcze jakiś tydzień, nie dłużej. Widzę, że jesteś już zmęczona. Wkrótce odpoczniesz i odzyskasz siły.**

**Wprawdzie matka nauczyła mnie, że rodzenie dzieci jest względnie prostym i naturalnym, lecz wiedziałam również, że przy porodzie mogą wystąpić problemy i komplikacje. Niestety, zdarzają się również dramaty, jak to miało miejsce w przypadku mojej kuzynki Leto. I chociaż starałam się o tym nie myśleć, tamto wydarzenie wciąż powracało w mojej pamięci, stając się uciążliwym koszmarem, jak inne koszmary, tak i ten przyszedł wraz z gorączką i chorobą Leto urodziła dziecko o dwóch głowach, które zmarło zaraz po przyjściu na świat. Widziałam je i gdy odeszło, odetchnęłam z ulgą, Ale byłoby lepiej, gdybym go nie zobaczyła. Jej nie pokazano niemowlęcia, co jednak nie zmienia faktu. te nosiła je w sobie, rozpacziała po jego śmierci i kochała je pomimo deformacji ciała. Po pogrzebie przestała się odzywać, krążyła w samotności bez celu, rozmyślając o tym, jak trudno jest czasami trwać przy życiu. Nigdy nie spisała swoich rozważań, nic, tylko chodziła i chodziła.**

**Byłam na tyle nieodpowiedzialna i niepoważna, że nie zastanawiałam się nad datą porodu. Wiedziałam, że urodziny Diany wypadną na wiosnę, ale przecież na osiemdziesiątym równoleżniku wiosny nie było. W marcu panowała tam jeszcze sroga zima a mnie nie przyszło do głowy, że nie będę w stanie poruszać się w takich warunkach z dziewięciomiesięczną ciążę.**

**Moja córka urodzi się na końcu świata. To było pewne I chociaż pierwotnie, w porywie szaleństwa, podobała mi ta myśl. w miarę jak zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie kończy się świat, fakt ten napawał mnie przerażeniem. W tydzień po ataku niedźwiedzicy zaczęło brakować prowiantu, a termometr wskazywał trzydzieści stopni poniżej zera. Gunnar widział, że całkiem podupałam na duchu, Starął się mnie pocieszyć zapewnieniami, że niebawem dotrzemy do celu. Ja z kolei, która obiecałam nie zadawać mu pytań, nie byłam nawet ciekawa, jaki cel ma na myśli. Miałam zmrożona, duszę i utrzymywałam się przy życiu tylko dlatego, że musiałam. Dreszcze i zgrzytanie zębami przypisałam panującemu zimnu, a halucynacje efektem wywoływanym przez śnieg, ale w rzeczywistości chodziło o gorączkę. Były to oznaki choroby, która bez litości mnie atakowała.**

**W końcu dotarliśmy do miejsca, które Gunnar z nieskrywanym zadowoleniem nazwał końcem podróży. Posiadłość, która miała nam służyć za dom przez najbliższe**

kilka miesięcy, okazała się małym szałasem, bez luksusów, bez łazienki, bez bieżącej wody. Mimo to wydawała mi się pałacem, lodowym pałacem, ponieważ na zewnątrz jaśniała bielą w bladym słońcu, które wskazało nam do niej drogę, by następnie zniknąć za chmurami.

Gunnar nakazał mi wejść do środka i schronić się przed burzą, która właśnie się rozpętała. Wiało z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę, a temperatura sięgała minus pięćdziesięciu stopni. Z niemałym trudem udało mu się rozgrzać wnętrze. W ciepłe zaczęło mi wracać czucie w kończynach i mogłam się przyjrzeć poczynaniom Gunnara. Po uwiązaniu psów przytaszczył do szałasów olbrzymie ilości zamrożonych ryb i mięsa, które wydobyl z pobliskiej studni. W ten sposób, przechowując łupy z polowań głęboko pod ziemią przez długie lata, Inuici mogli przetrwać. Były to ich prywatne lodówki, wypełnione mięsem i foczym tłuszczem. To zapasy służyły im za pożywienie podczas długich wypraw i w razie nieprzewidzianych problemów. Ale to nie wszystko. Zorientowałam się, że szałas był przy okazji okazałych rozmiarów spiżarnią. Przechowywano w nim spore ilości puszek z zupami, puree, ciastka, suszone owoce i bakalie oraz inne produkty, które miały nam zapewnić przetrwanie w ciągu najbliższych miesięcy.

Szałas był przygotowany na nasze przybycie. Było to miejsce przeznaczone dla nas dwojga, Gunnar znał je jak własną kieszeń. Kiedyś zaopatrzył schronienie we wszystkie potrzebne dobra i wygody. Skóry, nakrycia, artykuły kuchenne, przybory toaletowe, piecyki. Wszystko sam tu kiedyś przywiózł i wypakował. Każda rzecz była na swoim miejscu. Nie miał wątpliwości, gdzie co się znajduje. Wiedział, gdzie są zapalki, buty, latarka. Znal każdy gwóźdź, każdy zakamarek, każdą dziurę w drewnie. Był jak pirat, który powraca na wyspę skarbów i wie, gdzie dokładnie powinien zacząć kopać i na jakiej głębokości znajduje się kufer ze skarbem.

Nie było najmniejszej wątpliwości, musiał być tutaj wcześniej. Mimo iż widziałam w jego zachowaniu coś dziwnego, nie zadawałam pytań. Nie miałam na to siły.

Szałas uratował mi życie. Otarłam się o śmierć, niewątpliwie, a przeżyłam tylko dlatego, że byłam młoda. Przetrwałam podróż, ale temperatury ostatnich dni były zdecydowanie za niskie na moją odporność i prawdopodobnie nabawiłam się zapalenia płuc, któremu towarzyszyła wysoka gorączka.

Przez wiele dni byłam nieświadoma, nie wiedziałam, gdzie jestem ani kim jestem. W delirium krzyczałam i wołałam o pomoc. Każdy cień, dźwięk czy ruch kojarzył mi się z Baalat. Śniłam, że bogini atakuje mnie pod postacią arktycznej mewy i wydłubuje mi oczy. Gunnar cierpliwie się mną opiekował, podawał lekarstwa, antybiotyki i środki przeciwbólowe. Miałam tylko jego.

Minęły tygodnie, zanim przebudziłam się z letargu. Czułam, pamiętam, jakbym przebywała na dnie studni, z na wpół otwartymi oczami, i bezskutecznie usiłowała się

wydostać. Jakbym patrzyła na własną rękę i nie mogła nią poruszyć. Brakowało mi siły i motywacji. Smutek bezsłonecznej zimy i wszechobecny chłód weszły we mnie tak głęboko. Że odebrały mi chęci do życia. Moje młode ciało obroniło się jednak samo i zwalczyło gorączkę. Wreszcie któreś nocy odzyskałam świadomość. Byłam wyczerpana.

Zdziwiło mnie, że Gunnar z kimś rozmawia.

Byliśmy tu sami czy nie? Z wielkim wysiłkiem, powoli otworzyłam oczy.

Barłóg, który zajmowałam, znajdował się w rogu szałas, w części najbardziej oddalonej od drzwi. Mogłam dostrzec ławę, na której siedział Gunnar. Miał zakasane rękawy, dłuższe niż zazwyczaj włosy i siedział odwrócony do mnie tyłem. Naprzeciwko niego zajmował miejsce polarnik z oblepioną zamarznętym śniegiem brodą, ze strzelbą przy boku. Gunnar popijał gorącą herbatę, nieznajomy miał puste dłonie. Dziwne, bo na arktycznych szlakach gościnność była podstawową zasadą. Zaskoczyło mnie też, że choć przybysz ma na sobie futrzane okrycie, pomimo panującego wewnątrz szałas ciepła szron nie znika z jego brody ani z uszytej z foczej skóry czapki. Wyglądał doprawdy osobiwie, jak postać wyjęta ze starej, sepiowej fotografii.

Nie poruszając się ani nie dając poznać, że już nie śpię, wsłuchiwałam się w rozmowę. Dźwięk głosów odbierałam jako przyjemny szum; każde towarzystwo, jakiegokolwiek by było, jest dobre dla chorego. Kiedy jednak zrozumiałam, o czym rozmawiają, mój nastrój się pogorszył.

–Nie możesz się sprzeciwić żądaniom własnej matki – mówił polarnik chropowatym głosem.

Zadziwiły mnie te słowa.

–Matka wie, jakie są moje warunki. Mężczyzna odchrząknął.

–Wcale Jej sienie spodobały. Sama wołałaby zająć się ta wilczycą i być przy jej porodzie.

Niczego nie rozumiałam. Rozmawiali o Lei?

–Nie mamy ze sobą łączności, nie mogę do niej dotrzeć – opierał się Gunnar.

Polarnik zaprotestował.

–Wiesz, że możesz. Skoro dotarłeś aż tutaj, powinieneś ukończyć zadanie.

Gunnar był podenerwowany.

**–Niełatwo będzie odebrać jej dziecko, jest dumna, uparta i odważna. Lepiej, żeby do samego końca o niczym nie wiedziała. Wyczuwa, że coś wisi w powietrzu.**

**Chcieli odebrać Lei szczeniaki. Zrobiło mi się jej żak i nagle w mojej głowie rozbrzmiał dzwonek alarmowy.**

**–Do tego jest poważnie chora – dodał Gunnar.**

**Wypowiadając te słowa, spojrział w moją stronę i wtedy już wiedziałam, że mówi o mnie. Nie poruszyłam się, udawałam, że śpię. Próbowałam sobie przypomnieć, jak długo chorowałam.**

**–Doskwiera jej noc polarna – orzekł polarnik.**

**–Ma depresję, to prawda – zgodził się z nim Gunnar. – Ale gorączka jest rezultatem zapalenia płuc.**

**–Choroba uniemożliwia jej obronę.**

**Rozmawiali o mnie! Nie wiedziałam, jak mam rozumieć ich słowa, jak dopasować do siebie fragmenty łamigłówek. Skąd wiedzieli, że jestem wilczycą? Czy matka Gunnara znajdowała się gdzieś w pobliżu? Chciała pomóc mi w porodzie? I odebrać mi dziecko?**

**Gunnar nalał sobie więcej herbaty, się proponując jej przybyszowi.**

**–Jeśli ją stąd zabiorę, dolegliwości będą postępować i nie donosi ciąży. Umrze ze smutku.**

**–Obiecałeś dziewczynkę.**

**–Obiecałem i dostanie ją, ale nie obiecywałem matki.**

**Mówili o mnie, rozmawiali o mojej córce. Gunnar bez wątpienia chciał zabrać mi dziecko i oddać je swojej matce. Po co? Dlaczego? Kim jest jego marka? Gdzie przebywa? Co to wszystko ma znaczyć? Czy nie śniłam przypadkiem jakiegoś koszmaru?**

**Tak, tak musiało być. Wciąż byłam chora i miałam halucynacje. Uszczypnęłam się w tamie, ale nadal słyszałam rozmowę Gunnara z dziwnym gościem, który nagle podniósł się i wskazał na mnie.**

**–Wraca do siebie. Będzie lepiej, jeśli zniknę. Gunnar nie zgodził się.**

**–I tak cię nie widzi.**

Wtedy zrozumiałam, że tajemniczy polarnik jest duchem, którego Gunnar mógł widzieć i słyszeć, i że przynosi mu wieści od matki. Ta zaś, jak wynikało z rozmowy, wcale nie znajdowała się daleko od nas. Przeciwnie, była w pobliżu. I to właśnie mi nie pasowało. W miejscu, dokąd dotarliśmy, nie było śladu jakiegokolwiek żyda. Matka Gunnara nie mogła ot tak, po prostu mieszkać sobie gdzieś tutaj.

Wówczas przypomniałam sobie damę o niebieskich oczach, która spoglądała na mnie władczo z wyniosłego portretu. Matka Gunnara nie była Inuitką poruszającą się saniami, opatuloną w focze skóry. Była dumną i piękną panią. Musiała przypominać właścicielkę szkatułki z klejnotami, wyniosłą damę, która nie zniosłaby życia na farmie u boku swojego syna. Wtedy odezwał się we mnie instynkt czarownicy: dama z portretu jest matką Gunnara. I nie jest zwyczajną śmiertelniczką.

Jest nieśmiertelną Odish. Jediną, która może mieszkać w tych najodleglejszych rejonach, tą, którą kłacze Omar nazywały po swojemu i przed którą przestrzegała mnie inuicka jasnowidząca. Lodową Damą!

Krzyknęłam. Zawylałam jak oszalała, jakby ktoś poddał mnie torturom. W niepokonanym ataku zaczęłam miotać się po barłogu, szarpać za włosy.

Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam, poczułam, jakby ktoś wymierzył mi potężny policzek. Nie mogłam tak w jednej chwili pogodzić się z prawdziwym obliczem Gunnara. Był synem Odish? Gunnar? Mój Gunnar? Był nieśmiertelnym czarownikiem, który wykorzystał mnie z rozkazu swojej matki? Chciał pozbawić mnie dziecka, wybranki z proroctwa, i oddać je w ręce Lodowej Damy?

Nie potrafiłam uwierzyć, że podróż ku wolności nagle zamieniła się w podróż ku zdradzie.

Moje przeznaczenie było zatem znacznie bardziej przerażające, niż przepowiedziały to wszystkie wyrocznie razem wzięte.

Byłam jak pajak schwyty w własną pajęczynę.

Wpadłam w śmiertelną pułapkę. To miłość była moim jedynym więzieniem, a lodowa pustynia, która mnie otaczała, odgrywała rolę kolczastych zasieków, za które nigdy się nie wydostanę.

Gunnar objął mnie i poklepał po policzkach, żebym mogła odzyskać mowę.

–Selene, obudź się! Przyśnił ci się koszmar, już wszystko dobrze, spróbuj się uspokoić. Jestem przy tobie, nikt cię nie Skrzywdzi, nic ci się nie stanie.

Nie mogłam powstrzymać płaczu, słuchając jego kłamstw, im mocniej mnie do siebie przytulał, starając się pocieszyć, tym większy czułam żal, myśląc o sobie, o nim i o

naszej córce, która nie zdążyła się jeszcze urodzić, a już stała się ofiarą. Ofiarą przeklętej miłości. Tej, którą przepowiedziała nam czarownica Bridget na górze Domen.

\* \* \*

Samochód zatrzymał się w szczerym polu. Wokół panowała nieprzenikniona ciemność. Selene zapaliła światło w domu na kółkach i zobaczyła, że po policzkach Anaid płyną łzy.

–Co rym razem się stało? Dziewczynka szlochała.

–Jestem Odish?

–Nie jesteś żadną Odish! – krzyknęła Selene stanowczo – Raz na zawsze wybij to sobie z głowy!

Anaid jęknęła. Nie chciała nikomu dokuczać, ale smutno robiło jej się na myśl o Gunnarze, o matce, o niej samej.

–Ale przecież... w moich żyłach płynie krew Odish. Selene wstała i zaczęła się przeciągać.

–Wszystko mnie boli.

–Dlaczego nie odpowiadasz na moje pytania?

–Odpowiadam na wiele z nich, po kolei, zapoznając cię ze skomplikowaną historią, w której pojawia się mnóstwo postaci, a przeznaczenie przypadek i wola odgrywką niebagatelną rolę. Nie domagaj się, żebym upraszczała pewne fakty. Życie to nie matematyka, dwa i dwa w rym wypadku nie zawsze daje cztery.

Anaid zamilkła. Selene wciąż rozciągała mięśnie zmęczone długą jazdą.

–Wyjdziemy się przejść?

–Jest ciemno.

–Muszę się przewietrzyć.

Taka była Selene. jeśli miała ochotę się przejść, wychodziła na zewnątrz, choćby panował stustopniowy mróz i szalała wichura. Tak właśnie postąpiła piętnaście lat wcześniej, wybierając się na biegun północny. Działała impulsywnie, jak nagły podmuch wiatru.

Anaid nie chciała tym razem zostawać sama. Czuła się słaba, zalękniona. Odkrycie

dotyczące jej pochodzenia dotknęło ją bardziej, niż myślała. Wszystko mieszało jej się w głowie: dziwne zachowanie Roca, nieposłuszeństwo matki, strach, by nie popełnić jakiegoś głupstwa, brak zdecydowania, które pomogłoby jej stawić czoło temu, co szykowała dla niej przyszłość, i mgła unosząca się nad jej przeszłością, odsłaniająca obrazy, jakich nie chciała oglądać.

–Podaj mi rękę – poprosiła matkę, co nie było takim znów codziennym zachowaniem.

Selene objęła ją.

–Coś nie tak? Anaid pociągnęła nosem.

–Nie chce na mnie czekać.

–Kto?

–Roc.

–Jesteś zakochana w Rocu?

–Co z tego, skoro bez wzajemności Powiedział, że marzy o tym, by mnie pocałować, ale nie zamierza na mnie czekać.

–Na świecie jest wielu chłopców.

Podczas wspólnego spaceru w ciemności postanowiła zwierzyć się Selene. Jakby rozmawiała sama ze sobą.

–Nie wiem, jestem skołowana. Dzisiaj po popołudniu dostałam od niego prezent. Mały chłopiec mi go wręczył.

–Mały chłopiec...? Wręczył...? Selene pobladła.

–Przepraszani, wiem, nie posłuchałam cię. Przyjęłam prezent od chłopca. Nie wydało mi się to niczym groźnym.

Selene zrobiła się jeszcze bardziej blada.

–Anaid, nikt nie wie. gdzie jesteśmy. Nikt rozumiesz? Nikt.

Anaid przeraziła się.

–Ale ktoś depcze nam po piętach. Selene przytuliła ją.

–Też zdążyłaś się zorientować?



**Nagle Anaid wydała głuchy krzyk. Poczwała. jak czyjaś dłoń ściska ja mocno za gardło. Zaczęła poruszać rozpaczliwie ustami, żeby się uwolnić. Selene z zadziwiającą determinacją wyjęła *atame* i przecięła nim powietrze wokół córki. Szybkim krokiem ruszyły w stronę samochodu.**

**–Nie zatrzymuj się, nie oglądaj za siebie.**

**Kiedy znalazły się w środku, Selene wypowiedziała zakęcie ochronne o potężnej mocy i gwałtownie rzuciła się tam. gdzie schowała najcenniejszy skarb. Berło władzy leżało na swoim miejscu.**

**Zwróciła się do Anaid.**

**–Pokaż mi ten prezent.**

**Anaid pokazała kolczyki. Selene natychmiast je rozpoznała.**

**–Niemożliwe!**

**–Co?**

**–Żeby on tu był.**

**–Kto?**

**Selene spojrzała przez szybę, badając ciemność. Niczego nie dostrzegła.**

**–Zaraz się dowiesz. Posłuchaj uważnie...**

# Rozdział XIII

## Biała Niedźwiedzica

Odkąd się dowiedziałam, że Gunnar jest synem Lodowej Dany, moja miłość do niego jakby zamarzła; zrobiłam się zimna jak śnieg, który pokrywał nasz szalas.

Przez długi czas udawałam, że dochodzę do siebie po chorobie, i gdy on czuwał przy mnie, myśląc, że śpię, i czytał w świetle gazowej lampki, ja uważnie mu się przyglądałam, Patrzyłam na niego inaczej, widziałam w nim oszusta, w jego gestach dostrzegałam fałszywy spokój, udawaną młodość.

Nagle zrozumiałam, w jaki sposób nabył wszystkich tych cech, które wcześniej w nim podziwiałam: doświadczenia, mądrości, obycia i nieskończonej cierpliwości. Ktoś, kto jak on żył od wieków, nie tracąc nic ze swej sprawności i urody, siłą rzeczy posiadał wyjątkową zdolność uwodzenia i roztaczał wokół siebie aurę tajemniczości. Pomyślałam jednak, że takiego nic już nie mogło mieć jakiegokolwiek znaczenia.

Gunnar opowiadał o wikingach z wielkim znanstwem, ponieważ doskonale wiedział, o czym mówi. Sam był królem, kupcem, berserkerem i żeglarzem. Jako król Olaf rozkochał w sobie i uwiódł piękną poetkę Helgę, której kości przewracały się w grobie, szukając ukochanego. Tymczasem trumna Olafa była pusta, gdyż on nie umarł, tylko przemienił się w Karła, Franza i Ingara. Tego samego żeglarza i wielorybnika, którego rozpoznał Kristian Mo. Ingar nie był dziadkiem Gunnara, tylko nim samym. Gunnar był małym Haraldem, którym opiekowała się Arna na islandzkiej farmie, kiedy pierwsi kolonizatorzy postawili tam domy i przywieźli ze sobą rodziny i zwierzęta. Od tego czasu upłynęły już setki lat.

Gunnar przemierzył ziemię po tysiackroć i jeden raz, posługiwał się najrozmaitszymi językami, przeczytał niezliczone książki, kochał mnóstwo kobiet.

Czym byłam ja w obliczu jego nieskończonego doświadczenia? Jakie znaczenie mógł mieć jeden romans więcej, jedno dziecko więcej, jedna podróż więcej dla kogoś, kto przepłynął wszystkie morza, widział wszystkie zakątki świata i poznał miliony ludzi? Poczułam się źle, bardzo źle.

Sprawił, że uwierzyłam w miłość. Sprawił, że się dowiedziałam, czym jest szaleństwo uczucia, pragnienia, oddania i... wszystko to okazało się kłamstwem. Sprawił, że w jego ramionach poczułam, jakbyśmy byli jednym ciałem... i wszystko to okazało się ułudą.

Jednakże Gunnar, który miał duszę odkrywcy, prawdopodobnie nie posiadał własnej woli. Był na usługach Lodowej Dany, był jej żołnierzem. Działał na polecenie

wydane przez matkę i nigdy naprawdę nie zakochał się ani we mnie, ani w Meritxell. Myślał wyłącznie o tym, by splodzić wybrankę i następnie przekazać ją swojej matce. Był potworem.

Teraz już widziałam, jak się sprawy mają. Chodziło o osiągnięcie celu. To nie Merloteli zakochała się w Gunnarze, tylko on ją oszukał, a potem to samo uczynił ze mną.

Trapiące mnie dotąd poczucie winy całkowicie ustąpiło, gdy uświadomiłam sobie, że jestem ofiarą Gunnara. Nie potrafiłam zrozumieć jego podwójnej gry. Po co rozkochiwał nas w sobie równocześnie, Meritxell i mnie? Jedno było dla mnie jasne: Gunnar jest moim wrogiem i chce mi odebrać dziecko. Łącząc kolejne fakty, doszłam do jeszcze jednego oczywistego wniosku. Moja córka, moja mała wilczyca, która według niewidomej Omar miała być wybranką i o której wspominało proroctwo, miała w sobie krew Odish. Ja sama nosiłam w swoim ciele Odish, w moich żyłach płynęła krew Odish, którą wyczuły czarownice Omar z Klanu Klaczy i przeciw której starały się odprawić egzorcyzmy, nawet jeśli miało to oznaczać poświęcenie mojego dziecka. Uciekając razem z Gunnarem, ocalałam zatem córeczkę i przyczyniłam się do wypełnienia proroctwa.

A moje dziecko? Jakie ono będzie? Chociaż zostałam wychowana w nienawiści do Odish, nie mogłam przenieść tego uczucia na swoją córkę. Macierzyństwo było dla mnie czymś znacznie ważniejszym, czymś bardziej pierwotnym niż wszystkie zasady obowiązujące między plemionami i wszelkie spiski. Cokolwiek się wydarzy, będę ją kochać.

Czas pędził nieubłaganie, a mnie brakowało sił, by walczyć ze strachem i smutkiem. Osłabienie ciała było dodatkowym balastem. Godzinami leżałam, cierpiąc w milczeniu i zadając sobie raz po raz pytanie: „Dlaczego Gunnar chciał, bym myślała, że mnie kocha?”

Tym, co najbardziej mnie bolało, była jego zdrada. Sama pośród nicości, nigdy wcześniej nie czułam się tak zrozpaczona. Nigdy nie byłam tak nieszczęśliwa.

Gunnar kładł się obok i głaskał mnie czule, podczas W moim wnętrzu ścierały się dwie siły; jedna parła do niego, druga chciała go odrzucić, ale nie była w stanie tego uczynić. Miałam ochotę płakać, a nawet umrzeć. Czułam, jak pozbawiona światła słonecznego gasnę. Potrzebowałam w coś wierzyć, ażeby tłącego się we mnie płomyka nie zgasił żal.

Gunnar był zmartwiony. Słyszałam, jak jednej nocy rozmawiał z polarnikiem. Rzecz jasna, jego zmartwienie nie miało nic wspólnego z miłością. Martwił się z pobudek egoistycznych. Byłam dla niego kimś w rodzaju owcy, którą należy dobrze odkarmić, żeby nabrała ciała i połysku, a potem wziąć za nią dobrą cenę.

Miałam złamane serce.

–Dama zaczyna się niepokoić – oznajmił polarnik o chropawym głosie.

Gunnar usadowił się wygodniej i powiedział cicho:

–Czekała tysiące lat, niech więc poczeka jeszcze kilka miesięcy.

Polarnik wskazał na mój brzuch.

–Możemy mieć problemy.

Gunnar przyłożył palec do ust i wskazał na drzwi szałas. Wstali i wyszli.

Zorientowałam się, że zostałam sama. Po raz pierwszy od drugiego czasu nikt mnie nie pilnował. Poruszyłam ręką, drugą ręką, nogą, drugą nogą. Następnie podniosłam się i spróbowałam stanąć. Udało się, choć kręciło mi się w głowie. Uklękałam przy torbie, żeby wydobyć z niej *atame* i różdżkę. Już od wielu dni chciałam to zrobić. Ale włożywszy rękę pod podwójne dno torby, pobladłam. Niemożliwe. Przewróciłam torbę do góry dnem i potrząsnęłam nią gwałtownie. Ze środka nic nie wypadło. Na czworakach zaczęłam szukać między deskami podłogi, też nic. Ponownie przeszukałam dokładnie każdy zakamarek mojej torby podróźnej. Nic. Wtedy do szałas wrócił Gunnar. – Selene! Jesteś przytomna!

Każdy, kto by go usłyszał, powiedziałby, że brzmiąca w jego głosie radość jest absolutnie szczerą. Skoro więc z takim tupetem mi kłamał, postanowiłam odplacić mu tym samym.

Przyłożyłam dłoń do brzucha, udając że chwycił mnie skurcz.

–Boli.

Gunnar zdziwił się. Zbliżył się do mnie. Zamilkł i odczekał chwilę.

–Nie masz skurczów.

Przed miesiącem pomyślałabym, że jego mądrość jest nieskończona. Teraz wiedziałam, że kładł tę samą dłoń na wielu brzuchach i prawdopodobnie był obecny przy niejednym porodzie, ba, przy całej ich masie. Dlatego tak doskonale wiedział, jak należy się ze mną obchodzić, i zachowywał niezmacony spokój. Nie mogłam jednak powiedzieć mu tego w twarz. Między nami zaległo się kłamstwo i oszustwo. W żadnym razie nie powinnam pozwolić, żeby się zorientował, czego szukam, „wiedziałałam, że jeśli to on ukrył różdżkę i *atame*, wcześniej czy później je odnajdę, potrzebowałam tytko, żeby oddalił się od szałas.

**Gunnar natychmiast zwrócił uwagę na moją torbę rzuconą na ziemię.**

**–Szukałaś czegoś? Skłamałam przekonująco:**

**–Tabletek na ciśnienie. Nie widziałeś ich gdzieś? Były w torbie. Muszę zapobiec wzrostowi ciśnienia; jeśli będzie za wysokie, mogę urodzić zbyt wcześnie.**

**Gunnar zmarszczył czoło.**

**–Masz problemy z ciśnieniem? Potrzebowałam jakiegoś mocnego argumentu, który by mu wytrącił broń z ręki.**

**–Zanim cię poznałam, pewnego razu o mało nie umarłam, tak gwałtownie skoczyło mi ciśnienie. Lekarz oznajmił, że jeśli kiedyś będę w ciąży, to wraz ze zbliżaniem się terminu porodu będą musiała wyjątkowo o siebie dbać, bo inaczej mogę stracić dziecko. Chyba coś mnie boli.**

**Gunnar zbladł.**

**–Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś? Trafiony, zatopiony. Jeszcze trochę, a zostanę mistrzynią świata w kłamstwie.**

**–Nie chciałam cię martwić. Gunnar się zaniepokoił.**

**–Jak myślisz, gdzie mogą być tabletki? Chwyciłam się za głowę obydwiema rękami.**

**–Na pewno je widziałam na naszym ostatnim postoju przed dotarciem do szalasu. Tamtej nocy zażyłam tabletkę, bo czułam dokładnie te same bóle co teraz. Musiałam gdzieś zgubić fiolkę.**

**Gunnar uwierzył. Nakazał mi usiąść i zbadał pub, który dzięki wypowiedzianemu zaklęciu, a także na skutek zdenerwowania, znacznie przyspieszył. Sytuacja wydawała się alarmująca. Ponownie przyłożył rękę do mojego brzucha Tym razem udało mi się doprowadzić do idealnego skurczu, co wywołało u niego natychmiastową reakcję Zerwał się, złapał za klucz, który miał w kieszeni i otworzył son drewniany kufer, nieraz służący nam za ławkę. Z wnętrze wyjął małą walizkę. Ukradkiem, tak by nie zdołał się zorientować, zasymulowałam spazm i zajrzałam do środka. Pośród wielu innych rzeczy, jakie mieścił kufer, dostrzegłam różdżkę i *atame*. Oznaczało to, że Gunnar celowo ją przede mną ukrył.**

**Przejrzał lekarstwa, które znajdowały się w walizce. Nie było wśród nich żadnego środka na moją przypadłość.**

**–Bardzo źle się czujesz?**

**–Dosyć. Zawahał się.**

**–Boisz się zostać sama?**

**Jeśli odpowiedziałabym zbyt zdecydowanie, mógłby nabrać podejrzeń.**

**–Nie ma innego wyjścia? – westchnęłam z udawanym żalem.**

**–Obawiam się, że nie, chyba że chcesz jechać ze mną, ale przy dzisiejszych warunkach pogodowych na podróż tam i z powrotem trzeba liczyć jakieś cztery dni. Nie nadajesz się na taką wyprawę.**

**To była prawda i najlepszy pretekst, bym została sama.**

**Gunnar odczekał jeszcze jakieś dwa tygodnie, zanim zdecydował się wyruszyć w drogę. Wcześniej miało miejsce zimowe przesilenie. We dwójkę zapaliliśmy świece, wypiliśmy specjalnie przyrządzony na tę okazję napój, pocałowaliśmy się i złożyliśmy sobie życzenia noworoczne. Byłam w szóstym miesiącu ciąży i chociaż Gunnar obawiał się że urodzę przed terminem, nieustające wichury nie pozwalały mi wyruszyć w drogę. Zdecydował że zrobi co, gdy tylko poprawi się pogoda. Ja tymczasem starałam się dużo jeść, żeby nabrać sił. Musiałam zaplanować ucieczkę.**

**Udawać i kłamać mi było trudno Można traktować to jako zabawę, niebezpieczną, ale koniec końców zabawę. Okłamywanie Gunnara stało się dla mnie lekiem na smutek. Był to mój własny sposób na pokonanie żalu i jednocześnie mała zemsta, która miała mi wynagrodzić gorycz zdrady.**

**Wreszcie burze ustąpiły i nastąpiła wieczna noc. Gunnar przygotował sanie. Zaprzągnął Narvika jako przodownika grupy, a spodziewającą się szczeniąt Leę zostawił przed drzwiami szałas.**

**–Ostrzeże cię na wypadek niebezpieczeństwa.**

**Następnie wyciągnął z kufra niewielki rewolwer. Wręczył mi go bez najmniejszych obaw. naładowany i pokazał jak powinnam się nim posłużyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.**

**–Celujesz i naciskasz na spust, lic prostszego.**

**Wycelowałam w niego dla żartu.**

**–Tak?**

**Gunnar się roześmiał.**

**–Masz takie oko, że na pewno nie trafisz.**

**–Ale tak trafię. – Przyłożyłam sobie pistolet do skroni.**

**Gunnar parsknął śmiechem.**

**–No dalej, zamki lubią się zacinać.**

**Mogłam to zrobić, ale zabrakło mi odwagi. Czasami, jak w tamtej chwili, wszystko, na co patrzyłam, wydawało mi się jedną wielką farsą, do tego w złym guście, odgrywana na zakurzonej scenie szkolnego teatru. Ale wcale tak nie było.**

**Na zewnątrz termometr wskazywał czterdzieści sześć stopni poniżej zera i Gunnar uznał, że jest ładna pogoda. Owinął się tak, że ciężko było go rozpoznać, a ja żegnałam się z nim jak z bohaterem filmu dokumentalnego o Eskimosach.**

**–Uważaj na siebie – rzuciłam przed jego odjazdem, odgrywając rolę cierpiącej narzeczonej.**

**–Bardzo na siebie uważaj – powtórzyłam.**

**–A ty uważaj na szalas i nigdzie nie wychodź. Niedźwiedzica może się wałęsać gdzieś w pobliżu – przestrzegł mnie z wyraźną czułością w głosie.**

**Pożegnaliśmy się jak dwoje zakochanych, jak szczęśliwa para, która oczekuje narodzin pierwszego dziecka. Pomachałam od progu i wróciłam pośpiesznie do środka, zanim mroźny wiatr zdążył urwać mi głowę.**

**Gunnar zniknął za horyzontem. Naiwna uwierzyłam, że wreszcie zostałam sama.**

**Otwarcie kufra zajęło kilka godzin. Udało mi się dzięki pomocy spinki do włosów.**

**Wyciągnęłam różdżkę, *atame* i przytuliłam je do siebie na dłuższą chwilę. Zaraz potem ustanowiłam tarczę ochronną dla mojej córki oraz wypowiedziałam zaklęcie chroniące szalas. W następnej kolejności skoncentrowałam wszystkie siły, żeby porozumieć się z Demeter, choć w gruncie rzeczy byłam pewna, że nie zdołam tego zrobić. Cięża uniemożliwia otrzymanie wiadomości i komunikowanie się z innymi czarownicami; dlatego przebywając na statku wielorybniczym, nie mogłam z nikim nawiązać kontaktu. Chociaż istniało jedno wyjście jeśli zaczarowałabym jakiś przedmiot należący do osoby, z którą chcę się porozumieć, być może za sprawą przyjaznej magi mój sygnał by do niej dotarł. Przejrzałam nieliczne wartościowe rzeczy, jakie ze sobą miałam, pamiętając, że Demeter podarowała mi kiedyś skórzana portmonetkę. Wtedy niechcący upuściłam trzymany w dłoni pierścionek ze szmaragdem, który znalazłam na farmie Gunnara. Spadł na podłogę zwinnie i zawadiacko, obracając się wokół własnej osi jak bączek. Chciał mi coś powiedzieć. Zrozumiałam. Prosił, żebym go włożyła na palec.**

**W chwili gdy to zrobiłam, zjawił się duch, który parę dni wcześniej rozmawiał z Gunnarem Tym razem jednak przybywał w towarzystwie młodego i silnego Imary.**

**Myśleli, że ich nie widzę i nie słyszę, więc tuż przed moim nosem wdali się w rozmowę.**

**–Widziałeś, co za bezczelność? Nosi pierścionek pani. Chyba nie będzie chciała, żebyśmy jej służyli – odezwał się polarnik o oszronionej brodzie.**

**Inuita nie zwlekał z odpowiedzią.**

**–Jasne, że będzie. Po to zostaliśmy wezwani. Przyjrzałam się pierścieniowi i wywnioskowałam, że ma on moc przywoływania duchów. Kiedy włożyłam go poprzednim razem, zjawiła się Arna.**

**–Pierścień nie należy do niej. Ukradła go pani – zawyrokował polarnik, który nie dość, że miał ochryply głos, to jeszcze nie przestawał kaszleć.**

**–Mamy obowiązek jej służyć. Pierścień znajduje się w jej rękach i to ona jest naszą panią.**

**Nie do wiary! A zatem mogłam im rozkazywać.**

**–A jeszcze czego! – oburzył się wiecznie niezadowolony suchotniczy polarnik.**

**–W takim razie znikaj stąd – zasugerował dobrotliwy.**

**Inuita, który, nie dość, że chciał mi służyć, to jeszcze był przystojny.**

**–Tracisz czas – wybełkotał polarnik. – Nie widzi nas ani nie słyszy.**

**Inuita wzruszył ramionami i spojrzał w moją stronę. Wszystko jedno, jest śliczna, a przed nami i tak cała wieczność.**

**Wzruszyłam się. Szkoda, że odpychający polarnik wziął się, żeby popsuć tę chwilę.**

**–Idziemy, Arak! Masz zniknąć razem ze mną.**

**Inuita nie zwrócił na starego najmniejszej uwagi.**

**–To nie prośbą, to rozkaz.**

**–Przykro mi, Shaeldder, ale nie jesteś od wydawania rozkazów.**

**Polarnik o germańskim imieniu rozeźlił się.**



**–Co to ma znaczyć?**

**–Jeśli mam być z tobą szczery, tak naprawdę nigdy nie rozkazywałeś, nawet za życia.**

**–Przewodziłem ekspedycji! Płaciłem wam i rozkazywałem.**

**–Co innego płacić, a co innego rozkazywać. Ty płaciłeś, ale nie rozkazywałeś.**

**Twarz Shaelddera z liliowej stała się fioletowa, a z fioletowej purpurowa.**

**–Dowodziłem ekspedycją!**

**–Nie odróżniałeś północy od południa, nie potrafiłeś rozróżnić niedźwiedzia od foki. Wraz z psami szliśmy, dokąd chcieliśmy iść, i robiliśmy, co nam się podobało, a ty wierzyłeś, że nami dowodzisz, bo chciałeś w to wierzyć, I nie przestawiałeś nam płacić.**

**–To ja odkryłem i zdobyłem osiemdziesiąty pierwszy równoleżnik, umieściłem na nim swoją flagę!**

**–Jasne, że tak, ale to ja cię tam zaprowadziłem.**

**–Byłem pierwszą żywą istotą, która dotarła na ten równoleżnik czy nie?**

**Inuita roześmiał się ochoczo.**

**–Mój pradziadek urodził się na szerokości osiemdziesięciu jeden stopni.**

**Shaeldder stracił cierpliwość.**

**–Twój dziadek się nie liczy.**

**–Nie? Czyżby nie był żywą istotą?**

**Inuita z każdą chwilą podobał mi się coraz bardziej.**

**–Miałem na myśli istotę żywą rasy białej, należącą do cywilizacji Zachodu.**

**–Świetnie, Shaeldder. Ale teraz jesteś istotą martwą, należącym do cywilizacji Zachodu białym, który dotarł do osiemdziesiątego pierwszego stopnia szerokości północnej, i musisz oddać się wiecznemu czekaniu, aż ta dziewczyna wypowie swoje pragnienia. Nasz los jest w jej rękach.**

**–Przeklęty Eskimosie! Zemściłeś się, rzucając na mnie klątwę, ale będziesz musiał pogodzić się z tym, że już zawsze będę ci rozkazywał.**

**Konflikt między nimi narastał, więc postanowiłam wykorzystać dogodny moment i wkroczyć do akcji.**

**–Jeśli pozwolicie...**

**Obydwaj stanęli jak wryci. Żaden nie odważył się zabrać głosu.**

**–Przysłuchiwałam się waszej rozmowie i widzę, że nie zgadzacie się co do tego, kto tu rozkazuje. Dla mnie jednak sprawa jest jasna: to ja mam pierścień, więc ja rozkazuję.**

**Wstrzymałam oddech, czekając na ich reakcję. Ryzykowałam, że obaj zwrócą się przeciw mnie. A jednak trafiłam, Inuita odezwał się grzecznie:**

**–Rzeczywiście, piękna dziewczyno. Jesteśmy do twoich usług. Prawda, Shaeldder?**

**Polarnik mruknął coś pod nosem, a ja postanowiłam się nim nie przejmować. Nie miałam czasu na osvajanie rasistowskich duchów.**

**–Wiesz co, Shaeldder? – zwróciłam się do niego spokojnie.**

**–Rozkazuję ci zniknąć. Policzę do trzech i już cię tu nie będzie. Oprócz tego rozkazuję, byś nie wspominał o tym, co tutaj zobaczyłeś i usłyszałeś. Ani słowa Lodowej Damie, inaczej za pomocą pierścienia rzucę na ciebie zaklęcie i stracisz duchową cielesność. Shaeldder przeraził się.**

**–Nie, proszę, nie rób tego!**

**–No widzisz, już wiesz jaka jest umowa. Raz, dwa i trzy. Znikasz!**

**Stałam twarzą w twarz z sympatycznym Inuitą, który wyglądał na zachwyconego moim zdecydowaniem.**

**–Och, piękna cudzoziemko, wielką przysługę mi uczyniłaś, uwalniając mnie od towarzystwa ograniczonego zarozumialca. Z winy tego nadętego pyszałka zginęła cała ekspedycja i nie udało mi się zobaczyć mojego syna, Aruka XXV, dumnego spadkobiercy Th ule.**

**–Bardzo mi przykro z tego powodu, Aruku. Wezwałam cię, abyś mi pomógł się stąd wydostać.**

**Aruk posmutniał.**

**–To niemożliwe. Do wiosny jesteś odcięta od świata. Poczułam rozczarowanie.**

**–A ty nie możesz przetransportować mnie w inne miejsce?**

**Aruk zaprzeczył ze skruszoną miną.**

**–Mogę skontaktować się z innymi duchami, przyjrzeć się aspektom twojego życia, których nie znasz, i porozmawiać z umarłymi.**

**–A porozumieć się z moją matką?**

**–Ona żyje i jest czarownicą Omar. Mogę komunikować się wyłącznie z Odish.**

**Ale przecież teraz rozmawia ze mną! A ja jestem Omar! Wtedy zrozumiałam. Dopóki w brzuchu będę nosić dziecko, pozostanę Odish. To za sprawą jego krwi widziałam i słyszałam więcej niż śmiertelne Omar.**

**–Porozmawiaj zatem z innymi duchami, zapytaj je o radę i poproś o pomoc. Czekam na szybką odpowiedź. Nie mam czasu, zaraz wróci Gunnar. Chcą mi odebrać córkę. Aruk zmarszczył czoło.**

**–Mogę też zostać twoim duchem stróżem, mogę zawsze być przy tobie, nie opuszczać cię i dbać, by nie stała d się krzywda.**

**Spodobał mi się pomysł posiadania własnego ducha.**

**–Niech więc tak będzie, miły Aruku. Chcę, żebyś mnie strzegł.**

**–Ażeby było to możliwe, musisz nosić pierścień i za każdym razem, gdy poczujesz, że grozi ci niebezpieczeństwo, potrzeć kamień.**

**Brzmiało to pocieszająco. Dobrze jest mieć świadomość, że w razie potrzeby znajdzie się ktoś, kto przybędzie d z pomocą.**

**–Zniknij teraz i dowiedz się, jakie są możliwości ucieczki.**

**Kiedy ponownie zostałam sama. moja córeczka poruszyła się niespokojnie. Zdecydowałam, że począwszy od tego momentu, będę się do niej zwracać po imieniu. Będę rozmawiać z Dianą, żeby ulżyć własnej samotności i umniejszyć strach.**

**Tej nocy usłyszałam szczekanie wiernej Lei. Jeden raz, drugi Szczekanie było sygnałem, że dom jest strzeżony i lepiej trzymać się z daleka. Zrozumiałam sukę, jakby wypowiedziała słowa w moim własnym języku. Wychyliłam się z szalasu i rzuciłam jej duży kawałek ryby, Otrzepała unurzany w śniegu pysk i w wyrazie podziękowania polizała mnie po dłoni. Odważyłam się zapytać, skąd ten niepokój, a moje zdziwienie nie miało granic, gdy usłyszałam, jak z moich ust dobywa się szczek,**

wyraźny jak u psa.

–Wyczuwasz jakieś niebezpieczeństwo?

Lea podniosła się, stanęła na czterech łapach, zastrzygła uszami i spojrzała na mnie zdziwiona.

–Biała niedźwiedzica zbliża się do szałas – zaszczekała.

Chociaż Aruk obiecał mnie chronić, nie czułam się całkowicie bezpieczna. Poczciwa i wierna Lea była odważna, ale w starciu z wygłodniałym niedźwiedziem polarnym niewiele mogła zdziałać. Zasnęłam z różdżką pod poduszką, lecz budziłam się co jakiś czas. W końcu, wobec uporczywego i coraz głośniejszego szczeku Lei, zdecydowałam się wstać.

–Nie zbliżaj się, nie podchodź bliżej albo cię zaatakuję – ostrzegała jak szalona.

Zerwałam się i złapałam za różdżkę. Wymacałam zapalniczkę i przytknęłam ją do knota lampki gazowej. Narzuciłam na siebie ciepłe ubranie i wyszłam na zewnątrz, gotowa stanąć w obronie Lei. Przypomniałam sobie o broni, którą zostawił mi Gunnar. Chwyciłam pistolet w jedną dłoń, na drugą włożyłam rękawicę.

Lea Szczekała coraz rozpaczliwiej. Teraz już nie groziła, siła o pomoc. Kogo? Otworzyłam drzwi. Przeniknęło mnie paraliżujące zimno, a moim oczom ukazał się mrozący krew w żyłach widok. Olbrzymia niedźwiedzica polarna stała na tylnych łapach, prezentując w całej okazałości swój wielki brzuch i ostre kły, gotowa do ataku na poczciwą Leę. Nie mogłam jej powstrzymać krzykiem. Ani się na nią rzucić. Bojąc się wystrzelić, użyłam różdżki i wypowiedziałam nieskomplikowane zaklęcie, sprawiając, że niedźwiedzica zastygła w bezruchu. Nie zastanawiając się długo, doskoczyłam do Lei, dobyłam *atame* i nie bez trudu przecięłam smycz.

Lea wkroczyła do szałas niczym piesek salonowy i polizała mnie z czułością po dłoni, Wiedziała, że ratuję jej życie i roztaczam nad nią opiekę. Wyrazom wdzięczności i sympatii nie było końca, aż głośnym szczeknięciem musiałam nakazać, żeby się uspokoiła. Następnie zamknęłam byle jakie drzwi i kazałam jej schować się za kuter. Niedźwiedzica była tak ogromna, że jednym machnięciem łapy mogłaby pozbawić sukę życia, gdyby ta stanęła jej na drodze. Pomagając sobie zębami, ściągnęłam rękawicę i dobyłam broni, gotowa wymierzyć do intruza z bliska. Ręce miałam tak skostniałe, że nie czułam palców, a zaklęcie niedługo miało przestać działać. Ze łzami na policzkach zauważyłam, że szałas porusza się, jakby stał w samym epicentrum trzęsienia ziemi. Wydawało się, że ściany zaraz przełamią się na pół. Była to raczej wąta konstrukcja, kartonowe pudełko, które uginało się pod ciężarem napierającego niedźwiedziego cielska. Przerażona skuliłam się, a Lea, odważna, nie przestawała szczekać i ostrzegać intruza, żeby się nie zbliżał, bo to nie

**jest jego terytorium.**

**Niedźwiedzica nie zwracała na nią uwagi, wciąż z wielką siłą napierając na drzwi A jeśli uda jej się je sforsować? Pomyślałam, że istnieją dwie możliwości: albo powaliesz, albo zrobi w nim pokaźnych rozmiarów dziurę. Sądząc po skrzypieniu drewna, konstrukcja nie wytrzyma długo. Jeśli tak się stanie, zostanę sama pod gołym niebem i czeka mnie rychła śmierć. Lepszym rozwiązaniem było więc otworzyć drzwi i stawić czoło zwierzęciu.**

**Wcześniej jednak przypomniałam sobie, co powiedział Aruk. Czym prędzej potarłam kamień zdobiący pierścień i otworzyłam drzwi Zaskoczyłam niedźwiedzicę, która zdziwiona moim zachowaniem stanęła nieruchomo. W tej samej chwili, niemal równocześnie, obok mnie zjawił się Aruk. i Wykorzystałam zdobytą przewagę i z zimną krwią, najbezwzględniej, jak potrafiłam, uniosłam powoli rewolwer i wycelowałam go między oczy wielkiej, przerażającej bestii.**

**–Nie, nie rób tego! – krzyknął Aruk.**

**–Odejdź stąd, odejdź, nie ruszaj jej! – zaszczekała Lea w stronę niedźwiedzicy, dziko szczerząc kły. gotowa raczej dać się rozerwać na strzepy nie pozwolić, zęby spadł mi włos z głowy.**

**Aruk odezwał się ponownie i powiedział coś, co mnie zaskoczyło:**

**–Nie strzelaj, ona jest twoją przyjaciółką; chce cię ochronić.**

**Mój palec zastygł na spuście. Niedźwiedzica patrzyła na mnie, w jej oczach zobaczyłam to, o czym mówił Aruk. Lea, przeciwnie, widziała tylko niebezpieczną bestię, wykorzystując zatem chwilowy impas, doskoczyła do niej i ugryzła ją w łapę.**

**Niedźwiedzica zawyła z bólu i jednym machnięciem odrzuciła sukę na bok.**

**–Nie zamierzam cię skrzywdzić! – zaryczała.**

**Zapobiegłam kolejnemu atakowi suki, rozwścieczonej widokiem krwi ciekącej z rany i bólem, jaki wywołał kontakt z silną łapą.**

**–Spokój, Lea!**

**Przylgnęłam do ciała niedźwiedzicy, żeby ochronić ją przed atakiem Lei. Gdybym zastanowiła się przez chwilę, pewnie bym tego nie zrobiła, ale jak zwykle dałam się ponieść impulsowi. Olbrzymka jednak nie zgmiotła mnie swoim ciężarem. Od jej ciała biło ciepło. Spojrzała na mnie inteligentnymi oczami. – Będę cię chronić – mruknęła. – Demeter poprosiła o pomoc Klan Niedźwiedzicy i to one wysłały swoją wielką matkę, żeby cię strzegła.**

Usłyszawszy słowa Aruka, trzeźwiej spojrzałam na sytuację. Poczułam, jak lód, który uformował się wokół mojego serca, zaczyna topnieć. Matka nie złożyła broni. Na szczęście wciąż o mnie pamiętała.

Aruk wskazał na niedźwiedzicę.

–Ona jest twoją jedyną nadzieją, żeby się stąd wydostać. Jest w stanie dać ci pożywienie, pokierować cię i obronić.

–W takim razie ucieknę razem z nią – postanowiłam w przypiływie emocji, szukając rękawic.

Jednakże Aruk, doświadczony przewodnik, stanowczo zaprotestował.

–Oszalałaś? Zginiesz, zanim się spostrzeżesz. Musisz za – czekać, aż miną najsurowsze dni zimy. Musisz poczekać do wiosny.

–Wiosną będzie za późno. Wtedy urodzi się moja córka. Z jego słów biła rozwaga.

–Zaczekasz, aż się urodzi.

–Za późno – powtórzyłam. – Gunnar obiecał oddać dziecko Lodowej Damie, Znasz ją, na pewno jest okrutna i kapryśna.

Podrapał się po głowie.

–Powiesz Gunnarowi, że bardzo źle się czujesz i że bez pokarmu mała nie przeżyje. Wtedy on przekona matkę, żeby się nie spieszyła.

Zamilkłam w oczekiwaniu.

–A potem co? Aruk był człowiekiem czynu i znalazł bieguna jak własną kieszeń.

–Gdy rozpoczną się roztopy, a ty i twoja córka będziecie na tyle silne, żeby rozpocząć podróż, niedźwiedzica zaatakuje Gunnara, a twoją przewodniczką zostanie Sarmik, matriarchini Klanu Niedźwiedzicy. Nie będziesz wprawdzie całkowicie bezpieczna, ale z pewnością zyskam silną odnowę.

Poczułam jak przygniata mnie ciężar wydarzeń sprzed chwili. O mało co nie zabiłam swojej wybawicielki. Byłam o krok od popełnienia okropnego błędu.

–Skąd niedźwiedzica będzie wiedziała, że nadszedł właściwy moment?

Aruk i na to miał odpowiedź.

–Pocierasz kamień i przywołujesz mnie. Ja ją do ciebie przyślę.

**Przypomniałam sobie o jeszcze jednym niebezpieczeństwie, o którym nie myślałam w ostatnich tygodniach.**

**–A co z Baalat? Dlaczego Ciemna Dama już za mną nie podąża?**

**Arak zaśmiał się.**

**–Znajdujesz się pod ochroną Lodowej Damy. To jej ziemie, nie pozwala nikomu się do nich zbliżyć. Oznacza to, że kiedy opuścisz jej terytorium, będziesz ponownie narażona na niebezpieczeństwo.**

**A więc znajdowałam się między jedną Odish a drugą, byłam więźniarką obydwu, a moje dziecko mogło stać się pożywką dla każdej z nich.**

**Uspokoiliam Lec, poklepując ją czute po karku. Nie mogła znieść, że zawarłam pakt z jej odwiecznym wrogiem; ale musiała się z tym pogodzić. Zaprosiłam ją, by obwąchała zwierzę. Następnie przyłożyłam dłoń do niedźwiedziego futra, białego jak u albinosa, które oprócz tego, że stanowiło świetny materiał izolacyjny, znakomicie chłonęło promienie słoneczne.**

**–Będę cię nazywać Camilla – oznajmiłam. – Takie też imię nosiła niespełniona miłość Kristiana Mo.**

**Niedźwiedzica zaakceptowała swoje nowe imię. Miała urodzić o dwa miesiące wcześniej niż ja i teraz planowała wykopanie nory. Czekać na mnie, będzie karmić swojego potomka. Pożegnałyśmy się. Gdy się oddalała, zwinnie, w podskokach, mimo dodatkowych stu dwudziestu kilogramów, jakie dźwigała w brzuchu, życzyłam jej szczęścia. Będzie jej nieskończenie łatwiej niż mnie. Przy swojej czterystukilowej wadze, urodzi niedźwiadka ważącego nie więcej niż półtora kilo. Ja dla odmiany, przy pięćdziesięciokilowej wadze i z wąskimi biodrami, będę musiała poradzić sobie z trzykilowym dzieckiem z pokaźnych rozmiarów głową. Kobiety zawsze, w całej historii ewolucji, cierpiały najbardziej spośród przedstawicielek wszystkich gatunków. Gdy zobaczymy się następnym razem, każda z nas będzie miała przy tobie towarzystwo, własnego potomka, ale prawda jest taka, że szanse niedźwiedzicy na przeżycie porodu były znacznie większe niż moje.**

**Kiedy zniknęła za horyzontem, poprosiłam Arufcs;**

**–Nie pokazuj się, zanim pojawi się Gunnar.**

**–Nie będę – obiecał Arak.**

**–Jesteś pewien, że polarnik Shaeddler nie piśnie nic Gunnarowi ani jego matce? – zapytałam zaniepokojona.**

**–Wie, że masz nad nim władzę i możesz sprawić, iż nie będzie mógł się objawiać.**

**Odetchnęłam uspokojona. Wszystko mam pod kontrolą, myślałam.**

**Nie wiedziałam, jak bardzo się mylę.**

**Gunnar wrócił przed czasem, a ja, która uknułam plan najbliższe trzy miesiące, byłam na tyle naiwna, iż nie wziąłem pod uwagę, że może mnie uprzedzić.**

**Kiedy się przebudziłam, bolała mnie głowa i niczego nie pamiętałam. W którym momencie zasnęłam? Otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą Gunnara, trzymającego w dłoniach kubek z gorącym naparem. Jego niebieskie oczy o stalowym odcieniu przeszywały mnie na wylot. Wyglądały identycznie jak oczy damy z fresku. Nie zdołał zajrzeć w najgłębsze pokłady mojej świadomości, ponieważ zabezpieczało mnie zaklęcie. Nie pytał o nic, od razu wiedziałam, że zna mój plan.**

**–Napij się – powiedział.**

**–Nie, dziękuję.**

**–Pij, złagodzi ból. Nie miałem innego wyjścia, jak tylko anulować twoją wolę na odległość.**

**Zatkało mnie. Gunnar właśnie informował mnie, iż użył magii, wypowiedział zaklęcie, żeby zablokować moje działania. Nie wiedziałam, jak zareagować. Musiałam kontrolować swój impulsywny charakter i nie wykladać kart zbyt wcześnie. Ile Gunnar wiedział o moich intencjach?**

**–Jeśli myślałaś, że Shaeldder nic mi nie powie, to się myliłaś. Oszczędził mi przynajmniej poszukiwań twojego lekarstwa – dodał, żeby do końca wyjaśnić sprawę. A więc to robota polarnika!**

**Zamilkłam i mocno zacisnęłam zęby. Byłam przerażona, ale mimo to nie potrafiłam się rozplakać, raczej czułam gniew. To właśnie gniew pozwolił mi ocknąć się z letargu i dodał sił, żeby stawić czoło sytuacji.**

**Nie odpowiedziałam mu. nie popatrzyłam w oczy. Usiadłam na posłaniu, wsunęłam rękę pod poduszkę i zorientowałam się, że w miejscu, gdzie zostawiłam różdżkę istna, jest pusto.**

**–Nie szukaj tam różdżki ani *atame* - odezwał się Gunnar zupełnie spokojnym głosem.**

**–Znowu je przede mną schowałeś?**



**–Zniszczyłem je. Iak będzie najlepiej dla wszystkich, tym sposobem unikniemy nieporozumień i nie będę musiał cały czas cię pilnować.**

**Chłód jego głosu był dla mnie jak policzek.**

**–W takim razie zostałam twoją zakładniczką – rzuciłam.**

**–Nie, nie zostałam.**

**Cynizm Gunnara ranił mnie do żywego.**

**–Mogę wyjść i robić, co mi się podoba? Mogę wrócić do matki?**

**–Nie możesz, bo znajdujesz się w Arktyce, a temperatura na zewnątrz sięga pięćdziesięciu stopni poniżej zera, nie zaś dlatego, że ja ci to uniemożliwiam.**

**Podniósł się ostrożnie i uchylił drzwi na kilka centymetrów.**

**–Proszę, możesz sobie iść, jeśli tego właśnie chcesz. Wiedział, że nie skorzystam z jego propozycji. Wskazał na zamek.**

**–Drzwi cały czas są otwarte i takie pozostaną. Nie chcę zmuszać cię do robienia czegokolwiek, co nie jest zgodne z twoją wolą.**

**Nie wiedziałam, czego się uchwycić. Takie dwuznaczne postawienie sprawy, trochę koleżeńskie, trochę ojcowskie, było znacznie gorsze, niż gdybym miała uwiązany łańcuch do nóg.**

**–Co będzie, kiedy urodzi się moja córka?**

**–Nasza córka.**

**Zamurowało mnie. Sprostowanie nie było przypadkowe. Upominał się o ojcowskie prawa?**

**–Masz rację, nasza córka.**

**Gunnar nie zamierzał ukrywać swoich zamiarów.**

**–Pokażemy ją mojej matce. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz.**

**–W jakim celu?**

**–Chce ją zobaczyć...**

**–Dlaczego?**

**Gunnar zaczerpnął głęboko powietrza.**

**–Wiesz dlaczego. Selene. Przepowiedziano niewidoma jasnowidząca. Wiele wskazuje na to, że nasza córka będzie miała ogniste włosy i będzie wybranką, o której mówią proroctwa.**

**Nie mogłam się powstrzymać, żeby me zapytać.**

**–I co z nią zrobi?**

**–Nie uczyni jej krzywdy.**

**Jak mógł próbować mi to wmówić! Odish żywią się krwią nowo narodzonych Omar. Miałabym pozwolić, żeby Lodowa Dama wbiła szpony w ciało mojej córeczki?**

**–Ile dziewczynek Omar, ile wybranek dostarczyłeś już swojej matce? Skąd wiesz, co ona z nią zrobi? A jeśli ją zabije?**

**Stanowczo zaprzeczył.**

**–Pamiętaj, że dziewczynka będzie taka jak ona. Nie mogłam tego znieść.**

**–Twoja matka jest czarownicą!**

**–Tak jak ty.**

**Co za demagogia! Gunnar stawiał na tym samym poziomie Odish i Omar.**

**–A ty kim jesteś? Nie jesteś przypadkiem nieśmiertelnym czarownikiem?**

**Gunnar nie spuszczał ze mnie swego stalowego, hipnotyzującego spojrzenia.**

**–Widziałaś, żebym kiedykolwiek używał czarów?**

**Z pewnością nie widziałam, ale to nic nie znaczyło.**

**–Jesteście Odish!**

**–W żyłach naszej córki też będzie płynąć krew Odish.**

**Poczułam się upokorzona i doskoczyłam do niego rozgniewana, wściekła, bezradna.**

**–Wykorzystałeś mnie, posłużyłeś się mną... Gunnar zamknął moje nadgarstki w silnym uścisku:**

**–Nigdy więcej tego nie mów! Słyszysz? Nigdy więcej. To ty stanęłaś mi na drodze!**

**Sam był zraniony i ranił mnie. Spuściłam głowę, kajając się, żeby mnie puścił. Ale moją grę miał już opanowaną do perfekcji, wiedział, jak mi schlebić i jak mnie w sobie rozkocharać, żeby osiągnąć cel. Upór był moim *atame*, gniew różdżką, a przebiegłość powinna być mi tarczą ochronną.**

**Udałam skruchę i zaszlochałam. Tym sposobem pozwoliłam mu, żeby odegrał swoją rolę.**

**–Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego? – zatkałam, obejmując własnego wroga.**

**Pogłaskał mnie po włosach i pocieszył, jak robił to przy innych okazjach. Wydawał się czuły, zakochany, nawet głos mu drżał, gdy wypowiadał te swoje kłamstwa.**

**–Nie mogłem ci niczego wyjawić, Selene, nie wiedziałem, że znajdziesz się w tej historii. Myślałem, że nie masz nic wspólnego z proroctwem, że pojawiłaś się przypadkowo. Ale okazało się, że znaczysz dla mnie o wiele więcej.**

**–Czyli że mnie kochasz? – zapytałam jak naiwna nastolatka, starając się, żeby mój głos zadrżał.**

**Gunnar wziął mnie za idiotkę.**

**–Kocham cię do szaleństwa.**

**Złożył na mych ustach długi pocałunek, przepelniony fałszywą namiętnością. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko westchnąć na znak radości. I kiedy przyłożyłam dłoń do policzka, żeby wytrzeć nieistniejącą łzę, zobaczyłam, że nie mam palcu pierścienia ze szmaragdem. Również jego Gunnar mnie pozbawił. Zniszczył go czy ukrył?**

**Od daty porodu dzieliły mnie trzy miesiące. Gniew pomagał mi zebrać się w sobie, a dzięki wilczemu sprytowi umiałam współżyć ze swoim ciemną w pozornej zgodzie, cierpiętniczej miłości. Musiał uwierzyć, że go kocham i mam do niego zaufanie. A wtedy, gdy się zorientuje, że jest inaczej, będzie już za późno.**

**Muszę jednakże przyznać, że czasami, kiedy mnie całował, nadal drżały mi kolana.**

# Rozdział XIV

## Ucieczka

Do czasu urodzin Diany spędzałam czas na rysowaniu. Nauczyłam się brać ołówek do ręki i marzyć. Rysik, początkowo zbuntowany, powoli oswajał się i przyzwyczajał do palców, zaspokajając moją potrzebę wolności. Rysowanie świata realnego, doświadczonego, a także światów niemożliwych, fantastycznych wypełniało mi długi okres zamknięcia, pomagało znosić wyczerpujący dozór, jakim objął mnie Gunnar, i strach o los mojego dziecka.

Szukałam ucieczki od tych czterech ścian, wśród których tkwiłam. Spod mojej ręki wychodziły wstrząsające krajobrazy z wulkanami i lodowcami, zamieszkałe przez elfy. Wielorybnicy czerwoni od krwi, którzy tonęli uderzeni płetwą ogonową rozwścieczonej samicy *minke*. Sanie powożone przez białe niedźwiedzice w stronę cofającego się księżyca. Klacze z rozwichrzonymi grzywami, rżące w bladym świetle północnego słońca.

Z czasem obrazy zaczęły nabierać ciągłości fabularnej. Wymyślałam i rysowałam historię, której bohaterką była obdarzona wyjątkową mocą uczennica imieniem Luna, zakochana w zwinnym jelonku z osobliwym znamieniem na łapie i wyruszająca za nim na koniec świata. Dziewczynka zajadała się cukierkami i spała wtulona w swojego pluszowego niedźwiadka, a ja wraz z nią przemierzałam inne światy i żyłam jej sprawami, aż w końcu przygody Luny przybrały formę komiksu.

Swoje pierwsze dzieło zadedykowałam pamięci Meritxell i ukryłam w torebce. Postanowiłam, że jeśli kiedyś uda mi się powrócić do cywilizacji, właśnie tym będę się zajmować. Spróbuję utrzymywać się z pisania, rysowania komiksów i tworzenia postaci, które będą inspirowane moim własnym życiem i pozwolą mi uciec od problemów.

Gunnar odgrywał rolę czulego opiekuna i przyznam, że było to dla mnie kłopotliwe. Kiedy już nie mogłam swobodnie sięgać do stóp, klękał i wkładał mi skarpetki oraz wiązał buty. Z uśmiechem na ustach musiałam dziękować mu za troskę, podobnie jak wtedy, gdy podawał mi zupę i karciał, jeśli nie chciałam jeść. Kiedy trzymał rękę na moim brzuchu, starając się stworzyć wrażenie, że wciąż pozostajemy szczęśliwą parą, nie wiedział, że tak naprawdę nienawidzę go z całych sił.

Bałam się i wyczekiwałam narodzin dziecka. Diana miała wyznaczyć kres mojego dotychczasowego życia. Nigdy nie przypuszczałam, że ciąża może trwać tak długo. Nigdy tak obsesyjnie nie liczyłam mijających godzin, minut, sekund, jakie pozostawały do terminu rozwiązania.

. Wzmacniałam mięśnie, uprawiając gimnastykę, tę samą, której Demeter uczyła swoje pacjentki. Wiedziałam, jak oddychać, gdy nadejdą skurcze. Wreszcie czułam się fizycznie silna, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że byłam spokojna. W miarę jak zbliżała się decydująca chwila, coraz częściej myślałam o Demeter. Chciałam mieć ją przy sobie, czuć jej dłoń badającą pozycję w jakiej układa się moja córeczka, usłyszeć jej zdanie po zmierzeniu miednicy, posłuchać rad dotyczących odżywiania.

W końcu mój brzuch się opuścił, a ruchy dziecka stały się mocniejsze i bardziej bolesne. Oznaczało to, że jest już gotowe, by rozpocząć swoją podróż. Nie chciałam, by zawładnęły mną jakiegokolwiek złe myśli, i starałam się rozluźnić umysł i ciało, żeby być w pełni sił i energii, gdy nadejdzie zbliżająca się szybkimi krokami doniosła chwila.

Nadszedł koniec kwietnia. Na zewnątrz gołym okiem było widać rodzące się pod lodem życie. Ciszę i mrok powoli zastępował odległy, głuchy odgłos pękającego lodu, słońce rzucało łagodne światło na jałowe równiny, a horyzont przecinały stada ptaków. Któregoś dnia, gdy przyglądałam się przelatującym arktycznym mewom, w oddali dostrzegłam sylwetkę niedźwiedzicy. Można powiedzieć, że uważnie obserwowała, co dzieje się w szalasi. Jej opiekuńcza obecność i oznaki nowego życia napełniły mnie nadzieją. Szybko jednak zostałam pozbawiona jej towarzystwa, ponieważ na krótki czas przed porodem wydarzyło się coś strasznego.

Pewnej nocy psy, zwykle spokojnie wyczekujące godziny posiłku, kiedy to rzucały się dziko na swoje porcje, podniosły głośny jazgot.

Mogłam odróżnić szczek Lei; znaczyła swoje terytorium i żądała od innych psów, by trzymały się na dystans. Gunnar tego nie rozumiał. Chwycił za karabin, wsunął buty i zarzucił płaszcz na plecy.

–Dokąd idziesz?

–Skończyć z tą niedźwiedzicą.

Zbladłam. Ostatnio w ogóle jej nie wspominał i myślałam, że już o niej zapomniał.

–Skąd wiesz, że to niedźwiedzica?

–Wyszła na polowanie. Karmi młode i jest głodna.

Łatwiej jej zapolować na nasze psy niż na foki skrywające się w swoich norach.

Nie! Jeśli Gunnar zabije niedźwiedzicę, nigdy nie zdołam powrócić do klanu ani uratować siebie i Diany.

**–Ale jak to? – zaprotestowałam. – Widziałeś ją? Jego odpowiedź zmroziła mi serce.**

**–Tak, przed tygodniem. Krążyła wokół tamtej góry, nie powinna odejść daleko. Zabiorę ze sobą Gloka, żeby ją wywęszył.**

**Glok był najdzikszy z całego zaprzęgu i miał najlepszy węch. Wystraszyłam się.**

**–Ona ma młode, jest niebezpieczna. Może ci coś zrobić.**

**–Nie martw się, mam strzelbę i zabijałem już większe niedźwiedzie.**

**–A jeśli zacznę rodzić? Ib już lada chwila.**

**Gunnar zatrzymał się na chwilę, pomyślał i szybko znalazł rozwiązanie.**

**–Jeśli dostaniesz bólów, wypuść Lucy, która ma cieczkę. Glok ją wyczuje i da mi znać**

**Gdybym przynajmniej miała pierścień... Koniecznie musiałam go odzyskać, natychmiast Całymi tygodniami ostrożnie przeszukiwałam ubranie Gunnara. zaglądałam do lekarstw, skrzyń, wszędzie, gdzie moim zdaniem mógł go ukryć, ale bez skutku, nie znalazłam. Bez szmaragdowego kamienia nie mogłam prosić o pomoc Aruka.**

**Ledwie Gunnar zniknął z Glokiem, szczekanie psów, zamiast ustać, przybrało na sile. Wyszłam przed szałas z latarką i moim oczom ukazał się przerażający widok. Lea rozpaczliwie broniła nowo narodzonych szczeniąt przed Narwikiem i innymi psami, które chciały je pożreć Ocalały dwa szczeniaki, jeden z nich był ranny. Zdecydowanym krokiem ruszyłam do niej z zamiarem zakończenia tej rzezi. Jak mogły niszczyć własny gatunek? Jak mogły rozszarpać niewinne szczenięta? Według Gunnara to Narvik był ich ojcem. A instynkt? Pogroziłam psom i zdzieliwszy laską Narvika, herszta bandy kanibali, uratowałam szczeniaki i spuściłam Leę ze smyczy, w czym pomógł mi nóż *ulu* od niewidomej Om, jedyny, jaki znalazłam w szałasie.**

**Lea warczała, ale pozostała na miejscu, szczerząc kły w stronę Narvika, który chciał mnie zaatakować. Zamknęłam się w szałasie z suką i jej szczeniakami. Szybko zorientowałam się, że jeden z nich jest już martwy. Drugi miał zadraśnięcie na łapce. Opatrzyłam rany Lei, jak potrafiłam najlepiej. Potem ostrożnie chwyciłam ocalałego szczeniaka, zaróżowioną kuleczkę z zamkniętymi Ślepiami i pyszczkiem Szukającym sutka matki. Kiedy poczułam, że jego puls bije regularnie, ułożyłam go obok Lei, która wyczerpana walką i porodem leżała przy żarzącym się ognisku. Po kilku sekundach uratowany szczeniak odszukał sutek matki i przyssał się do niego łapczywie. Zostawiłam ich, żeby doszli do siebie i lepiej się poznali. Zarówno Lea, jak i wytrwały szczeniak odzyskują siły. Nadałam mu imię Victor, na cześć wiktorii, jaką**

odniósł nad śmiercią. Zawinęłam też ciało jego zmarłego brata i usiadłam, masując się po brzuchu. Poczułam nagle szarpnięcie. Jakby mięśnie się napinały. I choć wiedziałam, że moje dało nie jest jeszcze gotowe na poród, zaniepokoiłam się.

Nie mogłam wymazać z pamięci widoku zakrwawionego Narvika pożerającego szczeniaki. Instykt czarownicy podpowiadał mi, że to znak, jasna wskazówka, że jeśli nic nie zrobię, podobny los czeka mnie i moje dziecko. Byłam tak porażona brutalnością rzezi, że przez kilka godzin nic nie mogłam zrobić.

Lea, obwąchawszy ze smutkiem martwego szczeniaka, ułożyła się przy mnie, wdzięczna za ratunek. Poklepałam ją po karku. Nie udało mi się policzyć, ile w sumie urodziła szceniąt, może pięć, sześć, może więcej. Pomyślałam, że jest szczęściarą, bo psy nie czują rozpacz i smutku jak ludzie. Lea nie śniła o porodzie, nie nadała imion swoim szczeniętom, nie wiedziała nawet, że w ogóle będzie rodzić, cierpiała, czując obok siebie śmierć, a jej instykt macierzyński został okaleczony przez przemoc.

Już dobrze, moja śliczna, już po wszystkim. Pocięłam ją i nakarmiłam, na co odpowiedziała radosnym szczeknięciem. Lea odzyska siły szybko i poświęci całą uwagę wychowaniu małego, grubiotkiego szczeniaka, który teraz spał najeżony. Będzie mógł liczyć na czułość ze strony matki. Z tej lekcji nauczyłam się jednego: Gunnar chciał mi odebrać córkę, a ja musiałam uciekać jak najdalej, zanim ona się urodzi. Innego wyjścia nie miałam. Diana i ja nie wydostaniemy się nigdy z lodowej pułapki, jeśli Gunnar upoluje niedźwiedzicę. Lea mogła ją odnaleźć, Jedyndyna znała jej zapach. Poza tym wierzyłam w lojalność suki Pogoda stała się łagodniejsza. – ociepliło się, szalejący wiatr, zamiecie śnieżne i burze ustały. Jeśli odpowiednio się zabezpieczę, przetrwam podróż. Kiedy już podjęłam tę niełatwą decyzję, poczułam nagły przypływ sił. Poglaskałam Lec i wyszeptalam jej do ucha:

–Odnajdź niedźwiedzicę i przyprowadź ją tutaj. Uważaj na Gloka i Gunnara. Ja zajmę się twoim szczeniakiem.

Lea nakarmiła ostatni raz Victora i kiedy ten już się nasycił, opuściła szalasa i wyruszyła w drogę. Była moją ostatnią nadzieją. Widziałam, jak się oddala.

Zaskoczył mnie kolejny skurcz, tym razem nieco intensywniejszy i bardziej bolesny. Stanęłam, złapałam oddech, zaczekałam, aż brzuch się rozluźni, i w pośpiechu zaczęłam przygotowywać bagaż, tak żeby znalazło się w nim wszystko, czego będziemy potrzebować, moje dziecko i ja, w czasie podróży.

Byłam podenerwowana i podekscytowana. Po długim wyczekiwaniu, po wyczerpującym czuwaniu, po czasie zniewalającego zamknięcia dostrzegałam szanse na uwolnienie się z rąk Gunnara i pokonanie lodowych zasieków. Wyszłam przed szalasa porządnie opatulona i spuściłam ze smyczy Narvika mordercę. Nie chciałam

go mieć w zaprzęgu, nie chciałam, by towarzyszył mi w drodze, więc odwiązałam go, żeby sobie poszedł. Następnie z ogromną cierpliwością i pokazując, że to ja jestem tu szefowa, wzięłam się do przygotowywania sań i ustawiania psów w zaprzęgu. Nie było to łatwe. Chciały mnie zaatakować, ale miałam przy sobie bat oraz mogłam się posłużyć nieznośnym sprzeciwu szczekiem, na którego dźwięk, ogarniające zdziwieniem stawały się posłuszne.

Gdy załadowałam na sanie prowiant, ubranie i lekarstwa, wróciłam do szałasu i wraz ze szczeniakiem zaczęłam cierpliwie wyczekiwać powrotu Lei, która wyznaczyłam na przewodnika zaprzęgu. Wiedziałam, że wróci. Byłam tego więcej niż pewna.

Czekałam godzinę, dwie, trzy. Zasnęłam. Obudziło mnie szczekanie psów. Ktoś zbliżał się do szałasu. Wyteńczyłam słuch. Nie rozpoznawałam głosu Lei ani powarkowań niedźwiedzicy. Przestraszyłam się i w jednej chwili dostałam skurczu. Usiłowałam powstrzymać przeszywający ból, oddychając równomiernie, z rękami ułożonymi na pokaźnych rozmiarów brzuchu. Zobaczyłam, jak drzwi otwierają się gwałtownie i w progu staje Gunnar.

Miał ponurą minę. W dłoni trzymał strzelbę, parującą, ciepłą. Poczułam na dęte zimny pot. Zabił niedźwiedzicę? Zrobił krok w moją stronę.

–Dokąd to się wybierasz?

Nie odpowiedziałam. Na wycelowanym we mnie oskarżycielsko palcu połyskiwał pierścień ze szmaragdem, ale obok nie było żadnego usługującego ducha. Oznaczało to, że Gunnar nie ma takiej zdolności przywoływania Aruka jak ja i jego matka.

Sytuacja była beznadziejna, mimo to spróbowałam wybrnąć z tarapatów.

–Chciałam cię odszukać. Zaraz będę rodzić, potrzebuję wsparcia

Zawahał się.

–A Lucy? Dlaczego jej nie odwiązałaś?

–Odwiązałam Narvika. Lucy nie chciała opuścić obozowiska, była przestraszona po tym, co się wydarzyło...

–Co się stało?

–Narvik pożarł szczeniaki Lei. Ten tutaj jest jedynym, który ocalał.

Gunnar spojrzał na Victora, który zaczynał przejawiać oznak niepokoju. Jego matki nie było już od ponad trzech godzin, a on domagał się swojej porcji mleka.



**–A gdzie Lea?**

**–Jest ranna, uciekła. Gunnar nie dał się nabrać**

**–I zostawiła swoje szczenię?**

**Za późno było, żeby się wycofać. Potwierdziłam i Gunnar mi nie uwierzył. Jakaż ja byłam głupia! Wiedziałam tak samo jak on, że Lea nie zostawiłaby szczenięcia samego.**

**–Okłamujesz mnie. Dokąd się wybierałaś? – zapytał i chwycił mnie za nadgarstek**

**Przełknęłam ślinę. Gunnar był silny, władczy, miał mięśnie ze stali i gdyby tylko chciał, mógłby wykręcić mi rękę i jednym ruchem połamać kości.**

**–Szukać cię – odpowiedziałam bez przekonania.**

**–Kłamiesz! – warknął rozwścieczony.**

**–Boli mnie – wyszeptalam.**

**–Mnie też boli, Selene. Ty mi zadajesz ból. – Barwa głosu i dramatyzm, z jakim wypowiedział te słowa przeraziły mnie bardziej niż jego siła.**

**–Proszę, puść.**

**Strach zaczął mnie przenikać na wskroś aż poczułam łaskotanie. Strach przed brakiem współczucia z jego strony, strach przed jego nieubłaganiem, strach przed intrygami i skłonnościami do przemocy, jakie widziałam u Narvika. Gunnar pokiwał głową.**

**–Nie mogę cię zostawiać samej, Selene, nie mogę. Już cię nie zostawię. Jeśli uciekniesz, wszystko popsujesz.**

**–Jestem twoja, więźniarką! – wybuchłam i jak zwykle po chwili zastanowienia pożałowałam swojej impulsywnej reakcji**

**Gunnar wpadł w furję.**

**–Głupia! Nie jesteś moim więźniem. Dopóki mam cię pod opieką, jesteś bezpieczna. Tylko na mnie możesz liczyć, Selene. Nie rozumiesz tego?**

**Chciałam się rozplakać, ale zorientowałam się, że strach tamuje łzy. Byłam sparaliżowana.**

**–Pozwól mi odejść.**

**Mocniej wykręcił mi nadgarstek.**

**–Byłem dla ciebie dobry, Selene. opiekowałem się tobą., chronilem cię, a ty co? Jesteś niewdzięcznicą.**

**W jego głosie odnotowałam coś dziwnego, skargę, ból, których nic mogłam ani nie chciałam do siebie dopuścić.**

**–Kocham cię, Selene, bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.**

**Wolałam nie dolewać oliwy do ognia.**

**–Ja też cię kocham, Gunnarze – powiedziałam uspokajająco. – Kocham cię.**

**Nie puścił jednak mojego nadgarstka.**

**–Nieprawda, kłamiesz, nie wiesz, co to znaczy kochać. Nie masz pojęcia, jesteś rozkapryszoną i narwaną egoistką. Myślisz tylko o sobie.**

**–Mnie też, bo może nie wystarczy mi już czasu, żeby cię nauczyć prawdziwych uczuć.**

**Strach ogarnął mnie całą, unieruchomił mi nogi i wyostrzył wzrok. Wbiłam spojrzenie w pierścień. Gdybym mogła go dosięgnąć. Wszystko było takie skomplikowane i takie proste zarazem... miałam pierścień w zasięgu wzroku, Lea szukała niedźwiedzicy, Gunnar był tui przy mnie. Musiałam zdobyć pierścień. Wyciągnęłam dłoń, żeby uchwycić jego rękę, tę, która trzymała mnie za nadgarstek. Dotknęłam pierścienia, potarłam mocno i z determinacją i... Gunnar mnie puścił, ponieważ w tej samej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie.**

**Wielka niedźwiedzica wpadła do środka na dwóch łapach i bez chwili namysłu rzuciła się na znieruchomiłego Gunnar a. Gdybym jej natychmiast nie powstrzymała, rozszarpałaby go na strzępy.**

**Gunnar leżał pozbawiony świadomości. Miał połamane ręce i kilka żeber. Nie mogłam się nim zająć ani nie miałam czasu na współczucie, nie mogłam zrobić dla niego więcej, niż zrobiłam: uratowałam mu życie.**

**Włożyłam pierścień zsunięty z jego palca, zawinęłam szczeniaka w koc i zaprzęgam. Leę do sań. Wydałam jej rozkaz, by podążała za niedźwiedzicą, która odtąd miała przewodzić tej niecodziennej wyprawie. Arak, lojalny Inulta, towarzyszył mi w podróży.**

**–Obronisz mnie przed niebezpieczeństwem, Arak? Duch nie wiedział, co na to odrzec.**

**–Jestem pełen podziwu. Twoja odwaga, pani, jest imponująca.**

**–Odwaga na nic mi się nie przyda, jeśli wpadnę w szpony Lodowej Damy. Nie mam różdżki ani *atame*, a po porodzie stracę dużo sił.**

**Aruk uśmiechnął się.**

**–Masz mnie.**

**–Co możesz zrobić? Obejrzał się, obserwując przez chwilę bruzdy w śniegu, które zostawiały za sobą sanie.**

**–Nikt nie może wiedzieć, dokąd się udałaś, żeby urodzić córkę i zapewnić jej ochronę. Postaram się uczynić was niewidzialnymi.**

**W tej samej chwili owionęła nas gęsta mgła, która zasłoniła też ślady sań. Psi zaprzęg pędził dniami i nocami przez magiczną krainę, podążając za białą niedźwiedzicą. Robiliśmy postoje, żeby się posilić i rozprostować kości, a ja na chwilę zapomniałam nawet o swojej ciąży.**

**Diana starała się, żebym sobie o niej przypomniała.**

**\* \* \***

**Selene zatrzymała samochód i nie odrywając wzroku od Anaid, przyłożyła rękę do piersi. Przez cały czas trwania opowieści jej niepokój narastał. Przeczucie, jakiego właśnie doznała, potwierdzało, że niebezpieczeństwo się zbliża. Były otoczone.**

**–Musimy coś zrobić. Czujesz to, prawda?**

**Anaid ledwie mogła wydusić z siebie słowo. Czowała to samo co matka – nieokreślone zagrożenie.**

**Selene otworzyła ostrożnie torbę i wręczyła Anaid pudełko.**

**–Znalazłam ci go wręczyć, kiedy ta historia się zakończy, ale lepiej, żeby dostała go teraz.**

**Anaid, zadziwiona, wyjęła pierścień ze szmaragdem.**

**–Magiczny pierścień! – krzyknęła.**

**Selene spojrzała w stronę drzwi. Zaczepnęła powietrza i zawierzyła własnej intuicji.**

**–Musisz prosić o pomoc duchy, jedynie one mogą nam pomóc.**

**–Dlaczego ja?**

**–Jest twój. To twój pierścień. Tylko ty możesz go użyć.**

**–Ty nie?**

**–Już nic. Zaraz wszystko zrozumiesz.**

**–Co mam zrobić?**

**Kiedy włożysz pierścień na palec, natychmiast pojawi się dych gotowy ci służyć. Być może będzie myślał, że jesteś Odish. Nie wyprowadzaj go z błędu. Bądź arogancka i nakaż mu nas chronić.**

**–Chronić przed kim?**

**–No, dalej, wkładaj.**

**Anaid nie pytała o nic więcej i posłusznie wykonała polecenie. Rzeczywiście, ledwie to uczyniła, pojawił się wyniosły almorawidzki wojownik o szlachetnych rysach. Selene nie mogła go zobaczyć, więc Anaid przejęła rolę dowodzącej.**

**–Witaj, Szybko zareagowałeś na wezwanie. Był zdziwiony, że znalazł się w tym miejscu.**

**–Składam wyrazy szacunku, pani. Który to mamy wiek?**

**–Dwudziesty pierwszy.**

**–Czyżbym został przywołany po upływie tysiąca lat od zaprzestania wojaczki?**

**–Potrzebuję cię.**

**–Do usług, pani. Nie posiadam się z radości, iż będę mógł podbić jakieś królestwo na płodnych ziemiach Lewantu.**

**Anaid przeraziło rozgorączkowanie gościa i zgodnie z tym, co poradziła jej Selene, postanowiła pokazać, kto tu rządzi.**

**–Jestem Anaid, twoja królowa. Jak się nazywasz?**

**Ogorzały wojownik ochłonął i przyjrzał jej się z uwagą.**

**–Jusuf ibn Taszfin, zwycięski dowódca bitwy pod Sagrajas, zwanym również Zallaką, z rodu wojowników zamieszkującego tereny Sahary, emir al – Andalus i ten, który poskromił niejednego.**

**Anaid poczuła się w obowiązku przywrócić go do rzeczywistości.**

**–Od konkwisty al – Andalus wiele się wydarzyło.**

**–Też tak sędzę.**

**–Znalazłam się w niebezpieczeństwie. Spotkanie takiego wojownika jak ty jest dużym szczęściem.**

**Ibn Taszfin nadął się jak paw.**

**–Mniemam również, że pragniesz, pani, bym sformował dla ciebie oddział i został jego przywódcą?**

**Anaid westchnęła i zamyśliła się. Nie wzięła takiej możliwości pod uwagę, ale pomysł nie wydał jej się całkiem niegrzeczny. Starła się nadać głosowi zdecydowany ton, jakim zwykle w filmach mówili żołnierze.**

**–Jakie siły masz na myśli, Jusufie?**

**–Zaprawionych w boju Almorawidów.**

**Pokiwała głową. Nie miała nic do stracenia, mogła spróbować, co z tego wyjdzie.**

**–Po dokonaniu reorganizacji w moich szeregach uda mi się zebrać tysiąc walecznych dusz.**

**Anaid zastanowiła się chwilę. Duchy również mogły stanowić siłę, jakiej potrzebowała do walki z Odish. Nie brała tego wcześniej pod uwagę.**

**–Gdy założę pierścień, będziecie mi bezwarunkowo posłuszni...**

**Jusuf ibn Taszfin opuścił głowę na znak szacunku i pokłonił się Anaid.**

**–Tak, królowo. Selene wtrąciła się do rozmowy.**

**–Anaid, duch może nas bronić, ale musisz wiedzieć, przeciw komu. Zapytaj go.**

**–O co?**

**Pokazała jej kolczyki.**

**–To nie jest prezent od Roca. Anaid zaniepokoiła się.**

**–Od kogo, jeśli nie od niego? Selene nie ustępowała.**

**–Ten, kto ci je podarował, jest naszym prześladowcą Twój duch nas przed nim obroni.**

**Anaid wiedziała, o kim mowa, ale nie dopuszczała do siebie tej myśli**

**–Kto mi podarował kolczyki?**

**Ibn Takszfin nie zawahał się ani chwili z odpowiedzią.**

**–Gunnar królowo Atakujemy?**

**Anaid przygnębiona. pozwoliła kolczykom upaść na ziemię. Nie zorientowała się wcześniej, że są to te same, które Gunnar podarował Selene na osiemnaste urodziny, były częścią skarbu z gospodarstwa na Islandii. Odwróciła się w stronę matki.**

**–Chcesz, żebym zniszczyła Gunnara?**

**Posłuchaj, Anaid, musisz wiedzieć o wszystkim, absolutnie o wszystkim.**

**–Dlaczego?**

**–Jeszcze nie mogę ci tego wyjawić. Muszę dokończyć historię.**

**Anaid, roztrzęsiona, przysunęła się do matki.**

**Eterychny, ale przez to nie mniej potężny Jusuf ibn Taszfin zajął miejsce naprzeciw drzwi, stając na straży skromnej twierdzy na kółkach.**

# Rozdział XV

## Przybycie Wybranki

Coraz więcej oznak wskazywało na to, że do porodu zostało już niewiele czasu. Skurcze były częstsze i za każdym razem bardziej bolesne. Musieliśmy czym prędzej znaleźć jakieś schronienie. Zatrzymałam sanie i powiadomiłam niedźwiedzicę. Natychmiast zaczęła kopać w śniegu, a ja zrozumiałam, że szykuje dla mnie taką samą kryjówkę, w jakiej ona urodziła swoje potomstwo. Dałam psom jeść, odwiązałam Leę, żeby mogła nakarmić Victora, i zabrałam wszystko, co było mi potrzebne na czas porodu.

Nie chciałam myśleć. Nie próbowałam sobie nawet wyobrazić, co się może stać w razie wystąpienia komplikacji. Nikt nie mógłby mi wtedy pomóc. Odczuwałam coraz większą potrzebę parcia. Powstrzymywałam się, dopóki przygotowany przez niedźwiedzicę tunel nie był gotowy. Wyłożyłam jego wnętrze skórą, zaopatrzyłam się w ręczniki i przykucnęłam na trzęsących się nogach. Zaczęłam przeć. Czułam rozdzierający ból, jakby tysiące noży wbijało się w mój brzuch i zagłębiało w ciele. Staralam się odpowiednio oddychać; przerwy w parciu były krótkie, nie miałam czasu zebrać sił. Marzyłam, by mieć przy sobie dłoń, której mogłabym się uchwycić, głos dodający otuchy, kogoś, kto poklepać ramię po plecach, grami ująć wytrwałości. Miałam wrażenie, że z każdą chwilą rozpadam się na coraz mniejsze

kawałki.

Własnymi rękoma wyciągałam „kiecko, które wychodziło z mojego ciała.

Diana urodziła się zdrowusięńka. Pod warstwą białej błony, której nie usunęłam, bo stanowiła naturalną ochronę przed zimnem i zarazkami, schowana była prześliczna dziewczynka. Owinęłam ją w skóry i przycisnęłam mocno do pieca. Diana istniała naprawdę, nie była wymysłem. Przytuliłam ją z całych sił. Policzyłam paluszki, przyjrzałam się zdziwionym oczkom, zachwyciły mnie jej idealne uszka, nosek i niebieskie spojrzenie. Klepnęłam ją w pośladek. Poruszyła ramionami, potrząsnęła rączkami i... przyłożyła mi w nos.

Diana żyła i miała donośny płacz. Gdy ją do siebie przysunęłam, uderzyła dwukrotnie główką o pierś, półotwarte usta kombinowały, jak by tu się przyssać do miejsca, skąd płynie pokarm. Odnalazła sutek i zaczęła łapczywie raczyć się mlekiem. Za pomocą noża ulu odciąłam i podwiązałam pępowinę. Potem pozbyłam się łożyska i zapadłam w głęboki sen, którego nic ani nikt nie był w stanie przerwać.

Jaskinia była ciepła, ale ja potrzebowałam jedzenia i wody. Po upływie dnia, trzymając córkę w ramionach, wydostałam się na zewnątrz. Wychyliwszy głowę z

nory, byłam świadkiem cudownego spektaklu -, niebo przecinała kometa o długim, smukłym warkoczu. Witła Dianę, dopiero co przybyłą na ten świat. Nigdy nie widziałam niczego podobnego.

Diana się uśmiechała, wdzięczna za powitanie, choć pewnie tylko tak mi się wydawało; jednodniowy niemowlak nie potrafi się uśmiechać i niewiele widzi. Czy to przypadek?

Czy może chodziło o kometę, o której wspominało proroctwo? Nie zaprzątałam sobie tym głowy. Nie myślałam o pochodzeniu Diany ani nie dostrzegłam niczego, co by ją różniło od zwykłego dziecka. Cieszyłam się, że jest zdrowa i śliczna. To mi wystarczało.

Wsiadłam na sanie osłabiona, przygotowałam sobie do Jedzenia suszoną rybę i stopiłam lód. Nie wystarczyło. Miałam gorączkę i ledwie dałam radę sięgnąć po apteczkę z lekami. Nie mogłam się teraz rozchorować. To nie wchodziło w rachubę. Diana mnie potrzebowała. Zażyłam antybiotyk i ułożyłam się na saniach, nie mając siły powozić. Lea polizła mnie po rękę i przypomniała mi, że muszę ją zaprząć, by mogła przewozić pozostałym psom. Z trudem udało mi się tego dokonać.

Gdy sanie ruszyły, zemdlałam.

Ocknęłam się po upływie kilku godzin. Arak przyglądał mi się z bliska, ale wydawał się niewyraźny, jakby za chwilę miał zniknąć. Nawet jego głos brzmiał słabo. – Selene, posłuchaj, musisz zebrać siły. Nie mogłam. Byłam na skraju wyczerpania.

–Selene, weź skóry, dziewczynkę i schroń się w jamie, Niedźwiedzica się tobą zaopiekuje.

–A co z psami? – zapytałam resztką sił.

–Puść je wolno – poradził Aruk.

Chyba tak też zrobiłam. Z małą w ramionach, zabrawszy, co tylko mogłam, weszłam do jaskini, tym razem nieco większej i wygodniejszej, która służyła za kryjówkę niedźwiedzicy. Wewnątrz małe niedźwiedziątko przywitało nas uradowane. Podbiegło i zaczęło ocierać się o mnie swoją miękką sierścią i lizać mi dłonie, jego ciepło i sympatia uspokoiły mnie, ale nie pomogły zbić gorączki.

Powoli traciłam przytomność i utwierdzałam się w przekonaniu, że ani ja, ani maleńka Diana nie przetrwamy tej próby.

Parę dni później odczuwałam bóle głowy, miałam wyschnięte usta i zdrętwiałe ciało. Byłam głodna, okropnie głodna, ale gorączka ustąpiła.



**Gdzie się znajdowałam? Miejsce sprawiało wrażenie pewnego i ciepłego, na twarzy czułam dziwne łaskotanie. Przypomniałam sobie o Dianie. Moja córka! Gdzie jest moja córka?**

**Poruszyłam rękami i wybadałam ciepły kształt, który leżał obok mnie. Otworzyłam oczy i przestraszyłam się. Nachylona nad nami, ale nie dotykając nas, zachowując zadziwiającą jak na jej posturę delikatność, stała wielka niedźwiedzica Camila, przysuwając swój sutek do buzi Diany. Nie wierzyłam własnym oczom: moja córeczka ssała mleko niedźwiedzicy, Przetrwała moją chorobę dzięki Camilli. Ucieszył mnie ten widok. Wzruszona czekałam, aż moje dziecko naje się do syta.**

**Przypomniała mi się legenda, w którą swego czasu trudno mi było uwierzyć, mówiąca o dziecku wykarmionym przez niedźwiedzicę. Przypomniały mi się słowa niewidomej jasnowidzącej: „Selene, pozwól, niech wielka królowa śniegu wykarmi ją i obdarzy arktyczną siłą”.**

**Z zakamarków pamięci wydobyłam dwie pierwsze zwrotki proroctwa Om, wspominające o wybrance:**

***Dostrzeże światło w lodowatym piekle,  
gdzie morze z niebem tworzą linię jedną,  
a wzrośnie w miejscu, gdzie jest ziemi grzbiet,  
gdzie górskie szczyty sięgają po gwiazdy.  
Moc niedźwiedzicy ją mocą napelni,  
do siebie dojdzie pod osłoną foki,  
wilczyca mądrość będzie jej mądrością,  
lisica w końcu sprytu jej użyczy.***

**Przeszedł mnie dreszcz, gdy we własnych losach dostrzegłam wydarzenia zapisane w proroctwie.**

**Diana widziała światło lodowatego piekła, posilała się mlekiem niedźwiedzicy i to dzięki foczym skórom mogła przetrwać.**

**Ileż to razy powtarzałam proroctwo jako mała dziewczynka, nie zdając sobie sprawy, że jestem jego bohaterką!**

**Wydarzenia, jakie szykował dla nas los, były przypadkowe, ale nigdy absurdalne.**

Byłam głodna i szukałam czegoś do jedzenia. Obok, niczym prezent od bogów, dostrzegłam leżącą wątrobę foki, która, o dziwo, nie wywołała już we mnie obrzydzenia. Posiłek wydał mi się apetyczny i pożywny. Potrzebowałam pożywienia; mój organizm domagał się magnezu, żelaza, białka. Musiałam odzyskać siły, żeby mieć pokarm dla malej. Zjadłam wątrobę, surowe mięso foki, wnętrzności wieloryba i mięso narwala.

Kiedy przebywałam w jaskini niedźwiedzicy, otulona jej ciepłym futrem, zajadając upolowaną przez nią zwierzynę, straciłam poczucie czasu. Dni i noce mijały niepostrzeżenie

i tylko Diana, moja maleńka, co dwie, trzy godziny domagając się pokarmu, przypominała mi o istnieniu świata. Mała niedźwiedziczka lizła nas z radością, a w Dianie widziałam koleżankę do zabawy, choć jeszcze zbyt małą i delikatną, Camilla pomrukiwała z satysfakcją, widząc, jak dochodzimy do siebie. Z godną podziwu regularnością zaopatrywała jaskiniową spiżarnię i ogrzewała nas swoim ogromnym cielskiem. A ja żyłam pod dyktando małego ciała wtulonego w moją pierś. Kiedy dobrze odżywiona mała zacięła przybierać na wadze, jej ramiona się zaokrągliły. Po raz pierwszy uśmiechnęła się do mnie i wtedy wiedziałam już, że wszystko będzie dobrze, przestałam się zamartwiać.

Co się stało z Gunnarem? Co z Leą i jej szczenięciem? A co u Aruka? Odkąd ocknęłam się w jaskini niedźwiedzicy, pomimo że próbowałam wezwać ducha, pocierając pierścień, Inuita już się nie pojawił. Czyżbym straciła swoją moc?

Chociaż się starałam, nie udało mi się zrozumieć pomrukiwań Camilli i jej niedźwiedziczki. One również mnie nie rozumiały. Pamiętałam, że wcześniej dogadywałyśmy się bez problemu. Co się ze mną stało? Narodziny córki pozbawiły mnie mocy?

Na szczęście nie całkowicie, Któregoś dnia usłyszałam wyraźne wezwanie Demeter. Myślałam, że oszaleję z radości. Mimo że przebywałam w norze pod warstwą lodu, na końcu świata, zdołałam odebrać od niej sygnał.

Zrozumiałam, że wraz z dążą skończył się też okres, gdy znajdowałam się poza zasięgiem komunikacji. Teraz również ja mogłam odpowiedzieć na wezwanie, Ale ze mnie idiotka! Nie prosiłam o pomoc przy użyciu telepatii, a mogłam to zrobić zaraz po wydaniu na świat dziecka.

Skoncentrowałam całą energię na wizerunku matki i nawiązałam z nią kontakt. Czułam łączność z jej umysłem, chłonnym i otwartym Przekazałam jej siłę witalną, żeby tym sposobem poinformować ją o narodzinach wnuczki. Poprosiłam o pomoc.

Odżyła we mnie nadzieja, Już nie czułam się osamotniona. Na nowo stawałam się

**częścią społeczności. Po donoszonej ciąży i długim okresie odizolowania odzyskiwałam umiejętność komunikacji.**

**Demeter odezwała się ponownie,, uparczywie powtarzając przekaz. Zaniepokoiłam się. Z odległości tysięcy kilometrów otrzymywałam wiadomość mówiącą, że powinnam ponownie ruszać w drogę. Oznaczało to. te jest ważny powód aby opuścić kryjówkę. Posłuchałam rady matki.**

**Podobnie jak zrobiła to u zarania dziejów Om wraz ze swoją córką Orną, po długiej nieobecności wydobyłam się**

**Ziemia tymczasem zdążyła zmienić wygląd.**

**Lody topiły się przy morskim brzegu, odtajałe pnie puszczały łodygi, pojawiały się na nich zielone liście i jaśniejące W wiosennym słońcu soczyste pąki. Zacerpnęłam powietrza i wypełniłam nim płuca. Słoneczne światło napawało radością i pozwalało z optymizmem patrzeć w przyszłość. Długie noce i zima polarna odeszły w przeszłość. Skoro przetrwałam smutek tych dni, byłam gotowa zmierzyć się z każdą przeciwnością lotu, Tak mi się wydawało, choć nie miałam najmniejszego pojęcia, co on dla mnie szykują.**

**Od narodzin Diany minęły dwa długie miesiące, W tym czasie psy. które puściłam wolno, ruszyły w poszukiwaniu pożywienia i, co nieuniknione, wymknęły tle czujnemu oku niedźwiedzicy. Jedynie wierna Lea została przy mnie. Jej szczeniak Victo, figlarny i okrągłutki, zaprzyjaźnił się z małą niedźwiedzicą, której dałam na imię Helga dla upamiętnienia zakochanej poetki.**

**Lea powitała mnie z wielką radością – szczekaniem, którego nie potrafiłam już zrozumieć – i dotrzymała mi towarzystwa w drodze do sań. wydawało się niemożliwe, żeby sama dała radę je pociągnąć, nawet jeśli bagaż miał być symboliczny. Potrzebowałam zaprzęgu składającego się co najmniej z czterech psów Skąd wziąć trzy. których mi brakowało? Piesza wyprawa z Diana w ramionach i bagażem na plecach nie wchodziła w grę.**

**Nie pomyślałam o innym rozwiązaniu, Miałam zwierzę, które mogło sprostać zadaniu. Białą niedźwiedzicę.**

**Camilla zgodziła się na moją propozycję a umiarkowaną radością. Delikatnie zapytałam, czy mogę założyć jej uprząż Usadziłam małą Helgę obok siebie, między nami umieściłam Victora i wyro szylam w podróż saniami ciągniętymi przez sukę i niedźwiedzicę.**

**Tworzyliśmy osobliwą rodzinę, ale byłam dumna, że jestem jej częścią.**

**To nie ja kierowałam zaprzęgiem. Z pełnym zaufaniem powierzyłam te rolę Camilli,**

która wiozła mnie wprost w ręce Omar tworzących Klan Niedźwiedzicy.

W osadzie myśliwskiej Inuici powitali mnie z niemalym zdziwieniem i musiałam się nieźle natrudzić, by uwierzyli, że niedźwiedzica nie stanowi niebezpieczeństwa. Nie dawali wiary, łagodność Camilli i jej przyjaźń z Leą były dla nich niepojęte. Nigdy wcześniej nie widzieli niedźwiedzicy zaprzęgniętej do sań ani młodej białej dziewczyny podróżującej przez Arktykę z dzieckiem, w towarzystwie niedźwiadka i szczeniaka.

Najpierw wyszła mi na powitanie czarownica Sannik, sama, żeby przełamać rezerwę społeczności. Przywitała mnie z serdecznością właściwą Inuitom, częstując rybą i piwem. Kiedy była pewna, że nikt nas nie słyszy, przemówiła do mnie w pradawnym języku Omar.

–Selene, córko Demeter, witamy cię w naszych progach, jako matriarchini Klanu Niedźwiedzicy witam ciebie i twoją córkę.

Wyciągnęła ramiona, by wziąć w nie Dianę. Zsunęła kaptur, który zakrywał głowę niemowlęcia, i na jej twarzy pojawił się uroczy, bezzębny uśmiech. Włoski porastające główkę Diany nabrały w padającym na nie świetle rudego odcienia – takiego, jaki towarzyszy zachodom słońca.

Otworzyłam szeroko oczy. Po raz pierwszy zauważyłam, że moja córka ma włosy czerwone jak ogień, jak krew, jak śródziemnomorskie słońce o wschodzie i zachodzie.

Podeksytowana Sarmik uniosła małą, na znak szacunku pocałowała jej stopy i wypowiedziała przepelnione radością słowa:

–Matko O, jak obiecałaś, tak się stało. Kometa zapowiedziała jej narodziny! Od tego czasu z niecierpliwością czekaliśmy wybranki Umrę z poczuciem spełnienia, gdyż dane mi było przyjąć ją na łono naszej rodziny i trzymać w ramionach, Potem wypowiedziała słowa proroctwa O:

*Pewnego dnia przybędzie ona,*

*wybranka, potomkini Om.*

*We włosach ogień będzie niosła,*

*na ciek haki, skrzydeł furkot,*

*a w gardle char kot, w oku śmierć.*

*Słońca dosiądzie całą sobą,*

**w ręku księżycy groźna broń.**

**Skłamałam, mówiąc, że nie wzruszyły mnie oddanie i czułość, z jakimi stara Sarmik przyjęła moją córkę. Powierzyłam swoje dłoń jej pomarszczonym i czułym ręką, które umyły mnie, obcięty paznokcie, namaściły, przebrały w czyste odzienie, nakarmiły gorącą zupą pyszną pieczenia i napiły herbatą.**

**Jakiś czas odpoczywałam w gościnie u pogodnych Inuitów. Rozbili namioty w pobliżu morskiego wybrzeża i polowali na foki i białuchy. Przebywając z nimi, nauczyłam się, jak łowić przy użyciu widu haczyków, jak kroić fokę i garbować skóry. Osadę tworzyło sześć rodzin z dziećmi i wieczorami zasiadaliśmy z kubkiem herbaty w ręce, by rozmawiać godzinami, Inuitom niewiele było trzeba, by dobrze się bawić, dzieci były posłuszne. Wśród nich można było zapomnieć o złu albo niebezpieczeństwie. Czułam się naprawdę dobrze, dlatego zwlekałam z udaniem się na konwent, jaki zwołała Sarmik.**

**Sarmik poprosiła o czas, a potrzebowała go, żeby wezwać wszystkie członkinie Klanu Niedźwiedzicy. Odległość oddzielająca od siebie osady utrudniała spotkania, musiałyśmy zatem czekać kolejnej pełni księżyca, do której pozostawały jeszcze dwa tygodnie. Na konwencie Diana zostanie przedstawiona jako wybranka. Zostanie też wyznaczona niedźwiedzia straż, którą zadba o nasze bezpieczeństwo do czasu, aż, zostaniemy przekazane w tece członkiń Klanu foki, stacjonującego bardziej na południe, bliżej cywilizacji.**

**Byłyśmy zachwycone. Diana patrzyła na świat wielkimi niebieskimi oczyma. Jej inteligentne spojrzenie nie było spojrzeniem dziecka; przepelniała je dojrzałość, mądrość i czułość. Chłonęła pożądliwie wszystko, co widziała i słyszała i wcześniej, bo licząc sobie zaledwie trzy miesiące, zaczęła gaworzyć. Chciała się komunikować ze światem, próbowała rozumieć ludzką mowę i przysłuchiwała się uważnie głosom zwierząt. Któregoś popołudnia zaskoczyłam ją pomrukującą z małą niedźwiedzicą Helgą. Zdumiona przypatrywałam się, jak moja Diana wydaje z siebie dźwięki o różnym natężeniu i po chwili uzyskuje odpowiedź.**

**Przypomniały mi się słowa proroctwa: *w gardle charkot, w oku śmierć*. Zawsze twierdzono, że wybranka będzie należeć do Klanu Wilczycy i porozumiewać się z wilkiem, jej totemem, ale nikt nie przypuszczał, że będzie posiadała również zdolność komunikowania się z pozostałymi zwierzętami oraz widzenia duchów zmarłych.**

**Nagle wszystko stało się dla mnie jasne. Ja też, nosząc w sobie Dianę, miałam tę moc Potrafiłam szczekać jak pies, pomrukiwać jak niedźwiedź, a nawet słyszałam ultradźwięki wydawane przez wieloryby. Kiedy na świat przyszła moja córka, utraciłam tę umiejętność, nie mogłam też dłużej komunikować się z duchami. Jasne! Teraz rozumiałam!**

**Nie widziałam Aruka, ponieważ odtąd prawdopodobnie mogła go widzieć tylko Diana. Zdolność komunikowania się ze zwierzętami i duchami przypisana była jedynie wybrance żeby sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest, wsunęłam pierścień na paluszek małej i potarłam kamień.**

**Diana przekręciła główkę w prawą stronę i roześmiała się. Posiadała zdolność wezwania ducha, choć jeszcze nie mogła z nim rozmawiać – Niemniej Aruk stanie w jej obronie, jeśli zajdzie taka potrzeba.**

**Uspokoilo mnie to. Schowałam pierścień i ukołysałam córeczkę. Taka mała i zarazem taka potężna! Zapraǳnęłam z całych sił, żeby miała zwyczajne dzieciństwo i nie musiała przedwcześnie dorosnąć. Zapraǳnęłam, by potrafiła się cieszyć każdą chwilą życia, by biegala, pływała, bawiła się, miała rodzinę i dom. Tam, pośród lodowej tundry, można było poczuć, czym jest rodzina; ciepło sześciu rodzin, łagodziło chłód wiosennego powietrza, Odczucia te zapowiadały zbliżające się lato. Życie pulsowało wokół mnie, wszyscy ciszyliśmy się słońcem, a ja dodatkowo towarzystwem Inuitów.**

**Ciekawska i przymilna Helga wraz z Victorem stali się ulubieńcami małych i dużych limitów, bawili się z nimi i jedli im z dłoni. Nawet Lea znalazła sobie opiekuńczego partnera, z którym postarali się o nowe szczeniaki. Przyjdą na świat kolejnej zimy.**

**Niedźwiedzica Camilla krążyła wokół osady, nie spoufalając się z ludźmi. Czasami w nocy dało się słyszeć, jak rykiem przywołuje małą Helgę, która posłusznie podporządkowywała się wezwaniu matki.**

**Ja starałam się dobrze odżywiać, odpoczywać, spacerować w słońcu, które przywracało mi siły. I z każdym dniem coraz bardziej zakochywałam się w swojej córce Dianie.**

**Wszystko wydawało się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.**

**Przyśniło mi się, że sanie, którymi podróżowałyśmy, Diana i ja, mknęły, omijając lodowce i przechylając się niebezpiecznie to na jedną, to na drugą stronę. Przy każdym gwałtownym skręcie byłam o włos od utraty równowagi i upadku na śliski lód. Uciekałyśmy przed mężczyzną uzbrojonym w strzelbę i wiedziałam, że jeśli spadniemy z san – zginiemy.**

**Obudziłam się zalekniona. To była wizja. Instynkt Omar podpowiadał mi, że zbliża się niebezpieczeństwo. Przetarłam oczy i zobaczyłam wszystko jaśniej.**

**Stara Sarmik weszła do mojego namiotu i wcale się nie zdziwiła, widząc, że nie śpię...**

**–Musisz ruszać. On jest coraz bliżej – wydusiła z siebie wiekowa czarownica.**

**–Też widziałaś go we śnie? – zapytałam już całkowicie rozbudzona.**

**–Jest coraz bliżej, niewiele godzin drogi stąd. Szybko tu dotrze.**

**Przeraziłam się.**

**–Kto to taki?**

**–Biały myśliwy o blond włosach, wysoki i potężny.**

**–Gunnar!**

**–Tak ma na imię.**

**Gunnar pozbiierał się, wyleczył rany i wyruszył mnie szukać.**

**–Ściga mnie?**

**–Ściga niedźwiedzicę.**

**–Dlaczego?**

**–Myśli, że cię zabiła. Pragnie jej białej skóry i zdobędzie ją. Nie poprzestanie, choćby miało go to kosztować życie.**

**A zatem... Gunnar myślał, że biała niedźwiedzica mnie porwała.**

**–Ale przecież odjechałam saniami – - zaproponowałam.**

**–On myśli, że to psy uciekły, ciągnąc za sobą sanie, i że potem pochłonął je lód.**

**Zabiegi Aruka okazały się niezwykle skuteczne.**

**Spróbowałam odtworzyć przebieg wydarzeń. Gunnar poważnie ucierpiał podczas ataku niedźwiedzicy Stracił przytomność i gdy się ocknął, zobaczył wyważone drzwi i zniszczone meble. Na podłodze sztalasu widać było plamy krwi, a na śniegu odciski łap niedźwiedzicy. Po mnie natomiast przepadł wszelki ślad.**

**Arakowi, który może podpowiadać na ucho żywym i komunikować się ze zmarłymi, nietrudno było przekonać Gunnara. że bestia mnie pożarła. I teraz on ścigał wielką niedźwiedzicę.**

**Żeby pomścić moją śmierć? Skądże! Robił to, bo nie mógł pogodzić się z porażką. Obiecał, że będzie strzegł mnie i moją córkę do czasu, aż odda nas w ręce swojej matki. Zawiódł pokładane w nim oczekiwania. Nie, Gunnar nie chciał skóry niedźwiedzicy jako zapłaty za moją śmierć. Nienawidził jej już znacznie wcześniej.**

Nienawidzili się wzajemnie, a mnie nie było jeszcze na świecie, gdy doszło do ich pierwszego spotkania.

Sarmik w pośpiechu wzięła się do pakowania moich rzeczy. Inuiccy myśliwi byli szybcy i cisi. Zwijali obozowiska w mgnieniu oka i przemierzali olbrzymie dystanse, tropiąc zwierzynę. Jeśli chciałam umknąć Gunnarowi, musiałam postępować jak oni. Chwycałam Dianę, ale Sannik mnie powstrzymała.

–Nie, zostaw ją u nas, zaopiekujemy się nią. Z nami będzie bezpieczna.

–On ją rozpozna.

–Przefarbuję jej włosy na czarno.

–Potrzebuje mojego pokarmu.

–Moja córka Kaalat ma pokarm. Niedawno urodziła córkę.

Musiałam przyznać, że propozycja starej Sarmik brzmiała racjonalnie. Diana była maleńka i podróż z nią trwałaby dłużej. Ale gdybym miała ją zostawić, wszystko straciłoby sens. Pomyślałam też, że pomimo przemyślnego planu Gunnar zorientuje się i rozpozna małą po jej niebieskich oczach. Był jej ojcem, a także czarownikiem.

–Nie mogę jej zostawić

Stara Sannik ze zrozumieniem przyjęła moją decyzję. Podała mi Dianę i wskazała na północ.

–Lodowa Dama czyha. Widziała kometę i wie, że Diana przyszła na świat. Wyczekuje stosownej chwili, żeby ci ją odebrać.

–Skąd o tym wiesz?

Sannik wykrzywiła usta w bezzębny uśmiech.

–Wiem, bo odebrałam jej wezwanie. Chroniłam cię. Znajdowałaś się pod opieką niedźwiedzicy i moją.

Poczułam się jak mysz ścigana przez dwa koty.

–Dokąd zatem mam się udać?

–Na południe. Nie będziemy czekać na konwent. Kaalat dotrzyma ci towarzystwa.

Nie zgodziłam się. Nie zamierzałam nikogo narażać na niebezpieczeństwo, zwłaszcza młodej Omar z dzieckiem.



**–Nie mogę się na to zgodzić. Nie chcę, żeby Kaalat podejmowała takie ryzyko.**

**Lecz Sarmik w odpowiedzi naprężyła się jak urażona lwica.**

**–Kaalat oddałaby życie swoje i córki za wybrankę z proroctwa. To ona jest najważniejszą, ona nas ocali, uratuje raz na zawsze przed Lodową Damą.**

**Zamilkłam. Odrzucić tak szczerze ofiarowywaną pomoc było jak wzgardzić gościną. Rzecz dla Inuitów niepojęta.**

**Załadowałyśmy sanie, a Sarmik zaprzęgła trzy psy oraz Leę jako przewodnika grupy. Kaalat, młoda Inuitka, dźwigając na ramionach małą Sarmik, przyszła, gotowa do drogi. Za bagaż służył jej ledwie tobołek.**

**–Demeter zawiadomiła czarownicy z Klanu Foki. Pomogę ci się do nich dostać, a one zabiorą cię w bezpieczne miejsce.**

**Uścisnęłam starą Sarmik, która podarowała mi to, co miała najcenniejszego – własną córkę i wnuczkę.**

**–Nie mogę ci towarzyszyć w podróży osobiście. Jestem stara i niedługo będę umierać, już mogę, trzymałam w rękach wybrankę. Nie przeżyję białej niedźwiedzicy, ale w czasie waszej ucieczki będę udzielać jej wskazówek, ażeby zmylić białego myśliwego.**

**Zrozumiałam, że mogę już nigdy więcej nie zobaczyć matki niedźwiedzicy, szlachetnej Camilli, której zawdzięczałam życie. Zaledwie o tym pomyślałam, usłyszałam jej charakterystyczny ryk. Uniosłam wzrok i ujrzałam po raz ostatni białą postać, rysującą się na horyzoncie lodowej pustyni.**

**Kaalat, znacznie bardziej wprawiona w powożeniu niż ja, ujęła lejce i wydała psom komendę, by mszały w drogę. Nie odwróciłam się, żeby pomachać Sarmik. Oglądanie się za siebie przynosiło pecha. Mogłam patrzeć tylko w kierunku horyzontu rysującego się przed naszymi oczami.**

**Psy były wypoczęte i dobrze odżywione, lód mocny, pogoda sprzyjała wyprawie, a jednak wcale się nie posuwałyśmy.**

**Trzeciego dnia podróży razem z Kaalat zorientowałyśmy się, że mijamy ponownie szczelinę dającą początek ogromnemu jezioru. Zatoczyłyśmy koło i wróciłyśmy w to samo miejsce. Kaalat zatrzymała sanie i przyłożyła dłonie do twarzy. Nie musiała nic mówić. Już od dłuższego czasu byłam pewna, że ONA nas schwyciła. Czułam jej obecność, odkąd opuściliśmy obóz. Kiedy tylko sanie mszyły, położyła na nas swoją zimną rękę, a teraz rosła w siłę, dowiedziawszy się, że Gunnar zabił białą niedźwiedzicę.**

Wydarzyło się to w drugą noc. Nie spałyśmy jeszcze, gdy nagle poczułyśmy intensywny ból w ciele, jakby przeszywał je pocisk. Obie milczałyśmy, przerażone. Diana, pogrążona w tym samym smutku co my, zapłakała i dała znak, żebyśmy we trzy połączyły się w smutnym uścisku.

W tej chwili niemal straciłam nadzieję że uda nam się umknąć potężniejszej sile Odish. Gunnar zabił matkę niedźwiedzicę, a stara Sarmik zapowiedziała, że jej nie przeżyje. Nikt nas nie chronił i oto pozostawałyśmy na łasce Lodowej Damy.

Kaalat, dopóki mogła, starała się robić dobrą minę do złej gry, aż w końcu potwierdziła to, czego się spodziewałam.

–Nie mogę jechać dalej. Mimo że kieruję sanie na południe, wciąż wracamy na północ.

–Wiem – odparłam.

–Nigdy coś podobnego mi się nie przydarzyło. – Młoda Inuitka była bardzo zakłopotana.

–To nie twoja wina, to sprawka Lodowej Damy – oznajmiłam.

Kaalar pobladła. Chociaż podejrzewała, że tak właśnie jest. samo wypowiedzenie imienia Odish paraliżowało ją ze strachu. Od dziecka słuchała wstrząsających historii o Lodowej Damie, która zamieszkiwała te tereny od tysiącleci.

Przytuliła do siebie córeczkę.

Dawno, dawno temu inni ci składali w ofierze swoje pierwsze córki niż po urodzeniu – powiedziała ze łzami w oczach. – Zostawiali noworodki w igloo, nagie, i tym sposobem. łagodzą gniew damy.

–Już od długiego czasu tego się nie robi – odparłam bez przekonania.

Kaalat wtuliła się w córkę.

–Chce naszych dzieci.

Zrobiło mi się jej żal. Uspokoiliłam ją, zdradzając prawdę, choć ta była dla mnie nie do zniesienia.

–Chce jedynie wybranki, mojej córki Diany. Zostaw mnie tutaj i wracaj do domu.

–Nie mogę.

–Oczywiście, że możesz.

**Kaalat tym razem nie chciała mnie słuchać.**

**–Nie mogę zostawić cię samej. Zobowiązałam się, że będę ci towarzyszyć, i muszę dotrzymać słowa.**

**Za naszymi plecami, usadzone w saniach, Diana i mała Sarmik zaśmiewały się, obojętne na własny los i dylematy matek.**

**Musiałam podjąć decyzję. Oddałam Kaalat moją córeczkę i wzięłam w ramiona jej dziecko, podstawiając mu pierś. Kaalat zrozumiała i uczyniła to samo. Uśmiechnęliśmy się do naszych pociech, które zmieniły matki i nie wiedząc o tym, stały się siostrami. Był to pakt braterstwa praktykowany przez Omar. Sarmik i Diana będą silne i odważne, ponieważ ich żywoty powiązały się, a siła podwoiła Wilczyca i niedźwiedzica, zjednoczone, były znacznie potężniejsze aniżeli wtedy, gdy działały osobno.**

**Kiedy maleństwa się nasyciły, a z ich buzi spływały krople mleka, którego nie miały już gdzie pomieścić, zwróciłyśmy sobie nasze dzieci. Z Dianą na rękach zesłam z sań i pogłaskałam Lee. Powoli, starając się, by mnie zrozumiała, wyszeptałam jej do ucha:**

**–Zabierz je do domu.**

**Lea polizała buzię Diany, uścisnęła zębami moją dłoń i puściła się pędem przed siebie, ciągnąc za sobą sanie mimo protestów Kaalat.**

**Jak za dotknięciem magicznej różdżki zniknęły w oddali, Kaalat wracała do obozu Inuitów, gdzie czekały na nią zadania następczyni Sarmik. Ale to nie Lea wiodła ją do celu. Zimna ręka Odish sprawiała, że zaprzęg zbaczał z obranego kierunku, a jej usta wydmuchiwały wiatr, który popychał sanie na wschód. Dłoń tej samej czarownicy prowadziła mnie ku jej jaskini. Zdecydowana stawić czoło wyzwaniu przeklętej Odish, zaczerpnęłam głęboko powietrza i wraz z córeczką weszłam do szczeliny. – Oto jesteśmy!**

# Rozdział XVI

## Lodowa Dama

Ściany ogromnej groty pokryte były runami, które miały chronić przed wrogiem i powstrzymać przed wstępowaniem w jej progi nieproszonych gości. Paraliżowały kończyny, mroziły wolę. Ich magiczna siła niemal nie pozwalała mi stawiać kroków, stopy przymarzały do lodu, ale moja wola i zimna ręka damy pozwoliły mi kroczyć naprzód.

Droga prowadziła przez biały, zmrożony korytarz, który raz po raz zwężał się w ciasne przejścia pozbawione powietrza. Musiałam odwracać się plecami do ściany i iść bokiem, jednocześnie badając rękami przeciwległą ścianę. Gdzie indziej dla odmiany sufit opadał tak nisko, że trzeba było mą czołgać.

Po wyczerpującym marszu dotarłam do zadziwiającej, szerokiej galerii, oświetlonej przez sączące się przez szpary światło. Pośrodku okazałej sali rozlewało się podziemne jezioro. Ciemne, groźne, głębokie.

Diana zaniepokoiła się, a ja poczułam czające się w pobliżu niebezpieczeństwo.

Byłam gotowa się bronić... Nie miałam zamiaru dać się schwytać w pułapkę, która, jak się spodziewałam, została na mnie zastawiona.

Rzeczywiście, po kilku chwilach woda wzburzyła się, zafalowała i nagle, bez ostrzeżenia, na powierzchnię wynurzyła się ogromna białucha z szeroko otwartą paszczą, gotowa połknąć mnie razem z moją córeczką. Nie było dokąd uciekać; mogłam jedynie umieścić mała w tunelu, z którego właśnie wyszliśmy, i dobyć noża *ulu*, mojej jedynej broni.

Bestia wykonała spektakularny skok i opadając, skierowała paszczę w moją stronę. Przez kilka sekund, które wydawały mi się wiecznością, miałam nad głową pięć ton tłuszczu i mięsa, gotowe pociągnąć mnie za sobą na dno jeziora. Nie mogłam nic zrobić, pozostało mi tylko czekać na zgrzyt zębów zaciskających się na moim ciele. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie chwilę, w której zniknę z tego świata. Nic takiego jednak się nie stało. Kiedy w końcu uniosłam powieki, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Olbrzymi waleń zawisł w powietrzu, znieruchomiał, uwięziony w lodowym bloku, zamrożony. Wzburzone jezioro nieoczekiwanie przemieniło się w taflę lodu, zwieńczoną ogromnym cielskiem białuchy z otwartą paszczą i okrutnymi, przekrwionymi ślepiami.

To były czary. Ale to nie ja ich użyłam. Nie miałam przy sobie różdżki. Stałam z nożem *ulu* i to on był moją jedyną bronią.

Utuł Nóż podarowany mi przez niewidomą wyrocznię był moim mieczem i tarczą równocześnie, mogłam go używać do obrony i ataku.

Usłyszałam płacz Diany, Kiedy cisnęłam ją jak najdalej w tunel, uderzyła się o podłogę, ale był to jedyny sposób, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Nawet jeśli białucha by mnie pożarła, nie zdołałaby osiągnąć malej. Chociaż z drugiej strony jak Diana miała sobie poradzić beze mnie?

Ponownie poczułam, jak zimna dłoń chwyta mnie nakłania do dalszej drogi. Przywiązałam Dianę do pleców, żeby mieć wolne ręce.

Tym razem zostałam ostrzeżona i nie przelęknęłam się na widok postaci, która przecięła mi drogę, gdy dotarłam do kolejnej sali. Jedną stroną twarzy miała zdeformowaną i zakrwawioną. Jakieś zwierzę musiało odgryźć jej kawałek policzka i pozbawić jednej oka. Była to Inuitka o okaleczonym w połowie ciele; z jej ust wydobywał się rozpaczliwy szept, który mroził krew w żyłach. – Daj mi ją, oddaj mi dziewczynkę. Była martwa, ale nie była duchem skazanym na włóczęgę. Nie mówiła swoim głosem. Dobywający się z jej martwego ganiła dźwięk był piskliwy, zniekształcony jak kiedyś pisk Loli, której dałam zawładnęła Baalat. To była ona!

Zakryłam usta dłonią, żeby powstrzymać krzyk. Stałam naprzeciw Baalat. Prawdopodobnie była nią też białucha, która dopiero co chciała mnie pożreć.

Sięgnęłam po *ulu* nie spoglądając w jedyne oko, jakie jej pozostało, podeszłam do niej. Szybkim cięciem chciałam pozbawić ją martwej głowy, ale natrafiłam na ścianę lodu.

Cofnęłam się o kilka kroków i ze zdumieniem zobaczyłam, że rozkładający się trup Inuitki nagle zamarznął.

Wypowiedziałam zaklęcie? Ja? Mogłam uruchomić działanie magii, nie wiedząc o tym? Mój nóż *ulu* posiadał taką moc?

Zatrzymałam się i położyłam rękę na główce malej Diany. Uśmiechała się, jakby nie czuła zagrożenia. Przeciwnie, gaworzyła do kogoś lub czegoś. Podążyłam za jej spojrzeniem i to, co zobaczyłam, zachwyciła mnie. Na ścianach skutych lodem odbijała się piękna twarz, uśmiechnięta i przyglądająca się nam swoim niebieskim, przejrzystym i nieskazitelnym spojrzeniem barwy alpejskiego jeziora. Była to pani z fresku, Lodowa Dama.

W jednej chwili twarz zwielokrotniła się i pojawiła na wszystkich pokrytych lodem fragmentach groty. Tysiąc uśmiechów odbitych w tysiącu luster, krystaliczny i świeży śmiech, na który odpowiedzią był okrzyk radości mojej malej Diany.

Znajdowałyśmy się we władaniu Lodowej Damy, byliśmy w jej domu, byliśmy jej

więźniami.

–Witajcie – powiedziała czystym głosem. – Podążajcie za mną.

Przed nami stanęły przepiękne lodowe sanie. Odrzucenie zaproszenia byłoby absurdalne, wsiadłyśmy więc i sanie ruszyły.

Podróż była cudowna. Sunęłyśmy po przyprawiających o zawrót głowy tunelach, przebyłyśmy wiele podziemnych rzek i przejechałyśmy przez urokliwe groty wypełnione stalagmitami i stalaktytami. Jazda wydawała się nie mieć końca. Diana i ja, smagane przez wiatr, miałyśmy ogorzałe policzki, a serca nam biły, jakby zaraz miały wyskoczyć z piersi. Przy każdym zakręcie, podskoku, przytrzymywałam się mocniej i wydawałam z siebie okrzyk albo nerwowy śmiech. Wiedziałam, że mimo lekceważenia prawa grawitacji nie grozi mi upadek. Emocje, jakie towarzyszyły tej fantastycznej podróży, sprawiły, że powróciła do mnie dziecięca radość z czasów letnich zabaw i na chwilę zapomniałam, że razem z córką zostałyśmy pojmane przez jedną z najpotężniejszych Odish.

W końcu sanie zatrzymały się, dojechałyśmy do celu.

Tam powitała nas biała, półprzezroczysta Lodowa Dama, piękna jak Arktyka. Uśmiechała się, nie wyglądała groźnie. Była to kobieta dojrzała i postawna. Z nieskazitelną blond fryzurą, niebieskimi oczami oraz długą, smukłą szyją, prezentowała nienaganne maniery.

Bliskość energii, jaka od niej emanowała, uśpiła moją wolę, jednak Diana uwiązana do mych pleców i wydająca z siebie radosne dźwięki, przywróciła mnie do rzeczywistości... Odzyskałam zdolność obrony Wyjęłam *ulu* i stanęłam przed Odish, nie patrząc jej w oczy, – Nie zbliżaj się, nie oddam ci córki.

Damę zdziwiła moja reakcja, Roześmiała się. – Jesteś bardziej dzika, niż myślałam, Selene.

Nie mogłam pozwolić, by zauroczyła mnie pochwałami i melodyjnym głosem. Odish potrafiły mamić jak mało kto. Uwodziły swoje ofiary, żeby potem je połknąć.

–Będę bronić córki do ostatniej kropli krwi.

–Już to zrobiłaś, podobnie jak ja.

–Ty?

–Tak. Właśnie was uchroniłam przed dwoma atakami Baalat.

–Białucha? Martwa Inuitka? Dama potwierdziła.

**–Baalat zamierzała cię opętać, lecz nie zdołała. Chroniłam cię, odkąd postawiłaś stopę na moim terytorium.**

**–Chcesz powiedzieć, że Baalat nie dała za wygraną nawet tutaj, w Arktyce?**

**–Naturalnie. Taki był ceł jej powrotu. Użyła swojej potężnej siły, która pozwoliła jej na reinkarnację pod postaciami różnych istot. Lecz ty uniemożliwiłaś jej wykonanie planu, jaki sobie założyła.**

**Zatkało mnie.**

**–Ja?**

**Lodowa Dama dotknęła mnie zimnymi dłońmi. Poczułam jej mroźną czułość.**

**–Tak, ty, Selene. Posiadasz ogromną moc, równie wielka jest twoja wola życia i przetrwania. Dlatego udało ci się zamieszać i w moich planach. Zrobiłaś z proroctwem, co ci się Podobało.**

**Poczułam się urażona tą uwagą.**

**–Co to, to nie! Wykorzystałaś mnie i Meritexell. Wysłałaś swojego syna, żeby nas w sobie rozkochał i spełnił twój plan poczęcia wybranki. Śmiech Lodowej damy rozbrzmiał po wszystkich zakątkach groty, niosąc się echem aż do głębin jeziora.**

**–Naprawdę tak myślisz? Gunnar nie powiedział ci prawdy?**

**Nie chciałam jej słuchać. dla Odish „prawda” to wyświechtane słowo. Zwodzą, kłamią, mamią swoje ofiary, powtarzałam sobie. Udałam, że słucham jej wyjaśnień, ale nie pozwoliłam sobie w nie uwierzyć. Mimo to ciepły głos damy do mnie przemówił. – W istocie Gunnar wypełniał moje rozkazy. Miał potajemnie rozkochać w sobie Meritxell, matkę wybranki, jak wszystko na to wskazywało, i doprowadzić ją tutaj, gdy będzie w ciąży Ale pojawiłaś się ty. Wtedy mój syn Gunnar odmówił mi posłuszeństwa. Nie usłuchał rozkazu i uległ twojej mocy, twojej namiętności. I Meritxell zginęła. – To nieprawda! – krzyknęłam. Ale ona kontynuowała:**

**–Gratuluje, Selene. Więcej, jak widać, może miłość kobiety niż władza matki. Gunnar nic nie wiedział, dlatego był z tobą szczęśliwy. Skończyło się, kiedy poinformowałam go, że jesteś w ciąży i że twoja córka, jego córka, jest wybranką. Już na Islandii usiłował zmienić plany, wyperswadować ci przybycie przed moje oblicze. Po dotarciu na Grenlandię był już bardziej kategoriyczny nie chciał cię do mnie przywieźć i choć usilnie zabiegałam, by zmienił zdanie, zaczął się targować, stawiać warunki.**

**Przez chwilę, przez jedną małą chwilę tej nedorzeczej rozmowy wzruszyłam się. Przypomniało mi się, jak Gunnar próbował mnie zniechęcić do dalszej wspólnej**

podróży. Szybko jednak przywołałam się do porządku. Gdybym teraz uwierzyła w szczerść jego intencji, wpadłabym prosto w szykowane dla mnie sidła. Był to wybieg potężnej, wyzbytej uczuć Lodowej Damy, która chciała, bym utraciła czujność i pozwoliła jej się poprowadzić.

–Gunnar myśli, że nie żyjemy?

Dama westchnęła.

–Biedny Gumnu, mój poczciwy syn, Kiedy pozbierał się i wyleczył rany, dręczyła go tylko jedna myśl: zabić niedźwiedzicę i pomścić waszą śmierć.

Dlaczego nie wyprowadziłaś go z błędu? Ty przecież znałaś prawdę.

Wolę, żeby nie wiedział. Obsesja, jaką miał na twoim punkcie, wymknęła się spod kontroli.

Zadziwił mnie jej chłód i kalkulacja. Mimo to dama uśmiechnęła się do Diany, a ona się odwzajemniła, wyciągając ku niej malutkie ramiona.

Nie mogłam na to pozwolić.

–Nie dotykaj jej!

Lodowa Dama poczuła się urażona.

–Nie odmawiaj mi kontaktu z wnuczką, Selene! Mam do niego prawo. Gdyby nie ja, zginęłaby.

Ja jednak byłam rozgniewana i czułam się upokorzona.

–Odsuń się.

–Nie wierzysz mi?

Wielka czarownica próbowała mnie przekonać o swojej dobroci, ale nagle zmieniła zdanie i zmarszczyła czoło.

–W porządku. Odejdę. Zobaczymy, jak długo zdołasz utrzymać przy życiu swoją małą.

Postać znikła w mgnieniu oka. Wraz z nią znikły światło i ciepło.

Po chwili ciszy poczułam w pobliżu obecność groźnego zwierzęcia. Ciche kroki stawiane na lodzie zbliżały się coraz bardziej. Diana kopnęła mnie nóżkami w plecy, wyczuwając w moim ciele nerwowość, a ja, nie spuszczać wzroku z otaczających



nas ścian, sięgnęłam po *ulu* i wykonałam nożem kilka cięć w powietrzu. Pragnęłam tym sposobem odpędzić niewidzialną groźbę, z każdą chwilą bardziej namacalną, duszącą. Byłam pewna, że padam ofiarą drapieżcy, który zatacza wokół mnie coraz węższe kręgi, szykując się do ataku. Nagle coś poruszyło się gwałtownie i dwa czerwone punkciki, błyszczące w ciemności, skierowały się w moją stronę i pozbawiły mnie na chwilę woli.

Zamachnęłam się, trzymając w dłoni nóż i wierząc naiwnie, że uda mi się, jak wcześniej, zamienić intruza w bryłę Jodu. Jednak ku mojemu zdziwieniu bestia, którą okazał się wilk polarny, zawyła z bólu i zamiast zaatakować mnie od frontu, próbowała zająć od tyłu, gdzie uczepiona moich pleców znajdowała się Diana.

Żałosna Baalat. Zmuszała mnie do walki z wilkiem, przedstawicielem mojego gatunku; chciała, żebym zapalała nienawiścią do własnego totemu i złamała tabu, którego przestrzegałam od dziecka. Wilki były moimi przyjaciółmi a teraz Baalat, odrażająca Baalat, pojawiała się pod postacią jednego z nich.

Płacz Diany sprawił, że oprzytomniałam i zrobiłam unik, ale ku mojej rozpaczycy bestia skoczyła kilka sekund wcześniej i pochwyciła moje dziecko. Trzymała je w zębach i gdybym wykonała jakiś gwałtowny ruch, mogłoby się to skończyć tragicznie... Poczułam zupełną bezradność... Zamachnęłam się ponownie i zaatakowałam na oślep. Tym razem trafiłam, nóż *ulu* zanurzył się w pysku zwierzęcia. Ból musiał być ogromny, podobnie jak wycie, konwulsje i wściekłość ofiary. Jak tego chciałam, wilk wypuścił z pyska dziecko i przyszykował się do ataku na mnie.

W chwili gdy otworzył pysk, chcąc ugryźć rękę, w której trzymałam nóż, stał się cud. Wielki arktyczny wilk został zamrożony w bryle lodu. Teraz już byłam pewna, że to nie mój *ulu*, lecz Lodowa Dama uratowała życie moje i mojej córki To jej czary nas chroniły.

Spocona i roztrzęsiona, upadłam na kolana i zaczęłam zdzierać z małej ubranie w poszukiwaniu ran; na szczęście żadnej nie znalazłam. Z ulgą spoglądałam na ślady, które wilcze kły zostawiły na foczej skórze chroniącej Diane. Nie tknęły ciała dziecka, nawet nie zadrasnęły różowiotkwej skóry.

Ponownie się rozjaśniło. Dama stała przede mną, emanując spokojem i dobrocią. Po ostatnich przeżyciach musiałam spojrzeć na nią życzliwiej.

–No i jak, Selene? Teraz już mi wierzysz? – Dziękuję – odpowiedziałam.

–Baalat jest na skraju załamania. Rozpaczliwie będzie próbować wszystkich sposobów, żeby zniszczyć wybrankę.

–Zniszczyć wybrankę? – powtórzyłam zatrwożona.

**–Oczywiście. Ty już jej nie interesujesz. Odkąd mała się narodziła, chce zniszczyć tylko ją, bo to nie jej dziecko. Myśl o tym przerodziła się u niej w obsesję.**

**Przytuliłam Diane z całych sił. Niebezpieczeństwo było większe, niż myślałam.**

**–A ty? O co tobie chodzi? Lodowa Dama roześmiała się zadowolona.**

**–Jest moją wnuczką. Pragnę ją poznać i pokochać. Nosi w sobie moją krew.**

**Chciałam zaprzeczyć, ale wiedziałam, że ma rację. Wystarczyło spojrzeć w oczy malej, takie same jak u jej babki. W kolorze stalowego nieba.**

**–I co potem?**

**Dama spojrzała na mnie z zaciekawieniem.**

**–Jesteś niecierpliwa, Selene. Potem... Zobaczymy, co potem.**

**–Co zobaczymy?**

**–Zobaczymy, kto będzie ją wychowywał, kto da jej wykształcenie i wpoi zasady, kto ją przygotuje do wypełniania ważnych obowiązków, jakie szykuje dla niej życie.**

**Słyszając te słowa, nieco się uspokoiłam. Lodowa Dama miała rację i wyszła zwycięsko ze swoich starań: w żyłach Diany płynęła jej krew, dziewczynka była dla niej gwarancją wieczności, władzy, była jej następczynią. Większą wartość miała dla niej żywa, niewątpliwie. W tym punkcie nasze Interesy były zbieżne. Można by uznać, że stałyśmy się sojuszniczkami.**

**Niemniej ja należałam do Omar, a ona do Odish. Przepaść, jaka w związku z tym nas dzieliła, była nie do pokonania.**

**–Mam jednak pewien problem, Selene. Obie go mamy. Zdziwiło mnie, że przyznawała się do jakiegoś słabego punktu. Jeszcze jedna próba omamienia?**

**–Jaki?**

**–Baalat sprawia, że tracę siły. Wciąż używam magii, by bronić Diany, ale to nie może trwać wiecznie.**

**Przeszył mnie dreszcz. Zrozumiałam. Sama nie dam rady ciągłym, niszczycielskim atakom Baalat.**

**–Istnieje jakiś sposób, żeby zniszczyć ją definitywnie? – spytałam.**

**Lodowa Dama westchnęła.**

**–Tak, ale w obecnych okolicznościach nie mogę się tego podjąć.**

**Zaciekawiłam się.**

**–Co to za sposób?**

**–Zstąpić do świata umarłych i ubłagać duchy, żeby pozbawiły ją możliwości uprawiania nekromancji.**

**–Duchy?**

**–Baalat je upokorzyła. Złamała zasadę, która głosi, że umarli nie powracają do świata żywych. Gdybym jednak się tara udała, musiałam na jakiś czas zaprzestać ochrony Diany.**

**Zrozumiałam, do czego zmierza.**

**–Chcesz powiedzieć, że jeśli znikniesz choćby na minutę, Baalat wykorzysta twą nieobecność, by zniszczyć Dianę?**

**Lodowa Dama uśmiechnęła się.**

**–Właśnie, Trzykrotnie opuściłam swoje stanowisko i sama widziałas, jak szybko przystąpiła do akcji.**

**Jej słowa mnie przeraziły. Demonstracja siły w wykonaniu Lodowej Damy nie była przejawem pychy. Miała na celu uświadomić mi, co może się zdarzyć, gdy przestanie mnie chronić. Baalat wykorzystywała każdą okazję, żeby działać. Nieważne jak, byle skutecznie. Chciała zabić Dianę.**

**–Czy mogę podjąć walkę z Baalat?**

**–Już to sprawdziłam.**

**Poczułam, że znów podstępnie mnie wykorzystała. Kolejny raz byłam marionetką, którą ona porusza.**

**–A więc pozwoliłaś jej przybrać postać białuchy, martwej Inuitki i wilka, żeby sprawdzić mój refleks i gotowość do walki?**

**–Tak.**

**Tą zdecydowaną, jednoznaczną odpowiedzią pozbawiła mnie jakichkolwiek kontrargumentów.**

**–I...?**

**–Musisz się jeszcze wiele nauczyć.**

**Chodziło o życie mojej córki i Jej obronę. Nie mogłam zależeć od Odish i jej mocy. Sama musiałam jej bronić.**

**–Nauczę się.**

**–To mi się podoba. Jesteś uparta i odważna. Spróbujemy.**

**Tym sposobem Odish nauczyła mnie, jak walczyć przeciw innej Odish, Jej nauki okazały się pomocne do tego stopnia, że umożliwiły mi przetrwanie wśród wrogich czarownic. Nauczyłam się, jak postępować, by schronić się przed ich szponami próbującymi dostać się do mego wnętrza. Nauczyłam się używać noża *ulu* z większą zwinnością i zadawać ciosy w najbardziej czułe miejsca. Nauczyłam się też posługiwać zaklęciami, które spowalniały w walce ruchy prawniczki, mnie zaś czyniły bardziej skuteczną.**

**Jednak pomimo młodego wieku, nieprzejednania i siły, jaką dysponowałam, przegrałam wcześniej bitwę przeciw Baalat przemienionej w białuchę. Mało brakowało, a straciłabym przez to życie. Tylko dzięki interwencji Lodowej Damy udało mi się je ocalić.**

**–Przykro mi.**

**To jedyne słowa, jakie zdołałam t siebie wydusić, kiedy wyczerpana i z raną na nodze, spowodowaną draśnięciem pazura, przekonałam się, że nie jestem wystarczająco szybka, by sparaliżować niedźwiedzicę. Po raz kolejny moje życie znalazło się w rękach Lodowej Damy, która używając swojej mocy, unieruchomiła bestię w przezroczystym bloku. Dama wyglądała na znacznie bledszą niż zwykle.**

**–Nie mogę dłużej jej bronić. Czuję, że słabnę. Od wieków przebywam pośród lodów. Dotąd raz tylko zmieniłam miejsce odosobnienia – gdy oczekiwałam narodzin Gunnara. I pozostałam tam, dopóki nie dorósł.**

**–Co proponujesz?**

**–jedyne sposób to zejść do świata umarłych, zdać się na ich łaskę i na zawsze uniemożliwić Baalat powrót.**

**W głowie zaświtał mi pomysł.**

**–Tylko umarli posiadają nad nią władzę?**

**–Tak, ich siła jest ogromna. My, żywi, jej nie doceniamy. Każdy, kto kiedykolwiek zdecydował się na podróż w głąb, doskonale o tym wie.**

**Ugięły się pode mną kolana. Lodowa Dama miała na myśli Ścieżkę Om, która prowadzi do miejsca, gdzie zacierają się czas i przestrzeń, gdzie materia nie istnieje, a ciała rozplývają się w nicości. To królestwo cienia.**

**–Pójdę tam.**

**Nie oczekiwała po mnie takiej decyzji. Pewnie nawet nie brała pod uwagę podobnej możliwości.**

**–Tak, ja. Będę bronić mojej córki. Jestem jej matką, to doda mi sił.**

**–Nie, Selene, nigdy żadna Omar tam nie dotarła.**

**–W takim razie będę pierwsza.**

**Chociaż doskonale słyszałam wypowiedane przez siebie głowa, nie wierzyłam w nie. Ale, tak, była to jedyna możliwość, żeby ocalić Dianę.**

**Dama wyglądała na zdziwioną.**

**–Oddasz mi na ten czas pod opiekę swoje dziecko?**

**Nie miałam co do tego wątpliwości. Była jedyną, która mogła zapewnić mu bezpieczeństwo. Chwyciłam śpiącą Diane i podałam babce. Ta wzięła ją w ramiona.**

**Przyjrzała się dziecku z zachwytem, jej spojrzenie przepelniła czułość, a na twarzy pojawiła się czułość Ukołysała delikatnie małą i zanuciła kołysankę.**

**Co ja robiłam? Wręczałam dobrowolnie Odish własną córkę? Oszalałam?**

**Nie. W salt gdzie przebywałyśmy, nie było miejsca dla szaleństwa. Ono zamieszkiwało ciemności, w których Baalat czyhała na swoją ofiarę.**

**Dopóki nie sprawię, że moc umarłych zadziała, moja córka, moja maleńka, nie będzie mogła czuć się bezpieczna. Dopóki tego nie zrobię, grozić jej będzie śmierć.**

**Przed rozstaniem nakarmiłam Dianę. Przyjęłam od Damy prowiant, wypiłam kielich nektaru, którym mnie poczęstowała, wreszcie wysłuchałam przestroóg i rad, jak przeżyć pośród horroru śmierci, a potem szczęśliwie powrócić do świata żywych.**

**Jeśli mi się nie powiedzie, jeśli nie wrócę, moja córka stanie się Odish, która położy kres Omar.**

**Dlatego musiałam wrócić cała i zdrowa ze Ścieżki Om.**

**Zanim zanurzyłam się w próżnię obcego świata, zadałam Lodowej Damie pytanie:**

**–Jak masz na imię?**

**Uśmiechnęła się do mnie.**

**–Cristine, nazywają mnie Cristine. Łamiącym się głosem zdołałam tylko powiedzieć:**

**–Opiekuj się nią, Cristine, nie daj jej skrzywdzić.**

**Ruszyłam ku głębinom zamieszkanym przez śmierć, nie mając ze sobą innej broni oprócz noża *ulu*.**

# Rozdział XVII

## Babciny pojedynki

Prawie nie mam wspomnień ze Ścieżki Om i ze świata umarłych. Wymazałam je wszystkie z pamięci, musiałam to zrobić, żeby przetrwać. Jeśli o czymś sobie przypominam, wolę o tym nie mówić. Możliwe, że pewne szczegóły zostały zniekształcone przez pamięć, nie oddałyby zatem prawdy. Z pewnością chęć zapomnienia sprawiła, że wydarzenia prawdziwe wymieszały się z historiami z sag, legend i mitów, które w sposób bardziej poetycki przedstawiają podróż, jaką odbyłam.

Nawet dla czarownic Omar – cokolwiek by mówić, jednak istot śmiertelnych – zdolność rozumienia niektórych fenomenów kończy się w miejscu, gdzie kończy się nasz świat.

Świat żywych. W drodze do świata umarłych wszystko wydaje się absurdalne i niepojęte.

Jeśli nie będziemy potrafili przyjąć, że ogień i jego niszczycielska moc rodzą się z wody, nie zdołamy stworzyć się na tyle, by zrozumieć tych, których już nie ma, którzy przestali istnieć. Jakże naiwni jesteśmy my, żywi, którzy wierzymy w naszą moc! Gdybyśmy wiedzieli, gdzie rezyduje prawdziwa władza, spokornielibyśmy natychmiast.

Dlatego zapomniałam. Dlatego chciałam wymazać z pamięci ponure myśli. Chciałam powrócić cała z tej wyprawy.

Cristinę wyraziła się jasno, ostrzegając, że nigdy nie powrócę ze świata umarłych, jeśli przebywając Ścieżkę Om, pozwolę sobie na utratę sił witalnych i woli życia.

Przyznaję, że w wielu chwilach mój zapał malał. Strach, jaki towarzyszył mi w drodze ku nieznanemu, był taki, że... nie miałam siły otwierać drzwi, które pojawiały się na mojej drodze. Niepewność tego, co mnie czeka za kolejnymi i jeszcze następnymi... wyczerpywała, a wyczerpanie pozbawiało mnie złudzeń. Pamiętam, że więcej niż raz chciałam przy – siąść, żeby odpocząć, i pozostać w takiej pozycji na wieczność.

Zawsze gdy myślałam, że nie dam już rady iść dalej, przypominałam sobie swoją córeczkę, jej płacz, buzię otwartą w oczekiwaniu na pokarm. Ten obraz dodawał mi otuchy i siły, żeby kroczyć naprzód.

W końcu, kiedy pokonałam ciemną lagunę i napotkałam straszego cerbera, dzięki wskazówkom Lodowej Damy udało mi się sprostać wszystkim próbom, jakim

**zostałam poddana.**

**Wtedy też otworzyły się przede mną drzwi do świata umarłych.**

**Po raz pierwszy czarownica Omar przekroczyła tę granicę; zajrzała w otchłanie i została przyjęta przez duchy.**

**Przybyłam z pustymi rękami, piersiami wypełnionymi pokarmem i z załzawionymi oczami. Zrobiłam tak, jak poradziła mi Cristinę. Uklęłam przed umarłymi i zapłakałam, błagając o łaskawość dla mojej córki, wybranki według słów proroctwa, którą Baalat usiłowała zniszczyć za pomocą nekromanckich sztuczek. Staralam się mówić zwięźle i treściwie. Chciałam sprawiedliwości.**

**Duchy mnie wysłuchały.**

**Oddanie, z jakim martwi słuchali moich słów, było godne podziwu. Potem kazali mi czekać.**

**Czekałam, nie wiem jak długo, gdyż w miejscu, w którym byłam, czas nie upływał. Wreszcie powiadomili mnie, że powzięli decyzję.**

**Okazali się litościwi. Ci, których poprosiłam o zmiłowanie się nad moją córką i przed którymi oskarżyłam Baalat o naruszenie zasad, byli sprawiedliwi.**

**Na tajnym zebraniu osądzili Baalat, uznali, że jej zachowanie jest niewłaściwe, a napaść na niemowlę niezdolne do obrony – godna pożałowania.**

**Następnie ogłosili werdykt. W mojej obecności skazali Baalat na błądzenie wśród niespełnionych marzeń i wyrzutów sumienia. Chociaż próbowała stawiać opór i krzyczała, pozbawili ją mocy, gorzkimi i uplecionymi z żalu linami przewiązali jej buntowniczą naturę i zdominowali wolę.**

**Baalat została skazana na trwanie w ciemnościach, bez możliwości powrotu do świata żywych.**

**Jednakowoż szlachetne prawa umarłych pozwoliły jej zabrać głos tuż przed moim odejściem, kiedy moje serce zdążyła już przepelnąć radość, a myśli wybiegały ku chwili, w której przytulę do siebie swoją małą córeczkę, by już tu» gdy nie puścić jej ciepłego ciała.**

**Wówczas Baalat, niewolnica według prawa umarłych, wypowiedziała takie oto przerażające słowa:**

**–Powrócę z woli Diany. Gdy skończy piętnaście lat, moc berła O i jej miłość dadzą mi siłę, by zerwać więzy i powrócić do świata żywych.**



**Umarli natychmiast ją uciszyli, ale nie zdołali anulować proroctwa; czar został rzucony.**

**Tak powiedziała Baalat, taką nuciła groźbę.**

**Tak brzmiało jej proroctwo, które obudziło we mnie niepokój.**

**I zamiast cieszyć się z osiągniętego celu, w drodze powrotnej martwiłam się tym, co się wydarzy za piętnaście lat.**

**Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło, odkąd wyruszyłam do świata umarłych. Nie wiedziałam, co się teraz stanie. Nie wiedziałam, czy moja sojuszniczka Cristinę nie przeobrazi się teraz w mojego wroga i czy nie będę musiała się bronić przed jej atakiem.**

**Rozmyślałam o tym wszystkim, podczas gdy wokół stawało się coraz jaśniej, moje płuca wypełniało powietrze, a oczy znów dostrzegały kolory. Życie powoli zaczynało pulsować w moich żyłach i ludzkie uczucia, uśpione na czas wyprawy, powracały. Na wspomnienie pocałunków Gunnara uginały się pode mną kolana; czułam mrowienie w palcach na myśl o dotknięciu skóry Diany; wysuszone usta domagały się wody, a żołądek pokarmu. Wracalam do świata żywych. Odżywałam.**

**I niczym Om w zamierzonych czasach powróciłam do miejsca, z którego wyszłam, w swej ludzkiej postaci, nienaruszona. Ale wiedziałam, że nigdy nie będę już taka sama, nigdy więcej nie będę dzielić wraz z żywymi niewiedzy na temat tego, co jest tam, gdzie nie sięga wzrok. I mimo że doświadczenie to czyniło mnie bardziej wrażliwą i ostrożną, stałam się również mądrzejsza i dojrzała.**

**Niespodzianka, jaką przeżyłam po powrocie, przerosła moje najśmielsze oczekiwania. W tej samej lodowej sali, z której wyruszyłam, czekała na mnie córka – taka, jaką ją zostawiłam. Owinięta w focze skóry, spała z wyrazem błogości na twarzy, przygryzając paluszek. Nie była sama. Razem z nią przebywała jej babka ze strony ojca, Cristinę, oraz babka ze strony matki, Demeter. Moja matka.**

**Władcza, mądra, nieruchoma. Szukała i odnalazła mnie na krańcach świata.**

**Emocje nie odebrały mi zdrowego rozsądku.**

**O co chodziło? Spotkanie rodzinne? W żadnym wypadku.**

**Obie miały poważny wyraz twarzy, były skupione i spięte. Spoglądały na siebie, nie przestawały się obserwować, w dłoniach trzymały różdżki.**

**Szybko zrozumiałam, że toczą ze sobą walkę i że dotarły do martwego punktu: panowały jedna nad drugą, ale nie mogły zrobić kolejnego kroku, by pokonać**

przeciwniczkę. Blokowały je wzajemne czary. Stały zastygłe, skazane na bezruch. Mogły trwać w takim stanie bardzo długo, dopóki ktoś go nie przerwie.

Zauważyły mnie kątem oka. Żadna nie zdecydowała się podjąć ryzyka i unieść wzroku, gdyż to by je osłabiło. W obu spojrzeniach dostrzegłam nadzieję...

Nie tracąc koncentracji, Demeter powiedziała z przekonaniem:

–Selene, czekałam na ciebie, wiedziałam, że ci się uda. Musisz mi pomóc.

Nie ruszyłam się z miejsca.

Na twarzy Cristine pojawił się uśmiech wdzięczności.

–Selene, dziękuję ci za uporanie się z Baalat Musisz mi pomóc.

Demeter wtrąciła zdecydowanie;

–Selene, nie wahaj się; wątpliwości sprowadzą cię na drogę zła. Podążaj za intuicją, Selene. Tak ocalisz córkę.

Cristinę swoim ciepłym głosem przeprowadziła kontratak.

–Selene, wiesz, że w żyłach Diany płynie krew Odish, i wiesz, że z tego powodu Omar nie uznają jej za wybrankę. Nie słuchaj rad Demeter. Chce ci odebrać córkę, bo nie potrafi uznać jej za swoją.

Zdrętwiała, wsłuchiwałam się w słowa jednej i drugiej, powoli dorastając do podjęcia decyzji.

–Selene, dziecko – wszeptwała Demeter. Jej głos brzmiał przekonująco. – Nigdy cię nie opuściłam, zawsze czuwałam nad twoim bezpieczeństwem, tak samo będzie z twoim dzieckiem, będę się nim opiekować. Nie słuchaj, co mówią Odish. One kłamią.

Wtedy postawiłam się matce. – A ty może nie kłamiesz? Kazałaś mi wierzyć, że mieszkam z dwiema zwykłymi dziewczynami, a nie z czarownicami Omar. Czy to jest kłamstwo?

Stanęłam pomiędzy czarownicami, pozwalając im na zła – panie oddechu. Przyjrzałam się białej dłoni Cristinę i powtórzyłam w myślach słowa przepowiedni niewidomej jasnowidzącej: „Strzeż się bieli jej dłoni i lodu jej serca albo zostaniesz przez nie pochłonięta”. Chwyciłam rękę sztyletu *ulu* i niespodziewanie dla obu wyciągnęłam przed siebie dłoń. – Oszukałaś mnie, Demeter – powiedziałam. Lecz po chwili dodałam: – Ale jestem Omar i zawsze nią będę.

Ze łzami w oczach wbiłam ostrze *ulu* w białą dłoń Cristinę. Upuściła różdżkę, na jej

twarzy dostrzegłam smutek, jaki odczuwa ktoś, kto doznał rozczarowania. Uwierzyła już, że jej zaufałam. Zachowałam się jak Odish, jak Gunnar, który udawał, że jest we mnie zakochany. Na tym jednak postanowiłam poprzestać. Nie chciałam zadawać Cristinę kolejnych ran. Zawdzięczałyśmy jej życie, ja i moja córka. – Jest twoja – zwróciłam się do Demeter. I Dużo mnie kosztowało, by oddać Cristinę w ręce Demeter, ale nie zapomniałam o słowach przepowiedni: „Lodowa Dama podąża za swoją ofiarą, ale nie spodziewa się, że będzie ona uzbrojona”. Uklęknęłam przy kołysce Diany i zasłoniłam oczy, żeby nie być świadkiem końca Cristine.

Demeter musiała to dostrzec i zdobyła się na litościwy gest. Usłyszałam jej słowa:

–Zaklinam cię, Cristinę, trwaj w bezruchu, póki ja oddychać będę. Moje tycie będzie dla ciebie nieistnieniem.

Piękna Cristinę została uwięziona w bryle lodu, który wydawał się dzielić jej smutek. Nie chciałam na nią patrzeć i rzuciłam się w objęcia Demeter.

–Mamo! – krzyknęłam z niekłamana radością. Demeter przytuliła mnie. Wtulona w jej silne ramiona i miękkie piersi, czułam się wreszcie bezpieczna, z dala od wszystkich zagrożeń świata. Matka uniosła głowę i z ciepłem, jakiego dotąd od niej nie zaznałam, pogłaskała mnie szorstką, Jęcz czulą dłońią po policzku.

–Córeczko. – Ileż ja za ciebie wycierpiałam!

Po raz pierwszy ją zrozumiałam. Przestałam być tylko córką, stałam się matką i pojęłam, że pomimo różnic zdań i charakterów Demeter kocha mnie ponad wszystko, tak jak zawsze będę kochać własną córkę.

Z Dianą w ramionach pożegnałam się niepostrzeżenie z Cristinę uwięzioną w lodzie aż do dnia śmierci Demeter i na saniach powożonych przez uczynne i miłe Inuitki z Klanu Foki oddaliłam się wraz z matką i Dianą z najpiękniejszego i najbardziej opuszczonego miejsca na ziemi. Z lodowej pustyni.

Za sobą pozostawiłam wspomnienie Gunnara, jego wizerunek stawał się coraz bardziej odległy i zimny jak lód okalający postać jego matki.

Za sobą pozostawiłam oddaną, wierną Leę wraz z Victorem, skórę szlachetnej, gościnnej niedźwiedzicy Camilli, małą Helgę, symboliczną siostrę mojej córeczki, i drugą jej siostrę, Inuitkę imieniem Sarmik.

Pozostawiłam także smutek, strach, samotność i lęk przed przyszłością, w której nigdy nie będę mieć własnego domu. Tam, z tyłu, zostały marzenia i bunt, pragnienie bycia zwykłą śmiertelniczką.

Pożegnałam się z ognistorudym odcieniem włosów mojej córki, podobnie jak z jej

imieniem Diana. Włosy ufarbowaliśmy jej na czarno, a imię odwróciliśmy, czytając je od tyłu, tak aby symbolicznie zaznaczyć czas, odkąd Anaid, a nie Diana, będzie żyć w ukryciu. Nikt się nie dowie, że to ona jest wybranką, dopóki życie i doświadczenie nie uposażą jej w siłę, równowagę, mądrość.

Dopóki nie skończy piętnastu lat.

Demeter uczyniła dla ciebie, Anaid, coś, czego nigdy nie potrafiła zrobić dla mnie. Na całe piętnaście lat pozostała w jednym miejscu, opuściła klan i plemię, powodowana tylko jednym: miłością do ciebie.

\* \* \*

Anaid nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. A więc w takim razie Demeter zginęła, stając w jej obronie, po piętnastu latach całkowitego poświęcenia się jej wychowaniu. A Cristinę Olav, miła pani, która opiekowała się nią podczas nieobecności matki porwanej przez Odish, była jej babką.

Demeter ją kochała. Cristinę ją kochała. Gunnar był jej ojcem, a ona żyła dotąd w przeświadczeniu, że jej ojciec zmarł.

Z kolei ona sama, Anaid Tsinoulis albo raczej Anaid Gunnarsdottir, była pół Omar, pół Odish. Stąd jej ciągła niepewność, niezwykła siła i misja, jaką ma do wykonania. Kolana się pod nią ugięły, i przytuliła się do Selene, swojej matki, która urodziła ją w wieku zaledwie osiemnastu lat, samotna pośród niekończącego się lodu, strzeżona przez niedźwiedzicę, by potem zstąpić do otchłani po Ścieżce Om i unieszkodliwić straszna Baalat.

–Teraz rozumiesz? Rozumiesz, dlaczego nie powinnaś z nikim rozmawiać?

Anaid zrozumiała znacznie więcej.

–W związku z proroctwem wypowiedzianym przez Baalat?

–Właśnie tak. Baalat wyrzekła, że kiedy skończysz piętnaście lat, sama będziesz chciała, sama poprosisz, żeby powróciła. Na jej proroctwo nie ma mocnych, nawet duchy są bezradne.

Anaid pobladła. – Baalat powróci, żeby mnie zniszczyć.

–Ciebie, czyli wybrankę.

–Co możemy zrobić, żeby tak się nie stało? Selene zaczerpnęła powietrza.

–Nie ma innego wyjścia, jak tylko ponownie przebyć Ścieżkę Om i znów prosić

**duchy o sprawiedliwość. Choć teraz to nie będzie to samo.**

**–Dlaczego?**

**–Bo to ty będziesz musiała tego dokonać. – Ja?**

**–Ja już raz wstawiłam się za tobą. Duchy wysłuchają tylko wybranki.**

**Anaid poczuła, jak oblewa ją zimny pot, i zrozumiała, dlaczego gdy jechała samochodem, tak mocno odczuwała czyjaś groźną obecność. W ciemności skrywała się Baalat. Jaką tym razem przybrała postać?**

**I wtedy ujrzała wszystko w nowym świetle. Zmieniony adres skrzynki elektronicznej, nowy nick, dziwne zachowanie Roca...**

**–Za późno – powiedziała.**

**Selene złapała w lot słowa córki. Zdenerwowana i podniecona chwyciła ją za barki.**

**–Co powiedziałaś?**

**–Przykro mi, ale chyba już poprosiłam o przybycie Baalat. Selene nie mogła uwierzyć własnym uszom.**

**–Co ty mówisz?! Jak? Kiedy?**

**Anaid przygryzła wargę tak mocno, że aż pociekła z niej krew. Potem przemówiła: – Przykro mi, wybacz, naprawdę... Nie wiedziałam.**

**–Jak do tego doszło?**

**–Nawiązała ze mną kontakt, podając się za Roca. Myślałam, że to on, ale dziwiło mnie jego zachowanie. Cały czas prosił, żebym mówiła mu o tym, co myślę, zachęcał, żebym mocno pragnęła się z nim zobaczyć.**

**–Zrobiłaś to, o co prosił? Anaid potwierdziła.**

**–Roc mi się podoba. Oszalałam na jego punkcie. Myślałam, że to z nim rozmawiam.**

**–Prosiłaś go, żeby do ciebie przyjechał?**

**–Tak. Powiedział, że wkrótce będzie...**

**–Jesteś pewna, że to ona?**

**Anaid, zawstydzona, spuściła wzrok.**

**–Miałam klapki na oczach. Nie wiem, jak mogłam się nie zorientować. Opis brzmiał...  
*Tańczmy do rana! Do szaleństwa i do absurdu Twój.***

**–BAALAT! – krzyknęła przerażona Selene.**

**–To była ona – potwierdziła Anaid.**

**–Kto?**

**–Dłoń, która usiłowała mnie udusić. Już powróciła, już ją przywołałam, już została uwolniona z uwięzi.**

**W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.**

**Matka i córka, kierowane niewidzialnym porozumieniem, zareagowały błyskawicznie: pogasiły światła i dosięgły swoich *atame*. Ostrza sztyletów rozbłysły w migotliwym świetle księżyca. Anaid potarła pierścień.**

**Zjawiała się Jusuf Ibn Taszfin i spojrzał na nią z oddaniem w oczach.**

**–Nie otwieraj drzwi moja królowo.**

**Przyłożyła dłoń do piersi. Wiedziała, że Selene nie może dostrzec ani usłyszeć almorawidzkiego wojownika. Zapytała więc sama:**

**–Kto to?**

**–Gunnar.**

**Wtedy Anaid, spragniona widoku ojca, błyskawicznie ruszyła w stronę drzwi. Selene nie zdołała jej powstrzymać.**

**Naprzeciw dziewczynki wyrosła postać mężczyzny. Wysokiego, jasnowłosego, o oczach równie niebieskich jak jej własne, z najbardziej zniewalającym uśmiechem, jaki można sobie wyobrazić, i wyciągniętymi przed siebie ramionami, gotowego objąć córkę. Anaid miała przed sobą Gunnara, swego ojca.**

**Nie zważając na okrzyk Selene, zrobiła krok w jego stronę i po chwili padli sobie w ramiona.**

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-11-27

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/